

PAMIĘTNIK HISTORYCZNY

O

WYPRAWIE PARTYZANCKIEJ DO POLSKI

W ROKU 1833.

PRZEZ

KAROLA BORKOWSKIEGO,

OFICERA ARTYLERYI POLSKIEJ.

WYDANIE DRUGIE, POWIĘKSZONE.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1863.

PRZEDMOWA.

Czwierć wieku już upłynęło od czasu przedsięwziętej przez Józefa Zaliwskiego w roku 1833 Wyprawy partyzanckiej do Polski, jednej z najpierwszych usiłowań, podjętych w Emigracyi w sprawie narodowej. Przeciąg ten czasu, tak obfity w wypadki, znalazł już i znajdzie jeszcze wielu opowiadaczy. Wyprawa partyzancka do Polski, jest z wielu względów jednym z ważniejszych ustępów w tych wypadkach. Rozmaicie i dawniej i teraz oceniana i sądzona, miała dotąd nie wielu opisujących. Mając uczestnictwo w tej Wyprawie, nie jednokrotnie byłem wzywany jako świadek wypadków, abym to opisał com widział — i czegom doświadczał. Odpowiadam więc na te wezwania, kreśląc niniejszy Pamiętnik. Posłuży on może za źródło dla przyszłych historyków tułactwa polskiego.

Opisuję wypadki, w miarę jak się dopełniały. Staram się niektóre fakta opierać na dowodach autentycznych, stawiając takowe za i przeciw. Jeżeli to pismo wywoła reklamacye, lub zachęci innych do ogłoszenia podobnych pamiętników, tem lepiej będzie i dla historyi i dla pożytku następców naszych; może znajdą tu oni przestrogi jak korzystać z przeszłości, jak zawsze kierować nowe usiłowania do podźwignienia Ojczyzny i ustalenia jej szczęśliwości politycznej i moralnej. Przekazując nieustannie przeszłość przyszłości i pracując w duchu postępu czasu, dopniemy naszego świętego i narodowego celu.

Bóg dozwolił mi poświęcić znaczną część życia usługom dla Ojczyzny — i cierpieć dla niej. Przynosząc moją cegielkę do wspaniałej trzynasto-wiekowej budowy dziejów polskich, dopełniam i dziś mego obowiązku. Wyznaję przytem, że bynajmniej nie pochlebiam sobie ażeby to pismo odpowiedziało wszystkim piśmiennictwa warunkom. Staralem się o zrozumiałość i prawdę bezwzględną — rzecz najważniejszą podług mnie. Jeżeli Ziomkowie moi raczą odczytać z pobłażaniem ten Pamiętnik, będzie to dla serca mojego, dla moich cierpień i dla mego tułactwa najmilszą nagrodą. —

Pracę niniejszą dzielam na trzy części:

W pierwszej, skreślam najtreściwiej stan Polski i Tułactwa w roku 1832; potrzebę i możność Wyprawy do Polski w roku 1833; wyjście partyzantów z Francji, usiłowania tychże, ich prześladowania, i skutki jakie ta Wyprawa spowodowała; przytem proces i uwięzienie partyzantów. —

W drugiej, przywodzę autentyczne dowody usiłowań patriotów, przeszkody i zabiegi przeciwników, oraz powody dla których ta Wyprawa wzięła obrót odmienny od założonego celu. —

W trzeciej części, przedstawiam pogląd krytyczny nad tą Wyprawą, nad wojną partyzancką, i nad środkami skutecznymi do dopięcia celów narodowych. —

Paryż, 25. Lutego 1861.

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

Ponieważ pierwsze wydanie Pamiętnika zostało zupełnie wyczerpane, w kilka miesięcy po jego ogłoszeniu, wezwany zostałem tak przez krajowców jako i przez Wydawcę, o przygotowanie nowego. Postępując za tym głosem, uskuteczniłem więc wezwanie i korzystając z przychyłnej sposobności, powiększam takowe przez rowinięcie niektórych opisów i przez dokumenta mi nadesłane, a mające związek z niniejszym Pamiętnikiem. — Znajdą tu czytelnicy: Wspomnienia z lat 1831—1837, skreślone przez Franciszka Wiesiołowskiego, które były skreślone nim wyszło moje opowiadanie, i zgadzają się we wszystkich punktach z treścią Pamiętnika, a zatem mniemam iż znajdą tu najwłaściwsze miejsce.

Szcześliwy będę, jeżeli publiczność raczy przyjąć to powtórne wydanie z tąż dobrocią i pobłażliwością, z jaką przyjęła poprzednie!

Paryż, dnia 1. Lutego 1863 roku.

AUTOR.

S P I S.

	Strona
Część I.	1
Część II.	143
Część III.	211
Dodatek.	255

CZEŚĆ I.

T R E Ś Ć.

Następstwa rewolucyi listopadowej. — Rzut oka na tułactwo polskie. — Ofiarowanie pałacza Zaliwskiemu na bankierze Tułaczów polskich w Paryżu, połączonych z Francuzami. — Komitety: Francuzko-Polski, Amerykańsko-Polski i Narodowy-Polski, podnoszą sprawę Polski. — Pełnomocnicy w Zakładach powołują ochotników na Wyprawę partyzancką. — Przepisy dla partyzantów. — Odezwy: Komitetu Narodowego Polskiego, Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich do Emigracyi, do Kraju i do innych Ludów. — Wyjście partyzantów z Francyi, ich usiłowania w dostaniu się do Polski. — Zwiedzenie grobowca Kościuszki w Zuchwyl. — Wspomnienia Szwajcaryi. — Przybycie do Galicyi. — Przygotowania się partyzantów do dojścia na oznaczone punkta. — Odwołanie partyzantki. — Odezwa Zaliwskiego do Galicyanów. — Prześladowania przez urzędników austriackich dopełniane na Emigrantach i krajowcach. — Założenie Związku i jego upadek. — Aresztowania. — Król Sobieski w policyi austriackiej. — Proces i bezprawia urzędników. — Wyroki skazujące na śmierć i na więzienie. — Prześladowania i męczarnie w więzieniu Kufsztajn. — Wyjście z więzienia. — Policya w Trieście. — Wyjazd do Francyi. — List Henryka Dmochowskiego do Joachima Lelewela. — Ustęp z moich wspomnień, przez Franciszka Wiesińskiego.

Powstanie listopadowe po piętnastu latach pozornego uspienia, 1815—30, powołało Polskę do nowego życia. Polska, w owym czasie nie umiejąca poruszyć naraz wszystkich żywiołów narodowych, nie poznawszy sił własnych, nie wyrobiwszy w sobie myśli i zasady społecznej, również przez zdradę i niedołęztwo przewodców upaść musiała, pomimo to jednak o sto lat naprzód przyspieszyła swoje zbawienie. Odtąd rozpoczęła się nieustanna walka, wiodąca coraz bliżej, skutkiem wszelkiego rodzaju usiłowań i poświęceń do odrodzenia się narodu. —

I w rzeczy samej, od lat trzydziestu postęp wyobrażeń, propaganda, tułactwo, krew męczenników, katusze więzień, prześladowania i poświęcenia się wszelkiego rodzaju, podniosły znakomicie narodowego ducha i zbliżając go do najwyższej potęgi, zapowiadają rychłe zmartwychwstanie. — Dowodzić tego nie

jest tu miejsce; a kto ma wzrok i umysł słaby, kto ma niedołężne serce, dla takiego narodowa przyszłość ani pojęta ani spodziewana. — Kto dziś tym oczywistym prawdom zaprzeczać zechce, ten dotąd nie poznał żywotnej siły dwudziesto-pięciomilionowego narodu, ożywianego jednym duchem miłości Ojczyzny i Wolności, wkorzenionym już we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego — ten w przyszłe odrodzenie Polski wierzyć nie chce: ten — bez Wiary i Nadziei, bez uczucia własnej i narodowej godności — w którym dusza polska zamarła, niech zapomni że go Polska wykarmiła, niech się wyrzeczce wszelkiego do niej upomnienia i nazwiska Polaka! — Kto nie zrozumiał do jakiego to poświęcenia powołane jest dzisiejsze pokolenie polskie; kto Polsce odmawia całej żywotności jej ducha i tej siły która ją zbawić może; kto nie wyznaje z sumienną szczerością, że najstraszniejszym katem jej życia i jej sławy, jest uciemżenie jej ludu — ten nie kocha Polski, niezdolny nawet pojąć co to jest miłość Ojczyzny. — Ten tylko sercem i duszą kocha Polskę, ten jest prawym synem Ojczyzny: kto odrzuciwszy wszystkie widzenia i skłonności, wszystkie nałogi, przesady i żądze, odrodził się w wierze czystej; — kto własnym rozmysłem i przekonaniem uznawszy powody klęsk i zawodów, całą miłość, całą — a nie cząstkową — sprawiedliwość, całe męstwo i wytrwałość swoją, przyniósł na ołtarz czysto narodowej przyszłości. — Ten tylko rzeczywiście jest patriotą, kto ani myślą ani czynem nie odpocznie, dopóki albo nie ujrzy naraz całej Polski wolnej, niepodległej i urządzonej w najzupełniejszej równości bratniej, albo też w tym trudzie zaszczytnym nie legnie błogosławiony! —

Historja wielkiego tułactwa polskiego od roku 1831, przedstawia niezaprzeczone dowody tej nieustannej walki, tego ciągłego ruchu życia i poświęceń objawiających się pod rozmaitemi kształtami. Wyprawa partyzancka do Polski w roku 1833, której obraz zamierzyłem przedstawić, była jednym z najpierwszych usiłowań jakie Emigracya polska w początkach swoich przedsięwzięła; — jest to pierwszy historyczny pomnik politycznego jej życia; a chociaż się nie powiodła, jak i wszystkie dawniejsze i następne dotąd usiłowania, zostawiła jednak przykład i naukę dla przyszłości — nihil desperandum!

Emigracya nasza przybyła do Francyi, składała się z ludzi rozmaitych usposobień, pojęć, opinii i skłonności; rozłożona licznie po zakładach, pierwsze chwile tułactwa swego przebyła w burzliwym, ale z położenia swego, w naturalnym stanie. Gdy więc w Zakładzie Awiniońskim — jak podobnie i w innych, — ścierano się w opinii, prześladowano się nawzajem, posuwając się aż do bratobójstwa, ponieważ rzecz szła najwięcej o przyczyny świeżego upadku: byli przecież tacy, którzy przyszedłszy na ziemię gościnną, nie zapominali o własnej rodzinnej, uciskanej przez hordy najezdników; pojmowali jaśniej posłannictwo swego tułactwa i przysposabiali się do nowej z nieprzyjacielem walki.

Józef Zaliwski, pułkownik, który wspólnie z Piotrem Wysockim, był przewodcą głównym powstania listopadowego w Warszawie, — nim jeszcze przybył na tułactwo do Francyi, powziął już był śmiały zamiar prowadzenia dalej walki listopadowej, rozpoczynając nową na ziemi polskiej, przez partyzantkę. Gdy przybył do Paryża, większość tułaczów wyprawiła mu ucztę (9. Stycznia 1832 w passażu Montesquieu), na której ofiarowano mu szablę ze stosownymi napisami; na dowód zaś solidarności jaka łączyła Polskę z Francją, Lelewel Joachim i Godfryd Cavagnac (brat dyktatora z roku 1848), wręczyli Zaliwskiemu ten pałasz przy końcu uczty. Pałasz ten należący do P. Savary, oficera z wojen Napoleońskich, był powierzony Leonardowi Chodźkiemu, z warunkiem aby był ofiarowany Polakowi, mającemu największy udział w powstaniu listopadowem: jednomyślność wydających ucztę, uznała Zaliwskiego godnym posiadania tej broni.

Zaliwski, jak i cała Europa, wiedział iż w owym czasie, w krajach dawnej Polski pod panowaniem Austrii i Pruss, przebywało jeszcze kilka tysięcy wojskowych z powstania 1831. Cała środkowa Europa przyjmowała tryumfalnie nadciągającą Emigracyę, ze Wschodu na Zachód, do Francyi. Przeważna opozycya francuzka w Izbie deputowanych i w prasie dziennikarstwa, była skoncentrowaną w Komitecie francuzko-polskim, utworzonym w miesiącu Styczniu 1831, za wpływem i staraniem Leonarda Chodźki, będącego w ścisłych stosunkach z Jenerałem Lafayettem, kolegą w Ameryce Wa-

shingtona, Pułaskiego i Kościuszki. Dla tego też Lafayette przewodniczył Komitetowi, w którym zasiadali, między innymi: Beranger, Boulay de la Meurthe, Armand Carrel, Cremieux, Kazimierz Delavigne, Daunon, generał Decaen, Dupont de l'Eure, Garnier-Pagés, Wiktor Hugo, Lasteyrie, generał Lamarque, Larrey, Manguin, Armand Marrast, Gustaw Montebello, Odillon-Barrot, Tracy, Zeltner, i. t. d. Komitet amerykańsko-polski, pod prezydencją Samuela Howe, i wice-prezydencją Fenimora Cooper, ściśle był związany z pierwszym. Komitet narodowy polski pod prezydencją Joachima Lelewela, zawiązany w Grudniu 1831, podnosił sprawę z całą energią; nareszcie pośrednictwo Leonarda Chodźki, pomiędzy Francuzami, Amerykanami i tułaczami, spajało powyższe wyrażone stowarzyszenia polityczno-dobroczyńne. Współczucie ogólne otaczało więc emigrację i sprowadzało możliwość i potrzebę odnowienia walki przeciw osłabionej Moskwie, rozpościerającej jednak swe okrucieństwa po całej Polsce. Najznakomitsi członkowie powyższych komitetów byli wtajemniczeni i popierali projekt wyprawy partyzanckiej, jawnie lub sekretnie, jak tego wymagały okoliczności.

Obrachowawszy tym sposobem rzeczy i ich podobieństwo, Józef Zaliwski, porosyłał Emisaryuszów uprzednich i do kraju i do Zakładów emigracyjnych, celem zebrania ochotników, a w czasie oznaczonym, ruszenia do Polski.

Karol Szlegel, pułkownik, jeden z najczynniejszych i najwaleczniejszych oficerów w roku 1831, wysłany był z Paryża do Awinionu, dla porozumienia się z tym licznym zakładem tułaczów; lecz wkrótce zginął w pojedynku z Kasprem Dziewickim. W miesiącu Styczniu 1833, przybył z temże samem poleceniem Leon Zaleski kapitan — ten później umarł w więzieniu austriackim. —

Trudny nader do utajenia rozgłos o przedsięwziętej wyprawie, w samym zaraz początku przyczynił się niemało do następnych niepowodzeń. W kilka dni wiedział już o tem cały nasz zakład; następnie rząd francuzki został zawiadomiony, a rzecz prosta, że i ambassady wrogów naszych natychmiast także wiedziały. Oprócz tych okoliczności, nie można było uniknąć wyraźnego werbunku: wciągano do tej wyprawy kto

się tylko nastręczył, bez względu na jakąkolwiek znajomość tego rodzaju wojny, nawet takich, którzy — jak się później okazało — nie byli przygotowani do poświęcenia się na wszelkie trudy, cierpienia i śmierć nieuchronną. Ażeby zostać dowódcą okręgowym, dość było podpisać rotę przysięgi i wybrać sobie okręg. Sposoby dostania się do kraju zostawione były woli i możliwości każdego; zapewniono jednak uzyskanie paszportów i jeżeli będzie można zasiłków w Lyonie.

Przepisy ogólne dla partyzantów, były treści następującej:

1^o. «Obowiązki Partyzanta są: poświęcenie się na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, dla odzyskania swej Ojczyzny, i równości praw wszystkim ludziom właściwych jakiegokolwiek bądź wyznania; dla zniszczenia przesądów i nienawiści narodowej między ludźmi dotąd utrzymywanej. Używać więc powinien broni i wszelkich sposobów na zniszczenie tyranów, i ich służalców uciskających ród ludzki.

2^o. «Partyzant powinien się utrzymywać po lasach, górach i miejscach niedostępnych; przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu, i ztamtąd wypadać, osobiwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicye, zabierać kassy tak wojskowe jako i te, które są własnością despoty; zabijać urzędników przez tyranów mianowanych; — słowem, zabierać i niszczyć wszystko co tylko jest własnością lub podporą rządu najezdniczego. —

3^o. «Partyzant w najściślejszem znaczeniu powinien szanować spokojność mieszkańców i onych osobistą własność, i wszelkimi siłami bronić tejże, skoro by służył lub żołnierze tyrana chcieli ją naruszać.

4^o. «Każdy dowódca okręgowy, zatwierdzony przez Naczelnika partyzantów, może wybrać okręg do swych działań z dwóch powiatów złożony; oprócz tego, ma prawo mianować swego zastępcę i przybrać sobie podkomendnych partyzantów tyle, ile mu się podoba.

5°. «Každy dowódca okręgowy winien nieograniczone posłuszeństwo Naczelnemu dowódcy — i najściślejsze wykonywanie jego rozkazów; jak również każdy partyzant swemu dowódcy okręgowemu, skoro wykona dobrowolną przysięgę.

6°. «Každy dowódca okręgowy ma prawo karania śmiercią podkomendnych swoich za zdradę, niewypelnienie rozkazów, lub naruszenie własności jakiegokolwiek mieszkańca; — również każdego człowieka w swoim okręgu, któryby przeciw niemu powstał lub chciał zdradzać.

7°. «Každy dowódca okręgowy, któryby kazał rabować spokojnych mieszkańców, lub przeniwierzył się jakimkolwiek sposobem, ma być zgładzony przez podkomendnych, a na jego miejsce powinni natychmiast powołać zastępcę lub innego ze swego grona najcnotliwszego, najzdolniejszego i najmężniejszego.

8°. «Každy dowódca okręgowy obowiązany znosić się z dowódcą województwa lub gubernii, i zostawać pod jego rozkazami; ten zaś znosić się ma bezpośrednio z Naczelnym dowódcą.

9°. «W przypadku niemożności utrzymania się w swoim okręgu z przyczyny mocnego nacisku siły nieprzyjacielskiej, dowódca okręgowy, ze swymi partyzantami, może przenosić się na czas nieograniczony do sąsiednich okręgów i wspólnie z nimi działać.

10°. «Každy dowódca okręgowy, po uwolnieniu w całości lub w części swego okręgu od nieprzyjaciela, ustanowi natychmiast władzę cywilną okręgu, wybraną z obywateli miejscowych, powszechnie zaufanie mających; sam zaś czuwać będzie nad tą władzą.

11°. «Každy dowódca okręgowy, mający pod swą komendą więcej nad 50 ludzi, obowiązany jest ten nadmiar odsyłać do zakładu kadrów formujących siłę zbrojną narodową.

12°. «Najwyższa władza nad partyzantami nazywa się Zemsta Ludu, i tej ślepo będą posłuszni wszyscy partyzanci, aż póki cały naród nie odzyska swej niepodległości i wolności. Osoba tej władzy będzie tylko znaną dowódcom okręgowym i ich zastępcom.

13°. «Každy partyzant, po odczytaniu powyższych artykułów, wykona następującą przysięgę przed dowódcą okręgowym:

«Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że pragnąc odzyskania mojej Ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi, poświęcam się dobrowolnie na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć — i do ostatniej kropli krwi będę walczył przeciw tyranom i przeciw tym co im służą; a przytem, wykonywając artykuły partyzanckie, będę posłusznym moim dowódcom — tak mi Boże dopomóż na tym i na tamtym świecie!»

W pierwszych dniach przybycia Leona Zaleskiego do Awinionu, zaproponowano mi pójście na tę wyprawę i przyjęcie dowództwa okręgowego. Dla upewnienia o pomyślnym skutku, wystawiono mi — jak również i innym — tę wyprawę na nieomylnych środkach przedsięwziętą — i że takowa jednocześnie będzie miała poparcie: Francuzów, Szwajcarów, Niemców — gdzie rewolucye wybuchną — a nawet i w Rosyi.

Czas pokazał iż te rachuby były w swym zarodku prawdziwe, jak tego dowiodły ruchy niemieckie we Frankfurcie, wzburzenia nieustanne w Paryżu przeciw Ludwikowi-Filipowi, który błagał łaski nikołajowskiej; nareszcie pamiętny i patrio-tyczny wymarsz kilkuset tułaczów z Besançon do Szwajcaryi, jako rezerwa wspierać mająca działania, rozpoczynające się już w Kongresówce od miesiąca Marca 1833.

Dla tego to uważam za rzecz pożyteczną a stosowną z przedmiotem mego Pamiętnika, aby odświeżyć pamięć tej przeszłości, aby przechowywać ślady jakby urzędowe usiłowań ówczesowych tułactwa. Akta te tłómaczone na różne języki, krążyły po tułactwie i po reszcie Europy; poruszały one współczucia internacyonalne Francyi, Anglii, Niemiec, Włoch i liberalnych nawet Rossyjan; miały one najściślejszy związek z Wyprawą partyzancką 1833, jak już o tem nadmieniał wyżej. Nie były to głosy cząstkowe lub odrębne, ale wynurzenie myśli i nadziei narodu — i całego tułactwa. Spodziewam się iż Pamiętnik niniejszy dojdzie wielu rąk, dla których zbiór tu odświeżonych aktów będzie nowością i pokarmem moralnym dla młodego pokolenia, które słyszało coś, ale bardzo po-

wierzchnie wie co dopełniała emigracya, gdy zaborcy Ojczyzny, nie pozwalali przedzierać się przez granice pismom emigracyjnym. Wreszcie, chociaż 30 lat upływa od owej epoki, i gdy Polska nie jest jeszcze niepodległą, a więc, jak tego dostrzegą czytelnicy nasi, wyrazy i myśli Odezwy i Adresów mogą się zupełnie stosować do dzisiejszego położenia i do wypadków nas otaczających, a mających ścisły i konieczny stosunek z przyszłym odrodzeniem się Polski.

Komitet narodowy polski, będąc wówczas najwyższym wyobrazicielem usiłowań narodowych, nie zaniedbał żadnej zrzeczności, w którejby mógł podnosić uczucia i dążności dla sprawy ojczystej. Odzywając się do nadciągającej emigracyi do Francyi, wydał był następujące wezwanie:

«Wojownicy! Rodacy!

«Jeszcze raz los rzucił Ojczyznę naszą pod stopy zaciętego jej wroga. Jeszcze raz bracia nasi karki swoje giąć muszą przed władcą niewolników, przed mordercą naszych swobód. Raz jeszcze na dłoni wolnego człowieka, żelazo despoty wygniecie znamię poddaństwa. Jeszcze raz zbrodnią będzie nazywać się Polakiem.

«Taki los zgotowała nam niedołężność lub zdrada! Niedołężność lub zdrada! Bo gdzież i kiedy tryumfem broni nieprzyjaciel nasz chęć się może? Któreż pole świadkiem było wyższości ich męstwa, gdzież kiedy Polak pierchnął przed Moskałem?

«A jednak upadliśmy! Bo wasi przewodnicy nie wzbudzili w sobie, tak jak wy, wiary w zmartwychwstanie Ojczyzny; bo zamiast przekonania we własnych siłach, zamiast ufności po tyłu zwycięztwach, albo się na pośrednictwo obce oglądali, albo was z wrogiem, wbrew woli narodu, pogodzić chcieli. Ręce wasze skrępowawała zwłoka; bo kiedy nieprzyjaciel w przestraszu zupełnego zniszczenia przed waszą uciekał pogonią, ocaliła go nieczynność nakazana: i ten, którego ramię wasze zagnałoby za brzegi Dniepru, nad brzegami Wisły pozostał.

«Później, jakby na ostudzenie tego ognia co was do boju zapalał, pozwolono mu spokojnie przebyć Wisłę, rozlać się po kraju; i kiedyście chcieli z nim na otwartem zmierzyć się polu,

jakby na szyderstwo waszego męztwa, kazano wam za wałami się bronić. Wówczas najbrudniejsza zdrada chwytła dogodną chwilę, i rozdziela wasze siły. Choć rozdzielone są jeszcze straszne; zdrada dokończa dzieło spłodzone w ciemnościach piekła, i szydząc z najświętszych uczuć, was, ludzi wolnych, w kajdany oblec i w ręce oprawców wydać pragnie.

«Zadrżały serca wasze przed obrazem tej okropności. Jak to! sromota na czole Polaka! Nie! można mu stargać najświętsze jego węzły, można krew jego roztoczyć, ale go hańbą zmazać nie można!

«Przenieśliście wygnanie nad sromotę, poszliście żyć na obcej ziemi; bo tam, gdzie wasi ojcowie wolnem tchnęli powietrzen, wy byście niewolnikami byli. Wzrok wasz za każdym krokiem spotykałby panów, szydzących z waszej męczarni.

«I tę ziemię tyran Polaków kazałby wam ojczyznę nazywać, kazałby całować ręce, krwią waszych braci zmazane, a siebie zwałby wybawcą od anarchii, demagogów, buntowników.

«Nie ma Ojczyzny, gdzie nie ma wolności! Słońce nie świeci dla niewolnika, ziemia się dla niego w zieloność nie stroi; pokarm który pożywa, w truciznę się zmienia. Przed tym pokarmem uszliście bracia! Czarny kawał chleba, woda ze strugi czerpana, prędeż się w życiodawcze zamieniają soki, jeżeli je łzami cierpienia na widok hańby oblewać nie trzeba.

«Lecz odetchnijmy pod ciężarem tych wspomnień, rozjaśnijmy widownię przyszłości i myśli nasze ku błogiej podnieśmy nadziei. Czy słyszeliście ludów Europy i Ameryki błagalne za naszą sprawę modły? czy słyszycie dziś jeszcze pochwalne dla was pienia? Wszędzie brzmi dla was głos czci i podziwu, wszędzie się gościnne przed Polakiem otwierają progi, bo szlachetne jest jego tułactwo. I w tem tułactwie wytrwajmy: niech to ostatnią próbą męztwa naszego będzie.

«Narodów wytępić nie można. I my nie zginęliśmy! Nie zginął nasz język, obyczaje, religia; nie zginęła pamiątka naszej wielkości, pamiątka władztwa polskiego nad tymi co dziś naszą przygnietli Ojczyznę. Jeszcze rdza nie stoczyła polskiego żelaza, jeszcze koń polski zarży pod ulubionym wojownika ciężarem, pod dzidą Ułana i Krakusa. Jeszcze i

dla nas zaświeci gwiazda wolności. Powrót mściwego losu nie jest daleki.

«Nie wracajcie więc jak służalcy tam, gdzie jak zwycięzcy wkroczyć możecie. Nie wracajcie na ziemię zbrudzoną stopami Baszkira. Niech dłoń wolnego Polaka nie uściśnie dłoni służalca despoty. Bo przyjdzie ta chwila, w której głos trąby powoła was na ojczyste niwy! Tam otworzą się groby poległych braci naszych, a z ich kości wynijdą mściciele. Pójdziemy wywołać ich cienie, lecz z orężem w dłoni; bo inaczej wzrok ich nie zniósłby sromu naszego, a jęki ich oskarżałyby przed niebem braci, co nikczemnością swoją spokojność ich grobową wzruszyli.

«Polska! Polska Jagiellonów, niepodległa, wolna — lub wieczna śmierć! Oto jest hasło nasze!»

Dan w Paryżu. Dnia 25. Grudnia 1831 roku.»

Prezes, Joachim Lelewel.

Członkowie Walenty Zwierekowski.

Leonard Chodźko.

Roman Sołtyk.

Tadeusz Krępowiecki.

Antoni Przeciszewski.

Karol Kraitsir.

Antoni Hłuszniewicz.

Adam Gurowski.

Sekretarz Waleryan Pietkiewicz.

W dniu 31. Grudnia 1831 Komitet przesłał odezwę do Narodu Węgierskiego, po łacinie i po węgiersku wydrukowaną, przypominając dawne stosunki z Polską, i dając do zrozumienia, iż przy mogącym nastąpić nowem powstaniu, Karpaty nie staną na przeszkodzie Węgrom, do pomagania Polakom.

Po tej odezwie Komitet przemawiał do Niemców, aby podziękować im za dobre przyjęcie, jakiego wszędzie doznawali pielgrzymujący Polacy, i w tym celu rozesłał do wszystkich komitetów niemiecko-polskich okólnik.

Potem przesłano pismo do Towarzystwa niemieckiego, dla utrzymania wolności druku zawiązanego.

Gdy zaś Lotaryngja i Alzacja, przez swoje położenie geograficzne, najpierwej mogły przyjmować w Francyi tułaczów polskich, a więc wydano dwa adresa: jeden do mieszkańców Lotaryngji, drugi do mieszkańców Alzacji.

Otrzymawszy najpochlebniejsze odpowiedzi na powyższe odezwy, i zaręczenie dopomagania sprawie polskiej, Komitet Narodowy Polski przemówił do komitetów niemiecko-polskich i do zgromadzonych Niemców na uroczystość narodową teutońską w zamku Hambach.

Utrzymując tym sposobem spólczucie środkowej Europy, Komitet polski obrócił swą myśl do Narodu Włoskiego, przesyłając mu odezwę stosowną do owej chwili, a która tak dziwnym sposobem odpowiada wypadkom, wywołanym wojną 1859 roku, zapowiadającym tak pożądane nadzieje i dla sprawy polskiej.

Gdy zaś w Anglii znalazły się dobre usposobienia; gdy trzeba było oświecić Anglików, że nie idzie bynajmniej Polakom o odzyskanie Polski kongresowej, lecz całej, — a przynajmniej takiej, jaka była przed pierwszym podziałem 1772 roku — Komitet skreślił adres do Izby Niższej Wielkiej Brytanii i Irlandyi.

Sięgając aż za Atlantyk, i aby przypomnieć Stanom-Zjednoczonym Ameryki północnej położenie sprawy polskiej, głos Komitetu polskiego dosięgnął ziem uświętnionych męztwem Pułaskiego, Kościuszki i innych Polaków.

Co się tyczy Rossyi, Komitet Narodowy Polski, wygotował odezwę do Rossyan, 12 Sierpnia 1832 roku, aby otworzyć im oczy, powołać ich do walki za wolność ogólną, i choć raz na dobre wyrzucić despotyzm carski.

Ze swej strony, Towarzystwo Litewskie i Ziemi Ruskich, wywoływało odwieczną solidarność jaka łączyła zawsze Polaków, Litwinów i Rusinów, aby i ci ostatni brali udział w rozpoczynającej się walce dla sprawy wspólnej Ojczyzny — Polski całej, wolnej i niepodległej. — Kwestya ta zawsze dla nas żywotna, była w roku 1832 nader wielkiej wagi: ponieważ punkt przeznaczony do nowej walki, oprócz Galicyi, zajmował Wołyń, Podole i Ukrainę po obu brzegach Dniepru, gdzie się

znajduje tak wielu Rusinów pobratymców naszych. Główną potrzebą było, odświeżyć przeszłość i przedstawić szlachcie i wieśniakom, nadając tym ostatnim wolność i własność, że oni wszyscy zawsze byli i są Polakami — Słowianami, i że ich nieszczęścia pochodziły zawsze od Moskwy nie-słowiańskiej. — Kwestya ta, podnoszona historycznie i etnograficznie od roku 1826 dla Europy zachodniej, w dziełach Leonarda Chodźki i innych, była odnowiona i stanowczo wyrzeczona w łonie Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich. — Dla tego to, zamieszczam tutaj dwie odezwy, z których pierwsza była potrzebną dla Emigracyi złożonej z różnych cząstek, z różnych prowincyi: aby ją przekonać, że Litwa i Rusz nie odrywają się bynajmniej od Korony, lecz owszem kojarzą się z nią bardziej niż kiedykolwiek; — druga zaś odezwa wystosowana do kraju, aby mu dać poznać ważność solidarności ogólnej i poprzeć nową walkę którąśmy rozpoczynali. — Odezwy te, w licznych egzemplarzach rozesłane na różne punkta Ziem polskich, poprzedziły były nasze wyjście z Zakładu Awiniońskiego, Bezan-sońskiego i innych. — Oto jest pierwsza odezwa:

«Rodacy, Towarzysze tułactwa!

«Po okropnej walce, której przewodniczy nasi dość morderczą, a zatem stanowczą być nie dali; po tej walce przez którą ogłosiliśmy światu nieśmiertelność Polski, ofiarami i męztwem okupione zwycięstwo, raz jeszcze wydarte nam zostało: ale nie ma siły, któraby nas zniszczyć mogła. Równie jak powstanie, narodowa Emigracya nasza jest nieprzerwanym ciągiem naszego politycznego życia. Emigracya nasza stanowi ten wątek nieoceniony, który zawiązany przez Konfederacyę Barską, przez lat sześćdziesiąt cztery różne przetrwawszy koleje, coraz się dzielniej rozwijał, coraz więcej nabierał mocy: z którego ma być wysnutem odrodzenie drogiej Ojczyzny naszej — tego więc wątko rozrywać nie wolno. — Tlejącą iskrę naszego życia nie każdy z osobna tułacz, ale wszyscy razem podniecać winniśmy. Pozawiązywane przez was rozmaite Towarzystwa dowodzą, żeście tę prawdę uczuli. Uczuli ją Litwini i Rusini, którzy wraz z wami rodzinną opuścili ziemię. I Litwini z Rusinami zawiązali To-

warzystwo Litewsko-Ruskie, aby ogłosić światu że Ruś i Litwa dzielą los Polski, — że nie ma Polski bez Litwy i Rusi, że Ruś i Litwa jest Polską.

«Zajmowanie się losem współtułaczów naszych; starania o ułatwienie rodakom naszym sposobów doskonalenia się w naukach i sztukach; wyjaśnienie dziejów ostatniego powstania; obznajomienie Europy z naszymi prawami i z naszym krajem, były dotąd celem usiłowań naszych, usiłowań godnych każdego Polaka.

«Do dzielenia prac naszych wzywamy was wszystkich, zacni Towarzysze Tułactwa! — Niech znikną raz na zawsze, wszelkie odcienia prowincyi i stronnictw; jesteście wszyscy Polakami. Wspólność uczuć, poświęceń i potrzeb niech nas nierozdzielni uczyni, a natenczas silni jednością i zgodą, rozszerzymy obręb działań naszych i prędzej się z upadku podźwignąć zdołamy. Niech wszystkie dotąd istniejące i zawiązać się jeszcze mogące Towarzystwa, przez wzajemne między sobą, szczerze i bratnie znoszenia się, użyczą sobie wzajemnych pomocy, a w skutkach swoich utworzą jedno Towarzystwo Tułaczów Polskich, w któremby tylko po nazwisku Ruś i Litwę rozpoznać można było; po nazwisku, które nie dla nas, ale dla świata zachować nam trzeba, aby niem ciągle przypominać jakie to kraje Polskę składają, jakie to kraje chcą być i być muszą wolną, całą i niepodległą Polską.»

Paryż, dnia 20. Sierpnia 1832 roku.

Prezes Towarzystwa: Cezary Plater.

Sekretarz Towarzystwa: Leonard Chodźko.

Druga odezwa do krajowców, tak do nich przemawiała:

«Bracia!

Jeszcze raz kraina nasza przedstawia okropny obraz spustoszenia i na pastwę wrogom naszym oddaną została! Jeszcze raz bracia wasi, niepokalane prawa i honor swojego narodu z sobą unosząc, opuścili rodzinną ziemię: aby pomnażać liczbę mścicieli naszych, aby krzywdy nasze dojrzejącemu światu ogłosić; ażeby wszystkie sprężyny odro-

dzenia naszego zarazem poruszyć. Bezwarunkowe usiłowania i ofiary nasze, chociaż haniebnie zmarnowane, korzystne wszakże wydały owoce. Emigracya narodowa jest tem wspaniałem dziełem powstania narodowego. Sejm i wojsko opuściły ukochaną Ojczyznę: wkrótce Sejm usłyszycie — wojsko jak z Ojczyzny wyprowadzonym zostało, tak do niej niewątpliwie wróci — wróci z bronią w rękę.

«Brzęk na nowo narzuconych wam kajdan, jęki porywanych dzieci, przekleństwa matek naszych, wywołają pomstę świata. Nieszczęścia, zasługi i prawa nasze obudziły interes ludów dla naszej sprawy — interes, który się na drogach popularnych i urzędowych coraz mocniej objawia. Nasz przykład i wasze nieszczęście, obudziły w narodach uczucie samych siebie — uczucie godności i siły, żądzę wolności i samoistnienia. Nasza walka i nasz upadek są tylko krwawem wypowiedzeniem walki na śmierć wolności z despotyzmem, walki, której żadna taktyka dyplomatyczna odwrócić nie zdoła.

«Tak jest, bracia nasi, chwila zemsty niedaleka! Tymczasem emigracya narodowa jest dalszym ciągiem naszego politycznego życia; emigranci są apostołami waszymi — apostołami naszej wiary politycznej. Ażeby trafniej i skuteczniej swojemu odpowiadać powołaniu, emigranci nie poprzestają na osobnych i pojedynczych usiłowaniach; działania ich są narodowe, a zatem wspólnemi być muszą. Oto są powody, dla których Litwini zgromadzeni we Francyi, założyli Towarzystwo Litewskie, które za przybyciem Rusinów, zamieniło się na Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich. I kiedy wy, pośród cierpień waszych nieustraszeni okrucieństwem tyrana, pielęgnujecie naszą narodowość i uczuciami polskimi nowe zapalacie pokolenie — Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich ma na celu: zajmować się losem nieszczęśliwych tułaczów, ułatwiać młodzieży naszej nieodzowne ćwiczenie się w naukach i sztukach; wyjaśniać dzieje ostatniego powstania; wykazywać Europie prawa nasze do niepodległości; upominać się wszelkimi drogami o wolność, całość i niepodległość dawnej Polski; dawać istotne wyobrażenia o naturze naszego kraju; przygotowywać się do korzystania ze wszelkich odmian, któreby

w świecie politycznym nastąpić mogły; a mianowicie wszystkie usiłowania nasze z waszemi połączyć.

«Młodzież wasza, nie dała się uwieść powabom dalekich wypraw, któremi nas chytrósć Gabinetów rozproszyć, a sprawę naszą uwikłać chciała; wzgardziła hojnością rang i żołdu, przestając na lichem wsparciu, byle tylko dni swoje dla Ojczyzny zachować.

«Uroczyscie święciliśmy rocznicę powstania Litwy i Rusi; temu narodowemu obchodowi pobłogosławił najstarszy przyjaciel Kościuszki, przyjaciel ludów Lafayette, dla uwiecznienia usiłowań powstającej Litwy i Rusi. Za staraniem naszym stosowny medal wybitym też będzie.

«Lecz kiedy car moskiewski wydziera nam wszystkie środki nabywania potrzebnych wiadomości, młodzież Wasza najwięcej ich zbierać usiłuje, ażeby wydadź z pośród siebie w każdej gałęzi, ludzi zdolnych do posług krajowych. Usiłowania jej utrudnia jedynie tylko niedostatek zupełny fundusów, pozbawiający ją, pomijając wszelkie potrzeby fizyczne, wszelkich środków usposobienia się wyższego. Niedostatek ten wszakże da się zapełnić hojnością Waszą.

«Ani poniesione straty, ani nowe prześladowania i męczarnie nie utłumią w Polakach ognia miłości Ojczyzny: serca Wasze nie ostygły z tej radości, którą Was niesione dla Ojczyzny przejęły ofiary. I dopóki taką miłością Ojczyzny zagrzani Polacy, narodowe cnoty hartować, zapal wzmacniać, nadzieję krzepić i ofiar składać nie przestaną, dopóty Polska nie zginęła.

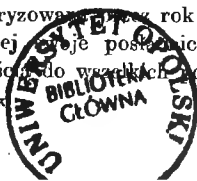
«Bracia! miło nam Was pozdrowić i upewnić, że choć rok mija od nieszczęsnego upadku naszego, nadzieje w nas rosną, wytrwałość się wzmaga. Gotowi cierpieć i umrzeć; Ojczyzny tylko chcemy — Ojczyzny i Waszego szczęścia!»

Paryż, dnia 23 Sierpnia 1832 roku.

Prezes Towarzystwa: Cezary Plater.

Sekretarz Towarzystwa: Leonard Chodźko.

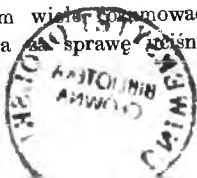
Emigracya elektryzowana przez rok cały tylą odezwaniami, pojmując coraz więcej swoje postępowanie, oczekiwała wypadków z gotowością do wszelkich poświęceń. —



Zamiar ruszenia do Polski przyjąłem z najwyższym zapalem i bez wahania się podpisałem rotę przysięgi. — Wybrałem sobie okręg złożony z dwóch powiatów: Ostrogskiego i Krzemienieckiego na Wołyniu, gdzie miałem krewnych i znajomych; a miejscowość dobrze mi znaną, uważałem pod względem strategicznym za najprzyjaźniejszą do prowadzenia partyzanckiej wojny. Odtąd tedy, tylko o najspieszniejszym wyjściu na tę wyprawę myślałem i rozmaite układałem sobie plany, ażeby jak najskuteczniej działać w swoim okręgu. — Na zastępcę obrałem sobie jednego z kolegów jednej broni. — Uwiadomiłem go o wszystkim co mogłem sam wiedzieć, przedstawiałem trudności w dostaniu się na przeznaczone miejsce, oraz trudy i niebezpieczeństwa na jakie poświęcić się należało. Nie zawiodłem go w niczem. —

Niektórzy z tych co przystąpili do tej wyprawy, chcieli mieć pewniejsze przekonanie o jej przedsięwzięciu i następnem prowadzeniu. — Co do mnie, widziałem potrzebę niektórych objaśnień dla dowódców okręgowych, to jest: rozpołożenia sił nieprzyjaciela, magazynów, zakładów wojennych, i t. p., aby przed wstąpieniem na punkt działania, można było ogólne przynajmniej mieć wiadomości. Sądziłem bowiem, że ten który powziął myśl tak ważnego przedsięwzięcia i sam ją zamierzył wykonać, musiał już dostatecznie wywiedzieć się o tem wszystkim, co koniecznie wiedzieć powinien przed rozpoczęciem swego dzieła. — Potrzeba więc było w tej rzeczy porozumieć się z samym Zaliwskim, do którego wyprawiliśmy jednego z pomiędzy siebie. Po powrocie naszego posłannika z Paryża, oprócz zatwierdzenia dowódców okręgowych i powtórzenia tego, co już poprzednio było nam zakomunikowane, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi na nasze żądania.

Z tego powodu, powstały rozmaite przypuszczenia, wahania się i nieufność. Z mojej strony, nie zrażałem się, nie traciłem nadziei w dalszem prowadzeniu rzeczy; a oprócz tego, trzymając się wówczas jeszcze rutyny wojskowej — bezwarunkowego i ślepego posłuszeństwa, oddawszy się raz pod komendę, nie chciałem więcej rozmawiać. Nadewszystko zaś sposobność walczenia za sprawę poświęconej Ojczyzny, była



dla mnie dostatecznym bodźcem do pozostania niezmiennym w przedsięwziętym zamiarze.

Nareszcie zbliżała się chwila opuszczenia zakładu; nie było już czasu do tracenia, trzeba było wyjeżdżać aby w oznaczonym czasie stanąć na miejscu. Wyjeżdżano więc po kilku, udając się do Lyonu. Nie mając żadnego na podróż funduszu, trudnoby mi było tam się dostać, gdyby Franciszek Winnicki podpułkownik nie był mi w tem dopomógł; chociaż sam nie mając, zapożyczyć się musiał, pomimo że na tę wyprawę wysłał starszego swego syna — Antoniego Winnickiego kapitana artyleryi, który później śmierć męczeńską poniósł. Nie zapomnę nigdy tej pomocy jaką mi ten prawy i zasłużony rodak uczynił. Zaczny ten weteran ubolewał ze łzami, że dla podeszłego wieku i sił starganych, nie mógł wraz z nami podzielać poświęcenia się dla sprawy Ojczyzny; w chwili mego odjazdu, żegnał mnie i jak własnego syna błogosławił. W lat kilkanaście, wróciwszy do Francyi, już go nie zastałem! — To krótkie o nim wspomnienie niech będzie dowodem rzetelnego szacunku jaki miałem dla jego cnót obywatelskich i mojej pamięci, którą dla jego popiołów poświęcam!

Przybywszy do Lyonu, musieliśmy przez kilka dni oczekiwać na paszporta i zasiłki, ponieważ do przygotowania takich nikt wprzód nie był upoważniony. Udałem się więc z Leonem Zaleskim do Antoniego Goreckiego majora, mającego stosunki z Francuzami przyjaznymi naszej sprawie. Zajął się on natychmiast uzyskaniem paszportów i zasiłków pieniężnych na drogę — i te, za jego gorliwym staraniem otrzymaliśmy. Paszporta te, pod niezmienionemi nazwiskami wydane, nie będąc wizowane, nie na wiele nam się przydały, jak sam tego doświadczyłem; zasiłki zaś po 150 fr. na każdego, za bardzo były szczupłe na tak znaczną podróż, i dla tego, dla oszczędzenia wydatku, wielu z nas musiało niemałą część drogi odbywać pieszo.

Przed odjazdem co raz większa objawiała się nieufność w przedsięwziętą wyprawę. Zaczęto rozmaite czynić wnioski, zatrważające tych, którzy wprzód nie obrachowali się z sobą i myśleli, że z łatwością bez żadnych trudności dostaną się do Polski — i to właśnie przyczyniło się, że wielu widząc się

w swych nadziejach zawiedzionymi, wróciło do Zakładu. Oprócz tego, wyjazd nasz z Awinionu tak nagły, jednoczesny i w znacznej liczbie, zwrócił uwagę władz miejscowych, do czego przyczynili się niemało nasi własni rodacy i ich przewódcy — dyplomaci — arystokraci polscy, przeciwni tej wyprawie, którzy wszędzie rozgłaszali: «żeśmy wyjechali do Lyonu dla zrobienia tam powstania łącznie z Francuzami; że jako niespokojne demagogi, chcemy zaburzać spokojność publiczną i kompromitować Emigrację.» Z tych powodów policya lyońska nas prześladowała, niektórych więziła, starając się jak najprędzej nas wydalić; a żandarmerya jadących z Zakładu zatrzymywała po drodze i zmuszała do powrotu.

Wszyscy prawie z Lyonu udaliśmy się jedną drogą przez Szwajcaryę — co należy policzyć do błędów wyprawy. Rozpocząłem tę podróż w towarzystwie z akademikiem Piotrem Janzkowskim aż do Drezna, gdzie rozstawszy się ze mną, udał się do Kongresówki — a tam w domu ojca swego schwytyany przez Moskali, długi czas męczony, nareszcie rozstrzelany został. —

W przejeździe przez Solothurn, zatrzymaliśmy się kilka godzin dla widzenia Grobowca Kościuszki, znajdującego się w Zuchwyl. Wszedłszy na smętarz, dostrzega się po prawej stronie wznoszący się z ciosowego kamienia pomnik naszego bohatera, bardzo skromny, bez rzeźb i ozdób, na szczycie którego ogromna kula kamienna. Podstawa pomnika na trzech stopniach umieszczona, przedstawia w łacińskich wyrazach nazwisko i rok zmarłego; cały zaś pomnik zapisany wspomnieniami i nazwiskami Polaków i cudzoziemców zwiedzających to miejsce. Obok smętarza mieszkający ubogi Szwajcar, utrzymuje księgę do której wpisują się podróżni, i pokazuje jako relikwie niektóre po Kościuszcze pamiątki.

Zachwycony widokiem tego świętego przedmiotu i przejęty cziłą należną dla cnót i zasług rodaka, odezwałem się do mego towarzysza: tu, na obcej ziemi, złożone jest serce tego, który całą ludzkość najczystszą miłością ukochał — który został chwałą i zaszczytem naszego narodu — któremu nawet obcy naród zasłużoną cześć oddając, chlubi się że część relikwii polskich na swej wolnej ziemi zachował! — Imię Kościuszki stało się przedmiotem czci i uwielbienia w dwóch częściach

świata. Jego poświęcanie się dla szczęścia swych braci, jego cnoty obywatelskie, są wzorem dla obcnych i następnych pokoleń, a najwznioślejszy i najtrwalszy jego pomnik znajduje się w sercu i duszy naszego narodu. Wrogi, nieprzyjaciele nasi, odstępcy i przeniwiercy, nie mogą odmówić mu hołdu swego, chociaż przeznaczenie odmówiło mu zostać drugim Waszyngtonem. Zdaje się jakoby Opatrzność przeznaczyła go na to jedynie, ażeby następcom swoim uutorował drogę do zbawienia narodu. On jest jedną z tych gwiazd świecących na horyzoncie ludzkości, które ją wnoszą do nieśmiertelnego życia, lecz niestety! za mała ich jeszcze liczba. — Wszystko jednak acz zwolna, posuwa się naprzód — i przyjdzie czas że ten widok krag ludzkości, tak słabo dziś jeszcze przyświecający, wyjdzie ze swego zamętu, rozjaśni się światłem niebiańskiej miłości i stanie u kresu swego. O jakże to wtedy będzie świat piękny! a ci co na nim żyć będą, poznają w rzeczywistości co to jest raj ziemski, co to jest królestwo boskie — o którym dziś my zaledwo tylko marzyć możemy!

Pamięć Kościuszki dla tego jest drogą i popularną, iż on w roku 1792 i w roku 1794, walcząc z całą prawością i poświęceniem się obywatelskiem w obec niesłychanych trudności, przekazywał następcom swoim też same usiłowania, aby nigdy w tej narodowej pracy nie ustawać. — Podobną myślą i my tułacze w roku 1833 powodowani, puściliśmy się na morze niepewności, trudów i poświęceń, z wiarą, iż spełniamy naszą powinność narodową. —

Opuszczając Pomnik Kościuszki, uczulem w sobie dumę żem Polak, i wzmocniony zostałem w moich zamiarach poświęcenia się dla nieszczęśliwej Ojczyzny. Była to dla mnie pielgrzymka, choć niespodziewana, lecz w najwłaściwszym czasie odbyta; tu bowiem przybyło mi sił i odwagi do znoszenia tych ciężkich męczarni, na które później skazany zostałem.

W dalszej podróży przez Szwajcaryę, spotykaliśmy często naszych braci z różnych zakładów we Francyi udających się na wyprawę, a mianowicie w Zürich, gdzie zastaliśmy znaczną liczbę na raz zgromadzonych. Tam już spostrzegłem że rozmaite oznaki choroby emigracyjnej, intrygi i nieporozumienia szły z nami na ziemię rodzinną; lecz temu trudno było zapobiedz. —

Opuszczając Zürich, postanowiliśmy przebyć pieszo granicę — co się nam udało szczęśliwie. Przechodziliśmy niedaleko od sławnego wodospadu zwanego Laufen, z którego Ren bierze początek; lecz go nie mogliśmy zwiedzić, aby nie stracić przyjemnej chwili łatwiejszego przejścia granicy. Żałowałem tego, jak równie, że Ojczyzny Tella dokładniej poznać nie mogłem. Przebyłem śpieszno znaczną część tego malowniczego kraju, i dla tego przelotnie tylko mogłem go widzieć. Chcąc poznać całą jego przyrodę, trzeba umyślnie po nim wędrować we wszystkich kierunkach; trzeba przenosić się z gościńców publicznych na ścieżki kręte, spadziste, trudne i niebezpieczne do przebycia — z jednego obrazu na drugi, aby poznać całość krajobrazu tak cudownie urozmaiconą. Nie są to nasze ukraińskie stopy ani Polesie, gdzie jednostajność ciągła i taż sama, przedstawia w swoim rodzaju widok natury wspaniałą, jednak nie zachwyca oka pragnącego nowości przedmiotów. Widoki natury, są tem dla oka, czem jest muzyka dla ucha: jednostajna harmonja nie sprawi szczególnego wrażenia na duszy i sercu. — Tu przeciwnie: każda okolica, każda góra i dolina, coraz z innych stron widziane, przedstawiają swe rozmaite uroczę i w coraz odmiennych zarysach i barwach widoki. Tu malarz naśladowujący naturę niewyczerpane ma wzory, i gdyby chciał cały swój wiek temu poświęcić, znalazłby tam zawsze coś nowego i zachwycającego. Nie mogę więc zatrzymywać się nad opisem tej malowniczej krainy, którą jak już powiedziałem, spiesznie i bez zatrzymania się przebiegłem; a co więcej, ten przedmiot nie wchodzi w zakres niniejszego pisma.

Nie mogę jednak pominąć szczególniejszego wrażenia jakiego doznałem w przejeździe moim przez Friburg. Okolice i położenie tego historycznego miasta nad brzegami Sariny, wydały się mi szczególnie urocze i zadziwiające, chociaż podobnych cudów i piękności natury w całej Szwajcaryi nie braknie. Jednak tam szczególnie tak zachwycony i oczarowany zostałem, tak mocno uczułem się naraz jakąś niepojętą siłą przykuty do tych miejsc błogich, że chciałem przynajmniej przez parę dni tam pozostać. Lecz mój towarzysz oderwał mnie z tamtąd siłą mocniejszą, odezawszy się do mnie: «Spieszmy, nie traćmy czasu, bo Ojczyzna nas wzywa!» Głos ten był

dostatecznym — i natychmiast w dalszą puściliśmy się drogę. Dziś atoli, po upływie tylu lat, lubię sobie przypominać to zdarzenie i przy zimniejszej rozwadze, nieraz siebie zapytuję: czyliżby to miało być jakieś niepojęte przecucie? kiedy wówczas nawet przypuszczać nie mogłem, że na tej pięknej, wolnej ziemi, przechowującej jeszcze dawne nieskażone cnoty pierwotnych jej mieszkańców, żyła wtenczas istota, która w kilkanaście lat później, po wycierpieniu mych rozlicznych męczarni, cudownem przeznaczeniem, została wierną przyjaciółką i towarzyszką następujących kolei życia mego. — Niepojęte i niezbadane są niekiedy chwile w życiu człowieka, a najwięcej wtenczas, kiedy się ani myśli o sobie, kiedy się straci wszelki urok i nadzieję swojej przyszłości. — Rozum ludzki w tem błąkać się musi. —

Przenocowawszy w jednym miasteczku w Badeńskiem u poczciwego Niemca, który nas serdecznie przyjął, puściliśmy się w dalszą podróż, którą dla ostrożności i oszczędzenia szczupłej kassy, musieliśmy najczęściej odbywać pieszo. Parę razy zmuszeni byliśmy przedstawiać policyi nasze paszporta, które jako niewizowane, na nic się nie przydały; szczęśliwie jednak udało nam się wytłumaczyć i prześladowania uniknąć. Zatrzymano wszakże niektórych i wrócono do Francji. —

W Sztutgardzie zatrzymawszy się przez kilka godzin, wyszliśmy dla obejrzenia miasta. Przechodząc obok królewskiego pałacu widzieliśmy wznoszącą się na nim ogromną koronę, olbrzymie godło władzy półbożka ziemskiego. Zaiste, pomyślałem sobie, ozdoba ta nie odpowiada już dziewiętnastemu wiekowi. — Przed jednym hotelem ujrzeliśmy mnóstwo ludu przypatrującego się odjeżdżającym dwom Polakom, których policya dla braku paszportów zatrzymać chciała; ale za wdaniem się miejscowych obywateli uwolnieni zostali. Byli to z Zakładu Besançon, udający się na wyprawę. — Po ich odjeździe zbliżył się do nas wytwornie ubrany mężczyzna z dekoracją polską i francuską — i zapytał po polsku: czy i my także przybywamy z Francji? — Na odpowiedź potwierdzającą, zaczął z uniesieniem rozwódzić się nad zepsuciem i rozpuszczeniem się emigracyi, która włóczy się niepotrzebnie po cudzych krajach, zamiast siedzieć spokojnie w Francyi; dodał przytem — że

napisze do jenerała Dwernickiego, ażeby więcej tego nie dozwalał. — Odpowiedziałem mu na to: jak my nie mamy potrzeby zapytywać pana, co tu porabiasz, tak równie i pan nie masz prawa zabronić nam tędy przejeżdżać — chyba, że jesteś może od kogo upoważnionym do tego, tak jak ci siepacze policyjni, którzy chcieli braci naszych niewinnie prześladować. — Nic nie odpowiedziawszy, odszedł widocznie niezadowolniony. Dowiedzieliśmy się zaraz, że to miał być pułkownik Murzynowski, emigrant, mieszkający w tem mieście za szczególnem pozwoleniem króla Wirtemberskiego, i że z jedną damą dworską miał się żenić. — Później zaś w Emigracyi miano się przekonać, że to był jakiś oszust pod przybranym nazwiskiem.

Wyruszyliśmy do Galicyi przez Drezno, dla braku na dalszą podróż funduszków, które za staraniem Klaudyny Potockiej były udzielane udającym się na wyprawę. Otrzymaliśmy od niej, za pośrednictwem Walerjana Pietkiewicza, na zapłacenie furmanki i oprócz tego, ułatwienie przeprawy przez granicę austryacką. W Dreźnie — jak już powyżej wspomniałem — rozstałem się z moim towarzyszem Jankowskim; żegnaliśmy się ze łzami, jakby przeczuwając okropne koleje jakie nas oczekiwały! — Ztamtąd z nowym kolegą Michałem Chodźką udającym się na Litwę, puściliśmy się przez Czechy i Morawję.

Przejście granicy austryackiej było dosyć trudne; jednak ułatwił nam takowe pewien doktor saski, któremu z Dreznabyliśmy poleceni. Wziąwszy on zaufanego przewodnika dla obejścia granicy, sam także towarzyszył nam w porze nocnej i urozóżnej, pieszo, po lasach, górach i śniegach niezmiernych, więcej jak milę; a doprowadziwszy nas do furmanki, oczekującej na trakcie już austryackim, rozstał się z nami serdecznie — my zaś puściliśmy się do Teplíc. Przenocowawszy tam w zaleconym hotelu, przededniem udaliśmy się w dalszą podróż przez Pragę i Ołomuniec, które to miejsca trzeba było przebywać jak najostrożniej i najspieszniej. Zostawiwszy naszego furmana w Pradze, który lubił zatrzymywać się przy każdej karczmie, ażeby nie wpaść w ręce siepaczów austryackich, zmuszeni byliśmy iść nocną porą po deszczu i zanocować w roli błotnistej — było to prawdziwie partyzanckie łożo i zaprawa dla nas do przyszłych niewygód. — Dostaliśmy

się przecież szczęśliwie do Galicyi, za pomocą poczciwego pana Macieja drelicharza wracającego z Pragi, którego bryka płótnem pokryta, przez nas najęta, była dla nas wygodnem i bezpiecznem schronieniem. —

Po samem zaraz przybyciu do Galicyi, doznaliśmy niemiłego wrażenia. Pewien obywatel mieszkający przy granicy, zalecony nam jako dobry patriota, upoważniony był przez Zaliwskiego do ułatwiania przybywającym partyzantom wszelkiej pomocy. Za przyjazdem naszym do niego, nie raczył widzieć się z nami i nie udzielił nam potrzebnych objaśnień, ani pomocy w dostaniu się do Lwowa — dawszy tylko podwodę chłopską do sąsiada swego. Zmęczeni podróżą, opuściliśmy dom jego. —

Ktokolwiek własnem doświadczeniem albo też bratniem sercem przejął się szczerze położeniem tułacza, ten łatwo pojmie, jakie nas uczucie przejmowało, po tak zimnem i niegościnnem przyjęciu w domu rodaka, uchodzącego za dobrego patriotę, żyjącego spokojnie na własnej ziemi, stokroć spokojniej i wygodniej, aniżeli my tułający się po świecie! — Czyliż możemy się uskarżać na oziębłość względem nas cudzoziemców? kiedy własni rodacy nieczułyimi są na los swych braci; drwią sobie z ofiar poświęcających się za nich i dla ich dobra, drwią i szydzą z najświętszych obowiązków które im Bóg i Ojczyzna nakazują. — O! przyjdzie czas że tego gorzko żałować będą, gdy kaźden powołany będzie do zdania rachunku z czynności swoich — gdy będzie zapytany: czem się zasłużył Ojczyźnie? —

Tegoż samego dnia, przybywszy wieczorem do innego obywatela, zostaliśmy wynagrodzeni przyjęciem serdecznem i gościnnem, szczerem i otwartem — prawdziwie po staropolsku. Szanowny ten starzec wiedział już o zamiarze przybycia naszego; podziwiał tak śmiało i niebezpieczne przedsięwzięcie; ubolewał nad niepewnym losem naszym — lecz przy tem nie tracąc nadziei, pocieszał się z uniesieniem młodzieńczym, że ta wyprawa może się szczęśliwie uda i oswobodzi Polskę od jej ciemności. — Zalecał nam, abyśmy w przejeździe zachowali ostrożność, mówiąc: «Galicya, na nieszczęście, ma już niemało ziemczających Polaków, którym nie można zawierzać.» —

Przestroga ta była nam potrzebną, ponieważ wiedzieliśmy tylko, że nam ku granicy Wołynia zdążać należy; ale nie znając żadnego mieszkańca w tej okolicy, nie wiedzieliśmy gdzie i do kogo udać się mamy i komu się powierzyć; we Lwowie tylko mieliśmy jedną osobę wskazaną. — Na drugi dzień, pożegnawszy nas z uczuciem przyjaznym ten zacny patriota, odesłał swym powozem do Tarnowa, z kąd najętym furmanem przez jednego obywatela, wyjechaliśmy do Lwowa. — Dowiedzieliśmy się w Tarnowie, że: Zaliwski, Dziewicki, Białkowski Leopold i Łubieński Feliks weszli już do Kongresówki. —

Będąc poprzednio ostrzeżeni, ażeby przed roгатką lwowską wysiąść i pieszo ją przebydź, zostawiliśmy furmana przed ostatnią karczmą a sami udaliśmy się tu miastu. Zaledwo przeszliśmy roгатkę, kiedy strażnik stojący przy niej zawołał na nas aby się zatrzymać. Było już ciemno; weszliśmy tedy na odwach, gdzie jeden strażnik zapytał nas po polsku — z kąd przychodzimy? — Zmyślonej naszej odpowiedzi nie zawierzili, mówiąc: «W tych dniach dowiedziano się, iż wiele emigrantów przybywa z Francji dla robienia jakiejś rewolucji; i dla tego, ponieważ nakazano nam mieć teraz największą baczność na wszystkich przybywających do Lwowa, musimy odesłać was jako podejrzanych do policyi.» —

Otóż, pomyślałem, cała nasza partyzantka skończy się może na kozie. Jednak trzeba było nie tracić nadziei i śmiałością nadrobić. Odezwałem się do nich: A czyż to się godzi, abyście wy Polacy prześladowali niewinnie swoich braci Galicyanów? — Pójdźcie z nami do miasta, a tam złożymy' wam dowody, że nie jesteście podejrzani; lecz nie włóczcie nas po policyach, bo to ciężyłoby na waszych sumieniach. — Odezwanie się to, uczynione w tonie śmiałym i przekonywającym, zmieniło ich postanowienie, i natychmiast odejść pozwolili. Tym sposobem udało się nam wymknąć z pierwszej łapki austryackiej.

Poszliśmy ztamtąd do miasta, gdzie znaleźliśmy mieszkanie tego do którego mieliśmy adres. Tegoż wieczora, przybyli także do tego samego domu trzej emigranci polscy z Paryża: Ludwik Tarszeński, Apolinary Nyko i Roman Czarnomski, z których dwaj pierwsi — jak mi później mówiono, — byli wysłani z partyi przeciwnej naszej wyprawie, dla szkodenia nam

wszelkimi sposobami. Na drugi dzień zrana zawieziono nas do obywatela mieszkającego w okolicy Lwowa — był to zacny Ulatowski Eugeniusz, który wiedział już o naszej wyprawie, gorliwie jej dopomagał, i za to osadzony później w kryminale lwowskim, życie tam zakończył. — Po wypoczynku dziennym, rozstałem się z moim towarzyszem podróży, który udał się w stronę najdogodniejszą dla siebie; ja zaś wyjechałem do wskazanego mi obywatela, mieszkającego przy granicy wołyńskiej ua punkcie, z którego miałem przeprowić się do mego okręgu. — U tego obywatela, znalazłem nietylko gościnne przyjęcie, ale i wszelką pomoc jakiej potrzebowałem do mego wyjścia, a w kilka dni, mając już kilku ochotników, broń i ładunki, byłbym zaraz przeszedł granicę, gdyby nie zaszła przeciwna okoliczność.

Właśnie w tym czasie odebrałem wezwanie na zebranie się do obywatela mieszkającego w sąsiednim cyrkułe. Zebranie się to, na które udałem się niezwłocznie, zwołał Franciszek Bobiński podpułkownik, ogólny komendant partyzantów przeznaczonych do gubernii wołyńskiej. Znajdowali się tam nietylko partyzanci, lecz i obywatele miejscowi. Ponieważ przed przybyciem naszym do Galicyi, obywatele nie będąc o tej wyprawie zawiadomieni, nie mogli nic dla nas przygo'ować; postanowiono przeto, ażeby się wstrzymać przez kilka dni dla zaopatrzenia się we wszystko co było nieuchronnie potrzebne, a potem, wszyscy dowódcy okręgowi ze swymi podkomendnymi mieli wejść jednocześnie na Wołyń, i stanąwszy na swych punktach, rozpoczynać działania. — Obecni obywatele obowiązali się, w tych kilku dniach dostarczyć nam wszystkiego, a mnie poruczono przygotowanie ładunków. — Tak więc wstrzymać się musiałem z przejściem granicy, i obrawszy sobie na pracownię bezpieczne miejsce, z pomocą dwóch podoficerów, przygotowałem w krótkim czasie przeszło 20,000 ładunków. — Wszystko to jednak z przysposobioną bronią, trzeba było później zapać w lesie — i nie wiem co się z tem stało. —

Podczas przygotowywania się naszego do pochodu, Zaliwski powrócił z Kongresówki do Galicyi, bo nie znalazłszy wszystkich dowódców okręgowych na swych punktach, odwołał partyzantkę do następnej wiosny, i żądał ażeby kaźden z nas ukry-

wał się gdzie może i zaopatrzył się w potrzebne rzeczy do przyszłej wyprawy. — Potem w pierwszych dniach Czerwca 1833 napisał odezwę do Galicyanów, którą tu w całości przytaczam:

«Obywatele Galicyi!

«Zjawienie się mego systematu względem oswobodzenia Ojczyzny, dało powód do mnogich rozumowań; a że mała jest liczba takich, którzyby ten system zupełnie zrozumieli, z powodu zbyt krótkiego czasu, bo nie ma trzech miesięcy od przeniesienia go na ziemię Galicyi, winienem przeto główne sprzeczności obok zasad moich postawić, a te najlepiej potrafią objaśnić czego się trzymać należy.

«Dwa są dążenia: dyplomacya i walka. Na czele jednej stoi Czartoryski, żąda kongresowej Polski, to jest: chce wrócić pod jarzmo, z którego rewolucya listopadowa nas wydobyła, i chce napowrót wszystkich zrobić niewolnikami. Zaliwski chce przedłużenia walki, wydobycia sił ogromnych a dotychczas jeszcze nietkniętych; chce ażeby nie sześćdziesiąt tysięcy szlachty, ale dwadzieścia kilka milionów ludu dobijało się z bronią w rękę wolności, obywatelstwa i własności gruntowej. Czartoryski żebrze wstawienia się obcych dworów o przebaczenie u Mikołaja — Zaliwski tylko we własnych siłach Narodu widzi zbawienie. Czartoryski jest przekonany, że naród sam nie potrafi się oswobodzić, bo naród sądzi po sobie, że jest niedołączny, zmiewieściały, nikczemny, bojaźliwy, intrygancki — Zaliwski wszystko to widzi przeciwnie, i tylko te przynioły widzi w Czartoryskim i jego stronnikach. Na dowód czego, odwołuje się do historyi trzech naszych rewolucyi ostatnich: Barskiej, Kościuszkowskiej i Listopadowej.

«Są obywatele, którzy pochwalają plan Zaliwskiego, tylko ubolewają nad tem, że ten nie od Księcia Czartoryskiego pochodzi, ale od żołnierza: trudno więc być pewnym czy jest dobry? — Na to odpowiadam: że w Ameryce północnej i południowej, w Hiszpanii i Szwajcaryi, równie jak we Francyi, nie książęta, markizy, barony — lecz synowie wieśniaków lub wyrobników ułożyli plany oswobodzenia swoich krajów i takowe do skutku przywiedli. — Wreszcie, obywa-

tele! macie dwa przed oczyma — książęcy i żołnierski — oba są do wyboru.

«Mówią znowu niektórzy, czy ma Zaliwski upoważnienie od Ziomków do takowego działania? Pytam się, kto upoważniał Chrystusa, Mahometa, Tella, Minę, naszego Czarnieckiego i wielu innych, do głoszenia swych zasąd lub oswo-bodzenia kraju? Wszak za mną pójdą ci tylko, którzy to uznają za dobre. — Jeszcze raz powtarzam — są dwa plany: książęcy i mój.

«Pytają się niektórzy, czy ma Zaliwski stosunki z Lafayette-mem, Okonellem, Rotkiem i innymi? — Odpowiadam na to — że Waszyngtona w Ameryce północnej nie pytano się o to; przedłożył tylko swój plan, takowy podobał się obywatelom — i został przez nich wezwany do wykonania go. — Bo pytam się — czy te stosunki zrobią mnie mędrszym, odważniejszym albo cnotliwszym? — bynajmniej.

«Dziwią się także niektórzy obywatele, że twórcą tego planu nie jest senator, poseł lub który z generałów. — Odpowiadam na to — iż chcąc do czegoś nadzwyczajnego ludzi zachęcić, trzeba samemu dać przykład i pokazać że to może być uskutecznione — a razem narazić się na wszelkie niebezpieczeństwa i trudy. — Znadto siebie cenią nasi senatorowie, posłowie i generałowie, ażeby swoją godność wystawić na rusztowanie lub powieszenie; wstydziliby się umierać śmiercią Regulusa, Riego i innych bohaterów. Tak mawiali przed rewolucją, i na mnie uskutecznienie onej przypadło — tak mówią i teraz. Każdy z nich powie: idźcie naprzód, ale nie powie: chodźcie za mną.

«Twierdzi bardzo wielu, że Zaliwski jest kłamcą, oszczercą — że Czartoryski jest człowiek uczciwy — że on nie o kongresową Polskę — a zatem nie o amnestyę stara się; ale on swoim wpływem u dworów uzyska niepodległość kraju i zrobi go szczęśliwym. — Chętnie zniosę przekleństwa i zemstę ziomków jako kłamca i oszczerca, byle tylko kraj egzystował. Lecz pytam się — czy ten Czartoryski będzie teraz lepiej słuchany od obcych ministrów, który wyciera ich przedpokoje jako tułacz, jak kiedy będąc na czele narodu i stu tysięcy wojska? — Nie umiał wtedy przemawiać — a dziś

powiada, że wszystko zrobić potrafi. Doświadczenie jednak pokazuje, że i dwory tym tylko narodom egzystencję przyznają, które de facto egzystują — jak mamy przykład na Grecyi i Belgii. — Nie Czartoryskiego więc wpływ, ale poświęcenie się nasze, może tylko kraj zbawić.

«Są tacy którzy powiadają: Zaliwski nas skompromituje przed naszym rządem i będziemy prześladowani. — Takowych zapytuję się: kiedy to Zaliwski radził Galicyi lub Poznaniowi buntować się? — Czyż owszem wszelkiego nie używał sposobu ażeby wstrzymywać każde wstrząśnienie w tych prowincjach — i czy nie dla tego przyspieszył rewolucję w Polsce, ażeby zniweczyć zamiary Mikołaja względem tych prowincyi i zasłonić Europę od nowych ataków? — Czułem aż nadto dobrze, że zamachy Aleksandra w roku 1815, a którego agentem był podówczas Czartoryski, zostały w połowie zniweczone przez nieprzyłączenie Galicyi i Poznańskiego. — Chciał Mikołaj skutecznie to w roku 1830, korzystając z rewolucyi francuzkiej, aleśmy to zniszczyli. — Dziś, gdyby chciał Mikołaj zająć Galicyę i Poznańskie, walczylibyśmy z rozpaczą, choćby nas Austria i Prusy nie wzywały, bo ostatni promyk nadziei zgasłby dla nas, przez wcielenie nas zupełne do Rosyi. — Mylą się więc ciężko ci, co z tego powodu skompromitowania przed swoim rządem boją się, że są nieprzyjaciołmi Mikołaja. — Może Europa i dwory lepiej w skrytości cenią tych, co chcą całego kraju — nie zaś kongresowej Polski; i każdy na to rosządnym zgodzi się, że za wielki ciężar wkładalibyśmy na obce narody, gdybyśmy żądali, ażeby one swemi wojskami i swemi milionami nasz byt wskrzesiły, bez żadnej za to pretensyi na potem do nas. W takim przypadku musiałyby narody, wydarłszy nasze prowincye Rosyi, wcielić do swoich krajów dla wynagrodzenia kosztów wojennych i dla zabezpieczenia się, ażeby na powrót nie wpadły w ręce Moskwy jako niedołączne same z siebie.

«Wielu bardzo mówi: Zaliwski chce Dyktatury, a jest człowiek surowej natury, nie pobłażający. — Nic u niego nie znaczy urodzenie. Chłop u niego może być ministrem, byle tylko był zdolny i poczciwy; a książę, hrabia, lub szlachcic,

wiecznie będzie żołnierzem lub kancelistą, jeżeli nie ma innych przymiotów prócz tytułu. W przypadku przekroczenia, tą samą karą karać będzie szlachcica co i chłopą. — Na to nie mogę nic odpowiedzieć, bo to wszystko jest wielka prawda — że takim jestem. Ale zapytuję się, co zgubiło nasz kraj? — jeżeli nie pobłażanie; a tego mamy aż nadto dowodów w rewolucjach: Kościuszkowskiej i Listopadowej, gdzie zbrodniarze mogli się śmiało tłumaczyć tem, że nie mieli rozkazów na piśmie, że taki był plan; że dla tego przegrali batalję, bo niespodzianie napadł na nich nieprzyjaciel; a obok tego wołali zawsze: tylko jedność i ufność, a będzie dobrze. — Ale ażeby była jedność i ufność, musi ktoś być ta i, coby złych i sprzecznych powycinał, a jednomyślnych zostawił — i to jest Dyktatura.

«Mówią i to niektórzy: Zaliwski jest republikaninem; gotów koniecznie zrobić Rzeczpospolitą, która na żaden sposób utrzymałaby się nie mogła, między tylu monarchjami sama jedna. — Na to odpowiadam: prawda, że jestem republikaninem i takim umrzeć postanowiłem; ale nie jestem szaleńcem, jak mnie niektórzy pod imieniem republikanina uważają. Wszak wyraźnie oświadczyłem i za prawidło położyłem w zasadniczych artykułach partyzanckich, że naród sam sobie ustanowi prawa i rząd. Nie zarzucano by mi tego, gdyby się obejrzano na Grecyę i Belgję. — Oto te kraje powstały dla tego, ażeby być Rzeczpospolitemi, lecz musiały zastosować się do położenia Europy. Toż samo i my, jeżeli w ciągu naszej walki parę narodów nie zostanie Republikami, będziemy musieli zastosować się do okoliczności; ale przynajmniej staniemy na tej stopie, na jakiej stoją Niemcy, Francuzi, Anglicy i inni, którzy nie znają u siebie niewoli osobistej: mają prawa, przemysł, oświatę i dążenie do coraz lepszego.

«Wielu także twierdzi, że Zaliwski chce obedrzeć szlachtę a oddać chłopom, i na nieszczęściu jednych drugich szczęście tworzyć; więc jest rabusiem, zbójcą i wyrzynającym szlachtę. — Tacy ludzie są ciemni którzy to mówią, i nawykli do niewolnictwa; podług nich zawsze być musi uciemiężony i uciskający, i albo szlachcic będzie uciskał chłopą, albo

chłop szlachcica. Nie znają tego rozsądnego środka, ażeby nikt nikogo nie uciskał, i nie mają najmniejszego wyobrażenia o własności. Nie wiedzą o tem, że własnością nazywa się to tylko, co jest nabyte własną pracą lub przemysłem; gwałtem zaś wzięta rzecz, nazywa się przywłaszczoną, ukradzioną lub przemocą wydartą. Pytam się więc, czy chłop miałby słuszość, gdyby ją gwałtem wydarł albo darmo wziął od kogo? pozostałoby zawsze prawo uciśnionemu odebrać ją na powrót przy zdarzonej okazji — i tak, kraj nie nazywałby się rządem lecz anarchją najokropniejszą. Kraj, który weźmie własność jednym ażeby ją dał drugim, musi zapłacić podług najsprawiedliwszej wartości — i to tylko tę część może kupić, która jest zbyt ciężką właścicielowi i ciężarem dla niego, ażeby ją znowu sprzedał tym co nie mają własności, a przeto zrobił współobywatelami i do równych praw przypuścił. Nietylko więc nie staje się to żadną niesprawiedliwością podówczas, ale naród zabezpiecza się najdzielniej od wzajemnej nienawiści i okropnych wypadków zemsty, za doznawaną pogardę i niesprawiedliwość.

«Nareszcie, wielu mówi: że to wszystko jest dobre co Zaliwski głosi, ale czy Zaliwski ma zdolności potrzebne do tego? to niewiadomo — i czy jest cnotliwym tyle, ile nim być powinien człowiek publiczny? — Tych kwestya jest najrozsądniejsza, najsprawiedliwsza i konieczna. Na nic się bowiem nie zda powierzać rzecz najlepszą w ręce niedołężne lub zbrodnicze. Lecz ja na to odpowiedzieć nie umię, bo nikt sam siebie nie był sędzią i być nie może. Do was więc, obywatele, należy o tem przekonać się z właściwych i bezstronnych źródeł.

«Nie wiele ja dla Ojczyzny od was żądam: trochę prochu i broni, a znajdą się tacy którzy tego użyją przeciw Mikołajowi i jego zastępom, powodowani miłością kraju i ludzkością. Więcej sto razy daliście Czartoryskiemu i jego pochlebcom — którzy kraj zgubili — i dziś jeszcze dajecie tym, co pełzają po schodach obcych ministrów dla omamienia was że są wielkimi ludźmi, i że za ich wpływem kraj odzyszcze egzystencję; lub tym, co straszą was że wydadzą przed Rządem, skoro nie dacie im pieniędzy, choć sami nie wiedzą

jaki w was grzech wmówić — a potem śmieją się i szykanują jak z bojaźliwych i nierozsądnych.

«Darujcie, obywatele, że chcąc was objaśnić i moje cele przed wami odkryć, dotknąłem gorzkiej prawdy. Nie przyszedłem bowiem szukać pomiędzy wami przez pochlebstwa dla siebie stronników: lecz nawzajem porozumieć się nad przyczynami naszego upadku — a te są niestety! które w tej mojej odezwie wyraziłem. Możecie i wy do rzędu moich nieprzyjaciół przyłączyć się: wola wasza będzie w tem i wasze przekonanie; lecz bądźcie pewni, że mnie nic nie zmieni w moich zasadach. Długo przygotowywałem się na śmierć i wszystkie męczarnie, ażebym przed niemi miał zadrżeć; a liczba moich nieprzyjaciół bynajmniej mnie nie obchodzi. Śmierć dla mnie z bronią w rękę, w więzieniu, lub na rusztowaniu zawsze jest jedna — w każdej, z godnością przywoitą człowiekowi, potrafię skończyć. —

«Łączę braterskie pozdrowienie.

Józef Zaliwski.»

Nie wchodząc bynajmniej w rozbiór tej odezwy, która już należy do historii, podaję ją tylko jako dokument dowodzący dwóch błędów, jakich Zaliwski nie starał się uniknąć: jednego, że Galicya i Poznańskie wyłączone zostały od zamierzonego powstania; drugiego zaś, że za nadto zaufał Austryakom, bo opierając się na swej odezwie, sądził, że go za Moskwę karać nie będą. — Lecz przy tem nadmienić muszę, iż oprócz tej odezwy, rozpisanej w Galicyi w licznych egzemplarzach, gdzie nie znalazła przychylnego przyjęcia, Zaliwski opuszczając Paryż, ogłosił był broszurę opisującą wypadki listopadowe, swój w nich udział, i postępowanie Jenerała Jana Skrzyneckiego. — Występował zatem Zaliwski z otwartością przeciw tym, którzy nie umieli czy nie chcieli wywalczyć sprawy ojczyznej. — Ci co uprzednio widzieli rękopis Zaliwskiego, przekładali potrzebę zmiany ustępu o Skrzyneckim, jako mało podobnego do wiary. Na to Zaliwski odpowiadał: «Nie wchodzę w to czy korespondencya sekretna Skrzyneckiego z Moskalami była podstępem tych ostatnich, aby osłabić sprawę narodową, czy też Skrzynecki rzeczywiście jest winnym; ale opisuję wypadek jak był

— i opowiadam to, co przechodziło przez moje ręce.» — Gdy w roku 1848 mógł Zaliwski opuścić więzienie Kufszejnu, i przybył znowu do Paryża, ciż sami którzy robili uwagi o tym wypadku w roku 1833, powtarzali w roku 1848 swoją wątpliwość; ale Zaliwski nie tylko iż utrzymywał pierwsze zeznania, lecz potwierdzał takowe z całą mocą, i zostawił nawet własnoręczne pisma rozwijające wiele ustępów swej broszury.

Jakkolwiek tajemnica ta może się jedynie rozwiązać przed Bogiem, przed sąd którego Zaliwski, Skrzynecki i Mikołaj, już stanęli; jest wszakże rzeczą godną uwagi aby się zastanowić nad tem: 1° Dla czego przez całe lat 28 Skrzynecki nigdy nie odpowiedział ani objasnił oskarżeń Zaliwskiego? — 2° Czem się to dzieje, że chociaż broszura Zaliwskiego jest uważana za potwarczą i kłamliwą, nikt nawet z najprzychylniejszych Skrzyneckiemu nie odezwał się dotąd, coby go wręcz tak stanowczo usprawiedliwił, jak go oskarżał Zaliwski w roku 1833; jak to potwierdził w zupełnej otwartości i szorstkości żołnierskiej w roku 1848 Jenerał Bem, w swoim Testamencie politycznym, gdy udawał się na wojnę węgierską, w której unieśmiertelnił imię swoje. — W roku 1851 z równą śmiałością wystąpił Jenerał Klemens Kołaczkowski, w biografii pośmiertnej Jenerała Ignacego Prądzińskiego.

Po powyższych uwagach, nad któremi historycy dzisiejsi i późniejsi zwracać powinni swą badawczą i sumienną uwagę, wracam do opisu zbrodni Austryaków w roku 1833 i następných lat, dopełnianych nad męczennikami polskimi.

Ponieważ Austryacy dowiedzieli się natychmiast, nie tylko o zamiarze przybycia naszego do Galicyi, ale także o odwołaniu partyzantki i przygotowywaniu się naszym na przyszłą wyprawę; nie mogli przeto spokojnem okiem spoglądać na to, bo wiedzieli dobrze, że wszelki ruch, chociażby tylko przeciw Moskwie rozpoczęty, może być i dla nich zagrażającym. Nie zawierzali nawet zapewnieniom Zaliwskiego w odezwie do Galicyanów; a przytem, i ze względu przyjaznych stosunków z Moskwą, nie mogli w tak jawnej neutralności pozostać. — Kto nieprawnie cudzą własność posiada, ten nigdy spokojnym o nią być nie może. — Postanowili więc wydalić z kraju całą Emigrację polską znajdującą się w Galicyi — i w tym celu ogłosili okólni-

kiem: «Wszyscy bez wyjątku Emigranci polscy, którzy dotąd mieli dozwolony sobie pobyt w Galicyi, wezwani są ażeby się natychmiast stawili u władz miejscowych dla odebrania paszportów do wyjechania gdzie kto będzie żądał; w przeciwnym razie, będą schwytani i pod eskortą wywiezieni z kraju.» — Następnym zaś reskryptem cesarskim zapowiedzianem zostało: «Wszyscy Emigranci polscy, którzy po 4. Marca 1834, wykroczywszy co przeciw Rossyi, znaleźli tymczasowy przytułek w państwie austryackiem, jeżeli nie okażą się winnymi przeciw rządowi austryackiemu, nie będą ani karani ani wydani do Rossyi. Lecz jeżeli w oznaczonym czasie nie opuszczą dobrowolnie kraju, zastaną wywiezieni na miejsce swego urodzenia. A ktokolwiek by z mieszkańców po zamierzonym terminie przechowywał w swym domu, pod jakimkolwiek pozorem, którego z pomienionych Emigrantów, będzie odpowiedzialny i surowo karany.»

Tu pokazała się znana całemu światu przewrotność austryacka. Pomimo oznaczonego terminu do opuszczenia kraju, zaczęły się natychmiast rewizye po domach obywateli, obławy po lasach, zatrzymywania po drogach, słowem, wszelkiego rodzaju prześladowania.

Niepodobna jest zebrać i wyszczególnić wszystkich scen pełnych zgrozy i oburzenia, wszystkich bezpraw i łotrstw, jakich się urzędnicy rządu austryackiego dopuszczali na spokojnych mieszkańcach i emigrantach. Wspomnę tylko te, które w pamięci zatrzymać mogłem.

Gorliwość: wszystkich służalców, a szczególnie zuchwałość austryackich żołdaków nad bezbronnymi, pokazały się tu w najwyższego odznaczenia stopniu. Ruch wojska, spędzanie gromad wieśniaczych, krzątanie się urzędników — wszystko to, przedstawiało niezwyčajną postać kraju i zdawało się, że ten największem niebezpieczeństwem zagrożony, że wojna na zabój z nieprzyjacielem. Trzeba było widzieć żołdaków, tych to bohaterów austryackich, wslawionych ze swych rejterad haniebnych, idących z miną odważną i śmiałą na plądrowanie obywatelskich domów, na otaczanie lasów, gdzie najmniejszy szmer spłoszonego obławą zwierzęcia, już ich przejmował trwożą, łudząc, że to zbrojni partyzauci opór im stawiać będą.

Trzeba było przypatrzeć się tej marsowej postawie oficerów austryackich prowadzących swe hufce jakoby na widoczne niebezpieczeństwo, oficerów — poświęcających honor swych stopni dla tak brudnej posługi. — Żołnierz austryacki ma przymiot instynktowy, jemu tylko właściwy, okazywania się zawsze śmiałym i mężnym, gdzie żadnego niebezpieczeństwa nie widzi. Szkoła wojskowa austryacka ma swoją jakąś wyłączną taktykę, zasadzającą się tylko na gwałtach, rabunkach i rejteradzie; stawienie zaś czoła nawet przeciw równej sile nieprzyjaciela, ledwo nie wyraźnie zabronione, i dla tego oficerowie podług tej teorii wyuczeni, najdzielniej się w ucieczce i bezprawiaach odznaczają. Na to są liczne dowody we wszystkich prawie wojnach austryackich — a najświeższe w wojnie 1859 roku z Francją i Włochami. —

Rozpoczęły się rewizye nocne po domach obywatelskich. Zbliżano się do wiosek i najostrożniej postępowano pod zabudowania dwoskie. Otaczano je kawaleryą i piechotą z nabitą bronią; rozstawiano podwójną straż przy wszystkich drzwiach, oknach, wychodach i ścieżkach. Po dopełnieniu tych strategicznych formalności, komisarz cyrkułowy wraz z komendantem oddziału, poprzedzeni szpicą kilku żołdaków, wpadali do domu w którym wszystko było uśpione; odmykali drzwi z hałasem, rewidowali pokoje, otwierali szafy, komody, nie zapominając o strychu, kominach i piecach. — Bez względu na wszelką przyzwoitość, zmuszano kobiety wychodzić z łóżek; rewidowano je dla przekonania się, czy pod ubiorem kobiecym nie ukrywa się emigrant. — Wypytywano domowników, grożono im, a nawet niektórych aby wymusić zeznanie, bito różgami. Jeżeli się udało gdzie znaleźć emigranta, lub kogo nieopatrzne go miejscowem świadectwem, chociażby krajowca przybyłego z innego cyrkułu, odsyłało go pod mocną strażą do władzy, a gospodarza domu straszono odpowiedzialnością. Oprócz rewizyi w domu, plądrowano po wszystkich zabudowaniach dworskich, stodołach, szpichlerzach. Przed odjazdem, kazano siebie i żołdaków częstować, dla posilenia się po odbytych trudach.

Po tak nadzwyczajnej i niespodziewanej wizycie, rzecz prosta, że mieszkańcy domu przerażeni zostali. W niektórych domach kobiety i dzieci, przełęknięte tym nocnym napadem,

chorowały: panna Pogorzelska dostała pomieszenia zmysłów, a pani Słotwińska żona Dyrektora Zakładu naukowego Ossolińskich we Lwowie, późniejszego więźnia w Kufsztejnje, podczas rewizyi, zmuszoną będąc we dwa dni po położu wyjść z łóżka; przestraszona, w kilka dni umarła, zostawiwszy troje drobnych dzieci, a ich ojca w więzieniu. — Powodem tego, był znany ze swych łotrstw Zajączkowski, urzędnik kryminalny. Oprócz tego, w wielu domach niemało poniesiono straty, z przyczyny kradzieży popełnionej przez żołdaków austryackich, którzy mieli sposobność schwycić co się im podobało.

Gorliwość tych nikizemnych ludzi w usłudzeniu swemu rządowi, nie ograniczała się na samem tylko plądrowaniu domów obywatelskich: trzeba było im jeszcze przejrzeć wszystkie lasy, pasieki, i zapewnić się czy tam także nie ukrywają się «przekłęci emigranci» jak ich raczyli mianować. — Po nocnych zatem rewizyach, następowałyienne obławy po lasach. Te również odbywały się systematycznie i ze zwyczajną przezornością: kawalerya otaczała lasy, a piechota zawsze z nabitą bronią postępowała za tłumem spędzonych wieśniaków, którzy idąc w ściśniętych szeregach, obowiązani byli najmniejszy krzaczek obejrzeć. W lasach przyległych granicy wołyńskiej, schwytano kilku zbiegów z wojska moskiewskiego, lecz nie słyszałem ażeby znaleziono jakiego emigranta, chociaż Austriacy rozgłosili, że partyzanci ukryci w lasach, przygotowują się do rozpoczęcia powstania w Galicyi. To kłamstwo rozsiano jedynie dla dania pozornej przyczyny tym rewizyom, które pochodziły nie tylko z własnej obawy, ale i dla prześladowania mieszkańców.

Oprócz tego, we wszystkich miastach i wsiach, po gościńcach i prywatnych drogach, dzień i noc rozstawieni byli policyanci, urlopnicy, dla szpiegowania i zatrzymywania podróżnych, od których wymagano paszportów lub świadectw od władz miejscowych; a w razie takowych nieokazania, odprowadzano do cyrkułu.

Wieśniacy podburzeni przez urzędników i zachęceni nagrodą, a przy tem i zniechęceni przeciw swym dziedzicom, połączywszy się z urlopnikami, napadali na dwory swych panów, domagali się wydania im emigrantów, a nawet bywało,

że takowych gwałtem porywali i związanych odstawiali do cyrkułu. Tak było z dwoma, którzy mi sami to opowiadali; a Henryka Dmochowskiego sam widziałem, gdy go chłopci wieźli do cyrkułu przywiązanego do wozu, którego, zastąpiwszy mu drogę w lesie, schwytali i zbili.

Straż pograniczna miała najostrzejszy rozkaz pilnować na wszystkich punktach, chwycić emigrantów i podejrzone osoby. Dla łatwiejszego poznania, wszystkie komory pograniczne austriackie i moskiewskie, miały dokładne rysopisy prawie każdego przybyłego z Francji, z wyszczególnieniem nazwiska, wieku, dokąd i którędy miał przechodzić granicę. Znajdowało się jednak wielu pogranicznych strażników, którzy więcej sprzyjali sprawie polskiej, aniżeli rządowi austriackiemu: dowód tego na trzech Czechach skazanych do więzienia w Kufstejnie. —

Zresztą Żydzi także byli użyci do szpiegowania. — Należy jednak oddać sprawiedliwość wielu Izraelitom po różnych miejscach, a mianowicie we Lwowie i w Brodach, przychylnym Polsce. Jeden z emigrantów ścigany we Lwowie przez policję w porze wieczornej, wpadłszy na Zarwanicę, tak zwaną ulicę zamieszkałą przez Starozakonnych, znalazł między nimi bezpieczne schronienie i szczęśliwie uszedł pojmania. — W Brodach także możniejsi kupcy okazywali podówczas wielkie współczucie dla sprawy polskiej. Może być iż wielu z nich miało w tem własny interes, lub też niemi powodował pewien rodzaj wdzięczności. — Byłem świadkiem, jak jeden z tamtejszych kupców wspominał z uwielbieniem Jenerała Dwernickiego, mówiąc: «Nicch jemu i wszystkim Polakom Bóg błogosławi; oni nam wiele dobrego zrobili. — Teraz widzimy, że pod rządem polskim byłoby nam nierównie lepiej.» — Do tego wspomnienia była przyczyna: Dwernicki w przechodzie ze swym korpusem do Boremla, w roku 1831 spędził straż pograniczną w Radziwilowie i otworzył zupełnie granicę. Chociaż to trwało bardzo krótko, jednak dla kupców radziwilowskich i brodzkich znaczna korzyść z tego wynikła. Mówiono, iż przez kilkanaście godzin otwarcia granicy, jakby sądny dzień był między żydostwem: z obu stron tłumami przenosili paki z towarami, bez żadnej opłaty.

Ze wszystkich krajów wchodzących w skład państwa austriackiego, Galicya znosi może najcięższe jarzmo przemocy, ucisku i poniżenia; możnaby mnogie złożyć na to dowody. Cóż jest jednak tego przyczyną? Między innemi, sądzę, że sami Galicyanie, ojcowie dzisiejszych, niemal w samych początkach przyczynili się do tego, przez rozerwanie swego społecznego wężła; albowiem w silnem tylko zespoleniu, znajduje się moc i wytrwałość do odparcia choćby najśroźszych prześladowań: a właśnie tej solidarności nie umiano utrzymać. Gdyby byli każdą niesprawiedliwość i prześladowanie przyjmowali z jawnym oporem i pogardą; gdyby nie byli ubiegali się o tytuły i honory, i pod jakimkolwiek pozorem nie wchodzili do służby cywilnej lub wojskowej; gdyby byli się starali przez nieustanne dopominanie się i silne objawy ogólnej woli, utrzymać swoją narodowość, ojczystą mowę, gardząc nakazanem uczeniem się języka obcego; gdyby zresztą wyrodnym braci, przechodzących bezwstydnie na stronę wzgardzonego rządu, karcili jako odstępców i zdrajców; naówczas rząd austriacki z natury swej trwożliwy, nie miałby odwagi posuwać się do nadzwyczajnych nadużyć, nie śmiałyby szydzić z godności narodu. Rząd i cała jego biurokracya, widząc tak szlachetny i jednomyślny opór, i przekonawszy się że to nie są niewolnicy spodleni, uginający karki przed dowolnością przemocy, szanowaliby obywatelską cnotę mieszkańców, i nie mieliby odwagi tak śmiało dopuszczać się wyuzdanego ciemnictwa. — Ale do tego potrzeba cywilnej odwagi. —

Owoż, błędy ojców wpłynąć musiały na wnuków, którym trudniej już opierać się zadawnionej przemocy. Dzisiejsi Galicyanie, mimo ich patryotyzm i zacne uczucia dla sprawy narodowej, nie mieli jednak dosyć energii i odwagi do oparcia się prześladowaniom; nie umieli przynajmniej ochronić swych własnych braci, szukających u nich przytułku, aby ich przecież na własnej ziemi nie ścigano jak łotrów, jak ostatnich złoczyńców! Wielu z nas, dla własnego bezpieczeństwa, i dla odwrócenia powodu prześladowania obywateli, nie raz po kilka dni ukrywając się w lasach, często dnie i nocie na deszczu i zimnie musiało przepędzać. — Kto miał serce przejęte uczuciami polskimi, temu zapewne bolesnem było patrzeć na nieszczęśli-

wych tułaczy porywanych gwałtem, kutyh w kajdany, pakowanych do więzień! — O, była to chwila okropna, oburzająca! Bodajby to krótkie wspomnienie nie było martwym wyrazem, bodajby na przyszłość przynajmniej nie bez korzyści zostało! —

Ścigany ze wszech stron a nie mogąc znaleźć nigdzie stałego i bezpiecznego schronienia, nie podobna mi było nie myśleć o bezpieczeństwie własnem, tem bardziej, że niektórzy co przybyli z Francyi, już się wracali. — Myślałem tedy, co począć, czy wrócić jak inni, czyli też pozostać, oczekując nowej na wiosnę wyprawy? — Wrócić do Francyi, było to według mego przekonania zrażać się lada niepowodzeniem, tracić nadzieję i opuszczać lekkomyślnie rzecz, do której z całym poświęceniem się przystąpiłem. — Oprócz tego, czyliż mogłem tak łatwo opuścić tę cząstkę Ojczyzny mojej, gdzie się mi zdawało że wszystkie żywioły mej duszy odzyskał? — gdzie znalazł przychylne serca rodaków, pomiędzy którymi zawsze było mi znośniej, a niżeli na obcej ziemi, gdzie współczucie było tylko chwilowem uniesieniem, niemogącym się porównać ze szczerem polskiem uczuciem! — Sądziłem wreszcie, że zostawszy do przyszłej wiosny w Galicyi, może jakimkolwiek sposobem będę użyteczniejszym, aniżeli w tak znacznem oddaleniu, bez środków i łatwości przyprowadzenia czego do skutku. Te więc powody wstrzymały mnie od powrotu do Francyi, pomimo widocznego niebezpieczeństwa, na które trzeba się było narażać.

Zaliwski po odwołaniu partyzantki, pozostał także w Galicyi i przygotowywał rzeczy do przyszłej wyprawy, znosząc się w tym celu z niektórymi miejscowymi obywatelami. Tajemniczość jego i nieufność była za nadto przesadzona, co niezadawalniało wcale niektórych. Obawiano się bowiem, ażeby powtórne przygotowanie nie wydało również jak poprzednie niepomyślnych skutków; a przy tem, nie wiedziano o jego obecnych zamiarach względem prowincyi, zostających pod rządem pruskim i austryackim; odezwę zaś jego do Galicyanów, uważano tylko za prosty obrót, dla łatwiejszego uspokojenia Austryaków, co się mu bynajmniej nie udało. —

Nagle nasze opuszczenie Francyi, aresztowania partyzantów w Niemczech i w Polsce, nierozważne wykrycie przed

czasem naszych zamiarów, przestrzegło wrogów którzy sądzą: że przytłumieniem w Polsce narodowej walki, zajęciem Warszawy, pozbyciem się z kraju narodowego wojska i patryotów, pozostaną już na czas długi spokojni. Za przybyciem jednak partyzantów z Francji, strach zajrzał im w oczy i wzniecił w nich te okropne przeczucia, jakie zazwyczaj zaborcy posiadają. Trzej więc zaborcy Polski: car moskiewski, cesarz austriacki i król pruski, zjechawszy się w München-Graetz w Czechach, w miesiącu Wrześniu 1833, postanowili wspierać się jawnie wspólnemi siłami, aby nie wypuścić ze swych rąk tak ważnej zdobyczy; a w razie powstania w którejkolwiek polskiej prowincyi, przytłumiać takowe połączonemi bagnietami. —

Początkowa myśl Zaliwskiego miała na celu wywołanie przez partyzantkę powstania w Polsce kongresowej i w prowincjach zabranych przez Moskwę; Galicya zaś i Księstwo Poznańskie, miały tylko służyć za punkta oparcia się działań naszych; później dopiero miano się upomnieć o te prowincye. Myśl ta, jakkolwiek mylnie powzięta, mogła jednak w swym czasie mieć usprawiedliwiające powody. Lecz po świeżo dokonanej znowie i nowem sprzysiężeniu się przeciw nam wrogów, wypadało Zaliwskiemu powiększyć skalę swych operacyi, rozszerzyć na całą Polskę swoje działania, i nie zostawiać spokojnych dwóch nieprzyjaciół, kiedy oni w każdym razie nie zaniedbaliby przeciw nam wystąpić. — Zaliwski jednak nie miał wówczas na to względu, czego później żałował. Tak i Kościuszko, w roku 1794, za namową jednego z naszych dyplomatów, szanował Austryę i Galicyi nie powołał do powstania; później tego żałował.

W takim stanie widząc rzeczy, uważałem że ograniczanie się Zaliwskiego na działaniach jedynie przeciw Moskwie, było już nie na czasie, nie możliwem; że nam należało rozpocząć walkę naraz z trzema nieprzyjaciółmi, i przygotowywania się do niej na większy rozmiar przedsięwziąć. Obawiając się przetem powtórnego zawodu, nie mogłem dłużej pozostać ślepe m narzędziem w czynnościach, do udziału których miałem z innymi równe prawo. — Z tych więc powodów, powziąłem zamiar rozmówić się osobiście z Zaliwskim, przedstawić mu

potrzebę rozszerzenia i skupienia około niego i pod jego kierunkiem wszystkich naszych czynności. Uważałem bowiem, że w ściślejszem połączeniu się z nim łatwiej i skuteczniej moglibyśmy działać.

Po rozmowie z Zaliwskim, przkonałem się, że on od swego pierwotnego systemu nie odstępował i utrzymywał: że jeżeli się nie udały przyrzekane ruchy przez Szwajcarów i Niemców we Frankfurcie, z tem większą ostrożnością wypada mu działać i nie zaczepiać jednocześnie wszystkich Polski zaborców. Oprócz tego, tajemniczość we wszystkich jego czynnościach była bez miary; w nikim nic miał zaufania, nawet podkomendnym swoim nie dowierzał; żadnej od nich rady ani pomocy nie żądał: jedynie tylko nieograniczonego poddania się jego rozporządzeniom i rozkazom.

Nie jeden jeszcze dziś może, z ludzi przesądnych w rzemiośle wojskowem, postępowanie Zaliwskiego uważać będzie za konieczne. Co do mnie, na to się nie zgadzam. Uważam bowiem że warunki zupełnego poddania się i posłuszeństwa, nie zawsze mogą mieć miejsce a mianowicie tam, gdzie przedmiot poświęcenia się wszystkich zarówno obchodzi i jest dla wszystkich święty. — Nie przeczę bynajmniej, że w jakiegokolwiek organizacyi wojskowej, a mianowicie w czasie boju, proste i wierne wykonywanie rozkazów, jest konieczne i nieuchronne. Lecz między nami pod ten czas, zastosowanie podobnych warunków nie mogło mieć miejsca; a kiedy rzecz tyczyła się jedynie rozważenia przyjętego systemu i zaopatrzenia się we wszystkie środki i żywioty, któreby przyszłym działaniom dopomagać skutecznie mogły — w takim razie wspólne porozumienie się i wzajemna pomoc powinny być dozwolone, bo to chodziło o wspólną sprawę, od której zależały losy całego narodu. W poddaniu się zatem i posłuszeństwie zachodzić może pewna różnica, którą czas i okoliczności stanowią. Despotyzm wojsk, tak zwanych regularnych, kładzie za najpierwszy warunek dla mass jemu podległych: ciągle, ślepe i bezwarunkowe posłuszeństwo, właśnie na tem tylko swoją moc i trwałość zabezpiecza. Dla tego żołdak zaprzędany lub też siłą porwany, musi być ślepem narzędziem i wykonywaczem wszelkich rozkazów; musi być niemym, głuchym i nieczułym, musi być zawsze i wszędzie

na polu bitwy i w koszarach prostą machiną, poruszaną według woli która nim samowładnie kieruje, i nie ma prawa w niczem się sprzeciwiać, bo w zamian za lichą płacę jaką pobiera, winien nieograniczone posłuszeństwo. — Lecz patriota, poświęcający się za wolność Ojczyzny, za sprawę świętą i wspólną, nie zaprzeda się nikomu za żadne skarby; bo dla niego wierne i sumienne dopełnianie jego świętych obywatelskich obowiązków, jedyną najzaszczytniejszą jest nagrodą; nikt go nie przymusza, jeno jego własne szlachetne uczucie i przekonanie nakazuje mu ten obowiązek. Musi więc i powinien w dopełnianiu rozkazów wyższej władzy być posłusznym o tyle, o ile te rozkazy nie szkodzą sprawie publicznej, której on jest naturalnym stróżem i obrońcą; musi i powinien, pod utratą swego obywatelskiego przymiotu, w dozwolonych sobie granicach i warunkach, wglądać wszędzie i radzić o wszystkim, co się tylko tyczy powszechnego dobra, a w przeciwnym razie, staje się obojętnym, nieużytecznym i szkodliwym członkiem społeczeństwa. — Gdyby w powstaniu listopadowem waleczne wojsko nasze, było ożywione i przejęte dobrze zrozumianą powinnością obywatelską, gdyby pomimo heroizmu swego, z większą bacnością i rozwagą wykonywało rozkazy swoich naczelników, a opinią swoją utrzymywało ich w korbach rzetelnego poświęcenia się dla sprawy publicznej; zaprawdę, nie mielibyśmy tyle błędów, tyle niegodziwej obojętności, tyle zbrodniczej zdrady, jakich się jawnie i bezkarnie dopuszczano. Obawiano się okropnego lecz sprawiedliwego przykładu, jaki dał Stefan Skulski na Giełgudzie — chociaż już to było zapóźno! — Próżno się obawiać swawoli i bezrządu, które tam się tylko objawiać mogą, gdzie ciemnota i niesprawiedliwość mogą mieć miejsce, gdzie osobisty interes wyłącznie dla siebie działa i wszystko na swą stronę przeważa; gdzie zresztą nie ma szybkiego i sprawiedliwego wykonania prawa. Jak na ślepe posłuszeństwo i uległość znajduje się karność zwierzęca, utrzymująca spokojność i porządek, tak w obywatelskiej służbie, na wstrzymanie dowolności i nadużyć, musi być surowa kara i odpowiedzialność, z tą tylko różnicą: że tu jedynie bezwzględna sprawiedliwość dosięga nadużywających obywatelskiej wolności, tam zaś przemoc, pra-

wem mocniejszego, używa swej barbarzyńskiej siły na przytłumienie wszystkich uczuć godności człowieka. —

Nie można więc było na tej upornej odpowiedzi Zaliwskiego poprzestać, gdy coraz widoczniej okazywała się potrzeba skupienia w jedno ognisko wszystkich przedstawiających się żywiołów. Już bowiem zbliżała się zapowiedziana wyprawa; my zaś rozproszeni, ukrywający się, beczynni, zostawieni sobie samym, byliśmy bez żadnej spójni i w zupełnej niewiadomości o przygotowaniach naszego naczelnika. Po rozważeniu wszystkich przyczyn, które wpływały na nieudanie się wyprawy, wyznaję, że nie wiele miałem zaufania w tem wszystkim co Zaliwski powtórnie sam urządzał. Postanowiłem przeto rozmówić się w tym względzie z tymi, którzy również obawiali się niepomyślnych skutków. Zakomunikowałem im całe moje w tem widzenie rzeczy, i podałem projekt założenia tajnego związku, któryby we wszystkich prowincjach zabranych rozgałęziony, przygotował jednoczesne powstanie przeciw trzem ciemiężcom. Powstanie to miało się wspierać na partyzantce i pod jej zasłoną nastąpić. Projekt ten nie odsuwał bynajmniej Zaliwskiego od naczelnictwa partyzantki, owszem, stawiał go zawsze na jej czele. —

Projekt takowy uznano za potrzebny do wykonania i zgodzono się na założenie związku pod nazwą: Węgłarzy polskich. — Wygotowana organizacya tego związku, po wszechstronnej rozważeniu była przyjęta z postanowieniem, ażeby natychmiast związek wprowadzić w życie, w skutku czego, najpierwszy sami zrobiliśmy związek. —

Związek ten, którego zasady i dążenia były czysto demokratyczne, głównie sterował w przygotowaniu i wywołaniu powstania. Składać się miał z ograniczonej liczby członków takich jedynie, którzyby w nim nieodzownie potrzebni i użyteczni być mogli. Zastosowany do ducha i usposobienia narodowego, zawierał w sobie dwa inne podrzędne związki, pod ogólnym jego kierunkiem zostające, bynajmniej nie wiedzące o jego istnieniu. —

Pierwszy podrzędny związek dzielił się na nieograniczoną liczbę kółek pomiędzy sobą zakrytych. Każde kółko składało się z pięciu członków, z których każdy obowiązany był mieć

w pogotowiu najmniej pięciu ludzi zaufanych i uzbrojonych. —

Drugi związek uorganizowany jak poprzedni, składał się z samych Polek, których obowiązkiem było: rozkrzewianie miłości Ojczyzny i poświęcenia się dla niej; słowem i czynem dopełnianie uczuć braterstwa przez zbliżanie się do włościan, oraz przez różne środki zbieranie funduszków pieniężnych. —

Najpierwszem naszym staraniem było rozkrzewienie związków podrzędnych, które w wielu cyrkulach w krótkim czasie znaczny uczyniły postęp; lecz związek główny musiał się jeszcze ograniczać na małej liczbie członków, ponieważ na ich doborze tylko związek ten mógł odpowiedzieć prawdziwie swojemu celowi. Dopóki nie wielu nas było, prace i usiłowania nasze szły zgodnie i z pewną nadzieją w pomyślny skutek. Ale odkąd związek główny zaczął się powiększać przez napływ osób dowolnie wprowadzanych, odtąd nasza braterska harmonja zaczęła się coraz więcej osłabiać. —

Na nic by się nie przydało, gdybym tu chciał niektóre nieporozumienia wyszczególniać. Z czystym sumieniem wyszedłem z ciężkich męczarni, najmocniej przejęty tem przekonaniem: że Bóg i sumienie kiedyś nas rozsądzi. Wspominam o tem tylko ogólnie i bez żadnej do kogokolwiek osobistej urazy, bo nienawiści w sercu mojem nie noszę. Czynię to jedynie dla tego, ażeby w opisie niniejszym będąc rzetelnym, nie pominął tego co ma związek z całością rzeczy; ażeby przy tem mógł wyrazić mój szacunek tym wszystkim, którzy z całą czystością prawych uczuć obywatelskich, dopełniwszy wiernie powinności swoich, cierpieli za świętą sprawę. Może zresztą na przyszłość, jeżeli kto szczerze i wiernie zechce służyć sprawie publicznej, znajdzie w tem przestrozę i przekona się: że prawdziwe poświęcenie się, polega jedynie na wiernem dopełnianiu wszystkich obowiązków obywatelskich, bez względu na wszelką niesłuszną ludzką; że tylko w jedności i zgodzie braterskiej, może być zbawienie nasze. —

Nie jednemu rzeczą nadzwyczajną zdawać się zapewne będzie, że ludzie jednego losu, wspólnych cierpień i poświęceń, którzy z największym zapalem szli na widoczną prawie zgubę, dla pomszczenia się niezastygłej jeszcze krwi braci swoich, dla

wydarcia Ojczyzny z rąk ciemieżców, porozumieć się z sobą nie mogli. Jednakże prosta tego przyczyna. Emigracya nasza po dziesięcio-miesięcznej walce z nieprzyjacielem, wydalona z kraju, nie była jednolitą w pojęciach i ukształceniu moralnem. Była to mieszanina ludzi różnych usposobień, nałogów, przesądów: jednych zarozumiałych i pojmujących tylko swoje rzemiosło wojskowe, a nie mogących się odrazu wznieść nad poziom swych regulaninowych przesądów; drugich po większej części młodych, pełnych życia i gotowości do wszelkich poświęceń, lecz niedoświadczonych, niecierpliwych, zostawionych samym sobie w obcym kraju, sympatyzującym podówczas pochlebiamy miłości własnej. — Były to tak różnorodne tak przeciwne sobie części tego tułającego się ciała, nękanego tęsknotą za krajem rodzinnym, iż nie dziwnego, że pomimo swych uczuć i poświęcenia się dla sprawy ojczystej, nie mogły się z sobą pogodzić i zharmonizować — nawet niepodobieństwem było pod ten czas tego wymagać. Dla tego więc głównie niezgody przeniosła się na ziemię ojczystą; a przecież, tam przynajmniej zagaszona być powinna, gdzie uczucia miłości Ojczyzny, miłości bratniej i poświęcenia się wspólnego, żywiej i mocniej do serc przemawiały; gdzie wspólnej, nieszczęśliwej matki synowie, wszystkie swe niechęci, nieporozumienia złożyć winni na jej ołtarzu, i dać przykład zgody i poświęcenia się krajowcom, którzy uważali nas jako apostołów poświęconych najświętszej sprawie, jako swoich obrońców i wybawicieli. —

W tej właśnie porze, gdy związek nasz zaczął smutniejszą przybierać postać, Austriacy nieustający w swych poszukiwaniach, dostali w swe ręce Zaliwskiego i kilku partyzantów. Był to dla nich niewypowiedziany tryumf, zapowiadający wielki plon w ich policyjnej taktyce. Jakoż z każdym dniem powiększała się liczba ofiar, wtrącanych do więzień kryminału lwowskiego. Dla dokonania swych szatańskich zamiarów, podwojono gorliwość: rozesłano po całym kraju wyłącznych urzędników hofratów, konsyliarzów gubernialnych z władzą nieograniczoną i z pomocą wojskową. U obywatela Justyna Modzelewskiego, w Cyrkule Czortkowski, przez kilka tygodni szukano dział, broni i amunicyi których tam nigdy nie było, i jakiejś cudownej podziemnej bramy prowadzącej za granicę

Galicji. Skopano i zniszczono cały ogród, porozwalano zabudowania dworskie; a gdy nic nie znaleziono, nie przestając na ogromnej i niepowróconej szkodzie wyrządzonej właścicielowi, wsadzono go do kryminału, jako podejrzanego, gdzie go przez trzy lata męczono. W całej tej zbrodniczej czynności, odznaczył się Janowicz niższy urzędnik kryminału, również Krater, Hoffrat sprowadzony z Czerniowic. Nawet generałowie austriaccy ubiegali się o zaszczyt ścigania emigrantów. Feldmarszałek Czorycz, gdy w kilka lat później zwiedzał fortecę Kufsztejn i nas uwięzionych oglądał, zamiast przyzwoitości, jakiej jego stopień i sama ludzkość wymagały, chlubił się ironicznie i bezwstydnie, że on ze swoją komendą najwięcej przyczynił się do schwywania Zaliwskiego. —

Gdy więc aresztowania nietylko emigrantów lecz i obywateli miejscowych coraz pomnażać się zaczęły, związek nasz w miarę tego utracił swych członków, a nareszcie rozpręgnął się zupełnie, i cała nasza partyzancka wyprawa skończyła się z uwięzieniem Zaliwskiego. Trudno już było co począć; trwoga i obojętność opanowały mieszkańców, a partyzanci jedni zostali poaresztowani, drudzy schronić się musieli do Krakowa lub w inne strony. Dopóki byłem jeszcze wolny, nie ustawałem w pracy związkowej — podwoilem nawet usiłowania. Nareszcie i mnie także schwymano.

Dnia 21 Marca 1834 roku przejeżdżając, wstąpiłem do Konstantego Zaborowskiego mieszkającego w Liczkowcach, w Cyrkule Czortkowskim, i tam podczas rewizji, zostałem aresztowany przez Komisarza cyrkulowego Bartmańskiego, mającego z sobą znaczny oddział wojskowy. Jak tylko spostrzegliśmy nadchodzącą komendę, domyśliliśmy się że będzie rewizya; natychmiast wyszedłem nad rzekę za ogrodem płynącą, lecz nie znalazłszy przejścia na drugą jej stronę, pozostać musiałem. Dwóch wieśniaków, przechodząc obok mnie, zatrzymali się, a jeden z nich zapytał czyli ja nie wiem dla jakiej przyczyny obstawiono dwór dziedzica wojakami? Odpowiedziałem, że Niemcy szukają Polaków którzy nie są rodem z Galicji. Po tej odpowiedzi, jeden usiadł przy mnie, a drugi odszedł. W dalszej ze mną rozmowie dowiedział się że nie jestem z Galicji, i tak był zdjęty obawą aby mnie nie schwymano, że ofiarował mi

swoje odzienie, abym mógł łatwiej z nim pójść do jego chałupy i w niej mieć schronienie, mówiąc: «Jam słyszał, że wy wszyscy dobrzy ludzie; żeście tu przybyli aby tych djabelskich Niemców wypędzić; oby wam Bóg błogosławił i dopomagał!» — Spostrzeżliśmy w tej chwili, że cała obława leciała wprost ku nam od dworu. Pocziwy wieśniak strwożony, to mi tylko przed odejściem powiedział: «Otóż ten łajdak który odszedł, pewno wydał nas. Już nie ma co robić. Niech was Bóg ratuje.» —

Jak gdyby na wypędzenie wilka z kniei, rozbiegli się z hałasem na wszystkie strony żołdaki. Widząc, że już mnie spostrzegli, poszedłem do dworu. Komisarz zatrudniony przetrząsaniem domu, z widoczną radością postrzegł mnie wchodzącego i zapytał: «Czy to pana złapali?» — Odpowiedziałem: Nie złapali, tylko sam przyszedłem; łapać można tylko złoczyńcę, nie zaś Polaka będącego w swoim własnym kraju. — Zapytał potem: «Któż pan jesteś?» Odpowiedziałem: Nie wiem z kim mówię i jakim prawem pan mnie oto pytasz? — Nieukontentowany, wymówił z pewnym tonem: «Jestem urzędnik cesarski komisarz cyrkułowy, i z polecenia wyższego urzędu szukam ukrywających się emigrantów polskich.» Odezwałem się, że w Galicyi jak i w całej Polsce, nie ma emigrantów polskich; są tylko włóczęgi, złodzieje — Niemcy i Moskale których należy wypędzić. «Ależ ja, przerwał mi, żądam tylko od pana, czy jesteś Galicyaninem i jak się nazywasz? Teraz, odrzekłem, kiedy mi pan dajesz zrozumialsze zapytanie, odpowiadam że nie jestem rodem z Galicyi i nazywam się Gierlicz — nazwisko które pierwsze wpadło mi na myśl. — Zapisawszy to, oświadczył mi z wymuszoną grzecznością, że obowiązany jest odesłać mnie natychmiast do Cyrkułu. Nic mu już nie odpowiedziałem. —

Bolesnem było dla mnie pożegnanie się z gospodarzem, którego prawdziwie braterska dla mnie życzliwość pozostała niezatartą w sercu i pamięci mojej! — Wyjechałem z kapralem i dwoma żołdakami, którzy przy wsiadaniu do bryczki, nabijali broń, dla zrobienia mi postrachu. Śmiejąc się, powiedziałem: «próżne to są strachy; nie lękałem się moskiewskich kul i bagnetów, nie złękę się również i austryackich.» Za to wszystko, wypłacił się mi później Komisarz, przedstawivszy mnie najgorzej w swoim raporcie. —

Jadące ze mną żołdaki byli Galicyanie, kapral zaś Niemiec. Po krótkiej z nimi rozmowie, poznałem ich ograniczenie do najwyższego stopnia. — Cisar, Oberszt, Kapral, jest to trójca, na której zasada się cały katechizm austriackiego żołdaka. Gdy zapytałem czy jesteście Polacy? — «Nie» odpowiedział jeden po polsku «jesteśmy z Galicyi, kraju cisarskiego.» — A Galicyanie, czyż nie są Polacy? «O nie! my wszyscy jesteśmy poddani naszego najjaśniejszego cisara.» Zaprzestałem widząc że daremna rozmowa; ale pomyślałem sobie, jak łatwo przewrotność rządowa mogła skrzywić umysł tych biednych ludzi! —

Dla spóźnionej pory musieliśmy w jednej karczmie zanoć. Właściciel wsi był mi znany, i gdy się we dworze dowiedziano, Gosławski Maurycy tam się znajdujący, przybył natychmiast do mnie. Pragnął on mnie oswobodzić, ale to było niepodobnem i zresztą nie chciałem go na to narażać. Nie przeczuwał że i jego wkrótce podobny los miał spotkać. Dowiedziałem się później, że go także schwytano i w więzieniu zakończył życie, zostawiwszy najszczytniejsze poezye narodowe, malujące duszę i talent — tego wzorowego męczennika sprawy ojczystej. —

Na drugi dzień zawieziono mnie do Czortkowa, gdzie na odwachu pod dozorem huzarów węgierskich pozostałem przez trzy dni, wraz z kilku emigrantami. Tu już nie znalazłem żołdaków galicyjskich, lecz Węgrów więcej dla nas mających współczucia niż tamci. Wywieziono nas potem do Zaleszczyk, miasta Cyrkułowego. Na pół drogi, zatrzymaliśmy się przed karczmą. Zaborowski chcąc jeszcze widzieć się ze mną, dopędził nas przy tej karczmie. Podczas mojej z nim rozmowy, oficer prowadzący konwój, wzięwszy go za emigranta, zmusił jechać z nami do cyrkułu gdzie go zaraz uwolniono. Mnie zaś, po najściślejszej rewizyi, wpakowano wraz z innymi do brudnej, wilgotnej i smrodliwej żydowskiej izby, bez łóżek, gdzie słoma jedynie służyła nam za poślanie.

Po kilku dniach, przyszedł do nas Nitecki, Starosta cyrkułowy, o którym miano dobrą opinię; ale ten od którego wszystko zależało, nie polepszył bynajmniej naszego położenia. Gdy zobaczył dwóch emigrantów znanych mu osobiście, odezwał

się do nich: «A ptaszki, i wy tu jesteście? było siedzieć spokojnie i do głupstw się nie wdawać; a teraz macie za swoje.» Jakżeż, pomyślałem, te wyrazy niegodne są pierwszego urzędnika w cyrkule! Czyliż mógł tym sposobem odzywać się do tych, których znał osobiście i wiedział że nic złego nie popełnili? Nie znając jeszcze dobrze urzędników austriackich, było dla mnie rzeczą dziwną, takie nieprzyzwoite tego Starosty postępowanie. Ależ nie długo przekonać się mogłem, że w takim rządzie inaczej być nie może; w nim każdy urzędnik, wyrzec się musi uczuć szlachetnych, musi być despotą, ślepem narzędziem tego który mu za to płaci, i dozwala wszelkich bezprawii.

Zostając długi czas w tak zabijającym powietrzu zamkniętym, dostałem gorączki, i dopiero po najusilniejszym dopominaniu się, przeniesiono mnie do innego mieszkania, gdzie wielu emigrantów zastałem. Tam, prawie trzy miesiące przesiedziałem, ciągle zamknięty, pod najściślejszą strażą wojskową. Pierwszy raz odwiedził mnie tu jeden z krajowców dobrze mi znany. Użył on wszelkich starań aby mu pozwolono widzieć się ze mną. Zawiadomił mię, że z młodzieżą ułożył projekt uwolnienia mię wtedy, kiedy mię wieźć będą do Lwowa. Opowiedział mi wszystko jak to miało być wykonanem, i był pewny pomyślnego skutku. Pomimo że się na to nie zgadzałem dla tego, że w każdym razie mogliby siebie na ciężką odpowiedzialność narazić; przecież on obstawał upornie przy swoim zamiarze i nalegał abym się do tego zastosowałem. Przeczował zapewne co się ze mną stanie i rachował na drugich, bo sądził, że każdy miał tak dzielną jak on duszę; wszakże później niespodziewany spotkał go zawód.

Nareszcie wywieziono nas prawie wszystkich do Lwowa. Na drodze, spotkałem chcącego mię wybawić — i po krótkiej z nim rozmowie, dowiedziałem się że go wszyscy zawiedli. — Ubolewał ze łzami nademną i pożegnał się ze szczerem braterskim uczuciem. Już go nie widziałem aż dopiero w roku 1848 w Galicyi. O gdyby Polska podobnych patriotów, z taką duszą i poświęceniem się, jak najwięcej liczyć mogła! —

W Winnikach pod Lwowem, zatrzymaliśmy się przed karczmą, i niektórzy dla posilenia się do niej weszli. W tym

czasie, nadjechał major austriacki; zatrzymawszy się, pytał podoficera kogo wiezie? Na odpowiedź że Polaków, zaczął major z największą wściekłością krzyżeć na niego, że dozwolił wejść do karczmy, dodając: «niech jak psy giną z głodu, kiedy nie chcieli być spokojni w kraju cesarskim» i zaraz kazał nas wieźć do Lwowa. Te jego wyrazy, dostatecznie charakteryzują austriackiego oficera. —

We Lwowie, zawieziono nas do Dyrekcyi policyi, zkąd dla braku miejsca, odesłano do policyi cyrkulowej. Nie zapomnę szczególnego widoku, jaki napotkałem w Dyrekcyi policyi. Na dziedzińcu wewnętrznym obok kloak, postrzegłem wielki posąg kamienny Jana Sobieskiego; dla przekonania się lepszego, zapytałem policyjanta, kogo ten posąg przedstawia? Odpowiedział «króla Sobieskiego.» — Na te słowa zgroza mnie przejęła; bo czyliż Galicyanie nie powinni się upomnieć o tak wyraźną zniewagę narodowych pamiątek! — Kto patrzy obojętnie na hańbienie własnych domowych bogów, ten się ich wyrzeka, ten się wyzuwa ze wszelkich uczuć narodowej godności. —

Na drugi dzień prowadzono każdego z nas pojedynczo do kryminału, gdzie wpisywano do protokołu nazwiska i miejsca urodzenia. W kancelaryi widziałem dwa parawany we dwóch rogach postawione; mówiono później że tam byli ukryci oskarżyciele, którzy zapytywanych poznawali. Nie przypuszczałem bynajmniej, aby ktokolwiek mógł mi zaszkodzić; i dla tego sądziłem że się od Austryaków wykręcę, a skończy się na wywiezieniu mnie za granicę. Stało się jednak przeciwnie.

W kilka dni, wszedł do nas Komisarz policyi nazwiskiem Hirszberg, i zapytał kto z nas jest Gierlicz? — Na odezwanie się moje, żądał abym zebrawszy swe rzeczy z nim wyszedł. Domyśliłem się zaraz gdzie mnie prowadzi. Pożegnawszy się z braćmi, wsiałem z nim do karety ze wszech stron zasłoniętej. Przerwywając milczenie, zapytałem Komisarza, dokąd mnie wiezie? Odpowiedział że do kryminału. Cóż ja, rzekłem, takiego zrobiłem, i jak długo tam pozostanę? — Odezwał się z udaną serdecznością: «Ach! i ja sądzę, że pan nie uczyniłeś nic złego; ale na nieszczęście są tacy, którzy siebie broniąc, najniewinniej drugich oskarżają. Zawsze jednak przez parę miesięcy będziesz pan musiał tam pozostać, sam jeden zam-

knięty, dopóki się nie usprawiedliwisz.» — Nie spodziewając się wszakże ażeby obwinieni, mogli być razem moimi oskarżycielami, łudziłem się jeszcze nadzieją, że mnie zawsze wypuścić muszą; lecz samotne mieszkanie przez dwa miesiące, zdawało mi się za bardzo długie i niepodobne do zniesienia, a nie przeczuwałem, że nierównie dłuższe i nieznośniejsze oczekiwały mnie męczarnie! —

Przybywszy do kryminału, zatrzymałem się na dole u dozorca więzienia, dla podpisania kwitu na odbierane 12 krajcarów dziennie, które każdemu z nas dawano w policyi na życie. Zapomniawszy w tej chwili o mojem przybranem nazwisku, zacząłem podpisywać własnem; lecz spostrzegłszy się, poprawiłem dwie pierwsze litery, i podpisałem się Gierlicz. Poprawka ta była nieco widoczną, a komisarz stojący przy mnie uważał to dobrze. Ta pomyłka, chociaż uczyniła mnie na potem ostrożniejszym, posłużyła jednak dla moich sędziów kryminalnych, za jeden dowód więcej — obwiniający mnie o przemianę nazwiska. —

Wprowadzono mnie potem do kancelaryi, gdzie dwóch urzędników zastałem. Tam zrewidowano mnie z największą ścisłością. Jeden z nich naprzeciw stojący mnie, spoglądał na mnie i ciągle wzdychał wznosząc oczy do góry. Myślałem, że to jakiś z pocziwych ludzi, litujący się nademną, a tem więcej utwierdziłem się w tem mniemaniu, gdy do mnie po polsku przemówił. Był to Galicyanin nazwiskiem Gładkowski, kancelista kryminalny, o którym później przeciwne powziąłem przekonanie. Przed odejściem do więzienia; zapytałem go, o powód mojego tu uwięzienia? Wzdychając i ściskając mnie za rękę odpowiedział, że będę mógł żądać wyjaśnienia rzeczy protokularnie. —

Dozorca wprowadził mnie do małej i ciemnej izdebki, i natychmiast odszedł zamknąwszy drzwi na dwa klucze. Ciemność zupełna nie dozwalała mi rozpoznać mego nowego mieszkania. Znalazłszy łóżko składające się z siennika, poduszki słomianej i koca do przykrycia, nierozebrany położyłem się na niem, a zatopiony w myślach długo zasnąć nie mogłem. O północy nie śpiąc jeszcze, zdziwiony zostałem nagłem otworzeniem drzwi mego więzienia, i ujrzałem wpadającego policyanta z la-

tarnią w rękę, który spojrzawszy na mnie i na okno, wyszedł, a za nim podwójne zamki zapadły. Była to nocna rewizya, zwyczajna po więzieniach, raz latem a dwa razy w zimie.

Przebudziwszy się dość rano i spostrzegłszy się nagle sam jeden w izdebce przedstawiającej więzienie, doznałem nieprzyjemnego wrażenia. Wystawiłem sobie całą okropność mego położenia, i dopiero teraz po raz pierwszy przeczuwać zacząłem, że tu mnie nie napróżno zamknięto. Niepodobna jednak było oddawać się rozpaczom; trzeba było myśleć o ratowaniu się jeżeli to było możebnem. To silne przekonanie, że będę cierpiał za świętą sprawę, wzmocniło mnie; a za prawo dalszego postępowania przyjąłem dla siebie: znosić wszelkie cierpienia i męczarnie z cierpliwością i rezygnacją; wszędzie i w każdym razie postępować z przyzwoitością i godnością odpowiednią wielkości sprawy dla której się poświęciłem; statecznie unikać wszystkiego cohy drugim szkodzić, a mnie poniżać mogło; zresztą, dopełniając tych wszystkich warunków najsumienniej, mieć zawsze niezachwianą ufność i nadzieję w Bogu, że ten nigdy mnie nie opuści i opiekować się mną będzie. To postanowienie starałem się odtąd w całym mojem uwięzieniu we wszystkich najprzykrzejszych chwilach, jak najwierniej dotrzymać, i to właśnie dodawało mi sił do znoszenia męczarni i ochroniło od wszelkiego wyrzutu.

Tak uzbroiwszy się na przyszłość, zacząłem śmielszym okiem spoglądać na moje mieszkanie. Była to izdebka mająca siedm kroków długości a pięć szerokości; drzwi z obu stron obite grubą blachą żelazną; okienko pod samym sufitem, zamknięte na kłódkę, z podwójną żelazną kratą i koszem drewnianym zewnątrz, tak zasłonięte, że zaledwo słabe tylko światło z góry przyjmować mogło. Oprócz tego taka wilgoć, że ściany zupełnie były mokre, a z tej przyczyny najnieznośniejszy wyziew zgnilizny. — W tem samym miejscu siedział później przez cały czas procesu Zaliwski, gdzie dostał paraliżu i konwulsyi. —

Godzina ósma wybiła, usłyszałem brzęk kajdan usługujących aresztantów i wielki ruch na korytarzu; a po jakimś czasie otworzono do mnie. Wszedł z kluczami w rękę dozorca ten sam, który mnie tu wczoraj wprowadził i zapytał, co chcę mieć na śniadanie? ponieważ kilka reńskich zabranych wczoraj

u mnie, przeznaczone są na moje wyżywienie; przy tem oznajmił swą godność że on jest dozorcą więźniów politycznych, których razem stołuje. — Nazywał się Trzepak. — Odpowiedziałem na to: że mi nie chodzi o jedzenie, byle tylko było zdrowe; ani o to kto jest moim dozorcą, tylko ażebym wiedział za co mnie tu zamknięto? Proszę przeto oświadczyć komu należy żądanie moje, aby mnie do protokołu wezwano, i aby przeniesiono do innej zdrowszej stancyi, bo w tej straciłbym zdrowie. —

We dwa tygodnie dopiero, zawołano mnie do protokołu; zastałem w kancelaryi dwóch urzędników: jeden Zajączkowski Sekretarz, sławny ze swych łotrostw, za które później w Krakowie zasłużoną karę odebrał; drugi Gładkowski, ten sam który przed kilką dniami tak czule wzdychał nademną! — Po grzecznościach, które oziębłe przyjąłem, zapytał mnie Sekretarz, jakie jest moje żądanie? Odpowiedziałem że popełniono gwałt przeciw mnie, bo się nie poczuwam do żadnej winy ani zbrodni; że żądam aby mi powiedziano za co jestem uwięziony, i aby mi zmieniono stancję. Na to mi Sekretarz oświadczył: że natychmiast dowiem się o wszystkim. Zaczął więc od zapytań mego rodowodu, następnie: «Czy byłem we Francyi? — Czy nie należałem tam do związków politycznych, a szczególnie do związku europejskiego, na którego czele stoi Bounarotti z Lelewelem, jako członkiem ze strony Polaków? Czy nie należę do partyzantki Zaliwskiego?» — W końcu oświadczył: «że jak dotąd, o to tylko głównie obwiniony jestem, a sąd kryminalny ma na to dowody, jak równie wie z pewnością, jakie jest moje prawdziwe nazwisko.» Na te pytania, dałem we wszystkim odpowiedź przeczącą i że dowody jakie sąd posiada, są tylko fałszywe. Wszystko to wpisaniem zostało do protokołu. Przed mojem odejściem, Sekretarz z miną lisią odezwał się do mnie: «Pan zapiera się wszystkiego, a sąd wie najdokładniej kto pan jesteś, zkąd i dla czego przybyłeś do Galicyi. Trudno będzie panu zostawać ciągle upornym, bo sąd przekona go niezbitemi dowodami; a im dłużej upierać się będziesz, tym dłużej będziesz trzymany, a co gorsza, mogą nawet większe nieprzyjemności i złe skutki z tego nastąpić. Ja, nie mając żadnego w tem interesu, oprócz szczerzej życzliwości dla mych rodaków, życzę z serca panu, ażebyś wszystko najrzetelniej wyznał, o co

go zapytywać jeszcze będą; a jakim katolik, upewniam że i pomieszkanie i wygody lepsze mieć będziesz — a co więcej, uwolnisz się ztąd prędzej i wyjedziesz tam gdzie zechcesz. To, co się tu robi, jest tylko dla formy; a dobry i sprawiedliwy nasz Cesarz, karać panów nie myśli za waszą walkę przeciw Rosyji.» Odpowiedziałem, że nie wchodzę jakim uczuciem pan do mnie przemawiasz, lecz dla mnie te wszystkie uwagi i rady są niepotrzebne; obietnice mnie nie złudzą, a pogróżki nie zastraszą. Po czem wyszedłem.

Powróciwszy do mojej stancyi, rozmyślałem nad tym przedwstępnym protokołem, a szczególnie nad kuszeniem szatańskim sekretarza. Myślałem sobie że z tymi lotrami należy być bardzo ostrożnym. Dla łatwiejszego podejścia na pierwszym wstępie użyli Polaka, sądząc może że mu prędzej zaufam. Ale to dla mnie już dostatecznem było, że się znajdował w służbie austriackiej. Moje przeczucia o tym człowieku sprawdziły się później, kiedy całe zbrodnicze jego postępowanie wykryte zostało. Z tych zapytań, chociaż ogólnych, uważałem, że się ze mną zanosi na długie i podstępne badanie, że już mają pewne na mnie poszlaki, a może i dowody, że mnie tak prędko i łatwo nie wypuszczą. Cokolwiek bądź, tem mocniej postanowiłem nie odstępować od wytkniętego sobie postępowania.

Pomimo to, że co dzień dopominałem się o przeprowadzenie mnie do innej stancyi, musiałem w tej samej pozostać jeszcze czas długi. Dopiero kiedy uczułem się chorym i żądałem lekarza, przeniesiono mnie do stancyi suchszej. Za nadejściem wieczora, kiedy usłyszałem kilka głosów rozmawiających między sobą, a wkrótce potem lekkie pukanie do mojej ściany, nie znając jeszcze sposobu znoszenia się przez ścianę, nie umiałem odpowiedzieć; przez okno zaś nie mogłem rozmawiać dla mocnego bólu głowy. Dopiero drugiego wieczora, kiedy czułem się lepiej, szukałem sposobu jakby się dostać do tak wysokiego okna; i chociaż w zupełnej ciemności przystawiłem jak najciszej stolik a na nim stołek, na którym stanąwszy, znalazłem się na wysokości okna, które nie zamknięte znalazłem. Otworzyłem i zacząłem rozmawiać z moim sąsiadem. Był to jeden z partyzantów przybyłych z Francyi. Uwiadomił mię o wszystkim, a mianowicie przestrzegął, aby współwię-

źniom nawet nie zawierzać wszystkim. Na tem skończyła się nasza rozmowa odłożona do następnego wieczora. —

Na drugi dzień myślałem że nas sztyldwaczy oskarżą, ale nic mi nie mówiono. W rozmowie powtórnej z moim sąsiadem dowiedziałem się, że to są żołnierze węgierscy, przy których bezpiecznie można rozmawiać, bo nikogo nie oskarżają; stukają zaś do drzwi wtedy, kiedy kto na korytarz przychodzi; jednak należy się wystrzegać, gdy inne pułki dają wartę. —

Nie długo wszakże z tym poczciwym sąsiadem pocieszać się mogłem. W kilka dni przeprowadzono mnie pod inny numer mieszkania, gdzie z jednej strony znajdowali się obwinieni o policyjne przestępstwa; z drugiej zaś emigrant, z którym co wieczór prawie także rozmawiałem. Całe dni jednak musiałem spędzać na przykrych nudach, bo nic nie dawano do czytania; dopiero później przynoszono stare gazety lwowskie przed laty dwudziestu wysłe. W nich znalazłem ogłoszenie zmarłych osób, a między temi mojego ojca, który powracając na Wołyń z kąpeli trenczyńskich, umarł we Lwowie 11 Lipca 1811 roku. Chociaż o tem wiedziałem, w obecnym jednak stanie, nie mogłem tego smutnego dla mnie przypomnienia bez łez odczytać. Ileż to wspomnień z przeszłych lat młodości obudziło się w pamięci mojej! — Uczułem z boleścią, że na całym świecie pozostałem sierotą. — Rodzice są to najpierwsi najtroskliwsi nauczyciele dziecinnego wieku, od nich to najczystsze uczucia do niewinnej duszy i serca najłatwiej przechodzą i na całe życie niezatarte zostawiają wrażenia. Szczęśliwy, komu one w najcięższych przygodach stają się gwiazdą zbawienia! — Ojciec mój! zawołałem pełną czci i wdzięczności pierś: ty pierwszy wlałeś we mnie najświętsze uczucia miłości Ojczyzny, ty pierwszy wskazywałeś mi przykłady poświęcania się dla niej, ty i dziś czuwaj swym duchem nademną, prowadź mnie po tej ciernistej drodze: abym nie zbłądził, abym godnie odpowiedział twym nadziejom jakie pokładałeś we mnie, abym zasłużył złożyć kości moje męczeńskie obok twoich świętych dla mnie popiołów! — O jakże tem wspomnieniem, tą synowską modlitwą uczułem się wzmocniony! —

Zaledwo w pół roku, wezwano mnie po drugi raz do protokołu. Zastałem w kancelaryi Witmana, konsyliarza kieru-

jącego całym processem, i Zajączkowskiego Sekretarza. — Witman oświadczył mi naprzód: że niedokładnie i mylnie w pierwszym protokule zeznałem; a zatem. żądał, abym to wszystko sprostował. Odpowiedziałem: że co tylko pierwiej do protokołu podałem, toż samo i teraz potwierdzam i tego nie zmienię. «Ależ, odparł, mamy już jasne dowody. Z Królestwa Polskiego przysłano nam urzędownie, że oprócz familii Gierliczów do której pan nie należysz, nie ma podobnego miejsca urodzenia które podałeś. Oprócz tego, są tu osoby które pana znają, które wraz z nim przybyły z Francyi w jednym zamiarze.» Odpowiedziałem, że to wszystko do potępienia mnie może być dla panów jakimś dowodem, ale dla mnie żadnym. «A jeżeli, zapytał, naoznie panu powiedzą kto jesteś?» — I wtedy nie zmienię tego co mówię. —

Wówczas powstał Konsyliarz i odemknąwszy drugi pokój, żądał abym się zbliżył do drzwi, w których uplacował się między mną a Zaliwskim; ten zaś uśmiechając się do mnie, poruszał głową jakby się witał ze mną. Konsyliarz wpatrując się we mnie, zapytał: «Czy pan znasz tego pana?» Odpowiedziałem, niby wpatrując się lepiej, że nie znam. Konsyliarz na to z zadziwieniem: «Jakżeż można ażebyś pan nie znał! wszakżeż to pułkownik Zaliwski który zna pana dobrze, i odwróciwszy się do niego zapytał: Czy znasz tego pana i jego nazwisko?» — Zaliwski odpowiedział cichym głosem «znam.» —

Przejęty w tej chwili najwyższem oburzeniem odezwałem się głosem stanowczym: Nie znam pułkownika Zaliwskiego, a jeżeli on ośmiela się zeznawać kto jestem i że miał ze mną jakieś stosunki, to jako prawy człowiek, niech mi sumiennie tego dowodzi, nie zaś tylko próżnemi wyłudzonemi słowami. — Odstąpiłem od drzwi, i te natychmiast się zamknęły. —

Po długich jeszcze danych mi zapytaniach, Witman użył całej swej wymowy i zaczął jak poprzednio jego Sekretarz, nawracać mnie do wyznania winy, obiecując najspieszniejsze uwolnienie, a w razie przeciwnym złe skutki. Znudzony tem naleganiem, odpowiedziałem: róbcie ze mną co chcecie, ale bądźcie pewni, że innego zeznania jak to które złożyłem, nie otrzymacie. Skończywszy wróciłem do mego więzienia.

Niepodobna mi opisać dziś wzuszenia jakiego doznałem

po powrocie do mojej izdebki. Zaliwski i jego zeznanie, jak mara dręcząca, stały mi przed oczyma. Nie mogłem pojąć co by go do tego skłaniało. Nie przypuszczałem bowiem nigdy, ażeby naczelnik mógł tak słabo uleść przemocy i tak wyraźnie szkodzić spółtowarzyszom swoim. Jednak nie chciałem go jeszcze porywczo potępiać; miałem jakieś przeczucie, że ta rzecz wyjaśni się kiedyś i usprawiedliwi może jego postępowanie, ciemną dotąd tajemnicą pokryte. Ci wszyscy nawet, z którymi podobnie postępował, również go obwiniali, a niektórzy surowiej jeszcze odemnie. Jak się pokazało potem, wszyscy byliśmy w błędzie sądząc o rzeczy z powierzchowności. W kilka lat dopiero dowiedziałem się o wszystkim od samego Zaliwskiego. «Nie miałem potrzeby, mówił mi, tajenia się z czemkolwiek, ponieważ przeciw Austrii nic nie zamierzałem, czego dowodem odezwa moja do Galicyanów, i cała wyprawa skierowana tylko przeciw Rossyi. Nie zaparłem się ani mego nazwiska ani też całego mego zamiaru. Przyjąłem wszystko na siebie i ważyłem chciałem przez to oswobodzić, bo miałem to przekonanie, że pomimo przyjaznych stosunków z Rossyą, rząd austriacki nie odważy się nas karać ani wydać Rossyi. Lecz kiedy przez długi czas zaprzeczali mi że nie jestem Zaliwskim, dla tego tylko ażeby wyszukiwaniem innego, przeciągać proces tak zyskowny dla urzędników; nic mi nie pozostawało, jak tylko odwołać się do waszego zeznania, aby nas prędzej uwolnić mogli. Ale wy nie zrozumieliście mnie i obstawialiście upornie przy swoich zeznaniach; a jednak, gdybyśmy wszyscy zgodnie bez obawy wszystko wyznali, Niemcy nie dopuściliby się tak oczywistego na nas gwałtu.»

To tłumaczenie się Zaliwskiego, uważałem za sumienne i za dostateczne do uwolnienia go od ciężkiego zarzutu; bo jeżeli on zaufanie swoje na przewrotności austriackiej opierał, mogło to być tylko nierozważnym błędem ale nigdy występkiem. — Zresztą dziś przynajmniej zapytajmy siebie samych: czy nasze zapieranie się nie było także błędem, może większym nawet jak Zaliwskiego? Wszakżeż szliśmy na nieuchronną prawie zgubę, i gdyby był się bój rozpoczął, każdy z nas, pewny jestem, byłby z całą odwagą poświęcił swe życie; a jednak tu, gdzie nawet nie było tak widocznego niebezpieczeństwa, obawialiśmy się

może za nadto utraty tego życia. W procesie naszym była to walka więcej moralna, i właśnie moralnie nas potępieno. Ależ my w tej walce nie odnieśliśmy żadnego zwycięstwa, któreby dla sprawy polskiej bezpośrednio było korzystne; nie złożyliśmy świadectwa prawdzie, ochraniając siebie więcej jak pod karta-czowym ogniem. Zapierając się wszystkiego co dla nas było zaszczytnem, zapieraliśmy się jakoby tem samem praw naszych do Polski, dla której poświęciliśmy się pod każdym względem; której obronę czynem i słowem przyjęliśmy na siebie, a to było prawdziwem posłannictwem naszym. To przekonanie, sądzę że i Zaliwski podzielał, i nietylko on, lecz inni przed nim i po nim stwierdzili je czynem. Tak postępował dawniej (1824 roku) w Wilnie Tomasz Zan, gdy prawdę mówiąc przed sępaczami Nowosilcowa, brał na siebie całą winę, aby ochronić innych i aby nie przemilczeć sprawy Polski. Tak później postępowali: Szymon Konarski, Teofil Wiśniewski i tylu innych co się nie obawiali śmierci i do ostatniej chwili swego sgonu byli obrońcami Polski. A Mierosławski Ludwik podczas procesu berlińskiego 1847 roku, czyż się zapierał? — czyż w obec swych zawziętych sędziów, bez względu że mu już wznosili rusztowanie i mordercze, w obec opinii publicznej oczekującej z upragnieniem jego obrony, czyż nie wyrzekł tych słów pamiętnych? — «Nie my sami tylko, ale cała Polska konspiruje. Sprowadźcie więc całą Polskę przed te kratki; przyprowadźcie tu wszystkich świętych i wszystkich bohaterów naszych; przyprowadźcie to wszystko co drży, to wszystko co jęczy, to wszystko co złorzeczy dniowi swego narodzenia i wnętrzościom swej matki, na tym szerokim obszarze niewoli, który nazywają Polską; rozprzestrzeńcie ściany tej izby na cztery krańce świata; albowiem wszędy kości Polaków poległych za odkupienie swej Ojczyzny, wołają o spółników i mścicieli! — Takim prawem, czyliż nie konspirują wszyscy? — A jeżeli tak jest, to dla czegoż tak mało konspiratorów, buntowników, zdrajców kraju w tej izbie? Gdzież są inni? — Ale przedewszystkiem zechciejcie panowie zrozumieć, że to nasze postanowienie, oszczędzenia panowania pruskiego nad polskimi prowincjami, nie wynikło z żadnej dla rządu waszego sympatyj, z żadnego nawet korzystnego dla was porównania

między waszem jarzmem, a jarzmem dwóch innych ciemięzców naszych. W przekonaniu naszym albowiem wszystkie jarzma są do siebie podobne w rezultatach, chociażby w sposobie ciśnięcia zdawać się mogły rozmaite. Jako żywo, panowie! my panowania pruskiego nie cierpiemy, i zasłużylibyśmy na waszą pogardę, gdybyśmy uwiezieni i pod zamachem złości waszej, co innego wam mówić mieli, jak to, co się z serc i płuc naszych wydobywało we wilią szwanku naszego.»

O! gdyby nasza trybuna męczeńska, miała dziś więcej podobnych obrońców, mówiących z taką mocą prawdy i nieugiętością duszy, proces sprawy polskiej toczący się od tak dawna, musiałby się już szczęśliwie zakończyć. Prawdą bowiem tylko i prawdziwym poświęceniem się odzyskać Polskę zdołamy, a pół-środki nigdy jej nie zbawią. —

Nie Zaliwskiego więc, lecz siebie samego obwiniam: że przy moim osobistym procesie, nie wywołałem procesu o gwałt i rozbójstwo popełnione na mojej Ojczyźnie; że dla ochrony nędznego życia zaparłem się prawdy, którą nam Chrystus krzyżową męką swoją przekazał. Jeżeli dziś już nie jest w mocy mojej ten błąd poprawić, niech przynajmniej inni następcy moi starają się go unikać, jeżeli z całą godnością poświęcenia się swego dopełniać pragną; niech to szczere wyznanie mej winy i mego przekonania, posłuży drugim za przykład. Są jednak czasem okoliczności w których nie należy być we wszystkim otwartym; ależ dobrze się trzeba namyślić jak i co taić, a co objawić. —

Przez kilka dni potem, przedstawiano mi w kancelaryi wszystkich uwiezionych emigrantów i krajowców. Pomimo, że wielu z nich znałem, nie przyznałem się do nikogo i nikt też do mnie oprócz jednego, o którym różnie mówiono, czego nie będąc pewnym, nie mam potrzeby powtarzać.

Nastąpiła przerwa inkwizycyi ze mną przez kilka miesięcy, i w tym czasie zachorowałem na nerwową gorączkę; tak byłem osłabiony i zmęczony, że ciągle w łóżku pozostać musiałem. Nie zważali jednak na to, a użyli nawet śródka dla zmuszenia mnie do wyznania winy. Pod pozorem braku funduszków na moje utrzymanie, przeznaczono mi aresztanckie jedzenie, którem traktowano mnie przez cztery miesiące. Lekarz widząc

że tego pokarmu w usta wziąć nie mogłem, kazał potajemnie na swój rachunek dawać mi co dzień lepszy rosół i tem się tylko posilałem. Jego troskliwemu staraniu winienem ocalenie życia. Gdy odnowiono inkwizycyę, nie mogąc sam chodzić, policyanci musieli nosić mnie na rękach do kancelaryi, a kiedy już zupełnie z sił opadłem, badano mnie jeszcze przy łóżku mojem. Stawiono mi naocznie Księżopolskiego emigranta, który chociaż nie miał ze mną nigdy żadnych stosunków, wiele rzeczy ze słyszenia tylko na mnie i na innych zeznawał. Oskarżał on: mnie, Franciszka Bobińskiego, Henryka Dmóchowskiego, Stanisława Macewicza, Józefa Gleinicha i Ignacego Kulczyńskiego, jako głównych działaczy w przygotowaniach do wyprawy — a domy: Eugeniusza Ulatowskiego, Marcina Zamojskiego i innych, przedstawiał jako miejsca schronienia się partyzantów.—

Gdy wszystkie oskarżenia z różnych stron na mnie zebrali, przedstawili mi ostatecznie ze wszystkiemi szczegółami całe obwinienie w tych głównych punktach:

1. Że moje nazwisko i miejsce urodzenia jest fałszywe.
2. Że przybyłem z Francyi dla zamiaru partyzantki.
3. Że tam należałem do związków tajnych.
4. Że przed wyjazdem do Polski, w Lyonie rozdawałem truciznę partyzantom.
5. Że w Galicyi robiłem amunicyę, zbierałem broń, propagowałem najgorliwiej tajne związki i wraz z innymi przygotowywałem powstanie w całej Polsce.

Rozmaite przytaczano na to dowody, a między temi protokół: Jankowskiego mego kolegi podróży, Winnickiego, Giecołda i Szpeka, nadesłane z Warszawy, które były spisane pod najcięższemi razami inkwizycyi moskiewskiej. Chociaż nie miałem już dość siły do bronienia się przeciw tym wszystkim zarzutom, jednak stanowczo zapierałem się wszystkiego. Te badania, na które zaledwo odpowiadać mogłem, najmocniej mnie zmęczyły. —

Po kilku miesiącach ciągłych ze mną inkwizycyi, stan choroby mojej pogorszył się do tego stopnia, że po nocach zrywałem się w gorączce i jęczałem w boleściach. Sądząc, że przy tylu dowodach jakie mi przedstawiali, upieranie się moje było nadaremne; a przy tem będąc zmęczonym, ażeby przynaj-

mniej uwolnić się od tych nieznośnych, nieustannych badań i spokojniejszym pozostać, oświadczyłem, że przybyłem z Francji, jedynie dla zbliżenia się do mojej familji, lecz że do niczego nie należałem. Przy tem ostatecznie zapowiedziałem, że już więcej na żadne pytania odpowiadać nie będę. To zeznanie ich nie zadowolniło, jeszcze męczyli mnie badaniami; lecz gdy się przekonali, że trwam niezmiennie w mojem postanowieniu, że się niczego więcej nie dowiedzą, zaprzestali ze mną inkwizycyi. Było to właśnie na kilka miesięcy przed zakończeniem całego processu. —

Teraz jeszcze winienem przedstawić, acz w ogólnych zarysach niektóre rzeczy, mające związek z całością niniejszego processu.

Po rozpoczętych rewizjach w całej Galicyi, kryminal lwowski coraz więcej zapełniał się nowemi ofiarami. Z różnych cyrkulów zwożono co dzień emigrantów i obywateli miejscowych posądzonych o najmniejszy pozór; do czego Starostowie i policya Sachera najgorliwiej się przykładali. Przyszło do tego, że gdy w tym gmachu już nie było miejsca, pakowano potem do koszar wojskowych.

Sąd kryminalny, chociaż już miał w swych rękach Zaliwskiego, nie zapierającego się w niczem, jednak długi czas nie rozpoczynał formalnych inkwizycyi, celem powiększenia liczby obwinionych, aby rozpoczęty na większą skalę proces, jak najdłużej mógł się pociągnąć. Było to bowiem dla kryminalnych urzędników obfite żniwo. Oprócz pensyi zwyczajnej i rubli moskiewskich, pobierali jeszcze wynagrodzenie dzienne, a przytem spodziewane od rządu wyższe posady i godności. Przeznaczone fundusze na utrzymanie kilku set obwinionych na każdego dziennie po 25 krajcarów, jako też na koszta processu, wszystko to w znacznej części do swych kieszeń wkładali. Ileż to przy tem złożono im ofiar pieniężnych i darów od możniejszych rodzin! ileż skradzionych zostało przez tych sędziów kryminalnych na lepsze utrzymanie więźniów! — Mnie samemu nie oddano 15 dukatów i bielizny nowej, przysłanej mi od jednego z moich przyjaciół. —

Oprócz wielu szpiegów policyjnych, nie małą uczynili przysługę sądowi kryminalnemu: Księżopolski Ludwik i Roliński

Adolf, emigranci, którzy również uwięzieni, ratowali się haniebnymi środkami. Jak się to zawsze dzieje, Austriacy wynagrodzili obydwóch sowicie: pierwszego wydali Moskałom, a drugiego skazali na 10 lat kajdan do fortecy Kufsztejn, gdzie dręczony zgryzotą sumienia zakończył życie. To, co mi on sam przed śmiercią swoją opowiadał — a co sam jeszcze skreślił rylcem na książce którą mi zostawił — może być dostatecznym dowodem z jakich łotrów składał się sąd kryminalny lwowski.

«Gdy mnie przywieziono do kryminału, mówił on, nie miałem pełna ośmnastu lat. Teraz, chociaż zapóźno, otworzyły się oczy: widzę że pod każdym względem byłem zepsuty, lekkomyślny, bez doświadczenia. Witman Konsyliarz, ten szatan z piekielną duszą, stał się przyczyną mej zguby! Poznawszy odrazu niegodziwe we mnie skłonności, podstępnie i zręcznie potrafił z nich korzystać. Nie miałem potrzeby zakrywać się z niczem, ponieważ nie należałem w Galicyi do żadnych politycznych działań, i nie tailem obawy jaką miałem, aby mnie nie wydano do Rossyi, bo ztamtąd uciekłem z bronią w rękę, gdy po rewolucyi listopadowej byłem schwytyany i oddany do bataljonu maszerującego na Kaukaz. Dowiedziawszy się Witman że się tego najmocniej lękałem, starał się przez rozmaite sposoby pozyskać moje zaufanie i przekonać, że on szczerze ubolewając nademną, pragnie z całego serca mię oswobodzić, bylebym tylko stosował się do tego czego on po mnie wymagać będzie; bo tym jedynie sposobem uratować mnie może, inaczej będę niezawodnie wydany Moskałom. Zaproponował mi więc, abym mu był pomocą w odkryciu konspiracyi przygotowanej w Galicyi i co tylko wiem lub co się okaże być potrzebnem, abym to wyznał. Dodał przy tem, że przez to nie będę bynajmniej skompromitowanym; a po skończonym procesie, otrzymam amnestyę i wrócę do mojej rodziny. Nierozważny, nie przewidując smutnych następstw, bez namysłu przyjąłem propozycyę i oddałem się w ręce szatana, który nie tylko że mnie tu wtrącił, ale co więcej moralnie mnie zabił! — Odtąd, stałem się ślepem jego narzędziem, bez namysłu wykonywałem wolę jego. Jakąś piekielną władzą opanował on serce, duszę i całą istotę moją! Nie tylko wyznałem com wiedział i com słyszał,

lecz nadto, czegom bynajmniej nie wiedział. Rozmaite rzeczy zmyślałem, oskarżałem i przyznawałem się do tych, których wcale nie znałem, i tym sposobem wiele niewinnych osób skompromitowałem, a ich rodziny pogrążyłem w łzach bolesnych. O jakże mi rozrywa wnętrzości każde wspomnienie, żem się tak haniebnie wywdzięczył Modzelewskiemu i jego zacnej rodzinie za doznawaną gościnność w ich domu, za opatrywanie mnie we wszelkie potrzeby z troskliwością prawdziwie rodzicielską! Zeznałem najfałszywiej, na rozkaz mego szatana, że on do związków tajnych należał; że we wsi jego znajdują się zakopane działa i broń po Dwernickim, i tym podobne baśnie. Tem oskarżeniem nasłałem na dom jego kilkotygniową rewizję i zniszczenia; przyczyniłem się do jego uwięzienia, jak również wielu innych obywateli. Po tych wszystkich zbrodniczych oskarżaniach, przecież głos sumienia odezwał się we mnie; pomiarkowałem się, lecz było to już za późno! — Odwołałem wszystko i w obec całego sądu i zgrai policyantów oświadczyłem: że Witman i Pressen, ci naczelnicy kryminalnego sądu, byli przyczyną najfałszywszych mych zeznań; że często w porze wieczornej w mojem więzieniu, przypuszczając mnie do swej szatańskiej biesiady, zalewali się ze mną trunkami, i w odurzeniu zmysłów, wystawiali mi przyszłe szczęście moje, jeżeli ciągle zeznaniami memi pomnażać im będę ofiary; czego jednak, przy trzechkrotnych zeznaniach moich, nie chcieli do protokołu zamieścić. Postanowili wszakże to moje oskarżenie i odwołanie powstrzymać różgami, i dla tego, dwa razy wytrzymać musiałem cielesną mękę; a nareszcie, gdy nie mieli innego sposobu, skazali mnie jako oszczercę na 10 lat kajdan, i tu wpakowali mnie wraz z wami, na cięższe cierpienia, abym się przypatrywał męczarniom waszym, do których przyczyniłem się także. — Wyście mi przebaczyli; bodajby Ten, przed którego sądem niezadługo stanę, również mi przebaczył! O nieszczęśliwa młodość moja, jakże ją haniebnie kończyć muszę!» — To wyznanie powtórzone na śmiertelnem łożu, pierwszej jeszcze i innym uczynił. —

Lecz nietylko szpiegi dostarczali kryminałowi ofiar; ubiegali się o ten honor wyżsi nawet urzędnicy, między którymi okazali się najgorliwsi: Krieg, prezydent gubernialny, Sacher,

dyrektor policyi, Krater, hofirat, jako doświadczony mistrz rozbójców, sprowadzony umyślnie z Czerniowic — i Nemety, starosta Rzeszowski, oprócz emigrantów, niemały kontyngens z obywateli miejscowych kryminałowi przystawił. Co się zaś tyczy kryminalnych sędziów, najwięcej odznaczyli się swemi łotrstwami: Pressen, prezes kryminału, Witman, konsyliarz kierujący procesem, Zajączkowski, Sekretarz i Janowicz, niższy urzędnik.

Obchodzenie się ich dowolne z obwinionymi, nie miało żadnych granic: tortury inkwizycyjne, stawienie naoczne szpiegów, morzenie głodem, odjęcie świeżego powietrza, zaniedbanie w słabości, zimno, kajdany, biczowanie i wszystkie rodzaje przesładowania — jednym słowem, najdziksza tyrania. Wszelka rozrywka dla więźnia była wzbroniona, żadnych książek nie dawano; dopiero przy końcu za wielką łaskę udzielano Gazety lwowskie od lat dawnych wyszłe. Wprawdzie, co miesiąc przychodzili wysłańce sądowi dla zapytywania nas o skargi i żądania; lecz ta deputacya, nie dla ulgi naszej, tylko dla czczej formy, dla widocznego szyderstwa była zsyłaną, bo nigdy żadnej odpowiedzi, żadnego skutku nie było. Również od Gubernium wysyłany był Protomedyk, ależ i jego była to tylko ceremonialna wizyta: nie wchodził on w to bynajmniej, że Lekarz zostający pod najściślejszą Pressena i Witmana kontrolą, nie mógł nic przepisać słabemu bez ich zezwolenia, a więzień złożony chorobą, samotnie zamknięty, bez żadnej pieczy, musiał sobie być wszystkim. —

Pomimo to, że Zaliwski wszystko wyznał na siebie i dowodził, iż żadnego nie miał zamiaru działania przeciw Austryi, jednakże oddzielono jego więzienie od innych; dzień i noc oprócz szyldwacha, dwóch policyantów pod drzwiami jego strzegło; włożono na niego kajdany, morzono głodem, i przez rozmaite sposoby dokuczano, dopóki fizyczne władze kilkomięsiężnem stargane dręczeniem, nie uległy i nie sprowadziły okropnych konwulsyjnych napadów, a nareszcie sparaliżowania większej połowy ciała. Lecz i wtedy jeszcze, chociaż mu zdjęto kajdany, niemiłosiernie pastwiono się nad nim: podczas paroksyzmów w nieprzytomności umysłu, jeszcze go badano i z ust pół-martwych wyrywano nic nieznaczące słowa.

Białkowskiemu także, którego zeznania nie były dla nich dostateczne, odjęto najpierwsze potrzeby do życia; iż przez siedm miesięcy musiał nosić jedną koszulę, którą potem zdjął z siebie prawie do szczytu zgniłą. Innemu więźniowi, którego nie pamiętam nazwiska, przez dwa miesiące nie dawano obuwia ni odzienia. Psarski, Zieliński i Fiszer, ponięszania zmysłów dostali; a pomimo tego, ostatniego skazano na lat sześć kajdan.

Adam Włyński, obywatel z Cyrkułu Rzeszowskiego, który dał: Białkowskiemu, Łubińskiemu i Zaboklickiemu, wracającym z Kongresówki do Galicyi, przez parę dni w domu swoim przytułek, nie wiedząc bynajmniej o ich zamiarach, posądzony o dopomaganie partyzantom i dla samych tylko domysłów, był bity kijami dla przyznania się do winy.

Teofil Wiśniewski także Galicyanin, posądzony o należenie do Związku węglarzy, i o utrzymywanie zakazanych ksiązek, dla wyznania winy, był bity. Żadne słowo, żaden jęk nie wyszedł z ust tego czcigodnego męczennika; zniósł on te męki cierpliwie, jakby się gotując do późniejszych, które go czekały. — Litość malowała się na twarzach siepaczków; sam tylko Witman przytomny tej tyrańskiej egzekucyi, z szyderskim uśmiechem zadowolniał swą piekielną duszę. Ten sam Wiśniewski, którego dziś cała patryotyczna Galicya ze czcią wspomina, poniósł w roku 1847 we Lwowie śmierć męczeńską na rusztowaniu. —

Otóż to takim ludziom jak Pressen, jak Witman, powierzone kierunek sprawy i złożono w ich ręce nieograniczoną władzę postępowania! takimi to ludźmi posługował się wtedy rząd austriacki. Za takie zbrodnicze przestępstwa, popełnione w obec Boga i Ludzkości, zasłużyli oni na najsurowszą karę pęgiarza. Cierpienia przez nich zadawane, nie samem tylko wołaniem o pomstę do Boga zaspokajać się winny; oni nie znają prawdziwego Boga, szydą z Niego, nie obawiają się Jego sprawiedliwości; dla nich i dla wszystkich im podobnych słuźalców, jest bogiem sam chyba szatan spółnik ich zbrodni, a złoto ich niebem; oni wszyscy bynajmniej o to nie dbają, jak ich historia i potomność oceni. Oni by cheieli, ażeby wszyscy jak Sylvio-Pellico, przebaczali tyranom nieprzyjaciołom swoim, a tymczasem oni, szydząc sobie z nauki bożkiej, robili co się im spodoba. Im właśnie potrzeba takich dobrodusznych wy-

znań, takich pobłażających ich zbrodniom przebaczeń; i dla tego nie wzbraniają propagowania tych wzniosłych chrześcijańskich zasad, chociaż niewłaściwie i niesłusznie do nich zastosowanych. — O, do jakiegoż stopnia poniża się ludzkość, kiedy dotychczas jeszcze tak niegodnie pogiębiona, znosi haniebne panowanie przemocy! Czas już zaiste, czas, aby przecież się opamiętała i raz wydobyła z tego poniżenia! —

Nie mogę nie wspomnieć jeszcze dobrych naszych Polek, poświęcających się w obronie swych mężów uwięzionych. Ileż to obelg i karczemnych brutalstw od urzędników doznawać musiały: Ulatowska, Jabłonowska, Modzelewska i inne? — Tyszkiewiczowa, przewyciężywszy wszystkie trudności przystępu do cesarza Ferdynanda, który wówczas objął był rządy po Franciszku I. godnym swym ojcu, gdy weisnęła się do ogrodu, po którym przechadzał się ten świeżo namaszczoney władca, po wręczeniu mu prośby, którą on odczytał, zapytała go z płaczem: «Panie! mogęż mieć nadzieję?» — «Nie, moje dziecię» odpowiedział ten monarcha. Zawiedziona, udała się do Ministra sprawiedliwości, wystawiając mu stan słabości męża, na co ten jej odpowiedział: «Tem lepiej dla kraju, choćby wszyscy więźniowie wymarli; mniej będzie zdrajców w Państwie» i z pogardą kazał jej odejść. Cześć wam zacne Polki! Waszem nieograniczonym współczuciem zasłużyłyście godnie na wieniec męczeństwa! —

Po trzechletniem oburzeniu Galicyanów i cudzoziemców przychylnych sprawie wolności, oczekujących rozwiązania procesu prowadzonego z nadzwyczajną tajemnicą, trzeba było wreszcie zakończyć ten trybunał inkwizycyjny, broniący z niesłychaną wścickłością rozboju popełnionego na Polsce. Chociaż przeto, po tak długich męczarniach, żadnego prawnie przekonującego dowodu o działanie przeciw Austrii, na żadnym z obwinionych nie można było otrzymać; jednakże, aby rząd moskiewski zadowolnić, potępiono po większej części tych, których on wskazał, i odesłano wyroki pod zatwierdzenie Apellacyjnego sądu, gdzie na czele stał Enzendorf, zaprzysięgły wróg Polski. Ruble moskiewskie, łaski cesarskie i tam przytłumiły sumienia. Po siedmio-miesięcznem roztrząsaniu stosów protokularnych, równie i tu zbrodni stanu przeciw swemu rządowi

nie odkryto; a przecież, wyrok kryminału w całości zatwierdzono i odesłano do Wiednia po ostateczną sankcję najjaśniejszego pana.

Spodziewano się powszechnie zupełnego ułaskawienia wszystkich obwinionych, ponieważ marzono jeszcze jakieś nadzieje w nowo-panującym, którego Meternich, zabiwszy wprzód na ciele i duszy, potrafił niezdolnym do rządzenia państwem uczynić, a któremu umierający ojciec kazał przy swem śmiertelnem łożu zaprzysiądz, że nic bez rady tego pierwszego ministra i najzaufanego opiekuna rodziny cesarskiej, działać nie będzie. Powzięte więc nadzieje nie mogły się spełnić. Jedenastu obwinionych padło ofiarą szatańskiej polityki rządu. Karę śmierci przez szubienicę, zawyrokaną przez sądy krwi chciwe, zamieniał cesarz łaskawy na karę powolnego, długiego i ciężkiego w kajdanach konania. Czterech zatem z osądzonych na śmierć, skazani zostali:

Zaliwski Józef	na lat 20
Zaboklicki Wincenty, Ksiądz	» 15
Białkowski Leopold	» 15
Borkowski Karol	» 15

Następni otrzymali zatwierdzenie poprzednich wyroków:

Słotwiński Konstanty	na lat 8	
Komarnicki Aleksander	» 6	
Dmochowski Henryk	» 5	
Bieliński Ferdynand	» 3	
Fiszer	» 6	} Czesi. Strażnicy. } pograniczni.
Bergier	» 4	
Sztich	» 3	

Oprócz tych: Roliński Adolf na lat 10, za odwołanie oszczerstwa. Wszyscy na więzienie do fortecy Kufsztejn w Tyrolu.

Inni zaś obwinieni tak Galicyanie jak i Emigranci, dla braku prawnych dowodów uwolnieni zostali, oprócz dwóch Galicyanów: Bogusława Horodyńskiego i Emila Korytki, którym przeznaczono Lejbach na mieszkanie, bez ograniczenia czasu.

Wyroki te, stosownie do przepisów ustaw karnych, odczytano czterem pierwszym dnia 25. Lutego 1837 roku pod przegierzem, wystawionym na galeryi dolnej kryminalnego gmachu,

każdemu osobno; innym zaś skazanym na mniejsze kary, w sali sądowej, w obecności sędziów i kancelistów. —

Otóż sprawiedliwość austriacka! Bez stawienia obwinionych przed sądem, bez żadnej obrony, bez prawnego przekonania, osądzono zaocznie, dopuściwszy się najoczywistszego kłamstwa, jakoby nas ukarano za zbrodnię stanu, której żaden z nas przeciw rządowi austriackiemu nie popełnił. Ale Moskwa tego żądała, a posłuszna Austria, nie mogła odmówić posługi swej spółniczce. —

W dokończeniu tych szczegółów, wspomnieć jeszcze muszę o sobie.

W dniu odczytania wyroków, około godziny dziewiętej zrana wszedł do mnie dozorca i oświadczył, że będę przeniesiony, abym się przeto przygotował do wyjścia. W godzinę, przyszedł urzędnik z trzema żołdakami, żądając abym się za nim udał. Zaprowadziwszy mię na dół, zatrzymano i włożono mi kajdany na ręce i nogi. Nie pytałem o przyczynę, bo domyślałem się natychmiast co się to znaczy; a będąc już wprzód na wszystko przygotowany, starałem się teraz z najzimniejszą krwią i z całą godnością przyjąć wszystko cokolwiek mię spotka. Wprowadzono mię na galeryę, z której dostrzedz mogłem tłumy zgromadzonego ludu na placu, i wojsko rozstawione po różnych stronach. Obok samej galeryi znajdowali się licznie zebrani akademicy lwowscy. Przystąpiwszy do nich, pokazując kajdany, te tylko słowa miałem czas przemówić: Żegnam was Bracia! nie obawiajcie się tych więzów — a w tej chwili urzędnik z oficerem przystąpili do mnie natychmiast i nie pozwalając mi więcej mówić, kazali wstąpić na rusztowanie, na którym znajdował się słup z jakimś napisem. Gdy urzędnik naprzeciw mnie stojący odczytywał wyrok doniosłym głosem, słuchając, przypatrywałem się razem pożegnaniom, jakie mi chustkami przesyłały z okien nasze dobre Polki. Wyrok mój w konkluzji następującej był treści: «Po przekonaniu się, skazany przez sądy cesarskie za zbrodnię stanu na karę śmierci, ułaskawiony został przez jego cesarską apostolską mość na lat 15 kajdan ciężkiego więzienia w fortecy Kufsztejn. Po wysiedzeniu tej kary, będzie wywieziony za granice państwa; a gdyby ośmielił się jeszcze wrócić do kraju, schwywany, ulegnie po-

wtórnej karze pięciu lat kajdan, poczem odesłany zostanie na miejsce urodzenia.» — W tejże samej osnowie, również każdemu z trzech kolegów moich odczytano wyroki.

Po skończeniu tej smutnej ceremonji, odprowadzono mnie do osobnego więzienia, gdzie dwóch żołnierzy węgierskich z bronią pozostało przy mnie, a dwóch za drzwiami. Rzecz prosta, że w tak okropnej chwili, trudno mi było pozostać spokojnym i obojętnym na dalszy mój los, przedstawiający się mi w najsmutniejszych kolorach. Złorzeczyłem przeto wyrządzonej łasce zachowania mi życia, bo śmierć byłaby dla mnie stokroć znośniejszą, aniżeli tak długie i nieprzerwane w bolesnych mękach konanie. Gdybym dziś, myślałem sobie, zakończył na rusztowaniu życie, byłbym już w tej chwili oswobodzony od wszelkich męczeństw tego cywilizowanego świata — duch mój wolny, stanąłby bliżej Niebios i błagał o litość, o sprawiedliwość dla nieszczęśliwej Ojczyzny mojej; byłbym przynajmniej w zakład mej wierności bez granic, kości moje na jej świętej ziemi zostawił! — Ochłonawszy nieco z pierwszych uniesień, zapłakałem boleścią serca i nigdy może goręcej nie westchnąłem do Boga, jedyne nieszczęśliwych obrońcy. Jego opiece poleciłem siebie z zupełną ufnością i nadzieją, że nademną czuwać będzie! W tem, jeden z żołnierzy węgierskich przystąpił do mnie i odezwał się z przyjaznem uczuciem: «Niech pan będzie spokojny! Bóg mocniejszy jak te przekłete Niemcy. W nim wszyscy miejmy nadzieję! Wy nie wiecie, jak w mieście wszyscy dobrzy ludzie was żałują, a w naszym regimencie wczoraj kilku z naszych Madziarów aresztowano za to, że o was dobrze mówili. Ależ Bóg da, że jeszcze wraz z wami przepędzimy aż do Wiednia tych cesarskich» — Nadchodzący urzędnik przerwał jego mowę: ścisnąłem go tylko za rękę. Zaprowadzono mnie do obszerniejszej izby, w której zastałem Białkowskiego i Komarnickiego, i z nimi do dnia następnego pozostałem. —

Nazajutrz, o godzinie czwartej zrana, wywieziono nas pięciu: Zaliwskiego, Białkowskiego, Dmochowskiego, Komarnickiego i mnie, skrupowanych podwójnemi kajdanami. Dla każdego przeznaczono mały dyliżans pocztowy i trzech żołnierzy z bronią. Wyjeżdżając ze Lwowa, chociaż dnia jeszcze nie było, spotykaliśmy na niektórych ulicach rozstawione oddziały

wojska. Obawiano się zapewne, aby lud poczciwy nie upomniał się o gwałt na nas dokonany.

Przejeżdżając przez Rzeszów, spotkaliśmy się z obywatelem Tytusem Działyńskim. Zajechawszy on do jednej z nami karczmy, gdy się dowiedział że nas wywożą do Kufsztejuu, prosił oficera który jechał z nami, aby mu pozwolił nas widzieć. — Wszedłszy do nas, na widok kajdan któremi skrupowano wymęczone szkielety nasze, zacny ten patriota załamał ręce i ze łzami nas ścisnął, pocieszał i przeklinał wrogów ludzkości. — Przy wyjeździe, czule nas żegnając, nie zapomniał podać nam ręki pomocy: na ręce oficera złożył dla nas znaczną ofiarę, bez ubliżenia nam i z ową skromnością jaka tylko szlachetne dusze odznacza. Czyliż ten przykład uczuć patriotyzmu i braterstwa, tych uczuć prawdziwie godnych brata Klaudyny, nie jest dość silnym bodźcem dla serc i dusz obojętnych, złodowaciałych? — O, była to chwila, której zamilczeć nie mogę, a tem bardziej, gdy wówczas nikt nie śmiał nawet zbliżyć się do nas potępionych! —

W Brünnie — w Morawii — zawieziono nas do koszar wojskowych, gdzie mieliśmy dzień cały odpocząć, i jechać najkrótszą drogą; lecz sztafeta przywiozła rozkaz, aby natychmiast wieziono nas do Wiednia. Tam zatrzymano nas także w koszarach, zamieniono kajdany na nierównie cięższe, a o północy wywieziono. Przy wsiadaniu do powozów, gdy przywoływano głośno każdego z nas po nazwisku, trzech z ambassady moskiewskiej było przytomnych, przypatrujących się nam zblizka. Był to dowód, że rząd moskiewski wpływał mocno na nasze potępienie; a nawet mówiono, że jego kosztem byliśmy utrzymywani. Przez kilka dni, dzień i noc bez odpoczynku, pocztą nas wieziono. Obchodzenie się z nami oficera węgierskiego, prowadzącego eskortę, było przyzwoite i ludzkie; a w Kufsztejnii, gdy nas wprowadzano do więzienia, wstawiał się za nami do komendanta, i najżyczliwiej nas pożegnał. Po tak długiej i ciągłej podróży, wszyscy mieliśmy spuchnięte i zranione ręce i nogi od kajdan, które tu przecież zdjęto i po dwóch nas umieszczono. W parę dni przybyli i drudzy ze Lwowa.

Na tem zakończył się nasz proces, którego piekielne owoce musieliśmy jeszcze w nowych mękach spożywać. Tu, liczne

potężne zapory oddzieliły nas od świętej ziemi naszej, od wszystkich najdroższych pamiątek, bez pożegnania nawet lubych rodzin i przyjaciół! Była to dla nas druga Kalwarya mąk krzyżowych, wśród której co krok budzące nas wspomnienia święte, odnawiały zbolale rany nasze nieustannem biczowaniem dzikiej przemocy! — Szczęśliwy ten, kogo krzyż Zbawiciela po tych tu stacyach ciernistych prowadził! —

Forteca Kufszejn bardzo szczupła i słabo obronna, bardziej za cytadellę aniżeli za twierdzę trzeciego rządu uważaną być może; położona nad rzeką Inn w niższej części Tyrolu zwanej Unter - Innthal, blisko granicy bawarskiej. Wznosi się na skalistem wzgórzu, panującym nad miastem tegoż nazwiska, liczącem blisko trzy tysiące mieszkańców, w okolicy malowniczej. W środku tej fortecy znajduje się ogromna z ciosowego kamienia wieża, na szczycie której więzienie stanu, a w dolnych jej częściach arsenał i skład amunicyi. Wchodzi się do niej po dwustu przeszło stopniach; obok tejże sztokhauz wojskowy, koszary i magazyny. Więzienie to zawiera kilkanaście małych stancyi o sześciu krokach długości a czterech szerokości w okrąg wieży zabudowanych, z podwójnymi drzwiami jak i kratami w oknach, z siatką żelazną; w środku obszerny korytarz i odwach dla warty; przy tem kaplica, którą zrobiono dopiero po naszym przybyciu. —

Początki tego więzienia były mniej więcej znośne. Podpułkownik Kwitner, komendant fortecy, obchodził zię z nami po ludzku, bo umiał czuć i oceniać położenie nasze, i w czem mógł ulgę nam czynił. Lecz to znośniejsze położenie nasze niedługo trwało. W pół-roku, oskarżono tego poczciwego starca o zbyt łagodne obchodzenie się z nami. Odsunięto go natychmiast i pod sąd oddano, a jak mówiono, że mu odjęto połowę retretu, chociaż do całego miał już prawo. Tak to zawsze, despotyzm i niesprawiedliwość nagradza sumiennych ludzi! —

Na jego miejsce przysłano pułkownika Gajger. Był to człowiek w podeszłym już wieku, napojony zasadami podłego żołdactwa, w którym wszystkie szlachetne uczucia zamarły; był to prawdziwy sęp, któremu w tych grobach konających, nakazano żywcem szarpać wnętrzności nasze. Ten, przy pierwszej u nas wizycie, sam się odkrył jak go uważać należy. Oświadczył

wyraźnie że dla tego to przybył, aby nam dać poznać i uczuć całą moc ciężkiego więzienia, na które skazani jesteśmy. Żądał więc, abyśmy do wszystkiego z całą uległością zastosować się chcieli, bo w przeciwnym razie użyje wszystkich środków przepisanych mu instrukcją. Po takiej przemowie, zakuto nas w ciężkie kajdany, włożono aresztancki ubiór, porozstawiano po jednemu i zabroniono znosić się z sobą; zabrano książki i co tylko do nieuchronnej potrzeby służyć mogło; zmieniono pokarm na strawę najędźniejszą, zabroniono spaceru, nie dozwolono lekarzowi bez wiedzy i zezwolenia komendanta odwiedzać chorych więźniów i dawać im lekarstwa; co tydzień dokuczano rewizyami, rozbierając do naga. Słowem, przez wszelkie sposoby starano się niepokoić tę ciszę grobową, nakazując nawet szyldwachom dzień i noc zaglądać przez okienka we drzwiach; a jeżeli znudzony więzień zanócił piosnkę, lub wysłowił jaką myśl zachowaną w pamięci, nie dozwalało mu i tej niewinnej rozrywki — i zaraz szyldwach nakazywał milczenie. — Trudno zresztą spamiętać i wyliczyć wszystkie dokuczania i prześladowania, wymagające nadludzkiej cierpliwości.

Na wiosnę i w jesieni zjeżdżał co rok dla przeglądu fortecy i więźniów Jenerał z Innsbrucka. Skarżyliśmy się ciągle na tak nieludzkie obchodzenie się z nami, lecz były to tylko głosy wołających na puszczy: Jenerał wzruszał ramionami, a Komendant tłumaczył się instrukcją. Zesłana nawet komisya na nasze nalegania, żadnej nam ulgi nie przyniosła; owszem, uznano nas za niespokojnych i krnąbrnych. Więcej roku ciągle zamknięci, nie wychodząc na spacer, bez ruchu i świeżego powietrza, wszyscy prawie, oprócz choroby piersiowej, byliśmy dotknięci skorbutem. Byłem już tak chory, że mi zęby wypadać zaczęły i rany porobiły się na ciele. Lekarz, z wyborną swoją medycyną — rumiankiem i rubarbarum — nie był w stanie epidemji zapobiedz, a komendant chciał zapewne wszystkich nas razem zagrzebać. Widząc jednak, że się choroba wzmaga, obawiał się już dłużej obojętnym pozostać: dozwolił wychodzić na spacer i dawać lepsze lekarstwa. Białkowskiemu po pierwszym spacerze, w parę dni, nie pozostało włosa na głowie.

Niespodziany jednak wypadek poturbował cokolwiek ko-

mendanta naszego. Zaliwski będąc chorym, żądał kąpieli, która go uleczyła we Lwowie. Komendant nie kazał mu dawać, składając się instrukcyę; lecz po ciągłym naleganiu, chorego, kazał mu przynieść miskę pełną wody, która miała służyć za kąpiel. Na drugi dzień, gdy komendant przyszedł i zapytał Zaliwskiego czy się wykąpał? ten w największem oburzeniu porwał komendanta za kark i wyrzucił za drzwi, w przytomności plac-kapitana, profosa i całej warty. Mniemaliśmy że Zaliwskiego ukarze za to postem i przykuciem do kuli kamiennej, co było dozwolonem, albo też zaskarzy go do Wiednia; lecz komendant tego nie uczynił i widocznem było, że nie śmiał poszukiwać swej krzywdy, zapewne z obawy aby go nie wydalano z szeregów tak honorowych i walecznych żołdaków. Odtąd, mniej tylko do nas uczęszczał. Niewiadomo, co było przyczyną jego oddalenia, które w kilka miesięcy po tej scenie nastąpiło. Mówiono, iż oficerowie garnizonu byli nieukontentowani, że ich komendant nie umiał swego stopnia szanować, gdy swoim nieludzkim postępowaniem przywiódł więźnia do ostatecznego kroku. —

Nastąpił po nim podpułkownik Kalzer, w obejściu się grzeczniejszy i ostrożniejszy, ale w sztuce męczenia niemniej wyćwiczony od poprzednika swego. To wszystko co zastał, zatwierdził, a będąc obfitym w pomysły dręczenia, wiele dodatków poczynił w udoskonaleniu męczarni więziennych, posuwając się nawet do śmieszności. Nakazał w całej fortecy, ażeby przy spotkaniu więźnia idącego na spacer, każdy obracał się tyłem, by nawet wzrokiem swoim nie spotkał się z potępionym. Na spacerze takżo niewolno nam było przypatrywać się wieży więziennej, ażeby nie rozważać środków mogących ułatwić ucieczkę; lecz ta zbyteczna ostrożność na nic się nie zdała. Nie długo potem dwóch Galicyanów, później do więzienia przybyłych, wyłamało mur niezmiernie gruby, a jeden z nich już się spuścił w nocy z ogromnej wysokości, i gdyby nie szyldwach stojący na dole, ucieczka byłaby się zapewne szczęśliwie udała. Komendant ochłonawszy z przestraszu, chwalił się potem, że każda jego ostrożność ma ważne i wyrachowane powody.

W roku 1841 przywieziono ze Lwowa nowe ofiary, wszyscy byli z Galicyi:

Cięglewicz Kasper, skazany na lat 20		
Stadnicki Fortunat, » » 15	»	»
Mułkowski Stefan, » » 15	»	»
Kropiwnicki Marcelli, » » 12	»	»
Marynowski Stanisław, » » 12	»	»
Kępiński Ludwik, » » 10	»	»
Giersz Michał, » » 10	»	»
Horoszkiewicz Juliusz, » » 6	»	»

pierwej jeszcze przywieziony.

Okuto ich również w kajdany, ubrano w aresztanckie odzienie, i razem z nami pod jedną surowością więzienną trzymano.

Zatrudnienie nasze umysłowe składało się z biblii i książki do nabożenstwa; dopiero później pozwolono mało-znaczące naukowe książki. W niedzielę i w dzień świąteczne, wyprawdzone nas na mszę do kaplicy znajdującej się na korytarzu, którą odprawiał ksiądz przeznaczony dla nas za Kapelana, i wtedy tylko mogliśmy się widywać. Lecz rozstawieni pomiędzy sobą, nie mogliśmy ani rozmawiać, ani nawet podać sobie ręki. Całe nasze znoszenie się odbywało się tylko przez pukanie w ścianę, podług systemu znanego niemal we wszystkich politycznych więzieniach.

Ciągłe i nieustające męczarnie, coraz więcej wywierały szkodliwych skutków na zdrowie nasze. Zaboklicki, ksiądz, od trzech lat cierpiący bez żadnej pomocy lekarskiej, zakończył życie dnia 17. Stycznia 1840. Po nim Roliński, o którym wyżej wspominałem. Mułkowski prawie zupełnie oślepl, a Fiszer dostał pomięszania zmysłów, dla czego po wysiedzeniu kary wywieziono go do szpitalu. Co do mnie, gdy dwa razy byłem już blizki śmierci, zdejmowano mi kajdany, nie wiem, czyli to dla zrobienia ulgi, lub też może więcej dla tego, ażebym nie uniósł ich z sobą do grobu. Austriacy bowiem przywiązują wielką wartość do kajdan: w ich kodeksie kryminalnym odgrywają one niepospolitą rolę. Są to narzędzia, któremi usiłują skuć wszystkie ludy sobie podległe, i dlatego ten rząd despotyczny obejść się bez nich nie może.

W przeciągu tego czasu, po wysiedzeniu naznaczonej kary, uwolnieni zostali: Bieliński, Dmochowski, Komarnicki, i trzech Czechów; Słotwiński zaś otrzymał darowanie dwóch lat i

uwolniony został, jakby dla tego, ażeby potem w rzezi austryackiej w Galicyi zakończyć życie. Ze wsi jego włościanie, dla których on był prawdziwym ojcem, podburzeni przez siepaków austryackich, okropnie go zamordowali. Znacznie się więc umniejszyła liczba uwięzionych z pierwszego procesu; trzech nas tylko pozostało: Zaliwski, Białkowski, i ja. —

Nareszcie Jenerał Nugent, jeden z pierwszych jenerałów austryackich, zasiadający w ministeryum wojny, oglądając fortecę i uas także odwiedził. Przedstawiliśmy jemu jednomyślnie nasze skargi i żądania złagodzenia tortur więziennych; a szczególnie my trzej najdawniejsi dopominaliśmy się, aby nas uwolniono przez wzgląd wysiedzianej już połowy kary. Ze wszystkimi najgrzeczniej rozmawiał i obiecywał wstawienie się swoje. Pod ten czas byłem chory: zastał mnie w łóżku. Skarżyłem się w obec komendanta na jego nieludzkie postępowanie z nami, że nawet zabrania doktorowi ratowania chorych więźniów, że nie ma żadnego względu na tak długie cierpienia nasze. — Jenerał zapytał komendanta, dla czego tak się z nami obchodzi? lecz ten jak zawsze, tłumaczył się instrukcją. Na to Jenerał odezwał się z oburzeniem: «Instrukcyja nic może przechodzić granic ludzkości» i rozkazał na swoją odpowiedzialność dawać wołowe mięso i mieć lepsze o nas staranie. Pocieszał mnie przytem z widocznym wzruszeniem, czyniąc mi nadzieję, że za powrotem do Wiednia dołoży wszelkiego za nami starania. —

Sądziłem przeto, że rozkazy jenerała tak wysokiego stopnia zostaną spełnione, ale się zawiodłem. Skargi moje obraziły komendanta. Nie tylko że mi żadnej nie uczynił ulgi, ale jeszcze mścił się nademną. Za to że m zapukał w ścianę, skazał mnie na post trzydniowy o chlebie i wodzie, z odjęciem pościeli. — Ażeby tem więcej jeszcze dokuczyć, przysyłał przez trzy dni plac-kapitana z zapytaniem czy jestem zadowolniony? — Zamiast odpowiedzi, pokazywałem na chleb nietknięty. Trzeciego dnia, gdy zupełnie osłabłem i dostałem palącej gorączki, orzeźwiałem się wodą. Czwartego dnia kazał mi wszystko powrócić.

W kilka miesięcy przybył z Innsbrucka Protomedyk, któremu nakazano z Wiednia przekonać się o stanie zdrowia trzech najdawniejszych więźniów. Po dokładnem mnie obejrzeniu,

oświadczył wyraźnie, że mnie znalazł w najgorszym stanie zdrowia, że już i roku nie wytrzymam w więzieniu. To zapowiedzenie blizkiego końca mych cierpień obojętnie przyjąłem, bo już od dawna poddałem się memu przeznaczeniu. I po tej wizycie doktora żadnego w niczem nie miałem ulepszenia, tylko gdy cokolwiek przechodzić się zacząłem, pozwolono mi widywać się z Zaliwskim i Białkowskim.

Rok już upływał po bytności u nas Jenerała Nugent, a jego obietnice i nadzieje zdawały się zawiedzione. Aż oto 23. Lutego 1844 roku wszedł do mnie przed południem Profos i żądał abym z nim wyszedł. Sprowadził mnie na dół do swego mieszkania, gdzie zastałem komendanta, dwóch oficerów i kapelana naszego; wszyscy powitali mnie uprzejmie, a komendant z niezwykłą grzecznością, podając mi rękę odezwał się: «Winszuję panu odzyskania wolności. Dobry i łaskawy nasz cesarz, przez wzgląd na słabe zdrowie pana, raczył go ulaskawić» — i natychmiast to ulaskawienie odczytał. Zapóźno już, rzekłem, ta łaska dla mnie; i przytem zapytałem: a drudzy moi koledzy, będąż także wolni? — Odpowiedział: «Doktor który tu zjeżdżał, dał więcej zaspokajające o ich zdrowiu świadectwo, i dla tego jeszcze pozostali, lecz ich uwolnienie z pewnością wkrótce nastąpi.» O jakżeż, zawołałem ze łzami, ta łaska cesarska jest skąpą, kiedy się nie rozciąga do tych wszystkich mych braci, którzy wraz ze mną cierpieli! — Oznajmiono mi potem, że za dwa dni wywieziony zostanę do Tryestu, a ztamtąd za granicę państwa, gdzie będę żądał. Zaprowadzono mnie do innej stancyi w koszarach, zrewidowano jeszcze do naga, odebrano aresztancki ubiór, oddano moje rzeczy, z których surdut i płaszcz zupełnie mole pogryzły, i żądano abym koniecznie ogolił brodę. Chociaż drzwi były na klucz zamknięte, jeszcze się czegoś obawiano, i postawiono na korytarzu szyldwacha.

W wilję wyjazdu przed wieczorem, sprowadzono mnie do domu zajezdneho w mieście, gdzie przenocowałem, zawsze otoczony strażą. Wieczorem przysłał do mnie komendant, prosząc do siebie. Zastałem u niego trzech oficerów: było to zaproszenie na herbatę. Wszyszy byli dla mnie grzeczni, a komendant tłumaczył się z obchodzenia się z nami i z trzydniowego mego postu, zasłaniając się zawsze instrukcją. Odpowiedzia-

łem mu, że obowiązek z ludzkością pogodzić można, jeżeli szlachetne uczucia przewodniczą temu, i prosiłem, ażeby odtąd przynajmniej miał więcej względu na tych, których jeszcze w nieszczęśliwym położeniu zostawiam. Prosiłem go przytem, abym mógł pożegnać się przynajmniej z Zaliwskim i Białkowskim; ale nie chciał mi tego pozwolić. —

Na drugi dzień o godzinie czwartej zrana, z podoficerem i dwoma żołdakami wyjechałem sankami, ponieważ tak ogromne spadły śniegi, że wozy kołowe żadnym sposobem przechodzić nie mogły. Spojrzałem raz jeszcze ostatni na ogromną wieżę, w której tak ciężkie męki przebyłem, a gdzie ua dłuższe cierpienia pozostali jeszcze nieszczęśliwi bracia. O, niepodobna mi dziś tej boleści wyrazić, jaką wówczas przejęty zostałem! — Ten tylko, kto choć raz w życiu swoim podobnej chwili doświadczał, może pojąć tę okropną boleść mej duszy i serca! — Nie zapomnę przytem poczciwej w Kufsztejn Tyrolki, w której oberży ostatni miałem nocleg. Przed odjazdem przyszła mnie pożegnać, płakała i ubolewała nad stanem zdrowia mego, a życząc mi szczęśliwej podróży, prosiła najusilniej abym przyjął od niej z błogosławieństwem mały krzyżyk i ofiarę pieniężną na moje potrzeby. Z podziękowaniem przyjąłem tylko krzyżyk i takowy zachowałem. Poczciwych ludzi wszędzie napotkać można. —

Przenocowawszy w Innsbruku, przed wyjazdem poszedłem do kościoła Franciszkanów złożyć dzięki Bogu za oswobodzenie mnie z więzów, i polecić jego opiece pozostałych mych braci. W tym kościele, obok grobowca cesarza Maksymiljana, widziałem posąg Hofera Andrzeja, naczelnika partyzantów tyrolskich w roku 1809, poświęcającego się w obronie Austryaków; ten pomnik wznosił w roku 1834 cesarz Franciszek. Otóż to, pomyślałem sobie, jaka sprzeczność w rzeczach ludzkich: jednym, za sprawę poświęcenia się niegodną, stawiają pomniki; a drugim, poświęcającym się dla dobra ludzkości, wznoszą szubienice lub męki więzienne zadają! —

Przez całą podróż w Tyrolu, pomimo mocnych mrozów i nawalnych śniegów, będąc przytem lekko odziany i osłabiony, zdawało mi się jednak że wiosną oddycham, że już przychodzę do zdrowia, tyle wpływał na mnie urok odzyskanej wolności.

Szczególniejszego wrażenia doznałem i byłem jakby oczarowany, gdy naraz opuściwszy tak zwany Tyrol włoski, wjechaliśmy do pięknej Lombardyi. Nie mogłem się napatrzeć tej cudownie malowniczej zieloności krajobrazu, ani dość nasycić tem słodkiem powietrzem ożywiającej wiosny. W tem zachwyceniu sądziłem, że dopiero żyć zacząłem, że po raz pierwszy świat oglądam, tyle mi się wydał pięknym i wspaniałym! — I rzeczywiście jest on takim, tylko my oswojeni, nie wiele na jego cudowność zważamy. Kto przeżył na nim, nie doznawszy choć raz w życiu błógiego zachwycenia tej bożkiej przyrody, ten nie żył duszą na świecie i nie zbliżył się do poznania wielkości i wszechmocności Boga, w Jego najszczytniejszych i niepojętych dziełach! Gdzie się tylko zatrzymałem, wszędzie Włosi cisnęli się do mnie i ze współczuciem witali mnie uściśnieniem ręki, jakoby stwierdzając wspólną niedolę. —

W Tryeście zawieziono mnie przed policyę, w której umieszczony zostałem. Tu wzięto mnie jeszcze pod klucze i straż policyjnego więzienia: dozwolono mi tylko przechadzać się po korytarzu, a na życie przeznaczono 14 krajcarów dziennie. Ponieważ z przeznaczonych pieniędzy na moją podróż, pozostało było kilkanaście reńskich, przeto Podoficer przy swoim odjeździe, chciał mi takowe wręczyć. Jednak, chociaż ani grosza nie miałem, zostawiłem to jemu, aby się z żołnierzami podzielił. Myślałem, że może tym sposobem zjednam jakiegokolwiek w nich uczucie dla pozostałych mych braci.

Rozpoczęto nową ze mną scenę. Dyrektor policyi oświadczył mi, że mam dwie drogi do wyboru: albo powrót do Polski za amnestyą, albo też udanie się do Ameryki, ponieważ rząd francuzki nie przyjmuje teraz żadnych emigrantów. Poznałem zaraz, że po swojemu, chcą mnie tylko podejść, aby nie dopuścić do Francyi. Odpowiedziałem tedy: że w postanowieniu cesarskiem które mi w Kufsztejnje odczytano, było wyraźnie zastrzeżeniem, że z Tryestu wywieziony zostanę tam, gdzie sam żądać będę; a zatem żądam do Francyi a nigdzie więcej, i proszę o pozwolenie rozmówienia się z Konsulem francuzkim co do paszportu. Co się tyczy amnestyi powiedziałem: że jest kwestya, kto żądać winien amnestyi, czyli ja od cara Mikołaja, czyli też on odemnie? — Ja żądania amnestyi nie dopuszczę się

nigdy. — Jeżeli zaś chcieć mnie przemocą, bez względu na moje zdrowie, wysłać do Ameryki, w tej ostateczności żądać zmuszony będę o powrót do więzienia, z którego wyszedłem. Po tej odpowiedzi, targowano się jeszcze ze mną przez dni kilka, strasząc i łudząc mnie przez wszystkie sposoby; w końcu widząc mnie niezmiennym, pozwolili Konsulowi panu A. Levasseur widzieć się ze mną, który zadał fałsz austriackim wybiegom. Powiedział mi wyraźnie: że chociaż od niejakiemu czasu bez zezwolenia Ministra nie może wydawać paszportów, ale to bynajmniej nie znaczy, że rząd francuzki nie przyjmuje emigrantów polskich. Przyrzekł tedy, że natychmiast prześle swoje do ministerym przedstawienie, i radził mi takż pisać do kogo ze znajomych w Paryżu, aby się starano zapobiedz przeszkodzie, gdyby ta zkądkolwiek nastąpić mogła. Napisałem więc do Komitetu polskiego, rozumiejąc że ten jeszcze istnieje, prosząc o uzyskanie paszportu i przysłanie mi jakiego zasiłku: ponieważ będąc jeszcze słabym, nie tylko potrzebowałem lepszego pokarmu, lecz przytem byłem obdarty i ze wszystkiego ogołocony. To pismo pod adresem Księcia Adama Czartoryskiego, udzielonym mi przez Konsula, wręczyłem temuż do przesłania. Najpierwszy Książę Czartoryski pośpieszył mi z zasiłkiem; a we trzy tygodnie miałem paszport do Francyi, i podobnież zasiłek od Komisyi Funduszów Emigracyi; lecz z wyjazdem dość długo wstrzymać się jeszcze musiałem, oczekując na okręt odchodzący do Marsylii. —

Zbytecznem byłoby opisywać wszystkie nieprzyjemności, jakie znosić jeszcze musiałem w tem policyjnym zamknięciu. Bez względu nawet na stan zdrowia, nie wypuszczano mnie na świeże powietrze; w brudnej, wilgotnej i robactwem napełnionej ciupie, przesiedziałem kilka tygodni. Na dwa dni tylko przed wyjazdem, pozwolono mi wyjść z policyantem na miasto dla kupienia rzeczy potrzebnych. Prześladowania te, jak uważam, były po prostu zemstą za nieuległość moją w podejściach szatańskich Dyrektora policyi. Nieznośną przytem było dla mnie przykrością, biczowanie biednych Włochów. Co dzień zrana Komissarz policyi odbywał tę barbarzyńską egzekucyę na korytarzu, pod samemi drzwiami mej stancyi. Nie mogłem uniknąć, ażeby nie słyszeć tych jęków przeraźliwych kobiet i

mężczyzn, wołających ciągle o D...! o D...! — Litowałem się szczerze nad tymi nieszczęśliwymi ludźmi, których dzika przemoc tak niemiłosiernie katuje, a ich bolesne jęki były dla mnie niewypowiedzianą męczarnią. Myślałem nieraz, że kiedyś ten lud nieszczęśliwy dzisiejszych swych katów nawzajem biczować będzie, bo sprawiedliwość bozka spełnić się musi. —

Nareszcie nadszedł dzień upragniony dla mnie do wyjazdu. Pożegnawszy zacnego Konsula, który dał mi dowody szlachetnych uczuć, dnia 23. Kwietnia b. r. odpłynąłem na okręcie kupieckim do Marsylii. Ależ i na tym okręcie ciążyła jeszcze nademną przemoc austryacka. Kapitan okrętu, rodowity Włoch, wyraźny miał rozkaz, aby mnie najmocniej pilnował i nie dozwalał w żadnym razie wysiadać na ląd, aż dopiero w Marsylii. Jako poddany austryacki, stosował się do tego rozkazu, czego dowiódł na samem prawie wejściu mojem na okręt. Wieczorną porą, przechadzając się po pokładzie, spostrzegłem łódkę zbliżającą się do okrętu na którym się znajdowałem. W kilka minut wszedł na pokład P. Chevalier, Sekretarz Konsula, i przyszedłszy do mnie oświadczył, że Konsul chcąc się ze mną widzieć jeszcze, czeka na mnie w kawiarni i prosi abym parę godzin z nimi tam przepędził. Nie widząc potrzeby opowiadania się kapitanowi, zacząłem schodzić do łódki; w tem wybiegł ze swej kajuty kapitan i zapytał dokąd idę? — Powiedziałem że do kawiarni dla pożegnania się z Konsulem francuzkim. Odezwał się, że na żaden sposób zezwolić na to nie może, ponieważ polecono mu pod najsurowszą odpowiedzialnością nie wypuszczać mnie nigdzie, tylko w Marsylii. Na to odezwał się z uniesieniem P. Chevalier: że żadna władza austryacka nie ma już prawa do mnie, kiedy mam paszport francuzki, i że teraz jestem pod opieką Konsula francuzkiego. Lecz Kapitan trwał przy swoim, i na moje odejście nie zezwalał. Widząc że trudno się opierać, prosiłem więc P. Chevalier, ażeby ustąpił przemocy i pożegnał odemnie czcigodnego Konsula. Pocziwy Francuz oburzony na takie bezprawia, rozstał się ze mną pocieszając, że już przynajmniej niezadługo wyrwę się z rąk tych barbarzyńców. Ten sam Kapitan, przez cały czas podróży był dla mnie grzecznym i uprzejmym, a nawet

otwarcie wyznał, że takie postępowanie ze mną władz austriackich było niesprawiedliwe. —

Po długiej, przykrej i męczącej podróży morskiej, po zupełnem opadnięciu z sił, przybywszy do Marsylii, zaledwie na ląd wysiąść mogłem; a stanąwszy na gościnnej ziemi tułactwa, cieszyłem się jej oglądaniem jakby mojej własnej rodzinnej, dziękując Bogu za opiekę nademną! — O! czyliż to nie dowód, że opatrność czuwa nad nami? —

Po opisie niniejszym, przytaczam jeszcze, na wsparcie mego opowiadania, ważniejsze wyjątki z listu Henryka Dmochowskiego do Jochima Lelewela, napisanego w roku 1841, po jego uwolnieniu z Kufsztejnu. —

«Szanowny i czcigodny obywatelu!

«Nad wszelki wyraz miło mi używać pierwszych chwil odzyskanej, po ośmioletnych cierpieniach, wolności, na wynurzenie Tobie, zacny i czcigodny, uczuć najwyższego uwielbienia i nigdy niezmiennego szacunku, jaki od dzieciństwa nawykłem dla Ciebie nosić w sercu mojem. Racz je przyjąć z takim sercem jakim Ci je ofiaruję, i być przekonanym że nigdy się nie zmienią.

«Wiadome Ci są zapewne z kąd inąd historye cierpień moich, lecz poczytuję sobie za obowiązek przesłać Tobie treściwy ich opis, o ile mi pamięć moja i umysł długiem cierpieniem osłabiony, dozwolą. — Przeszedłszy 19. Marca granicę Polski niedaleko Sandomierza, w ośmiu ludzi, nieźle w broń i proch opatrzonych, i przeszedłszy wśród nie nieznaczących utarczek od granicy ku Lublinowi — byłem nieodstępny towarzyszem Zaliwskiego. Zmuszeni byliśmy cofnąć się do Galicyi napowrót, i przebywając wśród obław i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni głodem i niewczasem, przybyliśmy nareszcie 28. kwietnia na granicę Galicyi, i tu odbywszy z kozakami małą utarczkę; szczęśliwie przebyliśmy ją niedaleko Narola w obwodzie Żółkiewskim. Znalazłszy gościnne przyjęcie u obywatelstwa, udaliśmy się z Józefem do Lwowa w zamiarze, jeżeli można, dalszego popierania rozpoczętego dzieła. Lecz tutaj wiadomości o upadłych po różnych stronach wyprawach, a nadewszystko wy-

czytana przez Józefa w gazetach wiadomość o pokoju, zawartym między Sułtanem a Baszą Egipskim, skłoniły Józefa do zaniechania rozpoczętej czynności i porozumienia się z obywatelstwem galicyjskim względem kontynuacji na przyszłość, przy zdarzonych okolicznościach, rozpoczętego dzieła. Liczył on — jak mówił — na to, że się Rosya wplącze w wojnę z Egiptem, i tymczasem da sposobność nam do rozwinięcia planów dalszych operacji. Gdy ta okoliczność nie podawała już żadnego punktu podpory, chciał osnować coś w Galicyi, by przy zdarzonej pierwszej lepszej zręczności zrobić w kraju jakie powstanie i własnymi siłami straconą niepodległość odzyskiwać. Myśl piękna i zaszczyt przynosząca temu który ją pojął, lecz niestety, nieprzywiedziona do skutku!

«Wśród robót tedy i zabiegów w tym celu, doszła nas wieść że rząd austriacki nakazał najściślejsze poszukiwania, w celu wysledzenia kryjących się jeszcze w Galicyi emigrantów — i zaczęły się po całym kraju rewizye, polowania i formalne po lasach obławy, wykonywane z bezprzykładną gorliwością i siłą zbrojną wspierane. Podszczuwania zaś przeciwnych przedsięwzięciu Józefa, tak królowi Adamowi zaprzędanych, jak i na własny koszt wicherzyć chcących, jak Buleskiego, Tarszyńskiego, Swirskiego, i t. d. jeszcze bardziej, obojętny z początku rząd austriacki, przeciw nam oburzyły. Wkrótce doszły nas wieści, że schwytych w Rzeszowskiem naszych: Łubicńskiego, Białkowskiego i Zaboklickiego oddano pod sąd kryminalny, i w okolicach naszego schronienia schwytych, kilku też do Lwowa do kryminału odstawiono.

«Józef, który dobrą wiarą, nie wiem na jakim fundamencie, na pobłażanie a nawet wsparcie rządu austriackiego liczył, nie dał się bynajmniej odstraszyć takimi demonstracyami, ani nawet uwięzieniem Wincentego Tyszkiewicza; siedział ciągle na miejscu, i gdy już po całej prawie Galicyi głośne było miejsce pobytu jego, został schwytyany przez zesłaną na niego, czy sprowadzoną przez sąsiada szlachcica, rewizyę. Zakuty w kajdany, odesłany najprzód do Brzeżan, a w parę dni do Lwowa, do więzienia kryminalnego.

«Szczęśliwym trafem nie znajdowałem się wówczas przy

Józefie, lecz wiadomość o wydarzonym schwyтaniu rychło mię doszła. Nie zrażając się tem, wspólnie z Ignacym Kulczyńskim i Franciszkiem Bobińskim postanowiliśmy kontynuować rozpoczęte dzieło, i ile możności rozszerzać myśl powstania własnemi siłami, i przybliżenia wszystkich stanów w celu dzielniejszego i zgodnego działania. Usiłowania nasze nie były bez skutku; lecz mnożące się coraz poszukiwania rządu austriackiego, coraz sroższe prześladowania i polowania, hamowały postęp na tej drodze. Nareszcie, nastąpione 3. Maja 1834 schwyтanie, nie dozwoliło mi mieć dalszego udziału w tej robocie.

«Czynnym bardzo współpracownikiem naszym był przybyły z Litwy Napoleon Nowiecki. Leon Zaleski przybyły z Drezna pomagał nam w wielkiej Polsce. Zawieziony przez chłopów, co znając już mój rysopis schwyтali mię i odstawiony do Brzeżan, podałem inne nazwisko i rodowód. Mimo to, odstawiono mię do kryminału we Lwowie, i tam wrzucono w ciemną ciupę, obdarto z odzienia i bez posłania ni nakrycia samemu sobie zostawiono. W tem położeniu zostając i zważywszy że dotychczasowe postępowania rządu austriackiego z nami, nie tylko nie usprawiedliwiała, lecz owszem zupełnie zbijało i niweczyło pokładane na nim przez Józefa nadzieje, postanowiłem wyrzec się nazwiska mego, a w przypadku gdyby to niepodobnem było, wyrzec się uroczyście i najenergiczniej wszelkiego czynnego udziału w wyprawie Józefa, i jedynie koniecznością ułatwienia pieniężnych interesów tłumaczyć przed sądem przybycie moje do Galicyi.

«Gdy mię tak przeszło miesiąc wytrzymano, zawołano mię do protokołu: pokazano mi Józefa i zeznania jego względem mego nazwiska i rodu, tak że nie mając żadnych dowodów na poparcie mego nowo-przybranego nazwiska, musiałem się przyznać kto jestem. Lecz od udziału w przedsięwzięciu Zaliwskiego, mimo liczne dowody to jest zeznania wielu osób, i mimo konfrontacyę z samym Józefem, w Maju 1835, ciąglem się wypierał; ponieważ zaś na to nie miano drugiego świadka prócz Józefa, sąd nie mógł mnie legalnie potępić. Józef zaś stale trwając w przekonaniu, że mu austriacki rząd nie zrobić nie może i nie chce, bez najmniejszego skrupułu

śpiewał wszystko. — Wspierała jeszcze silną wiarę Józefa w dobre intencje rządu austriackiego wydana odezwa, przez Cesarza podpisana, wzywająca wszystkich w Galicyi będących Polaków, by się do urzędów cyrkułowych meldowali i do Ameryki jechali. W tej między innymi było miejsce widocznie do nas się stosujące: «że wszyscy ci Polacy, którzy po 4. Marca 1834 wykroczywszy co przeciw Rosyi, szukali i znaleźli przytułek w państwie austriackiem, jeżeli przeciwko rządowi austriackiemu nie okażą się winnymi, nie będą ani karani w państwie austriackiem, ani do Rosyi wydani.» — Ten cesarskim podpisem stwierdzony, a widocznie do nas stosujący się cyrkularz, był więcej niż dostatecznym do ugruntowania i tak już silnej wiary w dobroć austriacką. —

«Nie wiem jakie były względem nas zamiary rządu, lecz to pewna, że schwytanym, najprzód Żubieńskiemu i Białkowskemu, samemu nawet Józefowi — jak mi sam kilkakroć mówił — podsuwano myśl, by się ze wszystkiego otrzęśli. by wszystkiego zaparli. I to pewna, że po schwyтaniu Józefa i jego zeznaniach, prezes kryminału we Lwowie Pressen, prezes apellacyi Engendorf, obrócili całe usiłowania swoje na wmówienie i tak lęklivemu rządowi, że Wyprawa Zaliwskiego groziła zaburzeniem całej Galicyi. Żeby temu barwę jakąś prawdopodobieństwa nadać, skłoniono darami i obietnicami schwyтанego w Tarnowie oficera z pułku 1^o. strzelców konnych, Adolfa Rolińskiego, syna Dziekana medycznego wydziału w Warszawie, by jako współwinny — bo miał mieć udział w Wyprawie Józefa Duckiego na Podole — by mówię, jako współwinny, przybrawszy imię Bolesława Gurowskiego, występował jako świadek i dowodził, że były zamiary zawichrzenia nie tylko całej Polski, ale całej Słowiańszczyzny. Wszystkie z różnych stron połapane, najśmieszniej połatane w jedną całość szpiegów doniesienia, kładziono mu w gębę i za prawdę przedawano. Nałapanych po różnych stronach emigrantów, pochrzcił tenże Roliński: Gurowskimi, Krępowieckimi, Zwierkowskimi, Lelewelami i Bóg sam wie, nie kim. Napisał im trzy plany powstania Polski: jeden morzem, dwa lądem, niby przez Ciebie osnowane, a w istocie w głowie jego wylęgłe. Ilu tylko miał zna-

jomych obywateli, tych pod pozorem należenia do spisku powciągał do kryminału; słowem, nie ma nieprawości ani niegodziwości żadnej, do którejby Roliński nie był narzędziem dla nikczemnych kryminalistów. Grał im też w rękę Major Bulewski, przybyły z Francyi dla przeszkodzenia Józefa zamiarom, a nikczemny do tyła, iż śmiał wręcz Józefowi przed sądem gadać, że miał zamiary zrewoltowania całej Galicyi. Na tych dwóch ludzi zeznaniach gruntował się plan niecnych kryminalistów, a dzielący ich plan i opinie, i potrzebujący nadania sobie wagi w oczach rządu, nowo nastąpił wówczas Gubernator Krieg, i komenderujący — zmarły tej wiosny w drodze z Gratz do Kufsztejnu — Langenau, posłali do Cesarza śpieszny raport, hucznie zapowiadając odkrycie ogromnych spisków, i oznajmując: «że tylko nadzwyczajnej «czynności władz cywilnych i wojska energicznem współ-«działaniu w Galicyi, winien Cesarz zachowanie spokojności «w tej prowincyi.»

«Wszakże szumne przechwałki na niczem spełzły: zeznania fałszywych świadków niezgrabnie sklecone i w całość złatane, samem swem głupstwem i bezzasadnością upadły, a po trzyletniej prawie inkwizycyi, rząd widząc, że go kryminaliści w błoto wwiedli, i nie wiedząc jak wybrnąć, postanowił zrobić wybór, i kilku dla świata poświęcić, by nie okazać się niekonsekwentnym lub oszukanym; wreszcie też może dla przypodobania się Mikołajowi. Po uwolnieniu kilką miesiącami wprzód wszystkich w śledztwo to zaplątanych obywateli galicyjskich, i po kilku-miesięcznem przetrzymaniu dekretów naszych w sądzie appellacyjnym, w rocznicę bitwy Grochowskiej 25. Lutego 1837 przeczytano pod pręgierzem dekreta:

«Józefowi Zaliwskiemu za zbrodnię stanu — Hochverrath — niewiedzieć jaką, skazanemu przez kryminalistów na śmierć, dekret ułaskawiający na 20. lat ciężkiego więzienia w Fortecy.

«Leopoldowi Białkowskiemu także na śmierć osądzonemu, łaska na 15. lat więzienia. — Toż Karolowi Borkowskiemu i Ks. Wincentemu Zaboklickiemu.

«Rolińskiemu, na którego kryminaliści, będąc w kłopotcie i nie mogąc rozwikłać labiryntu kłamstw w jakie się zawikłali,

na końcu zwalili wszystko i skórę obili: za potwarz 10. lat więzienia.

«Aleksandrowi Komarnickiemu za przyczynianie się do rozszerzania zasad rządowi przeciwnych, to jest, przedrukowywanie broszur polskich, we Lwowie w Zakładzie Ossolińskich, 6. lat.

«A mnie za zaburzania spokojności publicznej — nie wiem czem? — na 5. lat.

«Nazajutrz po dekrete 26. Lutego, o czwartej rano byliśmy już w drodze do Kufsztejnu. Bez przerwy i wytchnienia, z kajdanami na rękach i nogach, wozami pocztowymi transportowano nas do Wiednia, gdzie posłowi moskiewskiemu nas pokazywano. Dnia 8. Marca stanęliśmy w Kufsztejnie. W kilka dni potem przejeżdżał przez Kufsztejn W.Ks. Michał i zalecał komendantowi by nas krótko trzymał. Pocziwy komendant, ze wszech miar zacy człowiek, pozwalał nam mieć cośmy chcieli: książki, narzędzia, papier, pióra, i t. d. mówiąc, że lubo wie, że instrukcja z Wiednia przysłana nie pozwala na to; toć też on jest za stary, by miał się uczyć na klucznika więzienia — Kerkermajstra — i że ufa naszemu honorowi, iż w niczem zaufania jego nie zawieziemy.

«Kilka słów Józefa, napisanych do żony i opublikowanych, obudziły czujność drzymiącej policji centralnej i wywołały burzę, skutkiem której komendanta pod sąd oddano i plac-komendanta oddalono. Nowy komendant przybyły 1. Listopada 1837, Gaiger, wytrawny w nieprawości i podłych intrygach, a łapigrosz do najwyższego stopnia, wnet po przybyciu wszystko zabrał, wszystko ograniczył; nie literalnie nie pozwolił mieć, książki zabrał; jedzenie i tak liche, o sto razy pogorszył; ani zatrudnienia, ani książek, ani jadła, słowem, zdało nam się iż nas głodem pomorzyć zamierzał. Na wszystkie wyrzuty i skargi odpowiadał, iż się wszystko dzieje za wolą Cesarza; że sam Cesarz potwierdził instrukcję i że nie jest w jego mocy ani literki w tej instrukcyi odmienić, ani na chwilę od niej odstąpić. Trudno wyobrazić przykrości i cierpienia. jakie pod tym nieludzkim i z wszelkiego uczucia honoru i ludzkości wyzutym człowiekiem ponosić musieliśmy, prawie przez dwa lata; zupełny brak zatrudnienia, książek,

jedzenie najgorsze i w małej ilości, nadto co dzień drobne przykrości, szykany, wszelkiego rodzaju udręczenia. Tegoż roku co i nowy komendant, przybyło do więzienia jeszcze trzech strzelców granicznych, za mniemany jakiś czeski spisek; jeden na 6 lat, drugi na 4, i trzeci na 4.

«Słotwiński Konstanty, były dyrektor Instytutu narodowego Ossolińskich we Lwowie, na lat 8., za przedrukowanie broszur polskich w Francyi wychodzących. Razem z nami przybył też na lat 3. Ferdynand Bieliński, za litografowanie pieśni patryotycznych polskich. Na domiar ucisku, instrukcja zabroniła nam się widywać jednym z drugimi; a wyjścia na wolne powietrze tym tylko dozwolono, których doktor uznał za bardzo słabych, to jest za blizkich zgonu.

«Więzienie nasze znajdowało się na wierzchołku wieży, dominującej nad całą forteczką, zbudowanej na skale leżącej w środku małej dolinki, którą przecina rzeka Inn, niedaleko ztamtąd wpływająca do Bawaryi. Wieża ta 20. sążni wysoka, okrągła, w niższej swej części zajmuje zbrojownię; wyżej zaś krętymi schodami wschodzi się najprzód do ogromniej sieni okrągłej, a z tej dopiero siedm małych, czarnych, kratami obwarowanych drzwiczek, prowadzi do trzynastu izdebek maleńkich, żelaznemi drzwiami mocno zamykanych, z małemi okienkami, potrójną kratą obwarowanemi. W izbie trochę większej jest kordygarda — Wachtzimmer — stojących na służbie żołnierzy. W izbach prycza, stołek i stół, oraz konew wody, stanowią całe umeblowanie; szerszą część izby zajmują prycze i okno; długość jej nie przenosi sześciu kroków, większa zaś część zajęta drzwiami i piecem żelaznym. Z służby, jeden bierze kubek służący za prewet i wynosi go, drugi przynosi świeżą wodę do konwi, trzeci zamiata, czwarty przynosi i stawia na stole garnek cienkiej z chlebem zupy — Einbrennsuppe — zwanej, która najczęściej starem sadłem zaprawna i obrzydliwa do jedzenia: to wszystko nie trwa dwóch minut i cała czereda zmyka nazad. Wnoszą czysty kubek i zamykają drzwi na klucz. O jedenastej znów się zjawia Profos: przynoszą każdemu dwanaście łutów chleba; więcej nikomu pod żadnym pretekstem dać niewolno. Obiad składa się z lichej zupy z chlebem i pół funta mięsa cieleącego po

większej części z kości, oblanych jakimiś ponyjami zamiast sosu; lub trochę przypalonych, zowiących się pieczenią, przy czem najczęściej mięsa tam nie znajdzie tyle co dwa orzechy i z trochę makaronu lub knedłów klajstrowatych. Innego mięsa jak cielęce i w większej ilości, pod żadnym pretekstem mieć nie wolno. Wszelkie skargi na liche jadło znajdują odpowiedź: «że kajzer tak kazał.» Na wieczór z tąż uroczystością przynoszą taką jak rano zupełę, a o północy często przychodzą rewidować czy kajdany całe.

«Nadewszystko uciążliwym był brak ruchu i wolnego powietrza, oraz książek zupełny brak; ztąd czas wydawał się niezmiernie długim, i nie wiedzieć jak go było używać.

«— W roku 1840, 17. Stycznia straciliśmy zacnego kolegę Ks. Wincentego Zaboklickiego: umarł z suchot gardlanych i zapalenia wątroby. Na jego miejsce przybył w Lutym t. r. ze Lwowa na sześć lat skazany Juliusz Horoszkiewicz poeta Rusinów. —

«Z początkiem 1841 przybyło jeszcze siedmiu Galicyanów za zawiązanie konfederacyi polskiej, imiona ich i lata kary następne: Kasper Cięglewicz na lat 20. Marcelli Kropiewnicki i Stanisław Marynowski na 12. Stefan Mułkowski i Fortunat Stadnicki na 15. Ludwik Kępiński i Michał Gersz z Krakowa na lat 10.

«— Opowiadać wszystkie okropności i udręczenia jakich, będąc w inkwizycyi, doświadczali oni i my, jako też skreślić obraz wszystkich cierpień okropnej niewoli, nie jestem w stanie, i lepszemu piórowi zostawiam. Ucisk w kraju doszedł, według wieści tych nowo przybyłych, do najwyższego stopnia. W jesieni 1840 miano odkryć we Lwowie ogromne jakieś spiski: 200 osób miało być uwięzionych w kryminale, przeszło drugie tyle zaważyło inne więzienia. Kulczyński Ignacy, będąc blizki schwywania, zastrzelił się, inni się potruili, powieszali. Szpilberg cały zapchany studentami za różne towarzystwa, lub czytanie książek zakazanych, na mniej jak lat pięć skazanych — bo więcej mający muszą iść do Kufszejnu.

«Stan zdrowia kolegów mojej niedoli jest nader smutny; Józef cierpi ataki apoplektyczne, podagrę w lewej nodze

którą ma spuchłą, że ledwo dźwiga owe 6½ funtów kajdan na nogach.

«Karol Borkowski ma konsumpcję i suchoty w najwyższym stopniu; a za znak niechybny rychłego zgonu jego wziąć można, że na parę tygodni przed wyjazdem moim, zdjęto mu kajdany, bo już od sześciu miesięcy o swych siłach chodzić nie jest w stanie.

«Leopold Białkowski cierpi już od lat dwóch na zatarwienie wątroby.

«Z nowo przybyłych Stefan Mulkowski oślepl, z powodu że chorego na oczy wleczono w najtęższe mrozy ze Lwowa do Kufsztejnu; inni mają się nieźle,

«Słotwiński, szczerze żałując wszystkiego, sfiksował, zupełnie zuabóźniał. —

«Skończywszy czas więzienia mego 13. Czerwca, w sześciu dniach, pod eskortą pięciu żołnierzy, stanąłem w Tryeście, gdzie wysiedziawszy jeszcze miesiąc w ostrem więzieniu, wsiałem na okręt francuzki. Po trzydziesto-ośmio-dniowej żegludze stanąłem szczęśliwie w Marsylii, lecz słaby i cały okropnemi wrzodami okryty. Znalazłem w Marsylii czekającego mię nieocenionego Waleryana Pietkiewicza, i przy jego pomocy i w jego towarzystwie przez Montpeiller, Bordeaux przybyłem przed tygodniem do Tours, zkaąd udałem się do Mettray, do niedawno założonej kolonji rolniczej, i tutaj cięszę się niewymownie widokiem cnotliwych i całkiem dobru ludzkości poświęcających się ludzi, i szczerze wyznać muszę że moralnie i fizycznie odżywam. Będę musiał podawać prośbę do rządu o zasiłek, jako naczelnik powstania w powiecie Dziśnieńskim, to jest naczelnik oddziału partyzantów w tym powiecie; racz więc, szanowny Panie, wraz z p. Tyszkiewiczem, któremu moje najczulsze pozdrowienie zasylam, racz mówię przesłać mi stosowne świadectwo, któreby posłużyć mogło do otrzymania tych nieszczęśliwych zasiłków emigranckich.

«Przyjm, proszę, wyrazy najszczerzego szacunku i uwielbienia z jakieni do zgonu zostaną.»

H. Dmochowski.

USTĘP Z MOICH WSPOMNIENÍ.

PRZEZ FRANCISZKA WIESIOŁOWSKIEGO.

(Lata porewolucyjne. — Partyzantka. — Jej najbliższe następstwa.)

Rewolucya listopadowa zastała mnie nietylko małoletnim, ale i słabym na zdrowiu. Pamiętam, iż pierwsza wiadomość o wybuchu warszawskim znalazła mnie w łóżku, chorego na febrę nerwową. Po długiej rekonwalescencyi zaledwie przyszedłem do sił, gdy znów z wiosną poczęła mnie trapić co chwila odnawiająca się zimna febra, która natenczas mocno grasowała, a której lekarze jeszcze wtedy tak leczyć nie umieli jak dzisiaj; używanie sulfasu — chiny, zaledwie dopiero wchodziło w modę. Czy nie umiano się z tem obchodzić, czy za mało lub za wiele używano, nie wiem, dosyć, że kto raz dostał tej nieznośnej choroby, temu wracała ona co chwila i całe lato nie mógł jej się pozbyć. To było przyczyną, iż pomimo najgorętszej chęci, pomimo iż dusza rwała mi się za Wisłę, nie mogłem wraz z drugimi zaciągnąć się do wojska, lubo wielu z rówienników moich (miałem wtedy lat 17) kampanią tę odbywało. Można, sobie wyobrazić, jaka to była dla mnie męczarnia patrzeć, jak inni wybierali się na tę wyprawę, a być jak przykutym w domu.

Nie zapomnę nigdy wrażenia jakiego doznałem, gdy jeden z sąsiadów moich po bitwie pod Puławami, wpadłszy na parę dni do domu, opowiadał nam to spotkanie, pokazując przytem małą szramę na czole, którą otrzymał od dragona rosyjskiego.

Zdawało mi się, że to jakaś wyższa istota nie z tego świata — a choć to był sobie dość zwykły człeczyzna, ledwie na kolana nie padłem przed tym bohaterem. Cóż dopiero, gdy w końcu maja do domu naszego przybyło trzech oficerów z korpusu Dwernickiego, i po raz pierwszy ujrzałem mundury polskie, nie wywietrzałe jeszcze z bitew pod Stoczkiem i pod Boremlą. Ponieważ majątek rodziców moich położony był niedaleko Wisły, przejeżdżali oni tamtędy, by dostać się na drugą stronę. Odwiozłem ich zatem do obywatela tuż nad Wisłą mieszkającego, z kądem w nocy przeprowiano ich na łodzi. Noc była cicha, pogodna, gdy skradaliśmy się do brzegu ostrożnie, zwolna, by nie obudzić czujności pogranicznej austriackiej straży. Wkrótce plusk wioseł dał się słyszeć na wodzie, rozdzielającej tę naszą ziemię ucisku, od wolnej, swobodnej na tenczas kongresowej Polski. Ta cisza nocna przerywana tylko rechtaniem żabek, śpiewem słowików w nadwiślańskiej kępie, wabieniem gdzieś w zbożach przepiórki i szumem królewskiej Wisły, miała coś tak majestatycznego, tak porywającego i tajemniczego, że długo-długo staliśmy na brzegu, śledząc słuchem odpływających od nas wiarusów.

W Galicyi natenczas był ruch niesłychany; ciągle przeprowiano się do armji, zbierano składki, kobiety szyły bieliznę i skubały szarpie, gazety i wieści krążyły bezustannie, a wszystko odbijało się w sercach naszych to radością to trwogą i żyliśmy jakby w ciągłej gorączce. Rząd austriacki patrzył na wszystko przez szpary, rad iż pozbywa się z kraju palnego żywiołu, jakim była młodzież po wszystkie czasy. Za ledwie dopiero w lipcu, gdy już prawie wszyscy wyszli co wyjść mieli, zaczęto przedsiębrać środki ostrożności.

Pod pozorem cholery obsadzono kordon nietylko nad Wisłą, ale i nad Wisłoką. Przez parę miesięcy zatem komunikacya środkiem kraju była przecięta tak, iż moi rodzice mając majątek na obu stronach tej rzeki, nie mieli żadnej prawie z folwarkiem, leżącym na lewym jej brzegu, styczności i ledwie przez rzekę z ekonomem rozmawiać się mogli. Co stopiędziesiąt kroków stał żołnierz z nabitą bronią. Trwało to jakoś do połowy sierpnia podobno, gdy raptem zwinięto kordon i przykra ta niewola ustała.

Ku jesieni jakoś otrząsłszy się z febry, pomimo wielkiego jeszcze osłabienia, myślałem już na prawdę o ucieczce z rodzicielskiego domu, gdy matka troskliwa o moje zdrowie, odwłoczyła pozwolenie aż do wiosny. W tem nadszedł nieszczęsny wrzesień, a z nim wzięcie Warszawy i koniec całego dramatu. Wiadomość ta jak bomba wpadła do naszego domu, wraz z wieścią o wkroczeniu korpusu Romaryna pod Chwałowicami, o ośm mil od nas odległemi. — Dzień ten nieszczęsny nie wygaśnie mi nigdy z pamięci: był to jakby dzień sądu ostatecznego. Matka moja z żalu i przerażenia tarzała się po ziemi, i taki płacz, taki lament w całym domu, nawet między ludźmi dworskimi, jak gdyby familijne spadło na naz nieszczęście. Ojciec natychmiast wybrał się w drogę, a opakowawszy brykę rozmaity żywnością, zabrał mnie z sobą, i wyjechaliśmy do Pniowa, wsi należącej do dobrych znajomych naszych, państwa Trojackich, pod którą to wsią korpus Romaryna stanął obozem. Okropny, przerażający był to widok tego obozu! — Już jadąc do Dzikowa ku Sanowi, spotykaliśmy tu i owdzie w drodze po kilku żołnierzy polskich w obdartych i okopconych płaszczach, wynędzniałych od głodu, co wymknąwszy się przez straż austriackie, któreni natychmiast obóz otoczono, puszczali się w głąb kraju, szukając gdzieś gościnnego dachu, co by ich od nędzy i głodu ochronił. — Przyjechawszy późno w nocy do Pniowa, zastaliśmy tam gościnnie dwór państwa Trojackich wypełniony oficerami rozmaitej broni tak, że trudno się było prawie precyzyjnie opowiedzieć. Roździerającym sercem było opowiadanie wszystkich tych zdarzeń, błędów i przyczyn nieszczęsnego upadku. —

Zarzuty nieudolności, złej woli, a jak to zwykle bywa w podobnych razach, przekupstwa i zdrady, powstające ztąd sprzeczki pomiędzy ludźmi rozmaitych zdań i różnych partyi, dochodzące częstokroć do pogroźek i nie nader przyzwoitych osobistych przymówek. Obok tego znowu pomiędzy niektórymi pogadanki o najobojętniejszych przedmiotach, jakby w najlepszych czasach, śpiewki, karty, zabawa, obok najgłębszego smutku i żalu, oto istny obraz tej żywej mozaiki, złożonej z najróżnorodniejszej mieszaniny charakterów, usposobień wieku i wykształcenia.

Przepędziwszy tak noc bezsenną, zaraz rano pojechaliśmy do obozu. Tu na szerokim błoniu o pół mili od Pniowa stało wojsko nasze, otoczone do koła jezdniemi i pieszemi strażami austriackimi. Dziwnie odbijały te białe paradne mundury, te konie połyskujące od czystości i wypoczynku, od owych szarych, prochem okopconych, trudami wojny znurzonych, w obdarte mundury przyodzianych polskich żołnierzy. Pierwszej zaraz nocy po wkroczeniu do Galicyi, kilkaset koni wynędzniałych forsownemi marszami padło, reszta w braku furazu ogryzała z głodu lawety i wozy. Za parę ewancygierów można było kupić najlepszego konia, za kilka reńskich najpiękniejszego oficerskiego wierzchowca, co może niedawno przed tem paręset dukatów kosztował. To też mnóstwo zaraz znalazło się żydów i różnych spekulantów, co jak kruki po to się zlecieli. Żołnierze w rozpaczy rąbali wozy i lawety, rozpalając niemi ogniska, rzucali i tłukli broń z płaczem, by się nie dostała Moskalom, miotając przekleństwa na dowódców, co ich do tego przywiedli. Były to sceny godne Dantowskiego piekła i bogdajbym ich nie widział więcej.

Do dworu pniowskiego zjechali generałowie i mnóstwo wyższych oficerów na obiad. Widziałem tam przy jednym stole generałów: Ramorina, Langermana, Sznajdęgo, Gawrońskiego, sędziwego Sierawskiego z srebrnym długim włosom, pułkownika Władysława Zamojskiego z świeżą raną na nosie, otrzymaną w bitwie pod Opolem, jeszcze czarnym plastrem zalepioną. Było tam oprócz tego mnóstwo jeszcze znakomitych innych, których sobie nie przypominam, a wśród nich siedział przy stole i austriacki generał Bertoleti. Pomimo straży austriackich kto tylko mógł, czy to z oficerów czy z żołnierzy, wymykał się, by się dostać w głąb kraju. Galicyanie wszyscy rozjechali się do domów, lubo nie byli jeszcze pewni jaki ich los czeka za udział w powstaniu. Amnestya bowiem później dopiero nadeszła. — Zabawiwszy jeszcze dzień cały, wyjechaliśmy z ojcem, uwożąc z sobą kogo się dało; między innemi pamiętam jechał z nami major od artyleryi Frölich, zmarły później w służbie belgijskiej, i młody natenczas szesnastoletni chłopczyzna Henryk Dulemba. Po drodze wstępowałyśmy do różnych domów, a wszędzie zastawaliśmy tłumy wojskowych różnych

stopni, jednych w mundurach, drugich poprzebieranych najdziwaczniej w pożyczane cywilne suknie, chłopskie kożuchy, kapoty i. t. d. — Wtedy także pamiętam, po raz pierwszy widziałem zacnego naszego dzisiejszego generała Kruszewskiego natenczas pułkownika.

Iluż to ludzi z tych, co nam wtedy przed oczy przemknęło, rozproszyło się po całej kuli ziemskiej, aby we wszystkich strefach, we wszystkich krajach pomiędzy obcemi pędzić to życie tułacze, z daleka od rodzinnej ziemi, za którą walczyć ni umrzeć im nie było dane! — Ileż to razy w późniejszych latach obito się o uszy moje jakieś znane z onego czasu nazwisko!....

I tak między innemi tłumacz przy ambasadzie chińskiej Kleczkowski, zdaje mi się (jeżeli jest to ten) że był w naszym domu. — Dziewicki, Nabelak, Trzaskowski, Jankowski — Belwederczyki, Ordon — co wysadził ową sławną redutę. Wysocki Józef (późniejszy generał w węgierskiej wojnie), i wielu, wielu innych znanych później ludzi, przesuwiają się jak cienie przez pamięć moją. Wkrótce cały obóz Ramorina podzielono na oddziały, a wydawszy broń, artyleryę i pozostałą część koni Moskałom, rozkwaterowano do dalszej dyspozycyi w różne strony; generałów i sztaby umieszczono w Rudniku nad Sanem, kawaleryę w Rozwadowie, piechotę i artyleryę po różnych miejscach, których już dokładnie dziś nie pamiętam. — Pułk 6ty piechoty i część artyleryi stały w Kolbuszowej. Z tych to stacyi powoli rozjeżdżało się wszystko, jedni za granicę, drudzy po kraju, inni korzystając wkrótce z nadeszłej amnestyi rosyjskiej, powracali do kongresowej Polski, gdzie też i prostych żołnierzy, ile tylko zostało w tych stepach, wydano, by zapełnić niemi szeregi armji kaukazkiej, syberyjskiej, i t. p. Nim przyszło do tego, kwaterunki te trwały przez parę miesięcy, i wesołe było tam życie; bo dziwna to polska natura i nie daremne przysłowie: choć bieda to hoc.

Kolbuszowa o trzy mile odległa od domu moich rodziców, a więc też mi najbliższa, należała natenczas do Tyszkiewiczów. Tak całe miasteczko, jak dwór tychże rośli się od polskiej wiary. Bawiono się, tańczono, muzyka pułkowa różnęła od ucha narodowe tańce, zdawało się jak gdyby coś najlepszego stało się w narodzie. Prawdę mówiąc, starsi, rozważniejsi

wcześniej o sobie pomyśleli i już ich tam natenczas nie było. Młodzież zaś jak to zwykle, kiedy razem, nie myślała o jutrze, zapomniała o wczoraj, a rada z gościnnego przyjęcia, używała świata, póki służy lata.

Ja też prawie cały czas przepędzałem pomiędzy niemi. Gdy nadeszła chwila, gdzie miano już te obozy poznosić, i resztę oficerów wywieźć za granicę ku Francyi, a żołnierzy wydać do Moskali, na pożegnanie dali Tyszkiewiczowie bal. —

Zjechało się mnóstwo oficerów ze wszystkich stacy i wszelkiej broni; polskie mundury, szlify i akselbanty zaświeciły jak gwiazdy na niebie, bawiono się ochoczo do samego rana i nikt by nie był domyślał się nawet, że jutro o tej porze wszystko to rozleci się na cztery wiatry. Była to chwila szczególnego szału i upojenia; wszystkie uczucia nastrojone były do dziwnego jakiegoś tonu egzaltacyi, przesady, czyto tryumfu czy nadziei. Między innemi bawiła w domu Tyszkiewiczów panna Regina Wisłocka. Zaczna ta Polka po rozbieciu powstania na Ukrainie z narażeniem własnego życia, przewiozła Wincentego Tyszkiewicza, przebranego po chłopsku przez środek obozu Rydygiera, poczem dostawszy się przez Galicyę do Warszawy, oddawała usługi w szpitalach. Pomimo tej cnoty i zasług była to osoba nie młoda i nie piękna. W dzień owego balu była ona jego królową: historye z nią wyrabiano, noszono na rękach, pito zdrowie z jej trzewika i było kilku młodych ludzi, co szalenie się w niej zakochali.

Inaczej nie nazywano jej jak bohaterką. Osoba ta bawiła potem przez parę lat w domu Tyszkiewicza Jerzego, brata Wincentego, i przez cały ten czas nie brakło jej nigdy na adoratorach. Po skończeniu tego pierwszego aktu emigracyi w Galicyi, z rozbitków tak korpusu Ramorina, jak Różyckiego, któren wkroczył pod Krakowem, jako też i z korpusu Rybińskiego, weszłego do Prus, znaczna liczba młodzieży rozproszyła się po Galicyi. Nie było domu obywatelskiego, czy to większego, czy mniej zamożnego, gdzie by nie mieściło się przynajmniej po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodców. Niektórzy przyjmowali na siebie rozmaite obowiązki, niektórzy co żwawszy i z większą energią, powoli wychodzili za granicę; znaczna część pędziła życie beczynne z dnia na dzień

polując, grając w karty, umizgając się do pańien, wdów i mężatek z kąd też rozmaite działy się sceny. Już to można powiedzieć śmiało, że nie było wtedy żadnej panny ani tak brzydkiej, ani tak starej, żeby nie znalazła swego Adonisa. Panny też szalały, deklamowały Mickiewicza, wzdychały, śpiewały piosnki patryotyczne przy fortepianie i przy gitarze, a nawet niektóre nie bacząc na przyszłość szły za mąż, by potem dzielić z mężami największą nędzę i tułactwo po obcych krajach. Powstawały ztąd czasem i dosyć śmieszne kolizye. Tak naprzykład: pewne dwie panny nie pierwszej młodości, ale przystojne jeszcze, miały dwóch konkurentów. Gdy nadeszła chwila przymuszonego rozstania, bo Adonisów z kraju wydalono, na pamiątkę i zakład miłości dały one im swoje miniatury. Mijały dni, tygodnie i lata, na daremnem oczekiwaniu szczęśliwej chwili, gdzieby się kochankowie połączyć mogli; wędły wdzięki, lat przybywało, jedna wpadła w suchoty, druga roztyła się nad miarę a wieści o miłych jak nie ma tak nie ma. Aż we dwanaście lat potem nadchodzą listy gdzieś z za morza wzywające w imieniu dawnych przysiąg i miłości, ażeby udały się tam za morze, gdzie miniatury ich, niezmienione ani przez czas, ni przez tęsknotę, przypominały Adonisom uwielbiane wdzięki. — Wierne Aldony, lubo mniej od tamtej przezorne, puszczają się w drogę. Suchotnica gdzieś na okręcie wśród morskiej choroby, wyzionęła ducha. Tłusta, nie wiem czy i jak dojechała, to mogę zaręczyć tylko, iż niecierpliwym kochanek po raz pierwszy znalazł tę miniaturę, którą nosił na sercu przez lat tyle wcale niepodobną. —

Można mówić iż Galicya w czasie pobytu tej emigracyi, zupełnie inną przybrała postać. Opowiadania wojenne, ruch tej młodzieży krążącej po kraju, nawet owe stosunki z kobietami, wszystko przyczyniało się wielce do obudzenia narodowego ducha, któren przed rewolucją listopadową znacznie był podupadł. Wszakże pomimo tej dobrej strony nie obeszło się i bez odwrotnej. Najgorsze ze wszystkiego było próżnowanie, które udzielało się i naszej młodzieży szczególnie też obywatelskiej na wsi. Sam, gdy te czasy sobie wspominam, mam sobie do wyrzucenia parę lat na niczem spędzonych. Zabawy, przejażdżki, polowania, próżne a częstokroć nie nader budujące

pogadanki zabierały czas najpotrzebniejszy w tym wieku do nauki. W głowach się paliło, teorye polityczne i socyalne zaprzątały umysł i odwracały go od gruntownej pracy. Nienasycona chęć działania i służenia sprawie narodowej bez wyboru rozsądnej drogi, czyniła nas skłonnyimi do porywania się na pierwsze lepsze hasło, zkąd niemało złego później wynikło tak dla kraju, jak dla nas samych. — Jakkolwiek nie żałuję tego co się przeszło i przecierpiało, bo wiem że była to konieczność historyczna, którą wyższe rozrządzają wyroki.

Kiedy jednak dzisiaj z zimniejszą krwią i z dojrzałą rozwagą przechodzę w pamięci te lata przeszłości naszej, to nie mogę nie przyznać, iż wiele popełniliśmy błędów i radbym aby one dla młodszych były nauką. Lubo znów z drugiej strony owe czasy szalu i namiętności politycznych miały to za sobą, iż odrywały nas od zimnego samolubstwa i materyalnej rachuby. Budziły przeciwnie miłość braterską i poświęcenie bez granic. Zajmowały umysł wyższą myślą i przygotowywały może w przyszłości lepsze owoce. W ostatnim lat dziesiątku, w czasie owego letargu, w którym zdawało się że zakrzepły wszelkie wznioślejsze uczucia, ustępując miejsca materyalizmowi, spekulacyi i uganiu się za powszednim chlebem, nieraz przyszło mi żałować owych czasów nierozsądku i szalu, w których przynajmniej żywiej serce biło i krew w żyłach jakoś inaczej krążyła. Jakkolwiek bądź takie życie że tak powiem garnizonowe, w którem prócz emigracyi brała udział i cała młodzież szlachecka, trwało od końca rewolucyi w jesieni od roku 1831 aż do początku wiosny 1833 roku. Ta kartę w dziejach naszej części kraju to jest Galicyi, najwłaściwiej możnaby nazwać epoką emigracyjną. Całe albowiem życie polityczne ówczesne odnosiło się do emigracyi i do tego co z nią bezpośrednią styczność miało. Nie było natenczas wprawdzie jeszcze ani spisków, ani organizacyi, ani wybitnych cech żadnej partyi. Nazwy demokracji, arystokracji i przywiązane do nich wyobrażenia, które później, aż po dziś dzień tyle hałasu robiły, były nam młodym wtedy nietylko obojętne, ale nieznanie prawie. O ile sobie przypominam w czasie obcowania ciągłego z emigracją osiadłą w kraju, nie było nigdy o tem mowy. Narzekano wprawdzie nieraz na niedołężne sterowanie rewo-

lucyą, na nieufność w siły narodowe, na tu i owdzie popełnione strategiczne błędy, na zbytnią wiarę w dyplomatyczne zabiegi. Krzepiono ducha narodowego i gotowość do pochwylenia na nowo tylko co złożonej broni, naznaczając w bujnej młodzieńczej wyobraźni niedaleki kres tym nadziejom. Wszystko to jednak było poczciwe, narodowe, bez żadnej wydatnej barwy politycznej, ani też chęci wzniecania podejrzliwości lub nienawiści, do której bądź klasy społeczeństwa.

Rok 1833 stanowi dopiero ów punkt zwrotny, od którego datuje się zmiana w wyobrażeniach naszych, wychodzących z ciśniejszego koła pojęć czysto narodowych i przyjmujących doń wyobrażenia socjalno polityczne. Oprócz emigracyi pozostałej w Galicyi, znaczniejsza część tejże wyszła do Francyi, a prawdę mówiąc, była to część złożona z ludzi znakomitszych zdolnościami, energią, rzutkością i gotowością do przejścia się duchem europejskim. Znalazłszy się w obczyźnie wśród tęsknoty za rodzinnym krajem, pod rewolucyjnym niebem Francyi, ludzie ci gotowi byli na przyjęcie nowych idei, poruszających tegoczesnym światem. Można powiedzieć śmiało, iż gdyby nie rewolucya listopadowa i z niej wypływająca emigracya, idee te były by przynajmniej o ćwierć wieku później rozszerzyły się w naszym kraju.

Tak więc car Mikołaj odmawiając amnestyi i prześladowaniem wypędzając z kraju tysiące ludzi, przywiedzionych do rozpacz, stał się mimo woli najlepszym sprzymierzeńcem rewolucyi i rozkrzewicielem nowoczesnych pojęć polityczno-socjalnych. Spisując tu te moje wspomnienia, w których chcę tylko dotykać przedmiotów, na które albo własnymi oczami patrzałem, lub też czynny udział w nich brałem, nie moją jest rzeczą wdawać się w głębokie historyczne wywody, w czem musiałbym sięgać po za granice kraju, dotykać dziejów emigracyi i jej działań, rozpisywać się o początkach i dalszym przebiegu Towarzystwa demokratycznego i stosunku onegoż tak do kraju, jak do innych stronnictw w emigracyi: wszystko rzeczy nieznanych mi tak dokładnie, abym mógł bez ubliżenia prawdzie, sąd o nich wydawać.

Z początku roku 1833 będąc jeszcze bardzo młodym, nie mogłem nawet brać większego udziału w sterowaniu, gotują-

cym się natenczas ruchem. — Wincenty Tyszkiewicz, przesiadujący u brata w Kolbuszowej, pierwszy zawiadomił mnie, iż ma coś ważnego w kraju nastąpić, że przybyli z Francji emisaryusze mają zbierać oddziały zbrojne, z którymi jednocześnie chcą wpaść w rozmaitych punktach do kongresowej Polski, tak od strony Galicyi jako i od Prus, ażeby rozpocząć wojnę partyzancką z osłabioną po świeżej wojnie Rosyą. Emigracyi liczone natenczas w Galicyi do 12000. Młodzież też miejscowa przeciwczona w wojennem rzemiośle, miała się łączyć do niej. W rozmaitych miejscach znajdowała się jeszcze natenczas i broń tak pozostała po weszłych do Galicyi korpusach, jako i nowa przeznaczona dla rewolucyi listopadowej, a tamże na czas nie doszła. Oddziały te wkroczywszy w granice Polski kongresowej, miały głównie poruszać masy ludu, głosząc im rewolucyę socyalną, zniesienie pańszczyzny, zrównanie stanów pod warunkiem wzięcia za oręż. Głównem zadaniem naszym w Galicyi było werbować ochotników, pomagać im do uzbrojenia, dostarczać pieniędzy i odzieży, obmyślać środki i punkta przeprawy przez granicę, najłatwiejsze do przebycia, a po skutecznieniu tego wszystkiego iść za drugimi. Pułkownik Józef Zaliwski był głównym tej wyprawy naczelnikiem. Wincentemu Tyszkiewiczowi poruczył on naczelnictwo całego przygotowawczego działania w Galicyi, ograniczającego się jednak na popieraniu działań przeciwko Rosyi.

Zbytecznem byłoby tu mówić, z jaką gotowością i z jakim zapałem uchwyciłem tę sposobność wynagrodzenia bezczynnie przepędzonego czasu podczas rewolucyi. Tyszkiewicz używał mnie do rozmaitych posyłek i poleceń zastosowanych do wieku i niedoświadczenia mego. Nie wdając się ani w żadne rezonowania, ani w rozbiór krytyczny tego szalonego (!) przedsięwzięcia, nie wątpiłem na chwilę o najlepszych onegoż skutkach. Dzień 19. marca jako rocznica imienin Józefa Zaliwskiego, był naznaczony do jednoczesnego rozpoczęcia wyprawy. W domu moich rodziców przechowywało się natenczas ośmiu emigrantów, do tych przyłączyło się jeszcze kilku z okolicy, uzbrojeni w pozbierane na prędcie strzelby, pistolety i sztylety; cały ten oddział miał wyruszyć nad Wisłę do wsi Górki, gdzie połączony z innemi pod dowództwem Kaspra Dziewickiego miał prze-

prawić się przez tą rzekę w nocy i uderzyć najpierwej na załogę rosyjską stojącą w pobliżkim Połańcu. — Trzeba było widzieć tę wiarę z jakim zapalem, z jaką odwagą i lekceważeniem niebezpieczeństwa puszczała się w drogę. — Pomiędzy innymi pamiętam był tam młody niedoświadczony chłopczyzna z Ukrainy, niejaki Raczyński. Ponieważ nie służył on w wojsku, bo już po wszystkim przybył do Galicyi, a koledzy też nie upatrywali w nim wiele bohaterskiego ducha, nie chcieli oni brać go z sobą. Biedak ten aż z płaczem udał się do mojej matki, prosząc jej o wstawienie się do nich, co też wkrótce srodze przypłacił, gdy złapany przez Moskali zginął pod pałkami. — Kilkoma fornalskimi wozami wśród śpiewu: «Jeszcze Polska nie zginęła» ruszył ten cały poczet z domu naszego, wśród białego dnia, w obec wszystkich domowników i całej wiejskiej gromady spoglądającej za odjeżdżającymi. — Ja pożegnałem ich serdecznie «do widzenia» bo przekonany byłem, że najdalej za miesiąc zobaczymy się gdzieś w Warszawie a bogdaj nie w Petersburgu. Inne mniejsze lub większe oddziały przeprowały się też w tym samym dniu na innych punktach.

Zdawszy raport Tyszkiewiczowi z dokonanej misyi, czekałiśmy niecierpliwie na wiadomości o skutkach tej wyprawy, za którą miały następować inne tego rodzaju, gdy czas pozwoli pościagać więcej ochotników z odleglejszych stron kraju. Minęło tak dni kilka w gorączkowym oczekiwaniu, gdy do domu naszego powróciło kilku z nieszczęśliwej Dziewickiego wyprawy, przynosząc smutną wieść o jej końcu. — Przeprowawszy się przez Wisłę, gdzie dla obmarzniętych brzegów, dobrze do lądu przystawić nie mogli i z łodzi prawie po pas brnąć kawał musieli, puścili się ku Połańcowi. Dzień nastał biały, nie było czasu do stracenia. Dziewicki z kilkoma towarzyszami silniejszymi i mniej zmęczonymi puścił się przodem zostawiając resztę oddziału za sobą. Bliższych szczegółów pojmania jego wraz z innymi nie wiem, gdyż ci co powrócili nie byli świadkami tego, dosyć że tego samego dnia po przejściu Wisły wpadli oni w ręce Kozaków. Dziewicki tej samej chwili, kazawszy sobie podać szklankę wody, wsypał do niej przygotowaną na to truciznę i natychmiast padł trupem. Zchwytanego przy nim

niejakiego Przeorskiego byłego żołnierza od saperów, przechowującego się w domu naszym od rewolucyi, roztrzelano; Raczynskiego, jak to wyżej wspomniałem, dla młodości wieku ułaskawiono na pałki, pod któremi ducha wyzionął. Obaj ci uczynili zeznania, które były powodem mojego uwięzienia, o czem później opowiem. Reszta oddziału podzieliła się na dwie części, kilku pod dowództwem Feliksa Łubieńskiego emisaryusza przybyłego z Francyi, puściło się ku Krakowskiemu, a po kilkunastodniowym, awanturniczym pobycie tamże, powrócili oni nazad do Galicyi przeprowadzając się pod Szczucinem. Drudzy cofnęli się ku Wiśle, a przez kilka dni przechowując się w Kępie, dokąd im poczciwy jakiś chłopiec donosił żywności, czekali szczęśliwej chwili, ażeby dostać się nazad przez Wisłę. Udało im się to nareszcie, gdy strażnicy austriacy postrzegłszy kilku ludzi kiwających na nich białemi chustkami, wzięli ich za przemytników i wyprawili po nich łódź. Na komorze w Otałęży oddano ich pod wartę fak zwanych natenczas kordonistów, składających się ze starych, wysłużonych żołnierzy, trzymających straż pograniczną. Z bohaterami tymi łatwa była sprawa, po kilku kwartach wódki, zasnęli oni snem sprawiedliwych, marząc zapewne o wielkich dokonanych czynach wojennych na błoniach Tarnowa lub Rzeszowa, zostawiając przez to czas naszym do ucieczki. Ci też prosto powrócili tam z kąd wyszli, to jest do domu rodziców swoich, oczekując chwili szczęśliwszej i dalszych rozkazów, ażeby z innym jakim oddziałem przejść na nowo granicę. Nieszczęśliwy początek i koniec Dziewickiego wcale nie odebrał nam ducha.

Suchą granicą za Sanem w Zbytniowie, wsi należącej do Onufrego Horodyńskiego, zacnego i pełnego poświęcenia patrioty, zbierały się nowe oddziały. Łubieński, o którym wyżej mówiłem, dowodząc jednym z takowych, a przeszedłszy granicę oddzielającą Polskę kongresową od Galicyi, pośród lasów ordynackich wpadł do Janowa, potrzepał tamże stojący oddział Kozaków, ale dla przemagającej siły zmuszony cofnąć się do lasów, straciwszy kilku ludzi, ścigany przez oblawy pościągane z kilkunastu wsi okolicznych pod asystencyą piechoty rosyjskiej, zrejterował się nazad. — Zaliwski z Henrykiem Dmochowskim, w kilku ludzi ciągle idąc niezmiernemi lasami, dotarł

aż gdzieś ku Polesiowi. Widząc atoli niemożność skutku, szczęściem dostał się nazad w Żółkiewskie.

Artur Zawisza i Michał Wołowicz wkroczywszy do Polski od pruskiej strony, zginęli śmiercią męczeńską, jeden w Warszawie, a drugi w Grodnie. Tak skończyła się ta nieszczęśliwa wyprawa, znana pod nazwiskiem partyzantki.

W prowincyi naszej nastąpiła odtąd era prześladowania przypominającego rzymskie proskrypcye. Emigracya dotąd swobodnego doznając przytułku, stała się solą w oku tak dla Rosyi jak dla rządu austriackiego. Jeżeli jak pierwiej mówiłem nie było w Galicyi domu, gdzieby nie przechowywano emigrantów, to za to teraz nie było domu, gdzieby ich rząd nie ścigał. Rewizye nocne, napady zbrojne były na porządku dziennym, a rok 1833 można policzyć do lat najnieszczęśliwszych i najboleśniejszych w niewoli naszej. Wyrywano mężów z objęcia żon, kochanków od stopni ołtarza, ludzi oddających się pracy z pod gościnnego dachu, napelniając nimi więzienia i kazamaty wszystkich większych miast i miasteczek, zkąd jednych wysyłano do Francyi, innych przez Triest do Ameryki, bardziej podejrzanych osadzano w więzieniach Lwowa, Wiśnicza, Rzeszowa, i t. d. — Pierwszą podobną rewizyę taką musieli znieść rodzice moi w swym domu.

Wkrótce po powrocie rozbitków Dziewickiego, zjechał komisarz cyrkularny w asystencyi wojska i straży pogranicznej. Ja miałem na górze dwa pokoje, w których nie spodziewając się niczego, spało pięciu tych nieszczęśliwych. Nad ranem z pierwszym brzaskiem wpada służący zadyszany ostrzegając, iż na dole dom otoczony. — Z pierwszego pokoju wychodziły drzwi na strych, zkąd okno w dachu na ogród. Nie było czasu do stracenia, wiarusy zerwali się ze snu, a nie czekając na zrobienie toalety, jeden za drugim powyskakiwali z dachu, gdy pan komisarz niewprawny jeszcze natenczas w tego rodzaju wyprawy, zaniedbał obstawić wartą stronę ogrodową. Pociężne było, gdy wszedłszy po wschodach zastał on próżne jeszcze ciepłe posłania. Dwóch tylko biedaków, jednego na dole przed gorzelnią, Psarskiego, a drugiego w łóżku Amilkara Bętkowskiego, któren nie mógł się zdecydować skakać za drugimi, pojmano. Obaj ci przesiedziawszy w więzieniu

przeszło trzy lata, wyszli: Psarski do domu waryatów w Lwowie, gdzie wkrótce życie zakończył; Bętkowski z zarodem suchot do Francyi, gdzie umarł rokiem później podobno w Montpelier.

Podobna heca na pociechę wrogów a serdeczny smutek i żal kraju, trwała przez całe lato. Niezliczone możnaby ztąd czerpać przedmioty do dramatów i powieści. Jaka wtedy jeszcze zachodziła różnica w usposobieniu ludu wiejskiego, widać ztąd najlepiej, iż pomimo ciągłych tych rewizyi i poszukiwań, pomimo ciągłego przechowywania się wszędzie emigrantów, nie słyszałem wypadku, gdzieby chłopci którego odstawili, lub nawet denuncyowali.¹

W okolicy, w której mieszkałem, są niezmierne lasy. Kilkunastu z tych prześladowanych, nie mogąc nigdzie znaleźć pewnego schronienia, założyło tamże formalny obóz, przenosząc się z miejsca na miejsce, o czem chłopci wsi okolicznych doskonale wiedzieli. My dowoziliśmy im żywność, przesiadując dnie i noce razem. Było to życie prawdziwie obozowe, które dla nas młodych, miało powab niemały. W lecie wśród lasów, przy świetle ogniska, nie brakowało na wesołych żartach, śpiewkach i pogadankach, i ani tam w głowie powstało, że grozi nam jakie niebezpieczeństwo. Gdy jednak do tej okolicy coraz więcej sprowadzano wojska, pobyt stawał się w niej niepodobnym; umyśliliśmy puścić się lasami ku góróm. Na przełaj, bez drogi, bagnami i kniejami maszerowaliśmy wesoło cały dzień i noc, aż ze wschodem słońca po różnych przygodach i kilkakrotnem zbłąkaniu się w lasach, znaleźliśmy się gdzieś koło Wielopola, zkąd wiara rozprysnęła się w rozmaite strony cyrkułu jasielskiego, gdzie jeszcze natenczas nie doszło było tak wielkie prześladowanie. Z upadkiem wyprawy Zaliwskiego, do dawniejszej emigracyi w Galicyi, przybył nowy żywioł, składający się z emisaryuszów przybyłych z Francyi, przeznaczonych do kierowania tejże. Zupełne nieudanie się zbrojnego powstania, nie zbiło ich wcale z toru. Poczęli oni zawiązywać tajne towarzystwa, przygotowujące rozpoczęcie działań w sto-

¹ Jednakże, dwóch braci Budzynskich. Henryka Dmóchowskiego, i Karola Borkowskiego chłopci wydali.

sowniejszej porze. Rozgałęzienie tych towarzystw po całej Europie, a mianowicie po Niemczech i Włochach, związki z młodą Italią, i z Burszami niemieckimi, dawały otuchę, iż wcześniej czy później nastąpić musi ogólna rewolucya europejska, w której my Polacy jako straż przednia najpierwej udział brać powinniśmy. Ta to główna myśl kierowała wszystkimi spiskami, pojawiającemi się od czasu tak w Galicyi, jako i w królestwie Polskiem i zabranych krajach.

Z nią to ginął męczennik Szymon Konarski i tylu innych zakopanych żywcem w kopalniach nerczyńskich i w lodach Sybiru, w kazamatach, w Szpilbergach i Kufsztejn. Ona to okrywała żalobą tysiące rodzin polskich, i zapisywała krwawemi zgłoskami kartę martyrologii naszej! — Rozliczne związki tajne wszelkiej nazwy nurtowały społeczeństwo nasze. Młodzież i starsi lgnęli do nich, bo nadzieja odkupienia błyszczała wszystkim. Ile razy odkryto jeden, z rozbitków onegoż powstawał drugi. Idea usamowolnienia ludu wiejskiego i poruszenia w danym razie przez to całej masy narodu, zaniedbana we wszystkich poprzednich powstaniach, przewodniczyła głównie wszystkim tym robotom.

Rząd austriacki ze swej strony nie zaniedbywał nic, coby mogło posłużyć do wydalenia z kraju całej emigracyi. W czerwcu roku 1833 poczęto więzić miejscowych obywateli. Pierwszym powodem do tego stała się jarmarczna burda w Dąbrowej, gdzie urzędnik policyjny z asystencyą wojskową zaczął wśród białego dnia na ulicy łapać kilku znajdujących się tamże emigrantów. Oburzona tem postępowaniem szlachta i lud cały tamże zebrany, wytuzowała kijami zanadto gorliwego urzędnika.

W skutek tego uwięziono wkrótce siedmiu obywateli w tłumie rozpoznaných i oddano ich pod śledztwo sądu kryminalnego w Rzeszowie. Byli to, można powiedzieć, pierwsi więźniowie stanu w Galicyi od czasu zaboru tejże przez Austryę. Wkrótce potem poczęto brać się do tych, co partyzantkę udziałem swym popierali.

Osadzono w więzieniu Onufrego Horodyńskiego, Pawła Nejmanowskiego, Konstantego Russockiego, Jerzego Tyszkiewicza, brata Wincentego, na którego spadła cała wina tegoż.

Kilku zemknęło wcześniej za granicę. Nas innych zostawiono jeszcze natenczas na wolności, ograniczając się na niezręcznym śledztwie politycznym, i dopiero w twardej jesieni w skutek onegoż, jako i w skutek zeznań nadeszłych z Warszawy, uwięziono nas, o czem później.

Wincentemu Tyszkiewiczowi udało się jakoś ująć bezkarnie. Po rozbiciu partyzantki zamieszkał on we Lwowie, z kąd pod bokiem rządu i policji kierował dalszemi rozpoczynającemi się tajnymi robotami pomiędzy młodzieżą lwowską, aż do września roku 1833, w którym szczęśliwie za legalnym paszportem wyjechał za granicę. W kilka godzin po wyjechaniu jego przez Saksonię, przybyła podobno za nim gończa depesza tamże: było to szczęściem nieco za późno. —

Jakikolwiek sąd spotka nas w historii; jakkolwiek w skutek działań naszych ówczesnych, działań, przyznać należy dość niedojrzałych i niewytrawnych, nie odpowiedział oczekiwaniu i wiele nawet chwilowych nieszczęść ściągnął na kraj i pojedyncze rodziny; jedno, cośmy osiągnęli i czego nikt nam wydrzeć nie zdoła, jest to, że miłość Ojczyzny dotąd zawartą wyłącznie w stanie szlacheckim, rozszerzył na inne klasy oświecześniejsze narodu.

Przed rewolucją listopadową i z niej wynikiem pielgrzymstwem, kto te czasy zapamięta, musi przyznać, iż po miastach i szkołach nie widać było tych uczuć narodowych, jakie dziś wszędzie z chlubą postrzegać się dają. Szeregi wojska polskiego pomnażały się młodzieżą galicyjską: przyznać musimy, iż była to wyłącznie prawie młodzież szlachecka. A jeżeli później był czas niejaki, w którym działania nasze ostudziły zapal w wyższych, możniejszych warstwach społeczeństwa, bo starszym szczególnie Polska bez przywilejów i pańszczyzny jakoś dziwnie i kuso wyglądała, to za to w niższych i oświecześniejszych klasach narodu, wzniósł on się do niezwykłych, nieznanych dotąd rozmiarów.

Po uwięzieniu w zwyż wspomnionych osób, prócz ciągłych rewizji i napadów po domach za uchodzącymi emigrantami, których naprzykład w domu moich rodziców było raz po raz jedenastu, tak, że nigdy nie można było być pewnym, czy się noc prześpi spokojnic; dalsze uwięzienia miejscowych obywa-

teli wstrzymano. Co do mnie, myślałem zgoła, że już wszystko ujdzie na sucho, czego prawdę mówiąc, serdecznie żałowałem.

W młodocianej wyobraźni, uważałem za szczyt szczęścia zostać męczennikiem. Z prawdziwą zazdrością tedy patrzałem, gdy innych zamykano, mając sobie niejako za uchybienie, iż dla młodości mojej nie sądzono mnie godnym podzielać losu z innymi. Nadszedł grudzień, nie zmarzły jeszcze jesienne rozciecze, błoto spodem, mgła górą trzymały nas, jakby pomiędzy dwoma grobowemi deszczkami; duszno było w naturze, duszno było w sercach polskich, bo niewola gniotła nas srodze.

Pamiętam jak dzisiaj dnia 8. grudnia, powróciwszy z jakiejś podróży znużony, twardo zasnąłem. Ledwo poczęło się rozwidniać, gdy przebudził mnie usłyszany na schodach szcęk broni i szwargotanie niemieckiej komendy; zrywam się, przecieram oczy, komisarz cyrkularny stawa przedemną, a za nim czterech huzarów. Przywykły do podobnych najazdów, sądziłem że to znowu rewizya za emigrantami. Na zapytanie moje o co rzecz idzie? Komisarz zażądał bym się ubrał, a gdy zaledwie z łóżka powstałem, przeczytał mi uroczystym urzędowym głosem, iż na rozkaz arcyksięcia Ferdynanda d'Este jestem aresztowany i mam natychmiast udać się pod eskortą do Rzeszowa, a obracając się do stojącego tuż za nim huzara, rzekł po niemiecku: Herr Corporal das ist ihr Arrestant! — Słowa te nie mile wskroś mnie przeszły; chcę zejść na dół do matki, by jej oznajmić co się dzieje, huzary postawione we drzwiach bronią mi wyjścia; po pierwszy raz wtedy uczułem, co to niewola. Zażądano odemnie papierów, przetrząśnięto rzeczy. Matka przebudzona szcękami broni otaczających dom żołnierzy, wpada z rozpuszczonym siwym włosom, z rozpaczą rzuca mi się w objęcia zapytując, co to wszystko znaczy? Żołnierze odpychają ją odemnie, komisarz chce pocieszać kilkoma stereotypowemi zimnemi słowy. Ona błaga go na miłość Boga i własnych dzieci, ażeby przynajmniej z papierów nie robił użytku. Ale czemuże są łzy matki dla serca odzianego mundurem?

Opieczętowano papiery, zaprzężono konie i pod eskortą sześciu huzarów ruszyłem wraz z komisarzem ku Rzeszowu,

zostawując za sobą pustkę i nieutulonych w żalu rodziców, oraz całą czeladź domową i kilku bliższych gospodarzy ze wsi przybiegłych żegnać mnie z płaczem. Droga była niegodziwa, błoto szynklowało, ledwie ze zmierzchem stanęliśmy w Sędziszowie o trzy mile odległym. Serce ścisnęło mi się, gdy opuściłem okolicę, w której urodziłem się i wzrosłem, gdzie zostawali wszyscy moi, gdzie zostawała i ta, z którą później tyle przeżyć i przecierpieć miałem. Starłem się jednak tłumić w sobie żal, by nie dać go poznać oprawcom moim.

W Sędziszowie zaszła zmiana w dekoracyi. Komisarz opuścił mnie, a pod eskortą trzech huzarów jechałem dalej do Rzeszowa. Tu umieszczono mnie w oberży tak zwanej Luftmaszyna w jednym dość małym pokoju na dole, wraz z ośmiu żołnierzami straży trzymającymi. — Całą noc przepędziłem w gorączkowych marzeniach; najprzykrzejsze obrazy snuły mi się przed oczyma, myśl o rodzicach, o domu, o wolności nie dała mi zmrużyć oczu. — Pomiędzy papierami memi zabrano mi parę listów, które mogły kilka osób skompromitować. — Czyniłem sobie wyrzuty za nieostrożność moją, sądząc że z mej przyczyny inni cierpieć będą. — Obojętne śmiechy żołdactwa grającego w karty, śmierzący tytoń, którym zaćmili całą izbę, chrzęst broni luzujących się sztyldwachów, niepewność czy dalej mnie powiozą, czy w Rzeszowie dłużej zostanę, wszystko to tak mnie znużyło, że prawie nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. — Aż koło czwartej zrana kazano mi wsiąść na wóz, a obsadziwszy żołnierzami z nabitą bronią, dalej ku Lwowu wieziono. — Deszcz był ulewny; co stacya przesadzano mnie na inną furę, która tam już gotowa czekała. — Żołnierze wraz ze mną zmokli do nitki, dzwoniąc od zimna zębami; przeklinali tak mnie, jak służbę swoją, a stanąć nie chcieli nigdzie, nie mając na to befełu. — Tak jechałem aż do Radymna, gdzie na szczęście nie było gotowej fury, a więc nim ją sprowadzono, miałem czas zagrzać się nieco i napić gorącej kawy; był to pierwszy posiłek od czasu wyjazdu z domu. Na noc stanąłem w Przemyślu, gdzie osadzono mnie w ratuszu w obszernej izbie, nad której drzwiami była tablica z napisem: *Humaniores Artes*. Smutne wrażenie uczynił mi ten napis, pierwszą to bowiem noc miałem przepędzić w formalnym areszcie. Za-

męczony fizycznie i moralnie, rzuciłem się na łóżko i zasnąłem twardo, by nad rankiem nieco pokrzepiony puścić się w dalszą drogę. Dzień też był pogodniejszy, po wczorajszym deszczu mróz chwycił mocny, rozjaśniło się niebo i mnie też lżej na sercu było, bo ocknąłem się już z pierwszego wrażenia. Żołnierzy dano mi innych i jacyś lepsi mi się dostali; nie narzekali tyle, pozwalali parę razy stanąć dla wypoczynku, a tak około 9. wieczór zajechałem do Lwowa. Na rogatce czekał już na mnie kapral, a siadłszy na wóz, wiózł prosto przed więzienie byłych Karmelitów. Wóz zatrzymał się przy murze, otworzyła się furtka, wprowadzono mnie w obszerny dziedziniec, a napis Dantowski nad bramami piekła zdawał mi się błyszczeć przed oczyma. W dziedzińcu stało trzy gmachy; przez obszerną sień środkowego, słabem światłem lampy oświeconą, wprowadzono mnie na schody, a ztamtąd przez sklepione korytarze, przez różne drzwi i furtki, których mi się w tej chwili niezliczone mnóstwo wydawało, gdzieś na drugie piętro do kancelaryi. Tu zastałem duży stół zielonem suknem nakryty, na którym krucyfix i cztery świece łożowe; za stołem siedziało trzech czy czterech Beamterów, na czele których konsyliarz Wittman, późniejszy prezes. Wrażenie, jakiego wtedy doznałem, jeszcze dzisiaj po latach tyłu żywo mi stoi w pamięci. Te ciemne sklepienia, te straże na korytarzach mdłym światłem lamp oświeconych, ten stół zielony, na którym krzyż, godło męczeństwa i wiary, co jeden przypominał mi, że jestem pomiędzy ludźmi dotąd staję mi przed oczyma, ile razy przypomnę sobie owe czasy nędzy i niedoli. Wszystkie widma inkwizycyi świętej i nie świętej stanęły przedemną. —

Myśl, aby nikogo nie potępić i zabranych mi listów wypierać się do ostatniego, zajmowała mnie jedynie; sądziłem bowiem, że zaraz wezmą mnie do indagacyi i mękami wymuszać będą zeznania. Jakież było moje zdziwienie, gdy Wittman przemówił do mnie uprzejmie, zaprosił siedzieć, ba nawet fajkę podać mi kazał. Rozmawialiśmy czas niejaki, pytania moje zbywał jak mógł zostawując wiele bez odpowiedzi, tak iż zaledwie tyle dowiedzieć się mogłem, że będą siedział samotny, bez światła, że fajki palić mi niewolno, jedzenie zaś muszę brać za własne pieniądze od dozorczy więzienia. Że w przypadku

choroby mogę mieć lekarza i t. d. Wzięto mnie do drugiego pokoju a rozebrawszy do naga, zrewidowano jak najściślej, rzeczy spisano, większą część zostawiając w depozycie; poczem Wittman pożegnał mię i kazał odprowadzić do więzienia czyli tak zwanej kaźni. Jeden pacholek z latarnią, drugi z pękiem kluczków w ręku, w ponurem milczeniu prowadzili mnie po tych samych korytarzach, schodach i schodkach aż na dół. Tu na długim korytarzu wyglądały szeregami ciemne głęboko w mur wpuszczone drzwi od więzień, okute na krzyż grubemi szynami żelaza, u których ogromne wisały kłódki. —

Otworzono jedną z kaźni, ciemną jak piekielne czeluście, z kąd zaleciał mnie wilgotny odor więzienny, przechodzący przez szpik i kości. Ledwie zdążyłem zrobić sobie na łóżku posłanie, gdy wzięto latarnię, zatrzaśnięto ciężkie drzwi, zostawiając samego w najokropniejszej ciemnicy. Nie wiedziałem co począć, gdzie się obrócić, myśli waliły mi młotem w rozdrażnionej wyobraźni, pulsa biły gorączkowo w żyłach, przewracałem się z boku na bok na tem istnem Madejowem łożu. Cisza nastała grobowa, tylko stąpanie straży na korytarzu, tylko dzwonek dający znak co dwie godziny do luzowania warty i pocziwy stary zegar bijący na bernardyńskiej wieży, świadczyły mi, że nie jestem w grobie. W onym czasie nie byliśmy jeszcze tak obeznani z życiem więziennem jak dzisiaj; wychodcy z Wilna i Warszawy rozpowiadali nam o tamiecznych więzieniach, o katowaniu więźniów, chłóście, karnieniu śledziem i t. p. okropnościach. Obrazy te snuły mi się przed oczyma, myślałem że takie trzeba będzie przechodzić koleje. Ledwie atoli natura przemogła i sen począł sklejać zbolale powieki, gdy z trzaskiem i łoskotem otworzyły się drzwi mego więzienia, światło zabłysło, dwie osoby w długim po kostki ubraniu weszły do kaźni, jedna wnosząc latarnię zbliża się tuż do mego łóżka, zrywam się z przerażeniem, pytam czego chcą odemnie, a milczące widmo nie rzekłszy ni słowa, obróciło się do koła i wyszło z tym samym co pierwiej łoskotem. Długi jeszcze trzask kłódek i wrzeczadźków rozlegał się po korytarzu, domyślałem się że to była tylko nocna rewizya. Mocne przerażenie wybiło mnie ze snu na nowo, gdy w kilka godzin znowu usypiać począłem, te same widma sta-

nęły przedemną. Tym razem nie przeraziło mnie to już wcale, zasnąłem wkrótce nie przebudzając się aż o dniu białym. Teraz dopiero mogłem obejrzeć więzienie moje.

Każnia długa na kroków dziesięć, szeroka kroków pięć; okno wysoko jedną kratą żelazną grubą jak ręka, drugą takąż cieńszą, a w środku pomiędzy kratami drucianą siatką opatrzone, słabe światło rzucało. Za cały sprzęt prosty stolik, stołek bez poręczy i łóżko. Ściany wilgotną pleśnią pokryte tu i owdzie zapisane były wyrytymi na murze żydowskimi i ruskimi charakterami. Ileż tu, myślałem sobie zbrodniarzy przedemną mieszkało, ileż bluźnierstw, kłamstw i przekleństw objało się o te ściany, na których z niezrozumiałych mi zgłossek wyobrażałem sobie albo spowiedzie popełnionych zbrodni lub pożegnanie ze światem, a może i z życiem. — Bo któż wie ilu z moich poprzedników wyszło ztąd na rusztowanie! — I wystawiałem sobie, jak ten co to pisał ostatnie trzy dni po przeczytany wyroku śmierci przepędzał tu w tej kaźni? Victora Hugo: «*Les derniers jours d'un condamné*», dopomagały mi do marzeń moich. Wyobrażałem sobie jak wyrzuty sumienia wtórowały trwodze ostatnich chwil tego nędznika, i zdało mi się widzieć, jak temi oto drzwiami przez ten sam próg, przez którego i ja wszedłem, stąpał on zakuty w ciężkie łańcuchy, z których wnet uwolnion będzie do tej wieczności, do tej przyszłości strasznej, niepewnej, której nie ma początku i końca — i z której nikt dotąd jeszcze nie wrócił. I raz jeszcze przed progiem stanąwszy obejrzał się martwym na poły wzrokiem ku tym zgłoskom na ścianie, co jedyną po nim zostały spuścizną, jedynym świadkiem ostatnich chwil jego, może serdecznego żalu, może błagania bliźnich o przebaczenie. — Te i tym podobne marzenia, smętne jak moja dusza na ten czas, choć nie bez wdzięku jak wszystko w młodości, nawet cierpienie, zajmowały mnie rozpędzając smutniejsze myśli nad rzeczywistym położeniem mojem. Gdy do uszów moich doleciał jęk boleści i odgłos rozdawanych rąków, w zbolącej wyobraźni zdawało mi się, iż w tych jękach rozpoznaję znajome mi głosy. Nie bojaźń, nie myśl samolubna, iż wkrótce mnie to samo czeka, ale niewypowiedziane jakies

uczucie zniewagi i oburzenia wskroś mnie przeszło. Wnet, myślałem sobie, i po mnie przyjdziecie i na mnie te same plagi macie gotowe, ale przynajmniej jęku mego nie usłyszycie. Westchnąłem szczerze do Boga prosząc nie o odwrócenie tego kielicha odemnie, ale o moc zniesienia mężnie katuszy nie wydając nikogo. Przekonałem się później, iż to prostych złoczyńców okładano kijami. Więzienie moje dość obszerne, zostawiło mi miejsce do przechadzania się tam i nazad. Około godziny dziewiątej wniesiono mi śniadanie. Dozorca wszedł do kaźni, za nim dwóch arestantów w kajdanach; dozorca postawił na stole coś rozbeltanego w szklance nakształt kawy i położył dwie bułeczki, pachołek więzienny wniósł na fajerce żarzących węgli i zakadził jałowcem, poczem zatrzaśnięto drzwi na nowo. Była to funkcyja codzienna powtarzająca się bez najmniejszej zmiany od pierwszego dnia mojego pobytu, aż do ostatniego w blisko trzy lata później. Gdy w roku 1846 znowu w tem samym znalazłem się więzieniu, zastałem zupełnie to samo, jak gdyby tylko ciąg dalszy przerwane przed dziesięcią laty zatrudnienia. Około godziny dziesiątej znów drzwi się otwarły, sprzątnięto naczynie od śniadania i znowu zostałem sam jeden. —

Trzeba być zamkniętym samotnie w dziewiętnastym roku życia, ażeby pojąć co się ze mną działo w tych pierwszych chwilach. To odłączenie od świata, to gwałtowne zerwanie wszelkich z nim stosunków, to zostawienie sobie samemu bez słowa pociechy, bez spojrzenia litości, bez rady i pomocy — istny to grób za życia! — Czas zdawał mi się nieznośnie długi; przechadzałem się po kaźni, chciałem spojrzeć przez okno, ale wysokość i grubość muru nie dozwalały mi tego, oczekiwałem co chwila, iż zawołają mnie do inkwizycyi, a tak przynajmniej dowiem się o co mnie obwiniają.

Czyż mogłem spodziewać się, że nie dowiem się tego, aż w dziewięć miesięcy później! — Około południa wniesiono mi obiad: rosół w garnku, w którym pływał kawałek mięsa, trochę jarzyny na talerzu i kawałek chleba. Bez noża i widelca mięso musiałem szarpać palcami, wody napić się z konewki, bo szklanki dać nie chciano. Wkrótce też potem zmierzchać się poczęło, tak że w końcu przechadzać się było trudno, a więc położyłem

się w łóżko i tak zakończyłem pierwszy dzień więzienia mego, który stanowiąc w życiu mojem epokę, pewno nie wygaśnie mi nigdy z pamięci. Noc przepędziwszy spokojnie, bo i rewizye mnie już nie przebudzały, wstałem pokrzepion na ciele i duszy; smętne obrazy coraz poczynały znikać mi z oczu, a położenie moje stawało mi się coraz znośniejsze. —

Minęło tak dni kilkanaście bez żadnej przerwy i odmiany, gdy jednym razem zabrano mię z całym pakunkiem i przeprowadzono na drugie piętro do innego więzienia, a lubo kaźnia ta mniejsza była o połowę, bo tylko pięć kroków w kwadrat mająca, była ona widniejsza, suchsza, okno nisko, a przeto było to mieszkanie podobniejsze do ludzkiego. Skoro tylko drzwi zamknięto, pośpieszyłem do okna, by spojrzeć na świat, — gdzie tam! okno zabite koszem, że tylko z góry światło doń wpadało, a oprócz kawałka obłoków w górze nic tam nie było widać. Żal mi się zrobiło za moją wilgotną kaźnią na dole, w której przynajmniej chodzić mogłem i grałem w piłkę z chleba ulepioną, co było jedyną rozrywką moją; książek bowiem dać mi nie chciano, pomimo iż je z sobą przywiozłem, ba nawet mówić nie było komu o to. Ledwie rozpatrzyłem się w mem mieszkaniu, gdy przez otwarte okno doleciał mnie głos pochoźnej pieśni; przystąpiwszy do okna, począłem wtórować z cicha, a gdy na zapytanie kto tam? odpowiedziałem, dowiedziałem się — że głos ten pochodził z sąsiedniej kaźni, w której mieszkał Stanisław Gostyński, szesnastoletni młodzieniec z tejże samej co i ja sprawy, o parę miesięcy wcześniej odemnie uwięziony w Rzeszowskiem.

Z jakąż radością usłyszałem ten głos bratni! — Zdawało mi się bowiem, że połowę wolności już odzyskałem, gdy moge rozmawiać z istotą żyjącą, cierpiącą i czującą wraz ze mną. Wypytałem się o wszystko, dowiedziałem się — że nie tak tu źle, jak sobie wystawiałem; o katowaniu żadnem nie ma mowy, do inkwizycyi rzadko wołają, ba nawet z dawniej uwięzionymi jeszcze śledztwo nierozpoczęte. Ta wiadomość zmartwiła mię, bo po ochłonięciu z pierwszych wrażeń, począłem już marzyć, że wkrótce wolnym będę, gdy dobrem tłumaczeniem potrafię zbić czynione mi zarzuty. Jakkolwiekbydz kilka dni upłynęło mi przynajmniej; całe dni i wieczory rozmawialiśmy przez

okno. Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia, podano nam po kawałku strucli i po opłatku. Rzecznie zapłakaliśmy oba, ja w mojej, on w swojej kaźni, na myśl jak smutne święta rodzice nasi mieć będą. Smutek ten jednak nie trwał długo, śmiechy i żarty wnet go zastąpiły, tak że mówiliśmy sobie, iż pewno nasi nie spodziewają się nawet, jak my tu wesoło wigilię obchodzimy. —

Trzeba wiedzieć, iż te więzienne znajomości mają swoją osobną naturę; w kilku dniach, a nawet godzinach czasem, przejdzie się tam, przespowiada życie całe — a tak ztąd rozwiaże się przyjaźń, takie dusz braterstwo, jakiego na szerokim świecie i przez lat kilka dostąpić trudno. — Niedługo było tej pociechy; podsłuchano nas, sąsiada mego połajano i gdzieś do innej kaźni zabrano, i znowu zostałem sam jak sierota. — O! gorzko zapłakałem wtedy, gdyby mi rękę odjęto, znośniejszem by mi się to było wydało. Mijały odtąd dni i tygodnie w okropnej jednostajnej nudzie. Bez zatrudnienia, bez książek, bez najmniejszej rozrywki, bez światła po szesnaście godzin na dobę, w najczarniejszej ciemności na wieczne milczenie skazany, wyglądałem jak zbawienia chwili, w której wezwą mnie do inkwizycyi, spodziewając się że gdy to minie, doznam ulgi jakowejś. —

Dopiero w końcu stycznia — 1834, a więc w siedm tygodni po uwięzieniu, zawołano mnie przecież do kancelaryi; po krótkim sumarycznym protokóle, z którego ani ja, ani komisya śledcza nic się dowiedzieć nie mogła — Wittman kazał odprowadzić mię nazad, przyrzekając jak najsolennie dać mi książek do czytania. Jakoż po kilkunastodniowem oczekiwaniu, przyniósł on mi sam księggę dużą, a położywszy ją na stole wyszedł nie rzekłszy ni słowa. Z radością zgłodniałego, gdy mu kawał chleba podadzą, rzuciłem się na tę książkę, otwieram — ekliwo mi się zrobiło, wszak to były Rozmaitości Lwowskie z roku 1826. — Trzeba zaiste być chyba w więzieniu, ażeby mieć cierpliwość cały tom tej ramoty przeczytać. — Na szczęście znalazłem w nim opisanie procesu Pestla i Murawiewa. Przedmiot ten tyle interesujący, tem bardziej mnie zajmował, że mogłem zeń powziąć wyobrażenie o toku politycznego procesu, co było mi zupełnie obcem; prawa bowiem nie znałem, a

kodesku pod żadnym pozorem dać mi nie chciano. Czytając pilnie o ile dzień krótki pozwolił, czas zchodził mi dużo prędzej i przyjemniej. Do cierpień moich tak już przywykłem, wolność stała mi się tak niemożliwa, że zdawało mi się, iż na zawsze mógłbym tak już być pozostać. Konieczność wielką jest cierpienia osłoda; gdy skrępuje ona wolę, gdy zamknie zupełnie drogę do odwrotu, uspakaja się człowiek nareszcie nabierając rezygnacyi. A nie marnując sił duszy na próżną walkę z losem, natęża ją jedynie na to, by znosić z godnością i wytrwałością to, co Bóg nazaczył. I powoli dusza nabiera hartu, kamienieje, że tak powiem i nieczułą się staje na własną dolę, odrywa się od ziemi, do której ją nie więże, buja w sferach abstrakcyjnych czy to politycznych czy religijnych, zkąd słabsze dusze częstokroć ulegają; wyobraźnia rozdrażniona, albo wpada w zupełne delirium, albo też przynajmniej obudza skłonność do marzycielstwa. Dla tego myślą się wielce teoryści i rządy absolutne, jeżeli mniemają w ludziach młodych jakiego takiego wyższego usposobienia więzieniem zabić ducha, lub na drogę innego naprowadzić rozsądku; ho albo sposób ten uczyni z nich zupełnych waryatów, społeczeństwu stających się ciężarem, albo zarody uczuć patryotycznych i liberalnych potęguje w nich do najwyższego stopnia i wyciska w młodych tych charakterach niezmazaną cechę na całe życie. Znałem wielu młodych ludzi przechodzących przez te koleje i wszędzie te same robiłem spostrzeżenia. —

Pewnego dnia po południu, wywołano mię z kaźni i wtrącono do innej tuż obok będącej; nie kazano zabierać rzeczy, nie powiedziano jaka tej zmiany przyczyna; urzędnik przytomny tym przenosinom z szyderskim wzrokiem, z miną tygrysią stał we drzwiach, nie odpowiadając ni słowa na moje zapytanie. — Był to jeden ze znanych później prześladowców więzień i z pomocników słynnego Zajączkowskiego. — Po godzinnym prawie pobycie w kaźni pustej i zimnej, wprowadzono mnie na powrót. Jakież było moje zdziwienie, gdy spostrzegłem, iż okno jedyne, którem świeże powietrze wpuszczałem, zastałem zamknięte na kłódkę. To obostrzenie nieznośnej takiej niewoli przykrem mi się mocno stało. Domyśliłem się, iż zapewne kogoś obok mnie wprowadzą, z którym chcą mi tym sposobem

wzbronie komunikacyi. Jakoż niedługo zaludniły się obie przyległe kaźnie, słyszałem jak do nich otwierają; na zapukanie w ścianę odpukiwano, ale rozmówić się nie było sposobu. Ciekawość trawiła mnie daremnie. W tem, przypomniałem sobie, iż jeszcze w dzieciństwie zabawiano mnie, ukazywaniem duchów, co działo się w ten sposób: Kilka osób starszych porozumiewały się z sobą, stawiano dzwonek na stole, zasłonięto światło, a dyrygujący tą całą operacją zasiadał przy dzwonku. —

Ten zapytywał mnie do ucha, jakiego nieboszczyka chcę okazać obecnym, a uderzając w dzwonek przez czas niejaki, osoba żądana ukazywała się niby wszystkim prócz mnie. Podługich prośbach i naleganiach, dowiedziałem się nareszcie, iż działo się to za pomocą uderzenia w dzwonek abecadła poczynając od początku i stawając każdym razem na literze jednej po drugiej składającej imię osoby przczemnie żądanej. Przyszła mi myśl, iż pukając w ten sposób w ścianę, możnaby się porozumieć. Ale jakże tu powiedzieć tam temu, czego od niego żądam, czyż domyśli on się tego? —

W Imię Boże zacząłem pukać ciągle abecadło, zaczyrując od a, ab, abc, i. t. d. Z jednej strony po kilku dniach takiej próby, odpukano także i po dość długich i nudnych myłkach i powtarzaniach, dowiedziałem się nareszcie, że sąsiad mój jest z teje samej sprawy, nazwiskiem Dębicki, emigrant z Kongresówki. Codzienną ciągłą wprawą doszliśmy do tego, że wszystko mogliśmy sobie powiedzieć. Całe godziny całe długie zimowe wieczory schodziły nam na tem pukaniu. Z drugiej strony, trudniejszą miałem sprawę; przez sześć tygodni codziennie pukać musiałem, nim nareszcie sąsiad mój zrozumiał o co rzecz idzie.

Gdy pierwszy rozpoczął składać słowo i przekonałem się, że mnie rozumie, radość moja podobną była do radości matki, gdy do niej dziecko po raz pierwszy przemówi. Kilka dni wyszło jednak, za nim dowiedzieć się mogłem, iż był to również kolega i emigrant Nowakowski. Odtąd rozjaśniło się moje więzienie, bo nie byłem sam, miałem z obu stron żywe istoty, z któremi lubo mozolnie mogłem rozmawiać, zamienić myśli i uczucia, wspólnie się pożalić i pocieszyć nadzieją lepszej przyszłości.

Okropna w więzieniu samotność! — Gdy człowiek zostanie pomiędzy czterema ścianami, pojmuje dopiero jak miłym, jak niezbędnym jest towarzystwo ludzkie; uczuwa dopiero, że inne jest jego przeznaczenie — kocha ludzi, bo ich nie ma przed oczyma, tęskni za niemi, bo zapomina złego, co mu wyrządzili, a świat w młodej wyobraźni wydaje mu się być rajem pełnym samego szczęścia i swobody. Gdyby tylko nie te kraty i zapory, to zdaje mu się, nic by już do szczęścia nie potrzebował więcej, bo tam zda mu się czeka go ludzkość z wyciągniętymi ramiiony, by przytulić go do łona, jak matka kochające dziecko, gorąco, ognicie — jak on sam przytuliłby chciał ludzkość całą. I ludzi się więzień tęsknotą taką, aż pękną nareszcie więzienne zapory i wyjdzie zeń z otwartymi rękoma, i zimny dreszcz go owionie i opadną ręce omdlałe od zimnego wzroku, którym powita go ta ludzkość wymuszona, wytęskniona, wypłakana latami cierpień!.. Miasto przyjaciół napotka on oszczerców, którzy tygrysim zębem zechcą wyrzeć mu to dobre imię, na które może cierpieniem swem zasłużył! — Rzuci się na niego zazdrość, samolubstwo, interes osobisty i tysiączne owe gady w sercach ludzkich wylęgłe. — Otoczy go troska życia, powinności materialne i majątkowe, walka z niedoświadczeniem własnym i przewrotnością ludzką; że nareszcie gorzko zapłacze i wspomni nieraz miłe samotne chwile więzienne!

Nadszedł nareszcie marzec; dni poczynają się przydłużać, światło wiosenne, lubo przez okna zamknięte powietrze wiosenne dochodzić do nas nie mogło, nowym życiem zaczęło ożywiać nadzieje nasze; wesół, swobodny w najlepszej myśli, zdawało mi się, iż przeczuwa blizkie oswobodzenie. Gdy w tem pewnego dnia, począł się niezwykły ruch po więzieniach, niezwykły turkot powozów, nigdy dotąd niesłyszany tuż pod oknami, przez które oczywiście nic widzieć nie mogłem; jakieś zajezżdżanie i odjeżdżanie, aż nareszcie i moi sąsiedzi znikli gdzieś oba, a wkrótce innych dano na to miejsce. — Z jednej strony Aleksandra Markiewicza pod przybranem nazwiskiem Zaleskiego, z drugiej Aleksandra Komarnickiego, urzędnika z biblioteki Ossolińskich, uwikłanego w sprawę Konstantego Słotwińskiego. Obaj ci, będąc już czas niejaki w areszcie policyjnym, wyuczuli się tam pukania nawet w poprawny sposób,

tak że już nie cały alfabet, co niezmiernie długo czasu zajmowało, ale podzielony na pięć rzędów, wypukiwali, a mianowicie najprzód liczbę rzędu, a potem dopiero liczbę potrzebnej litery. Była to metoda niezmiernie ułatwiająca. Od nich to dopiero jako od później aresztowanych powziąłem nieco wiadomości ze świata; dowiedziałem się, iż w parę dni po mnie przywieziono do Lwowa Henryka Rogalińskiego i Wacława Łobeskiego. Prócz tego, świeżo poaresztowano mnóstwo osób, po największej części emigrantów, a sprawa cała olbrzymie przybiera rozmiary, tak że wszelka nadzieja blizkiego uwolnienia znikła zupełnie. —

Z kolegów moich nowych byłem zupełnie zadowolony. Markiewicz, młody dwudziesto kilka letni ułan, wesoły, czujący, poczciwego serca. Komarnicki znów przeciwnie, smutny, nieco nawet tetryk, pełen przytem wiadomości i najlepszego charakteru.

Okna mając ciągle zamknięte, rozmawialiśmy tylko pukaniem, w czem atoli takiej nabraliśmy wprawy, że o wszystkim mogliśmy rozmawiać. Dzień za dniem schodził nam więc w jednostajności i nudach, ale spokojnie i szybko. Trudno albowiem wyobrazić sobie jak w więzieniu czas rychło ulata, ta jednostajność, to życie regularne, ten zupełny brak zdarzeń czyni z czasu jakby jaką pustynię bez granic i przystanków, coby świadczyły o jego biegu. A choć dzień każdy z osobna wzięty, długim się być wydaje, to tygodnie za to, miesiące i pory roku mijają nie wiedzieć kiedy.

Rok 1834 był niezmiernie suchy i gorący, zaduch przy zamkniętych oknach był nieznośny. Na krok nie wychodząc za próg kaźni, bardzo rzadko i nieregularnie dostając książki, które składały się po największej części z oprawnych starych gazet Lwowskich, pomiędzy którymi jednak takie jak z lat 1813 i 1815 nie były bez interesu, bo opisywały czasy wojen Napoleońskich, jak też i wypożyczone umyślnie dla więźniów książki z biblioteki akademickiej, składające się po największej części z opisów podróży.

Czas przepędzałem na zlewaniu się zimną wodą po kilka razy na dzień, na składaniu wierszydeł i na pukaniu w ścianę.

Pewnego dnia w lipcu zawołano mnie do kancelaryi; w głowie mi się zawracało i nogi drgały podemną z osłabienia,

nim przeszedłem przez próg i korytarz. Pierwszy raz po siedmiu miesiącach zamknięcia ujrzałem tu światło dzienne, niestłumione kosztem. Konsyliarz Wittman oznajmił mi, że będę się dziś widział z rodzicami. Pierwsza to była wiadomość, iż są oni jeszcze przy życiu, a co więcej, tak blisko odemnie. — Gdybym bowiem był zasłany na Syberję, łatwiejby może była mnie tam doszła wieść od nich. Zbytecznym byłoby opisywać, jakiego doznałem wtedy wrażenia, zdawało mi się, że już nie do szczęścia mego nie brakuje.

Powróciłem do kaźni uradowany, szczęśliwy, jakby do raju. Wkrótce też wywołano mnie znowu, a pod asystencyą dwóch żołnierzy z karabinami i słynnego Zajączkowskiego, przez owe schody, korytarze i korytarzyki zaprowadzono do przeciwnego gmachu sądowego. —

Tu wprowadzono mnie do jednej z licznych kancelaryj, gdzie zastałem już rodziców czekających na mnie. Ujrzawszy ich, oczom moim nie wierzyłem prawie. Kilkomiesięczne cierpienia odbiły ślady na ich obliczu. Biednemu ojcu włosy znacznie pobielaly, matce oczy od łez popuchły! — Rzuciłem się w ich objęcia, szczęśliwy tak, że pojąć nie mogli, jak mogę być tak wesołym. — Rozmowa nasza krótko trwała, konsyliarz Kulicki, w którego odbywała się przytomności, z marsową urzędową miną spoglądał ciągle na zegarek, ażeby ani minutę nie przedłużyć szczęścia naszego. Z drugiej strony asystował ciągle Zajączkowski, będący natenczas jeszcze bardzo małą figurą. On też odprowadził mię nazad do więzienia, pochwalając mi wielce stałość moją, z jaką rodzicom się ukazałem, nie chcąc ich martwić wystawianiem w czarnych kolorach położenia mego. —

To pierwsze widzenie się z rodzicami stanowi epokę w więziennem życiu mojem; zapewniony o ich życiu i zdrowiu mniej o połowę cierpiałem. Krótka ta chwila na długo słodziła mi tęsknotę.

W tym też czasie poczęto cokolwiek łżej się z nami obchodzić; wyprowadzano nas na świeże powietrze, do tak zwanego ogrodu.

Był to plac oparkaniony, a na nim kilka grządek zasadzonych jarzyną przez dozorcę więzienia. Gdy pierwszy raz na

ten spacer wyszedłem, uczulem się odurzony blaskiem słońca i świeżem powietrzem, że musiałem usiąść, bo nogi podenną drżały.

Przechadzka trwała nie pełna pół godziny, powtarzano ją w początkach raz na tydzień, dalej jeszcze rzadziej, aż nareszcie przyszło do tego, że znów po parę miesięcy nie wypuszczano z kaźni.

Pomiędzy więźniami było kilku słabych, kilku takich, rozmaitemi sposobami umieli sobie ująć urzędników i prezesa, a więc o nich lepiej pamiętano jak o mnie zdrowym, młodym, niedoświadczonym, a więc nie umiejącym sobie w ten sposób radzić.

Rodzice moi zabawili jeszcze parę dni we Lwowie, i widziałem się z nimi jeszcze raz na chwilkę, a uspokoiwszy o ile mogłem, zatajeniem wszystkiego, co mnie dolega, a przesadzając dobre, pożegnałem się z nimi z ściśnionem sercem.

Ulga acz niewielka, jakiej doznawaliśmy, a która ograniczała się jedynie i wyłącznie na dosyć rzadkich i krótkich spacerach i na cokolwiek regularniejszym udzielaniu wzwyż wspomnianych książek do czytania, nastąpiła jak się dopiero po uwolnieniu dowiedziałem, w skutek starań i zabiegów nieocenionych kobiet, żon kilku więźniów w Wiedniu. Mieszkała tam natenczas księżna Montlear primo voto księżna Carignan, urodzona z Polki Franciszki Krasieńskiej, i z Karola Królewicza polskiego, księcia kurlandskiego syna Augusta III. Ta pani, będąc ciotecznie rodzoną siostrą mojej matki, urodzonej z drugiej Krasieńskiej Barbary, żony Świdzińskiego starosty radomskiego, urodzona i wychowana za granicą, nie zapomniała swego polskiego przez matkę pochodzenia. Aczkolwiek przedział socyalny pomiędzy nią a matką moją, pomimo tak bliskiego pochodzenia, był za wielki i dla tego żadnych dotąd pomiędzy niemi nie było styczności, przyciśniona nieszczęściem ta ostatnia, ośmieliła się jednak udać do niej z listowną prośbą o instancję za mną do cesarza Franciszka I. Księżna Montlear mogła mi być pomocną tem bardziej, gdy mając córkę za rodzonym bratem cesarskim, arcyksięciem Rajnerem, należała do rodziny cesarskiej i mogła mieć wpływ niepospolicity. Zaczna ta pani natychmiast odpisała najuprzejmiej, wymawiając niejako

mojej matce, iż dopiero w takim nieszczęściu do niej się zgłosiła, gdy dobrze jej są znajome i miłe stosunki rodzinne w Polsce. Natychmiast wyrobiła sobie audyencyę u Cesarza, lecz bezskuteczną. — Odtąd wszystkie Polki wstawiające się w Wiedniu za mężami, do niej się pod protekcyę udawały i łaskawie bywały przyjęte. Tyszkiewiczowa żona Jerzego, Nejmanowska, Russocka, Jabłonowska Ludwikowa, Ulatowska, póty starały się i naprzykrzały, aż wreszcie nie mogąc uzyskać więcej, wyjednały przynajmniej te małe ulgi. Trzeba wiedzieć, iż biurokracya nasza dorwawszy się po raz pierwszy natenczas procesu politycznego, sama nie wiedziała co z tem począć.

Na czele sądu stał niejaki Presen, człowiek nałogowy, namiętny, pasjonat, brutal, mający w sobie wszelkie kwalifikacye do tyraństwa na wielką skalę, gdyby Opatrzność była go na stosownym postawiła stopniu. — Ponieważ przy tem głównym był on wrogiem polskiej narodowości, zdawało mu się, iż nie ma dosyć męczarni i prześladowania dla nas. Zdawało mu się, iż niczem lepiej cesarzowi swemu służyć nie może, jak wynajdywaniem najsubtelniejszych dokuczań więźniom.

Gdy jednak nie śmiał zupełnie przekraczać prawa, robił przynajmniej tyle, ile granice tegoż mu dozwalały, a nawet ile możliwości więcej. Zamykanie bowiem okien na kłódkę, odmówienie przechadzek, wzbronienie widywania się z familją, zakazywanie książek było przeciwne prawu.

I dla tego to trzeba było użycia wszelkich sprężyn, aż w najwyższych sferach, ażeby osiągnąć zaledwie to, co lada złoczyńcy było według prawa dozwolone. Pomimo to o sprawie nie się dowiedzieć nie mogłem, ani mię wołano do inkwizycyi, ani pytano o cobykolwiek; czas przemijał jak gdyby wszystko już było skończone. — Sąsiedzi moi byli już parę razy w badaniu. Komarnicki niechętnie udzielał szczegółów o swojej sprawie. Markiewicz narzekał, iż jakiś Roliński pogadał na niego fałszywie wierutnie, pomimo iż go prawie nie znał zupełnie. Ten Roliński było to dziwne zjawisko w swoim rodzaju. Syn profesora anatomji z Warszawy, przeszedłszy do Galicyi z korpusem Ramoryna, przemieszkiwał gdzieś na Podolu, z kąd podobno zrobił krótką wycieczkę za granicę.

W marcu roku 1834 uwięziono go wraz z innymi jako emi-

granta, aby go wysłać za granicę. — W nudach więzienia w policyi, czy to w skutek napadu melancholji, czy też błędnie mniemając, iż poprawi tem sobie losu, czy nareszcie bojąc się wydania w ręce rosyjskie, chciał w ten sposób, jak w nocy tysięcy i jedna przedłużyć i oddalić te chwile; dosyć, iż zaczął on ni ztąd ni zowąd udawać emisaryusza wysłanego od Towarzystwa demokratycznego z Francyi, w celu zawiązywania tajnych związków w Galicyi. Że był to człowiek widać nie pospolitych zdolności, umiał on nadawać zeznaniom swoim wszelki pozór prawdy. Czy kogo znał, czy nie znał, dosyć było wspomnieć mu tylko nazwisko, a zaraz umiał on coś o nim powiedzieć. Uradowana komisya śledcza z odkryć tak znakomitych, z szczególnem zaślepieniem chwytiała za te wszystkie baśnie, całe foljały niemi zapisując. Dosyć będzie powiedzieć, iż protokółów Rolińskiego spisano ni mniej ni więcej, jak ośmset arkuszy. Ażeby dać wyobrażenie, jakim się to działo trybem, dosyć będzie przytoczyć tu zeznania jego przeciw Markiewiczowi. — Tenże Markiewicz zostawszy po rewolucyi w kraju, wzięty był w rekruty; przez Wołyń z kolumną udało mu się zemknąć do Galicyi, a ponieważ miał wuja, co się zwał Zaleski, przyszło mu na myśl dla tem lepszego ukrycia się przed poszukiwaniem, przybrać sobie to nazwisko, pod którem też czas dość długi przebywał po różnych domach na galicyjskiem Podolu, i wtedy przypadkiem zjechał się gdzieś na chwilę z Rolińskim. —

Trzeba było nieszczęścia, iż istotnie dwóch Zaleskich było emisaryuszami w Galicyi: Leon i Adolf. Roliński nie wiedząc zkąd dowiedział się o tem, najprawdopodobniej atoli podano mu to w czasie śledztwa. Zapytany więc o owego fałszywego Zaleskiego czyli Markiewicza, prawi on bez namysłu całą historję prawdziwego Zaleskiego, wkładając ją na karb Markiewiczowi, ktoren był, jak to mówią, Bogu duszę winien i nigdy krokiem nie ruszył się z Galicyi, ani do niczego nie należał. Rozповіда, iż znał go we Francyi, iż obaj razem jako emisaryusze wyszli ztamtąd, podaje dzień wyjścia, gdzie i kiedy rozstali się z sobą; słowem, kilka arkuszy tych zeznań podaje. Markiewicz oczywiście wypiera się wszystkiego; język świerzbi

go, by okazać, że nie tylko nie jest owym mniemanym Adolfem ani Leonem, ale zgola nawet wcale inaczej się nazywa.

Obawa, by go jako dezertera nie wydano, wstrzymuje go atoli od tego, prosi jednak o naoczną konfrontację. Wprowadzają Rolińskiego, tenże na zapytanie: czy zna przedstawioną mu tu osobę, wyznaje od razu, iż widział tego pana w pewnym domu na Podolu, ale w tej chwili nazwiska jego przypomnieć sobie nie może.

Cóż więc naturalniejszego było, jak wniosek oczywisty, iż gdyby zeznania poprzednie były prawdziwe, gdyby z Zaleskim w tak ścisłych zostawał stosunkach, jak o tem mówił poprzednio, niepodobieństwem byłoby, aby nie poznał go dzisiaj i miasto cytować dom owego obywatela na Podolu, gdzie poznał tę osobę, której nazwiska nawet nie pamięta, byłby wolał cytować ważniejsze fakta. Według wszelkiej zdrowej loiki, zbil on tu wszystkie poprzednie zeznania. Według wszelkiej sprawiedliwości i sumienia zatem, trzeba było mniemanego Zaleskiego uwolnić, a zeznaniom Rolińskiego odjąć wszelaką wiarę. Ale Gesetzbuch niemiecki inaczej powiada, według niego inkwizycye tak prędko kończyć się nie mogą. Zeznania obydwóch tak Zaleskiego jak Rolińskiego posłano gdzieś do Petersburga czy do Warszawy. Tam władze rosyjskie musiały przedsiębrać nowe śledztwo i poszukiwania. Bóg wie jakimi chodziło to drogami i wiele papieru zapisano, nim nareszcie cały ten paszet powrócił nazad z oświadczeniem, iż żadnego Zaleskiego Alexandra, ani śladu o jego istnieniu nie odszukano. —

Roliński kubek w kubek w ten sam sposób postępował i z innymi, z tą atoli różnicą, iż niektórym w żywe oczy wypierał najwierutniejsze kłamstwa. I tak jednemu powiedział w oczy że jest majorem Karolem Różyckim. Innemu znów, że jest Maurycym Mochuackim, że już nie pomnę więcej kłamstwa tego rodzaju. Rozumie się oczywiście, iż każdy wypierał się i udawał, jako zupełnie inne ma nazwisko i różni się w osobie.

Powstały ztąd niezliczone korespondencje urzędowe, tak w władzami rosyjskimi, jako i z francuzkimi — słowem, sprawa ta, przez zeznania tego nędznika, przybrała olbrzymie europejskie rozmiary. —

Można sobie wyobrazić, ile to czasu potrzeba było, ażeby

to wszystko przeprowadzić. Po przeszło dwóchletnich korespondencyach, inkwizycyach i olbrzymich stosach zapisanego papieru, wszystkie zeznania Rolińskiego okazały się być fałszywe. — Nie mogąc nic dowieść nikomu, mając przedłożone dowody, iż wszystko skłamał bezczelnie, począł on się zwijać, kręcić, odwoływać, aż nareszcie tak się uwikłał, że dowiedziono mu kłamstwa. —

Według kodesu austriackiego wszelkie kłamstwo w czasie inkwizycyi może być karane chłostą, i to jest jedyny wypadek, w którym tego środka używać było wolno. Otóż tedy ów Roliński, którego w czasie zeznań tak dogadzających komisji śledczej i prezesowi traktowano jak najłagodniej, pojono winem i herbatą, które sam prezes z nim wypijał, ów ulubieniec i pieszczone dziecko, został skazany na dwadzieścia kijów, które mu z ojcowską pieczołowitością odliczono i na dziesięć lat ciężkiego więzienia za oszczerstwo skazano.

W parę lat później umarł on w Kufsztejnje, okazując przed współwięźniami swoimi także wielki żal i skruchę. Niechaj mu Bóg nie pamięta! ale z jego przyczyny nie tylko więcej jak czterdzieści osób przez parę lat więziono, lecz i sprawa nasza, która byłaby się zapewne w pierwszym roku skończyła, przeciągnęła się do lat trzech. — Oprócz Rolińskiego i sam Zaliwski nie mało się do tego przyczynił. Jako dobry żołnierz, ale głowa dość ograniczona, увидziało mu się, iż potrafi on tu coś wydyplomatyżować; wdał się zatem w jakieś obszerne wywody sprawy narodowej i stosunków jej do Europy. Że w tem wiele sensu nie było, miasto zamierzonego skutku, tak się dał uwikłać w swoich zeznaniach, tak uwikłał w nie drugich, iż kilkaset arkuszy protokołu spisano; z czego znów wywiązywały się coraz nowe śledztwa i zeznania, a sprawa cała niezmiernie się przeciągnęła.

Okolo 20. Września roku 1834 doczekałem się nareszcie, że i mnie do indagacyi zawezwano. Jakież było zadziwienie moje, gdy i przeciwko mnie najgłówniejsze zaskarżenia pochodziły od tegoż nieszczęsnego Rolińskiego, którego nietylko, iż w życiu mojem nie widziałem, ale nawet o istnieniu jego dopiero w skutek sprawy Markiewicza się dowiedziałem. Zeznał on, iż nietylko mnie zna, ale był w domu gdzie mieszkałem; że czyni-

łem mu rozmaite zwierzenia co do tajnych Towarzystw, do których należałem; iż pokazywałem mu i czytałem artykuły mojego pióra przeznaczone do dzienników emigracyjnych; że nareszcie pokazywałem mu miejsce w ogrodzie, a to w szkółce zasadzonej młodą drzewiną, gdzie miała być broń zakopana. Zarzuty te odpierałem najłatwiej, gdyż były zupełnie fałszywe; indagujący mnie Wittman sam był o tem przekonany, bo było to już w chwili, gdzie dobrze wiadano na jaką one wiarę zasługują. Pytania te zadawał on mi śmiejący się, jakby na pół-żartem i tylko dla dopełnienia formalności, choć jednak w niczem nie pofolgowano mi więzienia i traktowano mnie jakby wszystko było prawdą. Nie przyszło też do konfrontacji naocznej, gdyż wszystko już było przez Rolińskiego pierwej odwołane, nim doszło do zapytania się o to. Że komisya inkwizycyjna sama poddawała Rolińskiemu materyały, z których snuł on swoje zeznania, najlepszy miałem dowód na sobie, gdyż we wszystkim tem, co o mnie powiedział było cokolwiek prawdopodobieństwa; boć nie znając mnie zupełnie nie mógł znikąd inąd, jak od samej komisji dowiedzieć się otem, i tylko za jej pomocą mógł układać swoje poezye. I tak co do pierwszego prawda, że po rozbiciu partyzantki, zawiązały się były w Galicyi tajne związki, do których i ja należałem, ale oprócz domysłów ogólnych, żadnych na to nie mogło być dowodów, tem mniej też mógł wiedzieć o tem Roliński, nie znając mnie nawet. Co do drugiego: pomiędzy papierami mojemu zabrano mi przedmowę do dzieła napisanego po niemiecku przez Hund-Radowskiego «Pohlen» którą na polskie przetłumaczyłem. —

Przeczytawszy to, a nie wiedząc coby zacz było, musiało się przywidzieć Wittmanowi, iż jest to jakiś oryginalny artykuł mój przeznaczony do dziennika, a podawszy tę myśl Rolińskiemu, uzyskał od niego potwierdzenie. Co do trzeciego, to jest zakopanej broni, rzecz miała się w następujący sposób. Jeszcze w czasie kampanji 1831 roku, na ręce Tyszkiewicza Jerzego, mieszkającego natenczas w Weryni pod Kolbuszową, komitet istniejący wtedy we Lwowie przesłał był transport złożony z kilkuset sztuk broni nowej, jako to: karabinów, pałaszy i pistoletów, dla przeprowadzenia go przez granicę.

Było to jakoś w chwilach ostatnich, tak że broń ta nie będąc już potrzebną została w Weryni. Tyszkiewicz kazał ją ludziom zaufanym zakopać w stodole, gdzie leżała spokojnie. Gdy w roku 1833 zaczęły się aresztowania i śledztwa, znalazł się ktoś, co rzecz tę denuncyował. Tyszkiewicz jednak dowiedział się o tem. Trzeba było szukać sposobu, ażeby rewizyę uprzędzić.

Zebrało się nas więc kilku, podjechaliśmy w nocy bryczkami sami bez furmanów, a za pomocą zaufanych karbownika i ekonomia odkopawszy wszystko to, wywieźliśmy w lasy, gdzieśmy na nowo zakopali w kilku miejscach. Ponieważ była tego ilość dość znaczna, a noc jesienna dość krótka jeszcze przynaglała do pośpiechu i nie można było tej roboty uskutecznić dokładnie, jeden dół z bronią, odgrzebali nam pastuchy. Gdy atoli mieliśmy kogoś co ciągle czuwał nad tem, uwiadomił on nas natychmiast o niebezpieczeństwie i my też w tej chwili na nowo wybrawszy się, przewieźliśmy część tę w inne miejsce. Jakkolwiek bądź udało nam się to dosyć dobrze, wieść rozniesiona przez pastuchów i próżne doły, które później zastali, narobiła hałasu i podejrzenie na Tyszkiewicza poparła; lubo nigdzie nic, pomimo ścisłych rewizyi, nie wynaleziono i sprawców tych przenosin nie domyślano się wcale.

Karbownika owego, którego wiedział o wszystkim, wyprawiliśmy w inną okolicę, po ekonomie zdrady się nie spodziewając.

Na nieszczęście w papierach moich przez nieostrożność zaplątał się list od siostry Tyszkiewicza, do mnie pisany w tym interesie, którego rzucił na mnie podejrzenie oczywiste, iż wiem coś o tem. —

A więc i tu znowu poddano Rolińskiemu do zatwierdzenia ten punkt zaskarżenia, z którego ułożył on historię całą o zakopanej broni w ogrodzie. Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć nawiasem co się z tą bronią stało. Otóż jedną połowę zakopaną w lesie Wojsławskim, do rodziców moich należącym, w parę lat później wykradł nam ktoś z kretesem i zaginęła bez śladu. Drugą część zakopaną w lesie Smolaskim pod Kolbuszową doczekała szczęśliwie po piętnastu latach pobytu w ziemi roku 1848. — Osady od karabinów zgniły zupełnie, lufy i zamki

przydały się jeszcze do uzbrojenia gwardyi narodowej kolbuszowskiej i dopiero stan oblężenia potrafił dać jej radę, zabierając na zamek krakowski.

Na tem skńczył się tym razem cały mój protokół; wszystko wróciło do dawnego stanu; nastąpiła zima, a z nią nieznośne długie wieczory i noce bez światła, dnie krótkie po większej części bez książek i zajęcia; cała rozrywka w pukaniu, do czego narzeczcie przy ciągłej jednostajności wyczerpywały się materiały. Że jednak zwyczaj staje się drugą naturą, położenie moje o wiele było mi znośniejsze. Pomimo braku świeżego powietrza, bo i na przechadzkę w zimie nie wypuszczano i okno uporczywie zamykano, tylko kiedy niekiedy otwierając go na parę godzin po kolei w każdej kaźni, z osobna; pomimo to mówię, zdrowie służyło mi nieprzerwanie, sen po kilkanaście godzin na dobę miewałem tak mocny, iż jednym razem w nocy szyldwach stojący przed samemi drzwiami mojemi na korytarzu z nabitą bronią, przez nieostrożność jakąś, gdy z niej wypalił, zupełnie nie wiedziałem o tem i dopiero na drugi dzień Markiewicz mi to wypukał, a można sobie wystawić jaki to huk być musiał tak blisko, wśród ciszy nocnej na sklepionym korytarzu. —

Co nocy w zimie dwa razy, a w lecie raz wpadała zwykła rewizya z latarnią i z niezmiernym łoskotem otwieranych i zamykanych ogromnych kłódek i wrzeciędzów, a pomimo to rzadko kiedy się przebudziłem: taki to bywa sen w młodości. Nieszczęsna matka moja pewno takiego snu nie używała, dręczona boleścią i tęsknotą; osiadła ona we Lwowie, ażeby się zbliżyć do mnie! —

Najęła pomieszkanie u Sliwińskiego, naprzeciwko Karmelitów, by mieć ciągle widok na te mury, rozłączające ją ze mną. Rzadko, bardzo rzadko, co dwa, trzy miesiące pozwalali jej na krótką chwilę widzieć się ze mną. Przy tych widzeniach nie tylko, iż zawsze asystowało dwóch urzędników, ale stawiano stół ogromny, rozdzielający nas od siebie, ażeby nie podać sobie. — Po każdym widzeniu powracała biedna pocieszona i pokrzepiona, widząc mnie zdrowym i wesołym, co nie kosztowało mnie żadnego natężenia, bo w rzeczy samej przyzwyczajaiwszy się do mej biedy, byłem zawsze dobrej myśli.

Ku wiosnie jakoś odwiedził więzienia nasze z urzędu kon-

syliarz apelacyjny, zacny i czcigodny Zarski; ten dowiedziawszy się, iż nam okna nawet zamykają i na chwilę z kaźni nie wypuszczają, z największem oburzeniem kazał nam okna pootwierać, a ponieważ do przechadzek dla śniegu i błota nie była to pora, kazał przynajmniej po kolei wyprowadzać nas do stancyi mieszkalnego w tymże gmachu urzędnika na fajkę. Jedno i drugie stało nam się ulgą niesłychaną. Przez otwarte okna mieliśmy nietylko świeże powietrze w kaźni, ale i rozmawiać mogliśmy z sobą. Owe wyprowadzenie na fajkę, jakkolwiek bywało to czasem, raz w tydzień, albo i rzadziej, była to rekreacya, której oczekiwaliśmy jakby największego balu: bo przerywała ona nieznośną jednostajność, dawała sposobność pomówienia przynajmniej z urzędnikami, którzy tam przychodzili, a pomimo niesłychanego teroryzmu, pod jakim trzymał ich Presen, pomiędzy młodszymi niższego stopnia urzędnikami, znaleźli się ludzie z dobrem sercem, którzy ile możności starali nam się osładzać niedolę naszą; zwłaszcza też, gdy pozdawszy nas bliżej osobiście, przekonali się, iż nie jesteśmy ani dzikiemi zwierzętami, ani ludożercami, za jakich Presen chciałby nas być wystawić. —

Od tej pory też ciągle już prawie miewałem książki od nich pożyczane, z których nie mało odnosiłem korzyści. — Nigdzie albowiem z taką nie czyta się korzyścią, jak w więzieniu, gdzie uwaga nierozzerwana niczem, wyobraźnia spragniona wrażeń, pamięć świeża, przyjmuje wszystko i żyje jakby na stał. Książki te, same przez się nie wiele były warte, oprócz Walter-skota, Szyllera, Goetego, którego całe pięćdziesiąt tomów z łaski zacnego Konsyliarza Tyńca przewartowałem i za co mu do dziś dnia nieskończenie wdzięczny jestem; miewałem po największej części same podróże, powiastki i romanse niemieckie małej wartości. — Czasem zawadziła się tam książka polska lub francuzka, ale tak lichej treści, iż nawet dzisiaj już sobie ich nie przypominam. — Pomędzy innemi przyszedłem też i do tego, że pozwolono mi kupić gramatykę włoską, a nawet Telemaka, z czego tyle się nauczyłem, iż po wyjściu z więzienia nie źle po włosku rozumiałem. Wszystko to atoli działo się w największym sekrecie przed Presenem tak, że gdy jednego razu zausznik jego Zajączkowski wszedłszy do mnie zmienacka, już

nie pamiętam po co, zastał mnie nad książką, natychmiast to przed nim zdenuncyował, i nie tylko że mi książkę (bardzo złą i niewinnej treści) odebrano i na parę tygodni znów musiałem się bez czytania obchodzić; zaś urzędnik ów, do którego chodziłem na fajkę, ogromną oberwał burę. — Przez otwarte okno mogłem rozmawiać, lubo z pewną ostrożnością i tylko w niektórych porach dnia, gdzie ani prezes, ani Zajączkowski et consortes nie kręcili się i nie podsłuchiwali; co często się przytrafiało, a o czem przez wyrobioną szparę w koszu mogliśmy się przekonać. Nie tylko mówię mogłem rozmawiać z sąsiadami moimi obok siedzącymi, ale i z tym co siedział podemną na pierwszym piętrze. Była tam kaźnia szczególna pod tym względem, iż w niej ustawicznie mieszkańcy się odmieniali. I tak o ile sobie przypominam, siedział tam Emil Korytko akademik, którego pierwszy wciągnął mnie był do związku Synów Ojczyzny; wysłany później na wygnanie do Lublany zakończył on tam życie! — Po nim nastąpił Jan Pińczykowski Bocheński obywatel z Podola, Karol Szajnocha znany autor, szesnastoletni natenczas młodzieniec; a nareszcie najdłużej ze wszystkich Hugo Wiśniewski, z którym zawiązałem tam przyjaźń dożywotnią, najmocniejszą, jakiej w życiu mojem doznałem i nieskończoną dopóki w roku 1846 po nieszczęściach naszych, szlachetna ta dusza z wątkiem nad miarę ciałem nie rozstała się w skutek boleści nad tem, co się natenczas stało. Ale wracam do mojej sprawy.

Nieświadomy zupełnie form prawnych, ani trybu inkwizycji kryminalnych, nie miałem wyobrażenia co się dalej stanie. Oprócz fałszywych zeznań Rolińskiego, nie pytano mię dotąd o żadne szczegóły wprost się mnie tyjące, nie cytowano mi ani wyprawy partyzantów, ani owego listu, tyjącego się zakopanej broni, nie mogłem zatem dotąd wiedzieć, jak dalece jestem skompromitowany. Dopiero w marcu r. 1835 zawołano mię znowu, i tu zaczęła się wojna na prawdę. Nieszczęśliwy Przeorski rozstrzelany i Raczyński zapalkowany, zeznali przed rządem rosyjskim cały początek i wszystkie szczegóły, nie szczędząc nawet mej matki. Zeznania ich przedłożono mi. Tłumaczyłem się, iż ci ludzie przybyli do mnie nie wiem z kąd i

żądali tylko, aby im dać koni gdzieś nad Wisłę; ponieważ nie widziałem, aby byli uzbrojeni na wojnę, gdy oprócz zwykłych strzelb ptaszniczek nic z sobą nie mieli, a takie przesyłanie emigrantów od domu do domu nie było niczem nowem, nie przyszło mi na myśl, aby mogło być co w tem złego, a tembardziej też przeciwko rządowi austriackiemu podejrzanego. Po załatwieniu tym sposobem tej sprawy, przystąpiono do owego nieszczęśliwego listu. — Podpisany on był początkową sylabą nazwiska A. Tysz. Powiedziałem, iż nie wiem od kogo pochodził, gdyż nie byłem w domu jak go oddano i na stole położono, gdzie go znalazł komisarz. Co do nazwiska podpisanego na nim, sędzę iż zapewne pisał jakiś Tycz, kiedy się tak podpisał. A skoro np. i tu jest konsyliarz nazwiskiem Tync, dla czegożby nie miał się znaleźć i ktoś, coby się zwał Tycz. Co do treści listu tego jest mi ona zupełnie nieznaną, i nic o tem powiedzieć nie mogę. Wittman ciskał się, walił papierami o stół i nie wiem czy na prawdę, czy też udawał, że się gniewa. Ja z najzimniejszą krwią zostałem przy swoim i na tem się tym razem znowu skończyło.

Powróciwszy do kaźni, lżej już mi na sercu było, gdy mara owego listu trapiąca mnie bezustannie przeminęła. Co do owego artykułu czyli tłumaczenia przedmowy z dzieła Hund-Radowskiego, które mi przedłożono, opowiedziałem zgodnie z prawdą, iż było to tłumaczone dla rozrywki i wprawy stylu, bez żadnego innego celu. Od czasu otwarcia okien, a szczególnie od czasu sąsiedztwa Hugona Wiśniewskiego czas uchodził mi nawet dosyć przyjemnie. Rozmawialiśmy całe godziny, a czasem do późnej nocy o najrozmaitszych przedmiotach. Był to człowiek młody 23. lat mający, z niesłychanemi zdolnościami, posiadający sześć języków, któremi władał jak najlepiej; czytany w literaturze angielskiej, francuzkiej i niemieckiej, tak — że była to istna encyklopedia i pojąć było trudno, kiedy ten człowiek w tak młodym wieku miał czas tyle przeczytać i nabrać tyle wiadomości. Był on niezmiernie wątłego zdrowia, bo przez wypadek w dzieciństwie miał łopatkę wyższą, co mu na płuca działało. Pomimo to jako ułan robił kampanię w 1831 roku. Ułomność jego z wiekiem eoraz się pogorszała, brak ruchu i powietrza świeżego w więzieniu sprowadzały mu

często krwiotoki, tak iż nawet do posługi dodano mu aresztanta młodego głupiego chłopaka, obwinionego o kradzież, z którym mieliśmy wszyscy nie mało zabawy, bo Hugo miał zawsze coś nowego nam o nim opowiadać. I tak np. obok kaźni jego siedział z jednej strony więzień stanu niejaki Gliński, po drugiej stronie była kaźnia pełna aresztantów. Chłopiec ten widząc, iż Wiśniewski ciągle pukał ze swoim sąsiadem przez ścianę, przy czem się czasem roześmiał, domyślił się że muszą się oni rozumieć ze sobą; a więc jednego razu i on też nuż pukać do swoich, bo nie mając oczywiście wyobrażenia jakim się to działo sposobem, zdawało mu się, iż to jakoś samo tak będzie i ściana do niego przemówi. Chłopiec ten pierwaj siedział gdzieś pomiędzy złodziejami, którzy go języka złodziejskiego wyuczili, o istnieniu którego dopierośmy się od niego dowiedzieli. Wyrazów tych kilkadziesiąt umiałem ztąd na pamięć, z których dzisiaj jeszcze przypominam sobie kilka. I tak naprzykład: w języku tym złodziej nazywa się Andrus, co pochodzi od ś. Andrzeja, którego nie wiem dla czego obrali oni sobie za patrona. Noc nazywa się kimka, dobry klawy, chleb summer, księżyc wojtek, rok łokieć, żołnierz szulan, konie hołota, i t. p. — Obznajomieni z tym językiem, mogliśmy dopiero nieraz zrozumieć rozmowy złodziejskie, które prowadzili oni z sobą równie jak my przez okna, i było nieraz nad czem robić psychologiczne uwagi; z czego odnieśliśmy to pewne przekonanie przynajmniej, iż więzienia, gdzie po kilku lub kilkunastu zbrodniarzy razem bywają zamykani, są to istne akademje zbrodni, z których kaźden musi wyjść do gruntu zdemoralizowany, choć nie raz za mniejsze przewinienie tam się dostanie.

Sprawa Hugona Wiśniewskiego była od naszej oddzielną. On, Ludwik Jabłonowski mój brat cioteczny i Teofil Wiśniewski, krewny Hugona, oskarżeni byli o spisek, którego promotorem był niejaki Dawid, schwytyany podobno w Siedmiogrodzie, gdzie sobie trucizną życie odebrał. — Z pomiędzy powyższych trzech, najmocniej obwinionym był Teofil Wiśniewski, ten sam co w roku 1857 zginął śmiercią męczeńską na szubienicy we Lwowie. Znalaziono przy nim znaczny zapas książek i broszur emigracyjnych, a gdy nie umiał się z tego

wytłumaczyć i poplątał się w zeznaniach, tak że oczywiste dowiedziono mu kłamstwo, nie omieszkano zrobić użytku z owego paragrafu prawa, o którym wyżej, gdy mowa była o Rolińskim, wspomniałem, i wyliczono mu plag piętnaście. — Był to pierwszy zadatek przyszłego męczeństwa! —

Rozmowy moje z Hugonem Wiśniewskim przynosiły mi więcej korzyści, niż samo czytanie książek. Nie wstydzę się wyznać, iż on był pierwszy, co zaszczerpił we mnie zasady demokratyczne. Jakkolwiek bowiem cierpiałem za sprawę narodową, do której byłem całą duszą przywiązany, bo przywiązanie to rodzice moi, a zwłaszcza matka, wpajali we mnie od chwili, gdy przyszedł do poznania; to prawdę mówiąc nie wychodziły one z obrębu wyobrażeń czysto szlacheckich, a może nawet i arystokratycznych. Hugo czytany w rewolucyi francuzkiej, którą znał na pamięć, przejęty wskrós jej zasadą, z gorącą i namiętną duszą, z młodzieńczą wyobraźnią, z sercem kochającym, a do tego z niepospolitą wymową; pierwszy był, co otworzył mi oczy i wprowadził na drogę, po której odtąd iść nie przestałem. Bo jakkolwiek wyznaję, iż co do środków, myliłem się nieraz zarówno z innymi: bo środki jako rzecz materyalna, zmienna i ulegająca rozmaitym okolicznościom i przeobrażeniom, mogą być błędne i podpadać zmianom; zasady jednak oparte na Chrystusowej nauce, zasady mówię miłości, sprawiedliwości i braterstwa są jak ona niewzruszone. Oprócz polityki, ileż nie wyświecił on mi wyobrażeń o estetyce, literaturze i sztuce. Czytając Goëtego i Szyllera, których znał on na pamięć, nieraz do pierwszej w nocy rozprawialiśmy o tem. Było tak od wiosny przez całe lato prawie; przy nadchodzącej jesieni bowiem, zdrowie jego tak się pogorszyło, iż musiano wziąć go do szpitalu; była to prawdziwa dla mnie rozpacz, bo nietylko ubywał mi najprzyjemniejszy, najukochańszy towarzysz, ale sądziłem, iż go nigdy w życiu nie zobaczę. — Któż by się był spodziewał, że wątła istota, jedynie niesłychaną mocą duszy panującej nad ciałem potrafi wytrzymać to wszystko; ale w kilka lat później na nowo w spisek wplątany, którego był główną sprężyną i na nowo uwięziony, potrafił zarówno z innymi najzdrowszymi wytrzymać czteroletnie więzienie; z tą wszakże różnicą, że gdy

inni najzdrowsi, uczeni doktorowie prawa, można powiedzieć kwiat prawniczej inteligencji, nie potrafili uniknąć, ażeby się nie wplątać w najobszerniejsze zeznania: on do ostatniej chwili wyparł się wszystkiego i tylko ze zbiegu okoliczności, bez własnego wyznania był osądzony. Amnestya udzielona w roku 1848 dla wszystkich współwinnych uwolniła go za ledwie. —

Zdrowie jednak fizyczne utracił do reszty i skończył jak to powyżej mówiłem. — Była to dyamentowa dusza, bo czysta i twarda jak dyament! — W innych okolicznościach, w innej doli nieszczęśliwego narodu, był by on pewno zajął niepospolite miejsce pomiędzy bohaterami, zaszczyt i sławę mu przynoszącymi. Dzisiaj niech przynajmniej te słów kilka poświęconych jego pamięci, świadczą, że jak cień przesunął on się po tej ziemi ucisku i niedoli! — Nie mówiło za nim wszakże ani wysokie urodzenie, ani świetna pozycja socyalna, bo był synem niższego urzędnika i matki niemki. — Po uwolnieniu, stosunki nasze nie przerwały się, aż do ostatniej chwili; kilka lat doświadczenia, zimniejszej rozwagi, wyobrażenia młodzieńcze, samotnością więzienną wyegzaltowane, o wiele się zmodyfikowały. Ostygło uwielbienie dla bohaterów rewolucyi francuzkiej; wrodzona łagodność i dobroć serca Wiśniewskiego wnet wzięła górę nad wyobraźnią, pozostawiając na dnie charakteru czyste acz republikańskie wyobrażenia, w których wytrwał do śmierci. Cześć jego pamięci! —

Teraz wracam do początku marca 1835 roku. W każdych drzwiach kaźni było okienko zewnątrz blaszanemi drzwiczkami zamknięte, wewnątrz obite blachą, dziurkowaną nakształt druszlaka, tak że z korytarza wszystko można było widzieć co się dzieje w kaźni, gdy przeciwnie w tejże nic widać nie było; chyba przysunąwszy się bardzo blisko i to tylko chodzącego tam i na powrót sztyldwacha, któremu surowo zakazane było drzwiczki te otwierać, oprócz w razie, gdyby spostrzegł coś nadzwyczajnego. Wartę więzienną utrzymywały zwykle pułki piechoty węgierskiej stojące na ten czas we Lwowie.

Pomiędzy żołnierzami trafiali się czasem poczciwi ludziska mówiący po niemiecku lub po słowacku, co do nas pomimo zakazu z wielką ostrożnością zaglądali i przemawiali. — Zwykle

oczywiście pytanie w takim razie było, co tam słychać? — Otóż jednym razem otwierają się drzwi, a na to zapytanie odpowiada mi — nic. — Po chwili, gdy znów otwiera, a ja znów zapytuję: no przecie cóż tam nowego? — Z największą flegmą powiada mi: nic, tylko Cysar umarł, bo my dziś nowemu przysiechali. — Wiadomość ta, której zaledwie mogłem wierzyć, muszę wyznać, iż niezwykle sprawiła mi wrażenie; sądziłem bowiem, sądziliśmy wszyscy, jak zdrowa loika nakazywała, iż pierwszym aktem nowego monarchy będzie uwolnienie więźniów, zwłaszcza gdy sprawa natenczas dostatecznie już była wyjaśniona i nie w niej ważnego, zwłaszcza dla Austrii nie było. — Bo nieudany ruch Zaliwskiego wymierzony był przeciwko Rosji jedynie. — Kto by się z nas był spodziewał, iż pomimo to, jeszcze piętnaście miesięcy siedzieć w więzieniu będziemy! —

W maju zawołano mię znów do inkwizycyi ostatecznej. Tym razem już nie Wittman, ale konsyliarz Tync robił ze mną protokół. — Głównie chciano mi dowieść owe przechowanie broni, które zaprzeczałem. Ów ekonom Tyszkiewicza, który wiedział o wszystkim, niejaki Dekutoski, nie wiem dotąd czy ze strachu czy złej woli zeznał, iż ja i Wincenty Bielański, któremu szczęśliwie udało się umknąć przed aresztowaniem, zabraliśmy broń tę ze stodoły. Konsyliarz Tync straszył mnie konfrontacją, co jednak brałem za żarty. Gdy atoli wyszedł on z biura by Dekutoskiego przywołać, wyznam, iż nie w małym znalazłem się kłopotcie. A nie umiejąc tego ukryć w pierwszej chwili, obracam się do piszącego protokół młodego urzędnika i mówię mu: cóż tu zrobić? — nie wiem czy ujęty tą moją naiwnością, czy też istotnie w duszy poczciwy, powiada mi: Wyprzyj się pan. — Co mi dodało wiele otuchy, gdyż nie mając — jak wyżej mówiłem — wyobrażenia o inkwizycyi kryminalnej, a do tego z natury mając wstręt do kłamstw i wykrętów, sądziłem iż na takie w oczy postawienie świadka, nie ma już żadnego sposobu. Jednakowoż upaniętałem się prędko, nastroiłem mię spokojną, a gdy wszedł Dekutoski wraz z konsyliarzem przywitałem go grzecznie, spostrzegłem widocznie, iż pobladł on i zmięszał się.

Pomimo to wezwany przez Tyńca, ażeby mi w oczy prawdę

powiedział, wyrecytował on, lubo dość nieśmiało całe swoje poprzednie wyznanie złożone pod przysięgą, gdyż nie był on aresztowany, ani współwinnym, tylko świadkiem. Odpowiedziałem na to śmiało, patrząc mu w oczy i mrugając nieznacznie, iż załedwie znam go z widzenia, i słyszałem tylko od Tyszkiewicza, jak nieraz utyskiwał na to, że ma ekonomę pijaka. Skonfudowany i widocznie pomieszany, odpowiedział: — «A jużci ta czasem się i napilo.»

Konsyliarz zapytał — czy i owego wieczora? —

«Ha! niby to jakoś, czekaliśmy na tych panów przed «karczmą, ta i napiliśmy się z karbownikiem parę razy wódki. Gdy jednak ci panowie przyjechali, nie byłem już wtedy «pijany i dobrze wiem, bom pana i pana Bielańskiego poznał «dokładnie.»

Tego mi też tylko trzeba było! — Skoro raz, rzekłem, człowiek ten wyznał iż był wieczora tego pijany, czyż można osądzić, jak dalece przyszedł on już wtenczas do przytomności, by zasługiwał na wiarę? —

Tu konsyliarz niby się zgniewał na Dekutoskiego, ale sądzę, że gniew ten był tylko udany. Świadka wyproszono za drzwi, a ze mną skończono protokół, dając mi według przepisów prawa, trzy dni do namysłu do ostatecznej obrony. Tak skończyła się nareszcie i cała moja sprawa. Winy nie dowiedziono mi żadnej, bo ze wszystkiego udało mi się wytłumaczyć. —

Nie była to sztuka wprawdzie, gdyż zarzuty dosyć słabe, niepoparte dowodami, zostawiały mi pole do łatwego z nich wybrnięcia. Jednakże łatwo pojąć, jak mi się na sercu ulżyło, gdy już wszystkie obawy skompromitowania drugich usuniętemi zostały. W prostocie ducha pochlebiałem sobie, iż niebawem wolnym będę; lubo tak już od tej myśli odwykłem, że nawet nie wystawiałem sobie, jakby to nastąpić mogło, a więzienie z wszelkimi należącemi doń przyborami, przeszło mi niejako w stan normalny. Naprzeciwko była kamienica, z której okna wychodziły na ten tak zwany ogród. Gdyśmy chodzili tam i nazad po środkowej ścieżce, kobiety nasze z okien owej kamienicy, w której mieszkała zacna Polka pani Domaradzka, przez perspektywę nie tylko nas widzieć, ale wyraz

twarży każdego wypatrywać mogły. Była do dla tych biednych największa pociecha. Nie wiedząc dokładnie ani dnia ani godziny, w której kogo z nas wyprowadzą, przesiadywały one, a pomiędzy nimi i nieszczęśliwa matka moja, całe dni przy tych oknach, czekając upragnionej chwili. — Takie to było położenie tych biednych kobiet naszych! Ale cóż dopiero mówić o tych, których mężowie ze słabszem zdrowiem, nie mogli przenieść więzienia! —

Między innymi zacny nasz współwięzień obywatel z Podola Eugeniusz Ulatowski, jęczał ciężką złożony chorobą; długo bardzo Presen sprzeciwiał się przeniesieniu go do szpitala, gdzieby mógł być mieć lepsze staranie; w ostatnich chwilach dopiero, gdy choroba stała się nieuleczoną, zaledwie zezwalając na to. To też padł on wkrótce tej tyranji ofiarą; pogrzebiono go cichaczem w nocy, a zwłoki jego wyniosło na smętarz kilku prostych aresztantów w kajdanach! — Nieszczęśliwa żona, będąc natenczas w Wiedniu, gdzie napróżno błagała sprawiedliwości, gdy za powrotem dowiedziała się o wszystkim, w pierwszej chwili rozpaczę wpadłszy do Presena, nie tylko że go ostatniemi shańbiła słowami, ale podobno dała mu policzek. Była to najlepsza nagroda za wszystkie jego z nami okrucieństwa. —

Gdy doniesiono mu, iż-jak mówiłem wyżej, kobiety z okien nas wypatrują, przez długi czas zabronił on nam spaceru. Gdy po długich naleganiach zezwolił na nie nareszcie, kazał on nam przechadzać się tylko po jednej ścieżce pod samym parkanem tak, że nas już więcej widywać nie mogły, tylko na przesmyku pomiędzy drzwiami więzienia a parkanem. — A i tak dla tych kilku sekund przyjemności widzenia nas, siedziały one tam dni całe. Zważywszy wszystkie te przejścia najprzykrzejsze, czyż nie stokroć lepszym był los wygnańców sybirskich, gdzie przynajmniej ruchu i powietrza, obcowania z ludźmi i użycia czasu z jakim takim pożytkiem nie wzbraniano? —

Pomimo to, czy to z coraz większego oswajania się z nieodmiennym losem, czy też może dla tego, że poczciwy konsyliarz Tync pomimo zakazów przysyłał mi regularnie książki, a książki takie które z korzyścią i przyjemnością czytałem,

lato 1835 roku o wiele znośniej przechodziło. Pewnego dnia stanąwszy w oknach więzień naszych, już teraz niezamykanych na kłódkę, rozmawialiśmy z Markiewiczem, gdy w tem tenże zawołał iż mu słabo, i usłyszałem mocne runięcie na podłogę. Nie mogąc mu oczywiście dać innego ratunku, począłem mocno bić we drzwi, dopóki nie przybiegł klucznik, któremu powiedziałem, by doń otworzył. — Słyszałem tylko, jak przez czas dłuższy ustawicznie tam przychodzono, otwierano i zamykano, aż w kilka godzin ucichło wszystko, bo biedaka tego gdzieś zabrano. — Daremne były moje pytania co i jak się z nim stało? —

W parę tygodni dopiero przy zwykłej miesięcznej wizycie, którą po więzieniach odbywało dwóch konsyliarzy i niższy urzędnik, niby to dla wysłuchania żądań lub skarg więźniów rzadko kiedy, a raczej nigdy nie uwzględnianych, na usilne prośby moje powiedziano mi przecieź, iż Markiewicz został tknięty paraliżem i do szpitala odesłanym. Tak ubył mi znów dobry kolega, z którym przeszło półtora roku sąsadowałem. Na miejsce jego po jakimś czasie osadzono księdza Popławskiego dobrego mego znajomego, podejrzanego o wydanie fałszywej metryki emigrantowi Glińskiemu. — Bogobojny ten i spokojny człowiek, nie łatwo mógł się z swoim losem pogodzić. Jako stary więzienny wyjadacz, pocieszałem go i uczyłem jak mogłem sposobu tłumaczenia się i znoszenia obecnej doli. — Tak przeminęła jesień i trzecia z porządku zima; nadeszła nareszcie i rocznica ukończenia sprawy bez najmniejszej w losie moim odmiany. Matka moja, straciwszy wszelką nadzieję rychłego oswobodzenia, wyjechała do domu, a ja tak wrosłem w moje położenie, iż ani mi się o wolności nie śniło. —

W 22. czerwca 1836 roku rano wszedł do mojej kaźni urzędnik, którego zwykle się nami opiekował i książki mi od Tynca przynosił. — Paniętam, właśnie przeczytałem był któryś tom Goetego i oddaję mu go prosząc o następny, on uśmiecha się do mnie mówiąc: «Już pan więcej tego potrzebować nie będziesz, bo dzisiaj będziesz wolny!» — Nie mogłem w pierwszej chwili pojąć tego, tak zdawało mi się to być niepodobnem; musiał on zakląć się na wszystko, iż mnie nie zwodzi i za godzinę

przyjdzie po mnie. — Jakoż w godzinę przyszedł, ale po co? nie po to, aby mi drzwi zaraz otworzyć, ale według pedantycznej manipulacji niemieckiej, przyszedł spisywać rzeczy, po czem zapewnił iż wkrótce uwolnienie nastąpi. — Było to jakoś około dziesiątej; bije jedynasta, dwunasta, pierwsza — przynoszą mi obiad, którego oczywiście się nie tknąłem; biegam po kaźni jak opętany, ledwie murów nie drapię z niecierpliwości, zaczynam wątpić nareszcie czy to prawda, pośadzam prezesa, o myśl szatańską zażartowania sobie z nas tylko — aż zaledwie około godziny szóstej, czyli po dziesięciu godzinach piekielnej męki — męki, której, o ile sobie przypominam, przez cały przeciąg więzienia takiej nie doznałem: otwierają się rygle, spuszczaają wrzeczadze, wyprowadzono mnie z kaźni do przeciwległego gmachu sądowego. — Tam w obszernej sali zastają współwięźniów moich: Henryka Rogalińskiego, Onufrego Horodyńskiego, Konstantego Rusockiego i innych. — O jakże serdeczne było nasze przywitanie! zdawało mi się, że to sen tylko. —

Wkrótce wszedł Presen, za nim jednooki Zacher, dyrektor policyi. — Pierwszemu oczy się iskrzyły wściekłością, iż nas już z pod jego biorą opieki; drugi słodki, uprzejmy oświadczył mi na wstępie, iż Jego Cesarzewicz Mość, Arceks. Ferdynand d'Este, jedynie przez wzgląd dla mojej matki i jej kolidacyi, uwalnia mnie z więzienia, jako i natychmiastowego wydalenia ze Lwowa pod eskortą, gdzie mi do jutra rana pozostać zezwala. — Tu wystąpił Presen z perorą, oświadczając: «Iż Najjaśniejszy Pan z najwyższej łaskawości swojej, pomimo to, iż sprawa nasza nie jest «dotąd zasądzoną, kazał wypuścić nas na wolną stopę, zastrzegając najściślej, ażeby się z domu nie wydalać aż do otrzymania dekretu.» Przy tem wypalił on reprimendę, rozwodząc się nad tem, jak to mamy najwyższą tę łaskę szanować i wdzięczni być za nią.

Ja odpowiedziałem mu na to: iż dopóki los nasz zależeć będzie od pierwszego lepszego denuncyanta, jak naprzykład Roliński, ręczyć nie mogę, czy zgola za tydzień znów się tu nie znajdziemy. —

Na to dictum acerbum odwrócił on się odemnie jak oparzo-

ny, gryząc wargi ze złości. — Po skończonych tych ceremoniach wyszliśmy narazie na ulicę. —

Przed gmachem sądowym czekały nas już tłumy pocziwych mieszkańców Lwowa z serdecznem powitaniem; nawet kilku starozakonnych zastąpiło nam drogę, winszując nam i błogosławiąc. Co do mnie, pierwsza osoba którą spotkałem, była to późniejsza moja żona, do której nie mało westchnień przez kraty więzienia mego przesyłałem i której obraz nie mało błogich i bolesnych zarazem chwil sprawił mi przez ciąg mojej niedoli. — Oczywiście zaraz z nią i z siostrą jej Mysłowską udałem się do ich mieszkania i zastałem już Jerzego Tyszkiewicza, którego uwolniono z więziennego szpitala, w którym się natenczas znajdował. —

Mnóstwo osób przyjeżdżało witać nas i oglądać. — Po trzechletniej prawie samotności, nie mogłem pojąć się w tym gwarze, w tem świetle dnia czerwcowego, przy najpiękniejszej pogodzie. —

Nieszczęśliwa matka moja, jakby na przekór po tak długim mieszkaniu we Lwowie, właśnie natenczas była wyjechała, by nie doczekać tak pożądanego dnia tego. —

Na noc z Rogalińskim i Rusockim udaliśmy się do mieszkania biednej Ludwikowej Jabłonowskiej, której mąż — jak wyżej mówiłem — później od nas wraz z Hugonem i Teofilem Wiśniewskim zaaresztowany, pozostał jeszcze w więzieniu. Wszyscy trzej zirytowani wrażeniem dnia tego, całą noc przegadaliśmy, nawet się nie rozbierając. — Około trzeciej po północy, jak tylko się rozwidniło, biegaliśmy już po mieście, wciągając pełną piersią świeże ranne powietrze, którego od tak dawna byliśmy pozbawieni. — Oh! jakże piękna wydała nam się ta przyroda, to wschodzące słońce, te drzewa zielone, ten szmer budzącego się ze snu miasta, te dzwony zwołujące lud do pacierzy, co dzisiaj i dla nas dzwoniły, co dzisiaj i nas wołały, by tam przed ołtarzem poświęconym Bogu, paść na kolana, podziękować Mu i za cierpienia — które może nie poszły marnie, i które może kiedyś naród policzy; i za swobodę tak dawno upragnioną, której nam dzisiaj przyszło doczekać! — Naglony przez policję, około południa wyjechałem

z Rusockim do domu, gdzie zastałem matkę nieprzygotowaną do tak prędkiej radośnej wieści. —

Opisywać to przywitanie, to szczęście, te uściski, te wypytowania się i ten rachunek z uczuć, które po tak długim rozstaniu, po raz pierwszy wynurzyć nam swobodnie było wolno, byłoby zbyt zbytecznem. — Kończę więc tutaj ten oddział wspomnień moich, dopóki szczęśliwsza nie nadejdzie pora, w której będę mógł zdać sprawę z dalszych działań i z nowych więzień — i z drugiego a może da Bóg ostatniego uwolnienia mego. — Dodam tylko, na końcu, iż do listopada jeszcze miałem jakoby areszt domowy, tak iż nigdzie nie wolno mi było wyjeżdżać. W Listopadzie zaś kazano mi się stawić do Lwowa dla odebrania wyroku, którego z wszelaką pompą w obec całego gremium sądowego mi ogłoszono, a którego opiewał, iż dla braku dowodów jestem uwolniony.

W ten czas to dłuższy czas we Lwowie bawiąc, miałem sposobność poznać się i obaczyć z współwięźniami mymi. Wychoźców z Kongresówki trzymano jeszcze wszystkich w policyjnym areszcie, gdzie jednak dosyć wolnymi byli i odwiedzać ich było można. — Biedny Markiewicz sparaliżowany chodził o kuli. Psarskiego odwiedziłem w domu waryatów. — Zaliwskiego, Borkowskiego, Białkowskiego, Żaboklickiego, Dmóchowskiego, Komarnickiego, Słotwińskiego, Bielińskiego i Rolińskiego wywieziono do Kufsztejnu w Tyrolu na lat 20, 15, 10, 6, 5, według stopnia tak zwanej winy; resztę wyprawiono częścią do Francyi, Ameryki lub Anglii — i oto koniec dramatu!.. —

Lista więźniów roku 1833—1837 o ile sobie przypominam:

- Białkowski, Leopold, emisaryusz.
- Bieliński, Ferdynand, emigrant.
- Borkowski, Karol, emisaryusz.
- Budzyński, Wincenty, emigrant.
- Budzyński, Michał, emigrant.
- Bętkowski, Amilkar, emigrant.
- Bolewski, emigrant.
- Bielowski, August, Galicyanin.

- Bocheński, Galicyanin.
 Chmielowski, mularz, Galicyanin.
 Czechowski, ślusarz, Galicyanin.
 Debicki.
 Dmóchowski, Henryk, emisaryusz.
 Gostyński, Stanisław, Galicyanin.
 Gliński, emigrant.
 Garnysz, Piotr, emigrant.
 Gajewski, Stanisław, emigrant.
 Glinich, Józef, emisaryusz.
 Horodyński, Onufry, Galicyanin.
 Horodyński, Bogusław, Galicyanin.
 Hankiewicz, Piotr, emisaryusz.
 Jabłonowski, Ludwik, Galicyanin.
 Jabłonowski, Wacław.
 Karpiński, emigrant.
 Kilwein, Józef, emigrant.
 Komarnicki, Aleksander, emigrant.
 Kluszczyński, emigrant.
 Korytko, Emil, Galicyanin.
 Łubiński, Feliks, emisaryusz.
 Łoniewski, emigrant.
 Łobeski, Wacław, Galicyanin.
 Macewicz, emisaryusz.
 Modzelewski, Galicyanin.
 Markiewicz, Aleksander, emigrant.
 Nejmanowski, Paweł, Galicyanin.
 Nowakowski, Józef.
 Popławski, Ksiądz, Galicyanin.
 Psarski, emigrant.
 Pieńczykowski, Jan, Galicyanin.
 Radziszewski.
 Rogaliński, Henryk, Galicyanin.
 Rusocki, Konstanty, Galicyanin.
 Rylski, Eustachy, Galicyanin.
 Rojek, mularz, Galicyanin.
 Roliński, Adolf, emigrant.
 Słotwiński, Konstanty, Galicyanin.

- Szajnocka, Karol, Galicyanin.
Szmitt, Komisarz Cyrkularny, Galicyanin.
Tumanowicz, emigrant.
Turkiewicz, emigrant.
Tyszkiewicz, Jerzy, Galicyanin.
Ulatowski, Eugeniusz, Galicyanin.
Ulatowski.
Wiśniewski, Teofil, Galicyanin.
Wiśniewski, Hugo, Galicyanin.
Włyński, Galicyanin.
Wiesiołowski, Franciszek, Galicyanin.
Żaboklicki, ksiądz, emisaryusz.
Zaliwski, Józef, naczelnik, emisaryusz.
Zieliński, Galicyanin.
-

CZĘŚĆ II.

T R E Ś Ć.

Powody skreślenia drugiej Części. — Autentyczne dowody za i przeciw wyprawie partyzanckiej i Komitetowi Narodowemu Polskiemu. — List Leonarda Chodźki do M. Rałózy. — Dwa listy tegoż do Kar. Wodzińskiego. — Artykuły Ad. Mickiewicza zamieszczone w Pielgrzymie polskim. — Zawiadomienie o obchodach na cześć męczenników w Pielgrzymie polskim. — Artykuł ogłoszony w Kronice Emigracyjnej polskiej, i na tenże odpowiedź.

Skreśliłem obraz ruchu i działań emigracyjnych z roku 1832, jako okres przygotowawczy do Wyprawy partyzanckiej, rozpoczętej w roku 1833, a zamkniętej prześladowaniem lub uwięzieniem tych co w niej udział mieli. Obraz ten aby był zupełniejszy, musiał koniecznie objąć przeszkody i opór jakich ta wyprawa zaraz w swoich zawiązkach już 1832, a tem bardziej w roku 1833, w miarę swego rozwoju, doznawała.

Tak mnie jak i innym towarzyszom wyprawy, będącym już w kraju, lub później uwięzionym, niepodobna było wiedzieć co i jak robiło się w emigracyi, jak to wiedzieliśmy w roku 1832, a com opisał w poprzedniej części niniejszego Pamiętnika. Dopiero po wyzwoleniu mojem z więzienia, przybywszy do Francyi, mogłem zasięgać różnych wiadomości, aby z takowych ułożyć całość mniej więcej zupełną, i dla mojej własnej wiadomości, i dla przechowania śladów dla przyszłych historyków, którzy wszechstronniej i zdolniej niż ja potrafią dopełnić tego posłannictwa narodowego. Odczytywałem więc co mogłem; notowałem co mi powiadano; lub nareszcie przezierałem papiery niektórych czynniejszych tułaczów, już zmarłych. Wszakże, gdy to wszystko nie mogło jeszcze przedstawić pewnej autentycznej całości, udałem się do jedyne go i najzupełniejszego

źródła rzeczy polskich, nagromadzonych w Paryżu u Leonarda Chodźki.

Przedstawiłem mu zamiar skreślenia mego Pamiętnika, prosząc, aby raczył dostarczyć mi wiadomości, szczególnie z roku 1833. Na to Leonard Chodźko z uprzejmością tak mi odpowiedział: «Najchętniej, a nawet obowiązkiem moim będzie przyczynić się w czem będę mógł do twojej pracy, którą uważam za ważną i potrzebną dla historyi; lecz nie powinienem wywierać na twoje dzieło żadnego wpływu wyłącznego. Postanowiłeś być bezstronnym, a więc ja także być nim powinienem. Są wszakże trzy sposoby, któremi bym mógł ci dopomóc w twojej pracy, gdyby w udzieleniu niektórych nie zachodziły trudności. —

1^o. Kommunikując ci akta i dzieła ówczesne;

2^o. Moje Pamiętniki osobiste;

3^o. Przygotowane już materiały do zupełnej Historyi tułactwa.

«Między pierwszymi są moje korespondencye z niektórymi kolegami, które przedstawiają mniej więcej zupełny obraz przeszkód stawianych przeciw Wyprawie partyzanckiej. — Korespondencye te będąc konfidencyonalne, a kreślone że tak powiem na gorącym uczynku, przedstawiają niektóre wyrażenia, któreby mogły dzisiaj uleść pewnym modyfikacyom co do redakcyi, i takowych sam bym nie ogłaszał, chociaż wszystko co się w nich znajduje jest zupełną prawdą, opartą na dowodach autentycznych; ale od twojej woli zależy zrobić z nich użytek, jaki uważać będziesz za najstosowniejszy dla twoich Pamiętników.

«Co się tyczy moich Pamiętników, te muszą się poprawiać częstokroć, rozwijać w miarę przybywających wiadomości; a więc nie mogą i nie powinny być teraz ogłoszone. Z tych zatem nie możesz mieć korzyści, bo są moją własnością osobistą; jest to testament polityczny i literacki, który się otworzy po mojej śmierci. —

«Trzecie źródło znalazłoby się w Historyi tułactwa, ale i w tem zachodzi przeszkoda. Nad podobną historyą pracuję od dawna; przyłożenie ostatniej ręki wówczas może nastąpić, gdy będę mieć pewność iż dzieło podobne znajdzie wyda-

wę zamożnego, który raz rozpoczynając druk, doprowadzi go do końca.»

Wszedłszy w słuszność tych przyczyn, a szanując powody i wyrozumiałość z jaką Leonard Chodźko mi je przedstawiał, ograniczyłem się na przejrzeniu niektórych aktów, by z nich ułożyć pewną całość dla tej drugiej części mego Pamiętnika.

Nie widzę potrzeby robić żadnej zmiany w redakcyi listów prywatnych L. Chodźki. Mogłem się przekonać, iż nie chciał on nikogo obrażać; ale ostro musiał pisać na oskarżenia i potwarze, jakie wymieniały się w gorącej wrzawie pierwszych lat tułactwa. W tej to gorączkowej epoce żalu, po tak smutnym upadku w roku 1831, po zmarnowaniu tak zamożnych zasobów jakie Polska posiadała; w tej epoce nadziei nowej walki i wydarcia nieprzyjaciołom osłabionym nieszczęśliwej Ojczyzny, mogło się mówić i pisać zimno i oględnie? — Były, są i pozostaną ślady najdolegliwszych ataków wymierzanych przeciw Komitetowi, przeciw Lelewelowi i innym jego współkolegom, a więc czyż nie mają pozostać ślady odpierające też ataki w kształcie odpowiednim? Z mojej strony, przekonawszy się, że dążności i usiłowania tego Komitetu były w swym czasie zgodne z posłannictwem tułactwa naszego, i jak już w pierwszej Części nadmienilem, wspierały przedsięwzięcie Zaliwskiego w Wyprawie partyzanckiej — najchętniej biorę na siebie ogłoszenie korespondencyi, która przeleżała w papierach prawie lat 30; uważam ją za ważną i ściśle stosującą się do mojego przedmiotu. Stosownie więc do tego ogłaszam następane listy. —

DO M. ROHOZY.

Parыз, Rue des Beaux-Arts, .
15 Grudnia 1832.

«Zapytujesz mię, i z różnych stron przez różne osoby zapytywany jestem, co myślę o tem wszystkłem co się dzieje między Tułaczami, i do czego doprowadzą dzisiejsze roboty?

«Dla tego co chce się zastanowić i rozważyć, łatwo jest ocenić położenie dzisiejsze. Wszystko się robi publicznie, wiele na piśmie, wiele w mowie: a więc trzeba tylko porównać fakta i zastanowić się nad niemi, aby dojść do prawdy. Są w istocie obok tego rzeczy sekretne; ale na nieszczęście, sekretne są nie dobre, bo oparte na zarozumiałości, na chciwości, na zdradzie. Na nieszczęście, te złe rzeczy potrzebują pewnej epoki nim się wyświecą; a tym czasem złe się robi. Ci co wiedzą te rzeczy sekretne, ostrzegają o nich innych, aby się nie dali uwodzić: ale cóż z tego, gdy ci inni, zaraz zapytują: a gdzie są dowody autentyczne? tak jak by zdrady i intrygi mogły być w ślad i zaraz okazane i przywiedzione na dowód? Takie rzeczy dzieją się między małą liczbą osób, częstokroć pod innemi zmienionemi nazwiskami. Ale gdy wypadki publiczne biją w oczy w smutnych skutkach, gdy dobre upada a złe górę bierze: czyż to nie jest dostatecznym dowodem, że tajne intrygi, że zdrady dopełniają swych piekielnych robót?

«Co się tu dzieje dzisiaj, dawniej i niedawno, toż samo działo się na ziemi naszej ojczystej. Gdy podczas Konfederacyi Barskiej, i w epoce pierwszego podziału Polski, niedobrzy Aristokraci i ich zausznicy sprzedawali Ojczyznę Moskwie, Prusom i Austrii; gdy ich karety stały u pałaców ambasadorów tych trzech dworów, i gdy sprzedajcy brali u tych ambasadorów,

obrączkowe dukaty, ordery i godności, wówczas cnotliwi ale biedni Polacy, przechodząc przez ulice Warszawy, pokazywali palcami, mówiąc: «iż źle się dzieje, iż ci Panowie sprzedają Ojczyznę!» Ale inna część publiczności, i wiele nawet dobrych, tylko dobrodusznych obywateli, powstawali na te ostrzeżenia i gromili podobne mowy, odpowiadając iż to jest potwarz i zapytywali: a gdzie są na to dowody autentyczne? I winowajcy kontenci z tej obrony, tryumfowali, a złe się pogorszało. Trzeba było aż lat dwadzieścia pięć czasu! Trzeba było szczęśliwego zdobycia pałacu Igelstroma w r. 1794 w Warszawie, przy Miodowej ulicy; dostania się do sekretnego archiwum Ambasady moskiewskiej, aby się znalazły dowody autentyczne zdrad złych Panów polskich, i ich zauszników. Gdy rok temu, musiał publicznie wystąpić w dziennikach francuzkich, i odpowiedzieć dowodami autentycznymi na płytkie rezonowania Jenerała Bugeaud, z okazji upadku sprawy listopadowej, znaleźli się dobroduszni Polacy, co się gniewali na mnie za to: a jeden z wnuków, jednego ze zdrajców, aż z kraju napisał list do mnie, potwierdzając, iż wprawdzie dziadek jego brał dukaty obrączkowe w ambasadzie moskiewskiej w Warszawie, ale to była jakoby likwidacya za pretensye i żywności dostarczane dla wojsk moskiewskich, w czasie siedmioletniej wojny! Później były likwidacye za przechody przez Białą-Ruś, przez Ukrainę i Podole wojsk moskiewskich, w czasie wojny Carowej Katarzyny, przeciw Turkom. Takimi to likwidacyami cała Polska przelikwidowała się między Moskwę, Prusy i Austryą!

«Wiele podobnych rzeczy dzieje się i dzisiaj; są między nami zdrajcy, intryganci i likwidatorowie emigrancy. O ile mogłem, ostrzegałem wielu aby się mieli na ostrożności: ale cóż z tego, gdy mię zapytywano: a gdzie są na to dowody autentyczne? Pokazuje się że przeszłość dla nich stracona; a jednakże czyż cało-roczne skutki nie są dostatecznymi dowodami, że złe górę bierze?

«Komitet narodowy polski, zawiązany 8. Grudnia roku zeszłego, jeżeli nie miał za sobą wielu tułaczów, bo ich wówczas mało tylko było w Paryżu, był jednak wypływem prawdziwych wyborów. Na 58. wotujących, Joachim Lelewel,

Walenty Zwierkowski i ja, mieliśmy 55. głosów rzeczywistych, niepodległych; później przybywający dodawali coraz więcej nowych podpisów, popierając czynności tego Komitetu, i głosy te na tysiące się już liczyły. Komitet nasz robił co mógł, bo co innego ani mógł ani powinien był robić. Jednakże intryganci i zdrajcy nie mogli strawić zgody wewnętrznej jaka panowała w naszym Komitecie, i zaczęli potwarzać nas i formować projektu nowych władz: te w istocie powstawały i upadały, jak pałace kartowe. Ci, co na naczelników się narzucali, co przez swych sekretnych agentów otrzymywali szumne adresa od Rad zakładowych, dążyli do tego, aby koniecznie panować, a szczególnie, aby rozrządzać kasami tułaczów, ich składkami i funduszami Komitetów francuzko-polskich i Amerykańsko-polskiego, w Paryżu założonego w r. 1831; przyrzekali oni emigrantom góry złote, chociaż dobrze wiedzieli iż ołowianych nie dadzą. Ponieważ Lelewel i ja, przez nasze prace literackie i przez zbieg różnych okoliczności, w kraju i za granicą jesteśmy powszechniej znani; gdyśmy w komitecie najgoręcej pracowali, najwięcej pism redagowali, i ja się ich tłumaczeniem zajmowałem, jak tego kiedyś dowody okażą Protokół i pisma wychodzące, dla tego też nas dwóch najbardziej potwarzano. Dla pokrycia intrygi, w pierwszych kombinacjach imię Lelewela i moje snuło się na listach członków Delegacyi i nowego Komitetu, aleśmy się mieli na ostrożności i wymawialiśmy się od tych kombinacji, gdyż mieliśmy stanowisko, w którym honor, prawda, szczerza miłość Ojczyzny i pewność cierpienia za świętą sprawę, nakazywały nam dotrwać aż do końca w naszym grudniowym komitecie, a którego nikt nie miał prawa wywracać, bo pochodził z wotów lub przystępstw legalnych.

«Komitet Emigracyi polskiej, sklejoný 22. Października roku bieżącego, był utworzony przez Rady i przez ich wysłańców, ale oparty na intrydze; nigdzie rzeczywiście nie wotowano, tylko kupkami okrzykiwali swych kandydatów, powiększali lub zmniejszali dowolnie liczbę takowych, jak tego dowodzą akta autentyczne. Z tego to wynikło, że komitet październikowy sam nie wie co i jak ma robić, i sami jego członkowie mówią i piszą o sobie samych, iż są, jakby jede-

naście koni, które ciągną wóz komitetowy, każdy w swoją stronę! Cóż się z tego spodziewać dobrego? Są w tym komitecie wojskowi, ko pokilkakrotnie przegrywali w karty kasy pułkowe, bankietowali, i smutny dawali (w kwietniu 1831) najpierw przykład składania broni przed nieprzyjaciołmi: «prawda że Polska upadła, ale byłem posłem i ministrem choć przez dni kilkanaście, i te tytuły zostaną mi aż do śmicrei.» Są to, etc. etc. — wstrzymuję się, bo nie piszę Pamiętników, ale list.....

«Dzisiaj położenie naszego komitetu grudniowego, nie tylko że jest niepoczciwie atakowane przez intrygantów różnego kroju i stroju, gdy i Rady zakładów zdają się im wtórować; ale nadto, zagrożeni jesteśmy przez Rząd francuzki, na ostrę naleganie Rządów, co rozszarpali Polskę. Czyż podobne wypadki nie są dostatecznymi dowodami dla przekonania Tomaszów niewiernych, który komitet działał otwarcie, śmiało i skutecznie, a który myślał byle rządzić? — Kto dożyje obaczy, iż ani nowy komitet, ani Towarzystwo Demokratyczne, ani matadory dyplomatyczne, nie będą przez rząd Ludwika-Filipa rozpedzone. Domysł ten na tem naturalnie się opiera, iż gdy te partye działają przeciw naszemu komitetowi, i silnie pracują aby go zniweczyć, czyż rząd Filipa może ścigać tych co są przeciwni komitetowi, i czy można różnorodne czynności lub dążenia, jednym i tymże samym sposobem przesładować? a więc jedno z dwojga uledz musi pod przemocą, ale nie oba razem. Cóżkolwiek bądź, ani przesądzam, ani oskarżam nikogo, bo nie chciałbym być złowieszczym prorokiem. wszakże: o ile przenikliwość wrodzona człowiekowi; o ile znajomość ludzi i wypadków historycznych już dopełnionych; o ile porównywanie polityki ogólnej, jawnej z sekretną, mogą przekonywać umysł i rozum: wiele rzeczy dziwnych niezadługo i później odkryje się dla Tomaszów niewiernych. Kto dożyje, obaczy gdzie się oprze pan hrabia A. G., główny teraz przeciwnik naszego komitetu i główny założyciel Towarzystwa Demokratycznego? Mający najmniej głosów przy wyborze komitetu grudniowego, gdy nie mógł w nim reju wodzić, przestał należyć do komitetu, i tym sposobem stał się najruchawszym w utworze Towarzystwa Demokracji

cznego. — Gorliwie on rozprawia o Panslawizmie; posuwa rzecz do najwyższego ultra-demokratyzmu, a więc demagogji, to jest przeciwnej prawdziwemu demokratyzmowi. Wygotował on pisemko O odrodzeniu Polski, które ma być wkrótce wydrukowane. — Jest tam ustęp brzmiący: «Co czerpie początek z źródła zarażonego fałszem, prędzej czy później w nicoscę zmienić się musi.» Co to znaczy? Azali ten ustęp nie zastosuje się kiedyś do niego? — Jaką przyszłość, ten człowiek namiętny, gotuje i sobie i swemu Towarzystwu? Czas to pokaże; dla tego też nie przesądzam tej przyszłości; ale można i należy nad nią się zastanawiać.

«Są, co się dziwią dla czego Lelewel i ja — i inni nasi przyjaciele polityczni, nie wchodzimy do tego Towarzystwa? Byłoby nader dziwnem, aby zostać dopiero demokratą, gdy się wejdzie do Towarzystwa Demokratycznego. My takiego patentu nie potrzebujemy. Zresztą musi to koniecznie nastąpić, bo to rzeczy ludzkie, iż w Towarzystwie tem będą występowania i wykreślenia, mniej więcej dowolne, mniej więcej dyktatorskie: a więc czy występujący lub wykreśleni, czyż temu samem przestaną być demokratami? czyż nie będzie im wolno działać demokratycznie po za Towarzystwem? Przykład tych wykreślań już zaczyna się sprawdzać w rzeczywistości. Pomiędzy najruchawszymi członkami Towarzystwa Demokratycznego, Książd Kazimierz-Aleksander Pułaski, wykreślony 13. Listopada; a Jan-Kazimierz Ordyniec, bibliotekarz tegoż Towarzystwa, wykreślony 30. Listopada. Co to znaczy? — Powiadają, iż Tadeusz Krempowiecki, pomimo ostrej swej mowy, wyrzeczonej na obchodzie rocznicy 29. Listopada, jest także zagrożony podobnem wykreśleniem. Jak się to dzieje, iż ci, co mieli dać przykład jedności i jednolitych zasad ludowych, tak się jednak różnią i dzielą? Co to będzie dalej? —

«Byłoby dla Polski i dla Polaków nader smutną rzeczą, iżby jedynie patentowani demokraci mieli mieć jedynie jakąś wartość, a wszyscy po za-obrębni mieliby być ladaco? Oprócz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, już jest zarodek Towarzystwa Monarchicznego Polskiego, i takowe rozwinie się i nowe zamięszanie musi sprowadzić w Tułactwie. Wszelkie stowarzyszenia literackie, postępowe, prze-

mysłowe mogą i powinny być zawiązywane; ale na tułactwie wolnem, odrębne, czysto-polityczne stowarzyszenia, szczególnie gdy są naśladownictwem obcem dla Polski — muszą to być odłamy w tułactwie, dążące do rozrywania i do działania samopas: każde na swoją rękę, na swoje wyłączne widoki, a prawie zawsze przez kilku menderów, mniej-więcej zuchwałczych, prowadzone. Działania takowe muszą się krzyżować, wzajemnie się potwarzać, wzajemnie szkodzić... Komitet nasz, dążył zawsze do Zjednoczenia całej emigracyi, aby ta stanowiła jednolitą całość, gdyby w niej nie było żadnego sekcjarstwa, odszczepienia. Powinniśmy być wszyscy, przedewszystkiem Polakami, bez partyi, i okazać się potężną jednością przed krajem i przed obcymi, którzy nam zawsze wymawiają niejedność. Mogą i muszą nawet być ścierania się opinii różnych w tem Zjednoczeniu emigracyjnem; lecz odrębne działania, wzajemnie potępiające się, odpychające się, rozbijające zasoby i środki dojścia do głównego celu, do wywalczenia Ojczyzny z pod jarzma, nie dopną dobrego zamiaru. We wniosku uczynionym 16. Marca przez kilku emigrantów, w celu rozwiązania Ogólnego zgromadzenia Tarańskiego, i wyrócenia naszego komitetu, wyraźnie zapowiedziano: «... iż dla dobra sprawy ogólnej, jest potrzebnem rozwiązaniem zgromadzenia narodowego i jego komitetu, a my wnioskujący, rozpoczniemy wolne i samoistne działanie.» A zaś w akcie założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego nazajutrz, to jest 17. Marca, ostatni ustęp brzmi tak: «... Gdy usiłowania zgromadzenia narodowego i jego komitetu są czeze i bez skutku, a więc uważamy rozłączenie nasze z tem ciałem różnorodnem, za nakazane nam musem nieodpartej konieczności.»

«Daj Boże, aby nowe roboty miały mniej czczości i były skuteczniejsze! Nowe sitko na kołku będzie powabne; ale oczekujmy na ostatni koniec, bo ten jest najważniejszy i stanowczy..... Daj Boże, aby to wszystko co się teraz dzieje i warzy, lepiej się skończyło, niż to, co przewiduję... Co do nas, gdy nas rozpędzą po Francyi, zapewne dla wielu oczy się otworzą; będą tułacze pisać do nas adresa pochwalne; ale to będzie po czasie, po harapie, i złe weźmie górę nad dobrem!

«Muszę także wspomnieć jeszcze jak rzeczy idą w Towarzystwie Litewskim i Ziemi Ruskich. W bieżącym arcy-ruchliwym roku wszystko się trzyma razem i oddziaływa wzajemnie. Teraz, gdy walka wojenna ustała, gdyśmy na ziemi obcej, a zatem równi sobie, dawni wojskowi z Kongresówki nie mogą jakoś uważać za równych i zdolnych posiadać stopnie wojskowe przez powstańców litewskich i ruskich, chociaż między nimi są synowie najzasłużeńszych obywateli, uczniowie szkół, gimnazyów i Uniwersytetu Wileńskiego. Dopóki oni walczyli w Litwie i w Polsce, nie starali się o żadne stopnie, a teraz gdy Rząd francuzki daje żołd przyzwoity i odpowiedni stopniom wojskowym, a więc Litwini i Rusini mają najsłuszniejszą rację, aby te stopnie były uregulowane, a zatem aby mieli z czego żyć, a tem samem doczekać się do mającej się rozpocząć nowej walki za Ojczyznę, gdy będą mogli do niej wrócić z dzisiejszej ich pielgrzymki. Aby Ci dać wyobrażenie, jak i w Towarzystwie Litewskim i Ziemi Ruskich zaczyna się wkładać nieporozumienie, wypisuję tu z Protokołu 46^o. posiedzenia, z 12. Listopada 1832 wyjątek następujący:

«Konstanty Zaleski w obszernym głosie przebiega ważniejsze epoki powstania narodowego w Warszawie i na Litwie, porównywa ich cele i dążność; żeby zaś nadać większą czynność Towarzystwu Litewsko-Ruskiemu, radby widzieć wydobywane działania polityczne. — Będąc w Sztrasburgu i otrzymawszy tam pismo Towarzystwa, wzywające go, aby się zajmował interesem braci Litwinów, dopełniał tego, stosownie do swej możności: lecz czy Towarzystwo dopełniło zapowiedzianych i przyrzeczonych przez się warunków, tego nie widzi w ważniejszych interesach. Wprawdzie Komitet wojskowy litewski wywinięty z łona Towarzystwa, czynnie krzątał się około losu ziomek; lecz czy wytrwał i dopiął celów swoich? Zrobił ten Komitet wiele; lecz nie dość na tem. Litwa zrobiła niezmierne poświęcenia, lecz w cóż się one obróciły, gdy dalsze działania rewolucyi listopadowej zniszczyły zabiegi litewskie i zgubiły Litwę? Smutne doświadczenie przekonało, że ilekroć i gdziekolwiek wojsko regularne się pokazało lub zetknęło z po-

wstańcami, wszędzie prawdziwa sprawa rewolucyjna upadała, a powstańcom broniono działać i niszczone ich potężne wpływy na zgnębienie i przepędzenie najezdniczych wrogów. Prawa ludu wszędzie ogłaszane przez powstańców, były tam później zapomniane. Upadliśmy haniebnie, nie przez nas samych, lecz przez wpływ tych, w których mieliśmy znaleźć prawdziwą pomoc i wybawienie! Weszliśmy za wojskiem regularnem na obcą i nieprzyjacielską nam ziemię; lecz jak u nas tak i tam Arystokracja nie przestała braci naszej gnębić. Trzeba zatem pomagać braciom powstańcom, pomagać nieszczęśliwym! Dotrzymajmy, cośmy im przyrzekli. Jest władza narodowa w Komitecie narodowym polskim; dobrze się on zasłużył sprawie ojczyznej; Litwa tam była protegowana, mając w tym Komitecie godnych jej reprezentantów Litwinów. Lecz powstała przeciw niemu burza; formuje się jakiś nowy Komitet narodowy Emigracyi polskiej; więc cóż się w nim dzieje? gdzież w nim są reprezentanci Litwy? Nie bez ważnych przyczyn usunęło się z grona jego tylu poczciwych obywateli! Trzeba zatem wskrzesić, wydobyć siłę polityczną litewską. Już się knują intrygi, aby za nieważne uważać stopnie potwierdzone przez Komitet wojskowy litewski, a Towarzystwo litewskie milczy. Dobrze to jest zajmować się naukowością, ale myślny i zajmujmy się polityką, gdyż wyższe jest powołanie i przeznaczenie naszego Towarzystwa. Trzeba nam szczerze myśleć o rewolucyi emigracyjnej, tem bardziej, że połowę tej emigracyi składają Litwini i Rusini. Podnoszą się protestacye przeciw nowemu Komitetowi; lubo szanują jego członków, lecz nie potwierdzam bynajmniej jego działań, nie widzę w nim reprezentantów Litwy. Zaklinam zatem Towarzystwo, aby się dzielnie zajęło swoją reformą. Litwa myśli po polsku, jako część przeważna dawnej Rzeczypospolitej Polskiej; a zatem ktobykolwiek i pod jakimkolwiek, pretekstem myślał i mówił o Polsce kongresowej, ten bynajmniej nie jest godnym imienia Polaka. W skutek więc tego wszystkiego com powiedział wnoszę, aby mogła być uformowana nowa sekcya polityczna, dla komunikowania się w celu politycznym z Litwinami po zakładach będącymi.

«Eustachy Januszkiewicz odpowiada, że na mocy Ustaw Towarzystwa, każdy projekt właściwym sobie sposobem winien być wnoszony; a zatem projekt Konstantego Zaleskiego, nie tylko że na piśmie ma być złożony, ale nawet do Komisji odesłany, i tam wprzód rozbierany.

Aleksander Jełowicki i Henryk Nakwaski powiadają iż w głosie Zaleskiego dojść nie mogli prawdziwej jego myśli, a zatem życzą aby do Komisji odesłać projekt, lecz porządnie i zrozumiale zredagowany.

«Zabierają głosy: Konstanty Zaleski, a po nim Józef Horodyński, Amancjusz Zarczyński, Michał Chodźko, Aleksander Jełowicki, Henryk Nakwaski i Franciszek Szemioth, zastępujący dzisiaj Prezesa Towarzystwa. Wszystkie te głosy dążą do odrzucenia wniosku i uważają za niepotrzebny a nawet szkodliwy dla Towarzystwa. Żeby zaś położyć koniec dyskusji, prezydujący poddaje pod wotowanie kwestyę, wyznaczenia komisji i odrzucenia projektu. Czterech członków: Konstanty Zaleski, Ksawery Orański, Leon Przelawski i Leonard Chodźko powstają, aby wyznaczyć Komisję dla roztrząśnienia wniosku Zaleskiego: reszta członków siedzi, a zatem i komisya i wniosek odrzucone.»

«Nim kiedyś skreślę moje Pamiętniki pośmiertne, zbieram teraz starannie wszelkie akta za i przeciw, aby kiedyś, za lat jakie 30. a może i 50. przyszły historyk emigracyi, szperając w mych zbiorach, mógł skreślić obraz dzisiejszych wypadków i rozróżnić złe od dobrego: uczciwych od nieuczciwych. Znajdzie on w tych aktach dowody iż ani Lelewel, ani ja, nigdyśmy nie mieli nędznej ambicyi przewodzenia, ale jedynie dopełnienie naszej misyi, gdyśmy byli do niej wezwani, upoważnieni; znajdzie on dowody iż aż do ostatniej chwili, nie zehodziliśmy z placu niebezpieczeństw; że nigdy nie czyhaliśmy na manipulacyę żadnych kas, żadnych składek publicznych lub prywatnych; a gdy się zdarza iż nam kto narzuci rozdawnictwo, publiczność wyczyta szczere i akuratne sprawozdanie. Gdy Lelewelowi i mnie nie będzie można działać na drodze politycznej, mamy obszerne i zaszczytne pole na drodze literacko-historycznej, a na tej Polska nasza kochana i nieszczęśliwa, będzie dla nas zawsze w najpierwszym względzie. Żadne

Władze, żadne Komitety, żadne Towarzystwa nie są nam potrzebne: raczej my możemy być potrzebni tym Władzom, Komitetom, Towarzystwom: a więc za niczem nie biegniemy, nikomu nie zawadzamy, nikomu nie mamy potrzeby niczego zazdrościć.

«Wszelkie tutejsze matactwa dyplomatyczne, wszelkie przeszkody stawiane, aby Sejm nie mógł skutecznie działać, wywołają nowe skandale; przewiduję nowy rodzaj Targowicy; wiele rzeczy widzę jak na dłoni..... Jeżeli z mojej strony, nie mogę zaradzić złemu, to przynajmniej nie wezmę udziału w żadnej matwaninie, zachowam sumienie czyste, i w każdej epoce mego żywota polskiego, spełnię powinności prawego Polaka.

«Jeżeli z jednej strony smutne są te wypadki, to z drugiej dowodzą one o nieustannej ruchawości polskiej, o chęci odrodzenia Ojczyzny i o przekonaniu że prędzej czy później, zaborcy nasi będą ukarani, tak jak my dzisiaj jesteśmy karani za przewinienia poprzedników naszych. Tak więc, obok smutku jest i pociecha. Cała rzecz na tem zależy, aby dopełniać działania dla sprawy polskiej, nim się duszą przeniesie do wiekuistego żywota!....

«Leonard Chodźko.»

DO K. E. WODZIŃSKIEGO.

(Indre et Loire.) Tours, 19. Czerwca 1833.

«Po napisaniu obszernego do Ciebie listu w dniu 28. lutego i przesłaniu ci różnych aneksów, które ci się zdały, aby odeprzeć potwarze naszych nieprzyjaciół, wstrzymywałem się z nowem pisaniem, chociaż tyle rzeczy się dzieje i ruch jest tak wielki, iż wieleby było do pisania. Wszakże przed niejakim czasem, posłałem Ci przez okazję prywatną kopię Adresu z Bourges do naszego Komitetu, datowanego 10. kwietnia 1833. — Adres ten tak dla nas pochlebny, zdziwił mię nieco dla tego, iż w tym Zakładzie przeciwnicy nasi nagorliwiej przeciw nam powstawali. — Lecz taka to jest kolej rzeczy ludzkich: prawda i nasza niewinność są teraz oceniane; ależ ileby wypadków inny obrót wzięło, gdyby dozwolono nam kończyć rozpoczęte dzieło! Jakkolwiek bądź Burżanie, tak smutnie oszukiwani przez swych pełnomocników, którzy tak nieuczciwie nas malowali przed nimi, obsypali aż 700. prawie podpisami adres do nas wystosowany! —

«Niefortunny Komitet Dwernickiego smutny zawsze przedstawia widok niejedności, nicości! Co do joty się sprawdza cośmy przewidywali przy jego nieforemnem utworzeniu. W owym czasie posądzano nas o zazdrość, o chęć panowania: niebaczni: czegoż mogliśmy zazdrościć? mogliżemy chcieć panować, gdyśmy mieli tyle trudów do znoszenia, i nieustanne a widoczne niebezpieczeństwo dla naszych osób, dla naszej osobistej wolności! — To cośmy uważali za dopełnienie naszych polskich powinności ci — co tak skwapliwie biegli za władzą, a co dziś tak sromotnie uciekają z placu walki — przypisywali nam jakiejś miłości własnej! —

«Dwernicki wykręca się jak Piłat w Credo. Co innego przyrzekał Zaliwskiemu, a co innego teraz gada i pisze. Wielką burzę ściągnął na siebie, i ta nawet wystąpiła w dziennikach francuzkich. Szuka on sposobów usprawiedliwienia się, i robi obchody żałobne za męczenników polskich; ale ci co wiedzą grunt rzeczy, wiedzą jak o tem sądzić. — Teraz ściąga składki na żórawi Szwajcarskich. Boże daj, aby one w całości tam doszły!....

«Ja tu z Joachimem, pracujemy, i czekamy co będzie dalej. Muszę tłómaczyć jak mogą wypadki dzisiejsze polskie, w tutejszym dzienniku francuzkim; gdyż te wiadomości, które paryzkie dzienniki podają w tłómaczeniu z gazet niemieckich, są tak stronne, iż choć tym sposobem trzeba im odpowiadać, jak ja to robię.

«Pamiętnik Emigracyi, wydawany przez Podczaszyńskiego, dogorywa na dobre, jak mi donoszą z Paryża. Niech mu Bóg odpuści za potwarze które miotał na Lelewela, na mnie i na Ciebie. Piękna by to była historia Emigracyi, gdyby przyszli historycy opierali się na kłamstwach tego Pamiętnika! —

«Serdeczne uściśnienie.

«Leonard Chodźko.»

DO K. E. WODZIŃSKIEGO.

Tours, 31. Sierpnia 1833.

«Po napisaniu mego listu z 29. Czerwca, rumiemałem iż nie tak rychło napiszę do ciebie; ale inaczej składają się rzeczy; wypoczynek nie jest nam możebny, prześladowania i gonitwy dopełniają swej miary, i ledwo pozostaje mi 24. godzin, abym skreślił list niniejszy, protestacyę moją, i przygotował się do opuszczenia miasta Tours, gdzie spodziewałem się pozostać dłużej, aby tem samem mózdz łatwiej wrócić do Paryża. Wszystkie te projekta biorą w łeb, i na nowe awantury trzeba puścić żywot nasz kołatany tylu już przeciwnościami! Niech się spełnia nieprzenikniona dla nas wola Boga, ale trwajmy aż do końca na jednejże drodze, powtarzając: *fais ce que dois, advienne que pourra!* —

«Wiesz już o tem, iż czy przypadkiem, czy rozmyślnie, gdy rząd Ludwika-Filipa przeniósł naszego Joachima z Lagrange do Tours; i gdy tym sposobem znowuśmy się połączyli, robiliśmy tu co nam obowiązek narodowy nakazywał. Z mojej strony, utrzymywałem wiadomości i nadzieje tułaczów, rozsyłając aż do stu Zakładów, numeru gazety tutejszej francuzkiej *Courrier d'Indre et Loire*. Jak były przyjmowane te numera, i aby Ci dać dowód jakim sposobem to oceniano, pomiędzy wielu adresami, które mię dochodziły, dosyć będzie gdy ci przepiszę następny:

Castres, 7. Lipca 1833.

«Szanowny Ziomku! Miło nam jest przesłać ci z wdzięcznością, podziękowanie za udzielanie nam Dzienników, najwięcej z wiadomościami o Polsce zapełnionych; przekony-

wasz nas bowiem o pamięci jaką Twa dusza dla ziomków jest napełniona; dajesz dowody szlachetności serca twego i krwi nieodrodnego Polaka; nadto czujesz dobrze czego nam teraz potrzeba, aby osłodzić chwile przykrego nam pobytu.

«Korzystajmy więc z tego, jak równie dobrzy patryoci Francuzi, za co w dowód wdzięczności i podziękowania przyjm zapewnienie prawdziwego szacunku, z jakim pragniemy być na zawsze życzliwi i kochający ziomkowie.

W imieniu Ogółu (podpisano) Andrzej Gawroński

p. pułkownik.

Albert Darasz.

Antoni Szyndler.

Sekretarz: Franciszek Przetocki.»

«Jeżeli z jednej strony potakiwano mojemu postępowaniu, to z drugiej strony zazdrość i zawiść nie mogły znieść ani wpływu jaki wywierał nasz Joachim, ani moich czynności. Zaczęto od Joachima; musiał on opuścić Tours w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. Wziąwszy swój tłumoczek na plecy, wdziawszy bluzę niebieską płócienną i kaszkiecik jeszcze polski, ruszył pieszo do Abbeville i do Arras. a potem ma osiąść w Brukselli. Przeprowadzałem go aż za most Loary, i tam pożegnaliśmy się; oko moje sięgało go aż dopóki przeszedłszy za górę, już go nie ujrzałem. Gdzie, jak i kiedy znowu zobaczę się z nim na tym padole płaczu, to Bogu jedynie wiadomo! —

«Po tem wydaleniu przyszła i na mnie kolej. Żadne wstawianie się Francuzów nie pomogło. Muszę opuścić Tours jutro, zostawując moją protestacyę do tutejszej gazety, która tak gorliwie broniła sprawy polskiej i Wyprawy Zaliwskiego. Gazety paryzkie powtórzą zapewne tę protestacyę.

«Z tego co się dzieje, pokazuje się, iż zasłużyliśmy na nowy ten ostracyzm ze strony rządu Ludwiko-Filipowego — i złych Polaków; ależ gdy dobrzy są z nami i za nami, możnaż się smucić? — Korzystaliśmy z każdej okoliczności, aby utrzymać Znicz narodo- wy wszelkimi sposobami. Jakoż z okazji 42- ej rocznicy 3^o Majowej, posłałem do Chateauroux, darem, 300 exemplarzy dziełka Joachima: Porównanie trzech Kon-

stytucyi 1791, 1807 i 1815, a które jak wiesz Karolu, przedrukowałem w roku zeszłym. Z tego powodu, Joachim skreślił następną Odezwę:

Dep. Indre et Loire. Tours, 1. Maja 1833.

Bracia Rodacy, w Departamencie de l'Indre przebywający!

«W dniu pamiętnych bitew pod Grochowem, w okolicach Olszynki, 25. lutego, kreśliście Bracia, w Chateauroux i w departamencie de l'Indre zebrani, życzliwe słowa dla nas, z Paryża rozpedzonych, jak służnie uważacie, głosem nieprzyjaciół rodu naszego, nieprzyjaciół wolności ludów; głosem carskim, dla którego władze Europy potulnie się znajdują.

«Dzięki wam za względne wyrazy wasze, dzięki składam w imieniu mojem i kolegów moich.

«Wszakże nie różni się położenie nasze od waszego: również straty wolności doznajecie. A któż z Tułaczów, wierny powołaniu swojemu, wolniejszy się być czuje?

«Rodacy całej rzeszy tułactwa! odpowiadacie godnie z przykładną ufnością i z wytrwałością, powołaniu pielgrzymstwa waszego. Jest to wielka propaganda wolności i odrodzenia. Pojawieniem się w sercu Europy obudziła wielkie myśli, wielkie uczucia w duszy różno-języcznych narodów; powołała je do przyszłego życia. Jeżeli się słowem, w tym ogromnym propagandy zawodzie, choć cokolwiek przyłożyć zdołali, to nabywa znaczenia jedynie czynem Waszym, waszem potakiwaniem: żeśmy z waszemi uczuciami godnie przemawiali.

«Nadchodzi może chwila, że propaganda wolności pielgrzymstwem i głosem roznoszona, zmieni się w propagandę żelaza i krwi. I w tej przyszłości Polak wyprzedzi innych. Już o to położył nowe ofiary, nowych policzył męczenników!

«Drż w was serce, Rodacy departamentu de l'Indre! żądzą posłyszania rychło huku walki, która ma przerażony powalić despotyzm. Z sercem młodzieńczem i pełnem ognia śpieszycie w dniu uroczystym Trzeciego Maja, obchodzić pamiątkę wspomnień narodowych. Myśl wasza w dniu tym, kojarzyć będzie przyszłość z przeszłością; w dniu tym podacie

sobie dłoń bratnią, i wzajem udzielicie zacne tchnienia wasze. Pozwólcież i mnie, z miejsca niewoli, choć tem pismem, przesłać mój głos i wyciągnąć do was dłoń, aby waszą po bratersku uścisnęła.

(podpisano) Joachim Lelewel.

współ-niewolnik: Leonard Chodźko.»

«Tutaj zaś w Tours, patryoci francuzcy, w dniu 3. Maja wyprawili ucztę, na którą zaproszono Joachima, posła i pułkownika Rudolfa Wieszczyckiego, przebywającego tu od roku, i mnie. Z tego powodu Francuzi złożyli znaczną składkę, którą wysłali do Szwajcaryi, dla wysłanych naszych żórawi z Besançon, jako rezerwa do Wyprawy Józefa.

«Teraz Karolu, stosownie do dawniej oświadczonego Twego życzenia, muszę Ci skreślić obraz przeszkód i przeciwności, jakich w Francyi doznawała Wyprawa, za którą dzielni wychodcy ponieśli śmierć męczeńską, lub więzienie — a my tu doznaliśmy nowego ostracyzmu — precz z Francyi.

«Zaledwo udający się na tę Wyprawę opuścili Avignon, Besançon, Paryż i inne Zakłady, natychmiast przeciwnicy zaczęli rozpuszczać różne potwarze. Między innymi pismami mniej więcej sekretnymi, niejaki Jan Siarczyński, (imię prawdziwe lub zmyślane) przesłał pocztą do Awenjonu, dziwne w swoim rodzaju pismo. Dla niewiernych Tomaszów, czyż Akt ten nie jest autentycznym dowodem, iż szpiegostwo i zdrada dopełniają nieustannie swoich piekielnych robót? — Oto w całości owe pismo:

Stacya pocztowa, Besanconi, 8. Lutego 1833.

«Do szanownej Rady w Awenjonie.

«Słaby i zabrany do niewoli rossyjskiej w Lublinie, byłem trzymany aż do 21. Sierpnia r. z. — Od tej chwili pozwolono mi wszędzie bywać, a jako prawy Polak, starałem się szczególniej poznać duch jaki panuje w Rossyi, i zabranych prowincjach. Gdym to dostatecznie wybadał, udałem się do Warszawy, i dla zyskania sobie zaufania, wszedłem do tajnej policyi. Nic się tam odemnie nie dowiedzieli; ale wymówiwszy się przed nimi, raz ze zdaniem, które się słuźalcom

nie podobało, zacząłem być u nich w podejrzeniu; postrzegłszy to, umknąłem z Polski, chcąc się z wami kochani Ziomkowie, połączyć. —

«Przejeżdżając przez Frankfurt nad Menem, i mając znak szpiegowski przy sobie, zaprobowałem raz się jeszcze zamaskować przed Konsulem rosyjskim; jakoż udałem się do niego — a powiedziawszy że umyślnie przez Poklenkowskiego i Fencza wysłany jestem do Francji dla donoszenia, okazałem mu sygnał szpiegowski i zyskałem całą jego ufność. Powiedział on mi, że chociaż często odbiera raporta z Francji, jednak nic nie wyjaśniające, a dając mi 40 talarów, oświadczył że taką summę przysłał mi co miesiąc, żebym mu tylko odkrył co robią Polacy, i jakie mają z Francuzami i krajem stosunki? — Oraz zalecił mi żebym się udał do Paryża lub do Besançon, że to są najniebezpieczniejsze miejsca, że tam najwięcej będę miał roboty. W końcu dodał: «Jeżeli
«będziesz w Paryżu, najwięcej staraj się łapać na wędkę
«Gustawa hr. Małachowskiego, Lelewela, niejakiego Bulew-
«skiego, świeżo z Galicji przybyłego, i deputowanego
«Zwierkowskiego; a jeżeli będziesz w Besançon, to pułko-
«wnika Antoniniego, Majora Goreckiego, Majora Gordaszew-
«skiego, i młodego Orańskiego, który długo bawił w Niem-
«czech. O nich raporta, mówił dalej, często wspominają,
«ale jasnego nic nie wykryły.» — «A gdym mu wspominał o
Dwernickim, Bemie, Zaliwskim, czy ich kto śledzi? — od-
powiedział: «Dwernickiemu sami Polacy nie dają nic zrobić;
«Bema się nie obawiam, a Zaliwski już w łapce. Ten ostatni
«— dodał — więcej się pomimo swej wiedzy przysłuży
«Cesarzowi, niż gdyby rząd francuzki wszystkich wygnał
«Polaków; ma on dobrych stróżów, których do rady nawet
«używa.» —

«Z tem odjechałem, kontent że tem odkryciem Rodakom się przysłużę; aliści jeszcze więcej dowiedziałem się we wsi o 7 mil od Frankfurtu; ujrzałem mnóstwo Niemców w oberży, i kiedy po wásach poznali żem Polak, zaprosili mnie. Z zadziwieniem ujrzałem przy stole trzech młodych Ziomków. Wzajemnie się poznawszy z nimi i oświadczywszy że jadę z Polski, odpowiedzieli: «a my do Polski, dławić, łupić,

«zabijać!» Dalej powiedzieli: że 300 Polaków opuszcza Francję w tym celu, że ich Zaliwski prowadzi. — W tym momencie przypomniały mi się słowa Konsula we Frankfurcie: zacząłem się dokładniej z nimi rozmawiać i robić uwagi że żadnego nie ma podobieństwa aby tam coś zrobić, że gdy z wioski kto wychodzi, o nim wiedzą; nareszcie powiedziałem com od Konsula słyszał, ale nadaremnie; jeden tylko zdawał się rozumieć i powiedział — że w Niemczech zostanie — a dwóch puściło się w drogę.

«W Spirze spotkałem siedmiu i też samą miałem rozprawę; dwóch zwróciłem. Im bliżej ku Sztrasburgowi, spotykałem prawie co stacya po jednym, dwóch; niektórzy się przyznawali że nie wiedzą po co idą, ale przysięgli i dotrzymają, choć podstępem na nich wymogli przysięgę.

«Przybywszy na granicę, serce mi kazało, to com słyszał i widział, ogłosić Ziomkom. Spieszę więc i wzywam w Imię Boga i Ojczyzny, abyście Szanowni Rodacy, wstrzymali te podstępny i wyperswadowali naszej młodzieży taki krok szalony i zdradliwy. Wy bowiem, którzy, jak się spodziewam, macie wzięcie w powszechności, dokażecie wszystkiego. Nie traćcie, nie opuszczajcie najpiękniejszej młodzieży. Ten bałwan Zaliwski niezdatny do niczego, aby na pastwę nas wydawał. Zróbcie spieszne kroki — ja dopełniłem swego, do was reszta należy.

«Z Paryża powtórnie napiszę; przesłałem także do Bourges, Besançon — więcej nie wiem gdzie się rodacy znajdują.

Z uszanowaniem, (podpisano) Jan Siarczyński.

Ochotnik pułku 2^o Strzelców Konnych.»

«Za zgodność powyższej kopji, co do słowa z oryginałem wypisanej, poświadczam. — Avignon, 26. lutego 1833.

Za Sekretarza Rady, Donat Strawiński,

Kapitan.»

«Większość członków Rady Awenjońskiej nieprzychylna wyprawie, przesyłając do innych Zakładów kopję listu Siarczyńskiego, rozesłała następny Okólnik:

Avignon, 26. Lutego 1833.

«Rada Polaków w Avignon
Do Rady Polaków w.....

«Otrzymaliśmy w dniu dzisiejszym list od Siarczyńskiego, ochotnika pułku 2^o. Strzelców konnych, potwierdzający ciągle nasze postrzeżenia, iż sztuką wroga w tem tułactwie jesteśmy podchodzeni i niepokojeni. Okoliczności tym listem objęte wprawdzie, są jedne podejrzane, ale drugie dosyć zgodne z wypadkami jakie w tych czasach Emigracyę spotkały. My uważamy że list ten, albo jest dziełem kogoś interesowanego, albo że rzeczywiście mieści on w sobie szczerę chęci donosiciela, aby ostrzedz tułactwo w grożącym mu niebezpieczeństwie. W takim położeniu, zważając że z jakiegokolwiek strony na przedmiot nim objęty zapatrujemy się, ponieważ co się stało w Emigracyi jest głośne, jawne — że samym szpiegom w drobnych nawet okolicznościach przed wami jeszcze pokrytych, jak się z tego listu domyślać można, wiadome: osądziliśmy, że nie inaczej jak tylko śpiesznem ogłoszeniem tego listu przed Emigracyą, możemy grożącemu jej złemu zapobiedz, i od niebezpiecznej zguby wielu ziomeków oszukanych z przewodnikami, ochronić. W skutek czego list ten ogłosiliśmy już w naszym Zakładzie, a wam i wszystkim innym Zakładom, do stosownego użycia mamy honor zakomunikować. Uwiadamiamy was przytem, żeśmy przesłali kopje takowego i Komitetowi do właściwego użytku. —

(podpisano) Gaspar de Tochman, Vice-prezes.
Za Sekretarza, Donat Strawiński, Kapitan.»

«Łatwo pojąć co się działo w całej Emigracyi, i ile wywołały domysłów te pisma. A że takowe były posłane do Komitetu październikowego, przydwanego przez Dwernickiego, a więc i tam przysporzyły kwasu.

«Przed wyjazdem swoim z Paryża, Zaliwski był u Dwernickiego, opowiedział swoje zamiary — i generał przyrzekł mu uroczyście, iż jeżeli nie będzie mógł dopomagać swą osobą, to podziela zamiar, błogosławi przedsięwzięciu, i w żadnym

razie nie przyłączy się do przeciwników tej wyprawy: ani słowem, ani piórem ani drukiem. Zaliwski doniósł nam o tem, ale nie było bynajmniej mowy, czy inni członkowie Komitetu wiedzieli o wyprawie? — Cokolwiek bądź, Dwernicki czas niejaki cicho siedział, ale korzystając z naszego rozpędzenia, i gdy wiadomości nieprzyjazne dla wyprawy zaczęły dochodzić do Paryża, Komitet Dwernickiego rozesłał do wszystkich Zakładów Okólnik następujący:

Paryż, 17. Maja 1833.

«Bracia! Komitet uważa za powinność swoją wynurzyć wam wdzięczność za pośpiech z jakim staraliście się dopomóc współrodakom waszym w Szwajcaryi. Miłemi dla nich i dla was pozostają na zawsze te powszechne braterstwa dowody, za ofiary ze szczupłego waszego żołdu udzielone dobrowolnie, z własnego natchnienia, na pierwszy odgłos koleżeńskiej potrzeby. Ta szlachetna bezinteresowność przekona ludy europejskie i utwierdzi opinię w kraju ojczystym, że Polacy składają w Emigracyi jedną, moralną nierozdzieloną całość, jedną rodzinę, której wszyscy za jednego, a każdy dla wszystkich poświęcić się gotów, i że nic między nami tych rodzinnych uczuć nie stłumi.

«Zaszły w tych czasach zdarzenia, które nas zbliska obchodzą, które zapewne każdy z rodaków umie dostatecznie oceniać. Ucisk obcego jarzma obudził w Polski wielu miejscach opór, który, bez względu na zbyt wielką przewagę nieprzyjaciela, rozpoczęty, zamierzonego skutku nie osiągnął i otworzył pole despotyzmowi do popełniania nowych gwałtów, pod pozorem własnej obrony.

«Oswobodzenie Polski, ta jedyna nadzieja Europy, chcącej wyjść se stanu obecnego, a najuciążliwszego dla jej najważniejszych interesów, nie zależy od cząstkowych w kraju naszym poruszeń, ale od powstania mającego mieć za sprzymierzeńca powszechne usiłowanie. W oczekiwaniu tego ostatecznego rezultatu dzisiejszej walki zasad, których główne zagadnienia z korzyścią dla Polski rozwiązane będą, wystrzegać się należy przedwczesnych, a tem samem i słabych zamachów, które oswajając ciemiężców z łatwością

zwycięzania tego, co im w swojej porze zgubę niezawodnie przynieść musi, opóźniają dzieło odrodzenia się Polski, a przez nią Europy. Dalecy od poczytania za złe indywidualnej nawet usilności dźwignienia Ojczyzny od upadku; owszem, uważając za jedyną naszą powinność tę gotowość do przedsięwzięć przechodzących samo nawet podobieństwo, na której nigdy Polakowi nie zbywa, nie możemy, jak przy złożeniu części należnej poświęceniom, boleć nad nieszczęśliwym ich skutkiem, koniecznym wypadkiem przepomnienia tej maksy: że uchybić celu w podobnym zamiarze na jedno wychodzi, co trudniejszemi uczynić na przyszłość środki jego osiągnięcia.

«Gdy nowe prześladowania, skutkiem tych nieszczęśliwych wydarzeń, ciężą nad Ojczyzną naszą, prosimy was Rodacy, byście unikać chcieli wszelkich nadal powodów, któreby stan współrodaków w kraju pogarszać i równie jak rzecz powszechną na zgubę narażać mogły. Wezwany przez was Komitet do czuwania nad ogólnem dobrem waszem, i utrzymania Emigracyi na właściwej drodze jej politycznego przeznaczenia, uważa za powinność objawić zasady swoje i ogólne widoki dotyczące się świętej sprawy naszej. Komitet nie wątpi że przyjdzie chwila stanowcza, w której Emigracya wsparta położeniem politycznem Europy, będzie mogła zapal swój i poświęcenie na gruntowniejszej oprzeć podstawie. —

«Gdy członkowie Komitetu wkrótce tak się porozjeżdżają, iż tylko czterech takowych, to jest: Prezes, Sierawski generał, Worcell poseł, Plichta radca Stanu, pozostają; a w terażniejszych okolicznościach istnienie tej władzy szczególnie jest potrzebne, i czynności jej mogą być użyteczne, Komitet wzywa wszystkie Zakłady, aby pozostałych w Paryżu czterech członków upoważniły do wszelkich działań, tąż samą władzą, jaka służyła pierwotnemu kompletowi. Również aby na przypadek, gdyby ilość członków zmniejszoną była, do liczby mniejszej jak trzech, aby Jenerałowi Dwernickiemu przysłały upoważnienie do działania prezydjalnie, z tąż samą władzą, a to aż do zebrania się większego kompletu, lub do czasu mających nastąpić wyborów nowych, do

których dopełnienia projekt ułożony w Bourges załącza się. Powodem naszego żądania jest to, iż na uskuteczczenie nowych wyborów potrzeba niejakiego przeciągu czasu, w którym Emigracya bez władzy centralnej pozostać nie może.

«Komitet uczynił odezwę do Zakładów pod dniem 17. zeszłego miesiąca r. b., w celu zebrania składek miesięcznych dla braci wyszłych do Szwajcaryi; lecz przekonawszy się, iż nie wszyscy na ten miesiąc do złożenia tego funduszu przystąpili, widzi niemożność zapewnienia zostającym w Szwajcaryi, jakiej kwoty miesięcznie spodziewać się z pewnością mogą; a że to koniecznie dla utrzymania ich administracyi jest potrzebnem, komitet wzywa wszystkie zakłady, aby otworzyły listy, w które kaźden z Rodaków wpisze ilość pieniędzy, jaką co miesiąc na ten przedmiot przeznaczy, i takową regularnie składać będzie obowiązany.

«Co się tyczy podziału Zakładów na mniejsze części, to już jest rzeczą niewątpliwą i wszelkie zachody jakie w tym względzie za pomocą Jenerała Lafayetta robione były, stały się nadaremne. Ministrowie żadnych przedstawień w tej mierze nie przyjmują; zapewnili tylko, że w tych rozdzieleniach żaden podstęp, ani nic zgubnego dla Emigracyi się nie ukrywa: że przeciwnie robią to dla większej dogodności, której nawet Zakład w Bourges w adresie, podanym pod datą 31. Marca do Izby deputowanych, żądał. Jakkolwiek jesteśmy zmuszeni uleż rozporządzeniom rządowym, winniśmy użyć wszelkich sposobów do zapobieżenia zniszczeniu Emigracyi, to jest rozprzężeniu onej się za granicę Francyi, gdyby ktokolwiek do tak zgubnego dla sprawy naszej kroku dążył. Wzywamy zatem aby Rodacy przed rozejściem dali sobie zaręczenie wszyscy, iż ani postrachom, ani żadnym namowom przez kogokolwiek czynionym, do przyjęcia amnestyi, lub wejścia w służbę obcą, dla walczenia w sprawie żadnych stosunków z naszą nie mającej, uwieść się nie dadzą. I że gdyby byli namawiani, Komitet o wszelkich szczegółach tej namowy uwiadomić nie omieszkają; oraz, że nic bez wiadomości jego i decyzyi nie przedsięwzją.

«Przybywszy na miejsce przeznaczenia, kaźdy oddział,

choćby z najmniejszej liczby złożony, doniesie Komitetowi o nazwisku prowincyi i miasta, i niemniej z kąd będzie żółd pobierał? jak został przez mieszkańców przyjęty? i wszelkie inne szczegóły: przyszłe także listę imienną całego oddziału.

«Gdyby kogo gwałtownie chciano wywieźć za granicę, zawiadomi o tem Komitet, który uczyni natychmiast stosowne przedstawienie do Rządu; a przez czas, nim wyjdzie rezolucya, napastowany powinien się schronić przed gwałtem. Gdyby zaś był tak raptownie porwanym, iżby nie mógł napisać, koledzy jego przyszlą rzetelne i najdokładniejsze takowego gwałtu opisanie.

(podpisano) Prezes: Jenerał Diwizyi Dwernicki.

Członkowie: Juljan Sierawski.

Jan Ledochowski.

Andrzej Plichta.

Sekretarz: Jędrzej Słowaczyński.»

Ponieważ nazwisko Worcella było wymienione w tym Okólniku, a że on wiedział o Wyprawie nim się ona rozpoczęła i nim wszedł do Komitetu, i gdy nie chciał podpisać okólnika powyższego, a więc zaniósł z tej okazji protestacyę następną, gdy Okólnik został ogłoszony drukiem.»

Paryż, 23. Maja 1833.

«Jestem członkiem Komitetu, w imieniu którego Prezes Jenerał Dwernicki podpisał odezwę z d. 17. Maja b. r., w piśmie perjodycznem pod tytułem Jan Albert umieszczoną.

«Lubo jej z powodów niżej wzmiankowanych, nie podpisałem, dziełem przecie naradę na której rozbierano przyniesiony, a ręką Jenerała Dwernickiego napisany projekt odezwy, a zatem tłumaczyć się z niej winienem.

«Na pierwszą wzmiankę przez Jenerała Dwernickiego uczynioną o potrzebie wydania do Rodaków odezwy o wypadkach zaszłych w Polsce, oświadczyłem: iż nie mając tych wypadków za roztrzygnione, bo na niedokładne i sprzeczne między sobą wiadomości spuszczać się trudno, jestem prze-

ciwny napisaniu jakiegokolwiek o nich odezwy. Odpowiedziano mi zapewnieniem o zupełnem rozproszeniu powstańców, bez skuteczności wszelkich dalszych usiłowań i niepodobieństwie przedarcia się przez bacznie strzeżone, od czasu rozruchów Frankfurtskich, Niemcy. W takim stanie rzeczy, mówiono, wszelka pomoc dana upadłej już sprawie zapóźna, niestety! próżną tylko krwi najszlachetniejszej będzie ofiarą. Czterema głosami przeciw jednemu uznana została potrzeba przestrzeżenia Emigracyi. Niedługo trwała dyskusya nad gotową Jenerała Dwernickiego redakcyą. Skoro nieszczęśliwy koniec bohaterskich usiłowań za prawdziwy uznano, zawarte w odezwie uczucia należnej cześci męczeństwu i poświęceniom, żalu nad nieszczęściami kraju i jego obrońców, wiary w odrodzenie Ojczyzny i w sprawę ludów, oraz w nierozzerwany ich między sobą związek, przyzwolenia ogólnego nie zyskać nie mogły. Lubo wymienione uczucia podzielam, z innego przecie stanowiska na wypadki zapatrując się, nie mogłem podpisać odezwy, uznawającej niewczesność w działaniach, które za wypadek ucisku powszechnego i narodowego ducha z jednej, a poświęceń pojedynczych z drugiej strony, uważałem. Opór przeciw gwałtowi może nie zawsze być obowiązkiem koniecznym, lecz zawsze jest cnotą, i zawsze daleki lub bliski pożytek sprawie powszechnej przynosi. Tak jest — cześć naszym męczennikom! Jakkolwiek bolesne, indywidualne skutki poświęcenie ich ściągnąć mogło na kraj, w którym rodziców, żonę i dzieci zostawiłem; jakkolwiek mnogie okrucieństwa męczeństwo ich za sobą pociągnie: nie na nich spadnie ła przekleństwa i rozpaczy rodzin naszych, lecz na tych, których tyrąnja terażniejszy ruch wywołała; lecz na tych tem bardziej, których nieudolność, wahanie się i błędy, przeszłą rewolucyę naszą o zgon przyprawiwszy, katowski miecz nad Polską w ręce Moskwie oddały. Wypadkiem będąc wieku i ducha narodowego, rozruchy polskie zarazem są skutkiem i będą przyczyną ich postępu; i w tem to znaczeniu niegdyś mówiono: że ze krwi pojedynczych męczenników kościoła roje wylęgają się chrześcian. Nie mę-

czeństwem i gwałtownie, lecz z wolna i zgrzybiałością zmierają narody. Kiedy żniwo dojrzeje, a my żniwarze z sierpami w ręku, z Zachodu nadciągniemy, zbierzemy naówczas owoc przez Kurcyuszów naszych zasiany i raz jeszcze zawołamy, lecz już na ziemi ojczystej i wśród zwyciężkiej wrzawy: Cześć męczennikom! cześć za nas, lubo bez nas, poległym braciom naszym!

Stanisław Worcell.

«Pisma te rozchodząc się po emigracyi, musiały wywołać różnorodne sądy, i wzburzenie umysłów doszło do najwyższego stopnia, jak o tem mogłem się przekonać z listów prywatnych jakie wymieniały wzajemnie Zakłady, a jak tego i sam, Karolu, masz dowody w dziennikach emigracyjnych drukowanych.

«Krok pierwszy pociągnął za sobą następne, i dla tego ci, co się czuli być bliżej obrażonymi Okólnikiem Komitetu, nie ograniczyli się na polskim języku, ale wyprowadzili sprawę w języku najpowszechniejszym. Ponieważ Wyprawa nabrała rozgłosu Europejskiego, a gdy wielu Francuzów liberalnych jej sprzyjało, a więc ci, co nie zrażali się męczeństwem i co postanowili ruszyć do Polski, udali się do gazet francuzkich i przysłali do Trybuny paryzkiej list, który już zapewne czytałeś; ale jeżeliś nie kupił numeru, a więc wypisuję tak jak jest wydrukowany. Jeżeli zechcesz go przetłómaczyć, aby komunikować tym, co się jeszcze nie oswoili z francuszczyzną, to od twojej woli zależy.»

28 Mai 1833.

Monsieur le Rédacteur!

«N'est ce pas assez pour les Polonais d'avoir à souffrir toutes les douleurs de l'exil, et d'être traqués par les gouvernemens, d'être signalés à toutes les polices? Avaient-ils à craindre de trouver dans leur propre sein une autre police plus cruelle, organisée en Comité surveillant leurs démarches, s'en constituant juge, et se donnant le droit de les paralyser et même de les flétrir? C'est là, pourtant, ce qui nous arrive.

«Vous savez quel redoublement de cruauté le gouvernement

français a exercé contre les patriotes polonais. Point de repos, point de paix. Que faire? Renoncer à ses opinions, étouffer tous les besoins de son cœur, ou être traîné entre deux gendarmes et jeté à quelque frontière? Voilà le régime qu'on nous promet en France, et c'est là, notre meilleure condition. Je comprends que les aristocrates polonais s'en contentent, ils sont en position d'attendre, et leurs doctrines, mortelles à toute énergie, secondent si bien les projets des gouvernans, que ceux-ci les laissent jouir de tous les avantages nationaux, eux, qui n'ont aucune peine à déguiser des opinions si concordantes avec celles qui règnent partout. Qui rêva le juste-milieu en Pologne, doit se trouver parfaitement dans le juste-milieu de France!

« Mais nous plébéiens, nourris de toute autre espérance, nous, qui consumons la plus misérable existence, nous, pour qui tout ciel est d'airain, toute terre desséchée; nous, qui n'avons pas d'autre abri que nos souvenirs et notre foi dans la résurrection d'une patrie; nous — on nous blâme, on nous dénonce à l'Europe et à nos camarades, on nous traite presque d'insensés, parceque nous voulons aller périr sur ce sol qui a tout notre amour, parceque nous voulons saluer d'un dernier regard notre Pologne amie, et venger, si nous pouvons, en tombant, les armes à la main, quelques-uns de nos compagnons d'armes, morts à nos côtés sous les murs de Varsovie.

« Vous ne le croiriez pas, Monsier, c'est contre des hommes partis presque nus, au hasard, sans secours pour le lendemain, voyageant en secret sur toutes les routes, traversant des périls sans nombre, pour arriver, s'ils peuvent, en Pologne, où la guerre et la mort les attendent; c'est contre ce dévouement héroïque essayé bien des fois par les hommes de notre nation, qu'aujourd'hui le général Dwer-nicki a fait une Proclamation au nom du Comité polonais.

« Lisez-la, cette Proclamation, et sous les apparences ca-fardes, vous y verrez l'intention évidente d'arrêter partout les sentimens de pitié, de dévouement que notre entreprise devait exciter dans toutes les âmes généreuses!

«Et, si vous saviez tout ce qui a précédé, accompagné cette Proclamation ! Nos aristocrates, informés de notre projet, ont écrit en Pologne, qu'une guerre allait éclater, qu'elle était dirigée non contre la Russie, mais contre les grands propriétaires du pays ; que par conséquent on devait s'y opposer, ou rester neutre. Votre gouvernement a puissamment secondé les trames aristocratiques ; il a envoyé en Autriche, en Suisse, en Prusse, et en Russie, le signalement des patriotes qui avaient quitté leurs dépôts.

«Eh bien, malgré toutes ces précautions, quelques-uns de nos braves sont arrivés ; d'autres les suivront, livrant leur tête à Nicolas, leur âme à la Patrie. Un grand nombre, j'espère, aura de meilleures destinées. Dieu éprouve les patriotes, mais il les protège. Le mouvement qui était déjà commencé, se propage sur plusieurs points, et nous avons tout espoir qu'il deviendra national.

«Mais vous, Monsieur, dont le journal éveille de si vives sympathies pour tout ce qui est généreux et libre, attaquez, je vous en prie, les menées de nos aristocrates ; faites comprendre à Dwernicki que c'est une chose indigne à lui de décourager de si nobles dévoûmens, qu'il a une mission à remplir ; lui, qui connaît le besoin du soldat, et l'énergie native de notre courage !

«Quoique fassent nos aristocrates, qu'ils le sachent bien, qu'ils n'arrêteront pas des hommes qui veulent mourir sur le sol, où ils sont nés, mourir de cette mort qui laissera un bel exemple à suivre. Le sang versé pour la liberté n'a jamais été perdu.»

«Trybuna, i jej główny redaktor Armand Marrast, ogłaszając ten list, poprzedzili go następnemi uwagami :

«Nous comprenons trop bien tout ce qu'il y a d'inquiétudes, de tourmens et de malheurs réunis dans la triste condition d'un exilé, que nous avons toujours mis notre attention à éviter ce qui peut exciter les uns contre les autres les réfugiés d'une même nation. Toutefois, il y a dans les Polonais une nuance si bien marquée et si généralement connue entre les aristocrates et le parti proprement dit révolutionnaire, que

nous avons dû quelquefois ouvrir nos colonnes à l'expression de ces deux opinions. La différence qui est dans les sentimens doit se retrouver dans les actes, et aujourd'hui nous recevons une lettre qui nous afflige par les détails qu'elle contient, et surtout par les accusations qu'elle renferme contre un général, sur lequel les patriotes avaient le droit de compter. Nous pensons que la publication de cette lettre fournira au général Dwernicki l'occasion de dissiper les doutes défavorables, que fait naître sa dernière proclamation. Voici la lettre d'un Polonais qui est depuis peu revenu de l'Allemagne en Suisse.»

«Dwernicki, po takim harapie francuzkim, oburzony do najwyższego stopnia, a oprócz tego gromiony po polsku przez wielu tułaczów w Paryżu i w Zakładach, zdecydował się narzeczcie rozpuścić po Zakładach polskich Okólnik następny, przesyłając go jednocześnie po francuzku do Trybuny :

Paris, 1-er Juin 1833.

Frères!

«A peine le Comité vous a-t-il annoncé qu'il s'est engagé une lutte avec l'ennemi abhorré de notre Patrie, qu'un triste devoir nous commande de vous appeler à vous réunir à nous, pour verser une larme sur la tombe de nouveaux martyrs de notre sainte cause, et d'y puiser une nouvelle source d'espoir et de vengeance.

«Antoine Olkowski, Joseph Kurzyjanski, Przeorski et Eustache Raczyński, faits prisonniers de guerre, terminèrent leurs jour d'une mort héroïque, le 7 mai dernier à Varsovie. Le dernier expira au milieu des tourmens. Les trois autres furent fusillés. Dziewicki saisi de même par l'ennemi, s'en délivra par le poison. Le sang pur coula donc de nouveau sur l'autel de la Patrie, au pied duquel tant de victimes sont déjà tombées.

«Quoique ces braves n'aient pas joui encore du fruit de leurs sacrifices, leur mort n'en sera pas moins utile; elle prouvera aux peuples de l'Europe, que les Polonais jureront la ruine de leurs oppresseurs, et qu'ils ne déposeront pas leurs armes avant que le serment soit accompli.

«Gloire donc et repos aux mânes de ces illustres héros! Que leurs noms soient à jamais gravés dans notre souvenir, et qu'ils ne soient invoqués qu'avec l'hommage dû aux grandes vertus!

«Cet anniversaire de deuil que nous apportera toujours la journée du 7 mai, deviendra à jamais une preuve éclatante qu'il est impossible de mesurer le patriotisme des Polonais, et que personne ne devinerait jusqu'à quel point l'amour de la Patrie peut les conduire. Que ce jour pour vous, mes Frères, soit l'auréole d'une nouvelle espérance, inoculée, comme elle l'est dans le sang de tout Polonais: la nationalité polonaise ne périra pas.

«C'est en conservant ce feu sacré, qu'il faut que nous soyons résignés aux misères et aux souffrances de tout genre. Au fond du calice de l'amertume que nous vidons, sont nos devoirs. Souffrons et persévérons dans la foi, parceque le jour de notre résurrection viendra.

Le président du Comité: Joseph Dwernicki,
Général de Division.

Le Secrétaire: André Słowaczyński.»

«Trybuna, w d. 9 Czerwca, ogłaszając ten Okólnik, i tą razą poprzedziła go następnemi uwagami:

«Nous avons publié, il y a peu de jours, une lettre d'un Polonais, pleine d'amertume, contre une Proclamation signée du Général Dwernicki, dans laquelle celui-ci semblait méconnaître le dévouement sublime des émigrés qui, ne pouvant supporter les tortures de l'exil, sont arrivés dans les forêts de la Pologne, à travers mille privations et mille dangers, et ont commencé contre les Russes la terrible et désastreuse guerre de partisans.

«Quelques réfugiés patriotes étaient venus nous donner sur cette Proclamation des explications plus ou moins satisfaisantes: nous attendions, nous, les explications publiques de Dwernicki. — Nous sommes heureux d'avoir à citer une Proclamation nouvelle, qui est le plus noble retour aux sentimens, dont l'illustre général a, sans doute, été toujours animé. Nous aurions été désolés que des influences

aristocratiques qu'il doit trouver méprisables, eussent pu faire craindre un instant, que la gloire militaire de ce général, qui est sorti pur de la révolution de Pologne, pouvait se ternir dans l'oisiveté périlleuse de l'émigration. La faiblesse de caractère a toujours de chances malheureuses, mais le patriotisme généreux de Dwernicki devait triompher et triomphera toujours des pièges que lui tendent des hommes, qui ont besoin de l'autorité de son nom pour donner quelque crédit à leurs actions comme à leurs paroles.

«C'est sur un sujet bien douloureux que Dwernicki a fait cette seconde proclamation. Quelques-uns des braves qui ont tout risqué pour mourir sur la terre de Pologne, sont tombés victimes de leurs bourreaux. Leur ancien général annonce, par un éloge funèbre, une sorte de deuil public pour tous les patriotes de l'émigration. Cette consécration de l'héroïsme faite dans l'exil, au nom d'une Patrie absente, a quelque chose de touchant et d'antique. Il y a une certitude assurée de grandeur future — il y aura une patrie pour les hommes qui savent admirer ainsi et vanter hautement le courage malheureux.»

«Jakkolwiekbydź, Dwernicki powinien był poprzestać na tem, jednakże niewytłómaczonym dotąd powodem, napisał list do Joachima, i znowu niefortunnie wyjawiał, iż Wyprawa była niepotrzebna i nie w czas. Oto jest kopia tego listu :

Paryż, 30. Czerwca 1833.

Szanowny Ziomku!

«Przynajmniej ten list dojdzie, bo Jakubowski zaręcza że sam do rąk Twych wręczy. Wielka szkoda że jesteśmy rozłączeni w czasie tak ważnych wypadków, w których właśnie potrzeba by się naradzać — ale osobiście, bo pismu nic powierzać nie można.

«Interes Braci naszych w Szwajcaryi nie jest bardzo na dobrej drodze, bo podług wszelkiego podobieństwa, zasiłki jakie dotąd mają od Władz kantonowych, ustaną prędko. Ze składek tutejszych nie wiele na przyszłość spodziewać się

można. W kwietniu i maju złożono do dziesięciu tysięcy, a w tym miesiącu nie doszło jeszcze do trzech tysięcy, o ile mi jest wiadomo. Wysłaliśmy Anastazego Dunina do Anglii, z plenipotencją od Rady naszych w Szwajcaryi, odezwą Komitetu, oraz różnemi do znakomitych osób w tantym kraju poleceniami. Zdaje się że ten krok nie będzie bezskuteczny. Pisałem do Galicyi i w moje strony. Nadto pewny jestem że tam obojętności nie będzie; ale utrudzenie komunikacyi musi opóźnić wszelkie przesyłki, a zatem na teraz tutaj koniecznie potrzeba obmyślić środki, i w tym przedmiocie szczególnie chciej mi, Szanowny Ziomku, udzielić Twej rady. Pisuj do znajomych Szwajcarów, aby zasiłki dotąd dawane naszym, nie ustawały; a równie tutejsze i niemieckie komitety w tym względzie atakuj. Wszakże na Niemczech szczególnie cięży obowiązek. Komitet, oprócz czterystu franków, które ze składki w Szwajcaryi przed sześciu miesiącami przysłał Klimkiewicz, ani szeląga więcej nie miał zniskąd funduszu, i sam wszelkie nieuchronne wydatki muszę ponosić, między którymi poczta miesięcznie do 150 fr. kosztuje. Wielu jest przechodzących w różne strony, którym wsparcia odmówić nie można, bo by z głodu poumierali. Zadłużyłem się więc i jestem goły jak święty turecki, ale co moment spodziewam się mego własnego i dosyć znacznego funduszu, który jak tylko dostanę, po opłaceniu długów, co się zostanie, odeszlę wszystko do Szwajcaryi, a później, jeżeli będzie zkład, to sobie odbiorę.

«Wypadki w kraju za prędko nastąpiły, zapewne w skutku spodziewanych ogólnych poruszeń, na których tak mocno się zawiedziono. Szkoda tych co padli ofiarą, bośmy w nich stracili prawdziwych bohaterów, ale bez tego w walkach obejść się nie może. Co do nowego zniszczenia kraju, najprzód że już niewiele do takowego dodać można, a przy tem, przez parę lat spokojnych, wszystkie straty wynagrodzą się. Szkodliwym tylko być może skompromitowanie za wcześnie mnóstwa osób, których wywiezienie z kraju najgorsze by skutkie pociągnęło, bo w swoim czasie byliby bardzo użytecznymi. Między takimi jest kilkudziesiąt officerów z mego korpusu, znanych mi z cnót obywatelskich i wojskowych

niemniej i z tęgości charakteru, którzy w tym celu jedynie powracając do kraju z Austrii, poprzysięgli czekać tam, choćby w największej nędzy, wypadków, w których czy rozpocząć działania, czy też w rozpoczętych gdzieindziej korzystać i mieć w nich udział, wypadłoby. Lękam się mocno, aby wielka gotowość, najdokładniej urządzona na wielu innych punktach — nie była tem poruszeniem zawczesnem sparaliżowaną i zniszczoną; ale z odebranej w tych dniach wiadomości, wyszedłem z tej obawy. Nie tylko że wszystko istnieje, ale nawet wzrasta.

Znowu tu są projekta, i podobno więcej jak kiedykolwiek popierane, aby robić wyprawę do Oporto. Nie opuszczam wszelkich zaradczych temu złemu środków. Słyszałem, że generał Bem zrobił jakąś konwencyę z Ministrami Don Pedra, czyli Donna Maryi, i że w tym względzie wydał dwie proklamacye do Litwinów, i drugą, nie wiem do kogo? Do-
tąd takowych nie widziałem, ani generała Bema, po przybyciu jego do Paryża; ale jeżeli tak jest istotnie — czemu ledwie wierzyć można — to mu napiszemy co obowiązek i godność narodowa, naszej straży powierzona, nakazują.

«W tym momencie, kiedy to piszę, przychodzi do mnie Wojewoda Ostrowski i powiada żeś pisał do niego, żądając aby mię wywiódł z błędu, w jakim mam zostawać, posądzając Cię o napisanie Artykułu w Trybunie, Komitet, a mnie szczególnie spotwarzającego. I cóż na to odpowiem? O to, że ktokolwiek zrobił tę plotkę, jest łotr, brudny i podły potwarca, podobny autorowi rzeczonego artykułu. Są ludzie co tylko oddychają niezgodą drugich, i dla tego chcieliby wszystkich klócić i poróżniać. Są to mole w społeczeństwie, i tylko jeden z takich mógł Ci to powiedzieć, bo znając Cię Szanowny Mężu, nadto z dobrej strony, podobne posądzenie nigdy mi nawet do myśli przyjść nie mogło. Zaliwskiej także powiedziano, że mam do niej pretensyę o napisanie tego artykułu; więc osądź sam co wart twórca tak nikczemnych i niezgrabnych nawet sposobów, dla poróżnienia mię ze wszystkimi, czyli wszystkimi ze mną. Wart jest powszechnej wzgardy, jaka zawsze czyni potwarców w końcu dopędza. Powinieneś ją ze swej stroy podobnie wynagrodzić, bo

prawdziwie na to zasługuje. Wiem ja prawie z pewnością, kto ten mniemany list ze Szwajcaryi napisał, ale nie mam do niego nawet najmniejszej urazy, bo tyle mi zaszkodził co szczekanie psa, siedzącego w oknie na siódmym piętrze; a przy tem, pewny jestem że prędzej czy później ulegnie tej prawdzie: Fulmen male fulminat, fulminat fulminat. Ziomku! niechaj złość i przewrotność fałszywych, nie mają żadnego wpływu na związki jakie nas łączyć powinny.

«Nie będąc pewny czy Jakubowski będzie w Tours, bo mi mówi że jedzie do Chateauroux, ten list pod kopertą Posła Wieszczyckiego, poczcie powierzam.

«Vale et me ama.

«Dwernicki.»

«Gdy rozważnie odczytasz list ten, dostrzeżesz, iż chociaż pan Jenerał uważa za wczesną Wyprawę, i lubo oną publicznie potępił w dniu 17. Maja; jednakże sam wyznaje, że nie tylko iż ona nie paraliżuje innych współdziałań wiadomych panu Jenerałowi, ale owszem wszystko istnieje i nawet wzrasta? A więc zamiast przyrzeczonej w Styczniu Zaliwskiemu pomocy, dla czegoż takowej nie dotrzymuje? Wszakże tu rzecz nie idzie o zamorskie a więc niemożliwe wyprawy, ale o podniesienie walki na ziemi Ojczystej, na gorącym jeszcze uczynku zemsty za świeżą przeszłość, i nadziei przyszłego oswobodzenia Ojczyzny.

«Jakiemi uczuciami głowa i serce Joachima były przepełnione, najlepiej o tem przekona odpowiedź jego na list Dwernickiego.

Tours, 7. Lipca 1833.

«Szanowny Jenerale,

«Ponieważ mi, Szanowny Jenerał, piszesz żeś kilka razy do mnie do Lagrange i Tours pisywał, muszę nareszcie temu wierzyć. Wszakże to wiem że tylko w Paryżu będącemu wydarzyło się że listy moje mi swojego przeznaczenia nie doszły, że niektóre do mnie pisane, chybiły. W Lagrange i w Tours tego przypadku zacytować nie umiem.

«Ciesz się nieskończenie że ostatni list mój do Wojewody, stał się pobudką Szanownemu Jenerałowi, do pisania na ręce Wieszczyckiego, bo mi to daje powód do wynurzenia różnych myśli, opierając się na wyrażeniach listu Szanownego Jenerała. Wiem, że mówię do Ziomka, który poświęca się dla Ojczyzny, a zatem pewny jestem że wynurzenie się moje niniejsze braterskiem odbierze sercem.

«Nie pisałem ja do Wojewody, abym się dyskułpował z jakich podejrzeń; bo byłem przekonany że własne, Jenerale, uczucia Twoje, nie pozwolą Ci posądzać. Ale też i o tem byłem pewny że jeżeli na Krępowieckiego, na Zaliwską i na innych, to i na mnie będą Ci, Jenerale, wskazywać: i tak było. Czułe serce Twoje nie mogło wytrwać obojętnie, i bolało: —

«Wyznam że odezwa, która się stała powodem do obrazającego Cię artykułu w Trybunie, i na mnie najżałośniejsze i najsmutniejsze sprawiła wrażenie. Chciałem pisać, pisać wprost do Ciebie, Szanowny Ziomku, co uczułem: ale kiedy zkąd inąd uderzony został akt, byłoby zbyt wiele pomnażać zmartwienie Twoje — dałem pokój. Nie pomnę już terminów owej Trybuńskiej reklamacyi i nie potrafię dziś o nie, bez nowego odczytania, mej opinji formować. Ale kiedy tam była, Szanowny Jenerale, jak piszesz, potwarz Ciebie sięgająca, czas jest abyś na to miał zahartowaną duszę. Obojętnie przyjęta, rozbija się o rzeczywistość i prawdę, jak bańki mydła o twardą opokę. Przed dwudziestoma i więcej laty, byłem na nie krótką chwilę czuły. Od tego czasu wszystkie usilności, mam nadzieję, nie przeładują brzemieniem swoim pielgrzymkiego na barkach mych worka.

«Piszesz mi, Szanowny Jenerale, o przedwczesności poruszeń i wypadków krajowych, które, jak mówisz, «za prędko nastąpiły, zapewne w skutku spodziewanych ogólnych poruszeń, a których tak mocno się spodziewano.» — Sądzę że ani o przedwczesności, ani o ustaniu, ani o zawodzie, tak prędko wyrzekać nie możemy.

«Jest to dawno powiedziano, że naród niegodzien egzystować, jeżeli się własnymi nie może utrzymać siłami. A ta siła narodowa powinna być tak silna, aby się nietylko zewnę-

trznym, ale równie wewnętrznym oparła nieprzyjaciółom; aby w każdym razie zdołała pognać egoizm, fakcye, arystokrację — paraliżujących. Ci co się szczerze poświęcają, sądzą że taka siła w narodzie egzystuje. Do objawienia takiej siły naród powołując, a padając ofiarą poświęcenia się swego, jako wykonawcy prawdy, męczennicy prawdy, wmawiają w swój naród że tę siłę posiada: tylko że jest sparaliżowany, skrępowany, uśpiony: za te bohaterskie prawdy ofiary, odpowiadają potomności fakcioniści, odrętwiający, arystokraci. Wołają oni zawsze, że nie czas!

«Kiedy się wiązała Konfederacja Tyszowiecka, za Jana Kazimierza, nie pytała: czy czas? Pokonywany Czarniecki, nie pytał czy czas? I ty Jenerale, nie pytałeś czy czas? w ataku na swoich, wołając: idźcie, bijcie, bierzcie — i biłeś Moskali. Ale przed 29. listopada, kiedy mi Wysocki i Zaliwski polecili wyrozumieć ludzi poważnych, ludzi w znaczeniu będących; każdy mi nieledwie powiadał: nie czas. Wszakże okazało się doświadczeniem że był jakokolwiek czas, i czas ten minął, inny bieży! I dziś są, co wołają nie czas! Bez wątpienia że wielkim i ponowionym krzykiem, zmniejszą czas! Odpowiedzą oni potomności! —

«Ale kiedy już nieufność starła akcję narodową, wtedy szkoda było stracić pozyskanych laurów, i Moskale pod Warszawę podeszli. Szkoda było pięknych murów stolicy, i Moskale Warszawę zajęli; szkoda było stracić Konstytucyi i bytu ośmiu województw; i dziś jest statut organiczny, a dzieci są od łona matek odrywane. Jenerale! jesteś ojcem i czuć umiesz. Dziś właśnie barbarzyństwo to pomnaża wściekły tyran. Ułożył sobie peryodycznie herodowe dopełniać morderstwo, i jeszczeż nie czas? Dziś zacnym fanatyzmem niesiona młodzież, puszcza się walczyć, jestże czas wołać: nie czas! A są przecie dyplomatyczne głosy, co tak wołać nie przestają; co krzyczą zbrodnia! — Ciężko oni odpowiedzą potomności!

«Czemuż kto nie był dość mocen tu we Francyi wyperswadować biegącym, wstrzymać ich w zapędzie? Ministerium francuzkie swoim tułactwa naszego prześladowaniem, niewątpliwie ten rzut naszych przynagliło. Jeżeli zaś ich rzut

cały był w skutku spodziewanych poruszeń powszechnych nie ich wina że te zawiodły — jeżeli zawiodły — jestże to powód, aby mieli być opuszczeni? Przeszło stu z nadzwyczajnem poświęceniem, dzienną Opatrzności pieczę niesieni, stają na miejscu; każdy z nich po kilku powołuje. Tysiące mężów i niewiast jest w ruchu. Toć i «dzielni towarzysze Twej broni» Jenerale, mogli rozpocząć działanie, nie czekać wywiezienia. Jeżeli tego nie zrobili, oni są nieszczęśliwą ofiarą że posłuchali tych co w cwał polecieli, co pisma rozrzucali, aby sparaliżować i terażniejszość i przyszłość.

«Padają ofiary. Uwielbiasz ich i żałujesz, Jenerale. Któż z sercem polskiem nie odda im czci? A kto z nas ma więcej rozdartą tem wspomnieniem duszę? Nie mam dzieci. Dawnonі się domu i familji wyrzekł; dziećmi moimi są uczniowie moi. Ginęli oni złością Nowosilcowa; ginęli zgubnym sprawy naszej, w czasie powstania narodowego, kierunkiem: giną dziś, złością i przekorą arystokracji, egoizmu, na sztych wysadzeni. Są tam, i będą tam. Jeszcze się na Twoje rodzicielskie powołuję uczucia, abys ocenił moje. Nie mam siły, i nie wymagaj tego odemnie, abym powiedział: nie czas! przedwcześnie! Zniecierpliwiona i rozdrażniona myśl przekorą, goni ich po zakrwawionych lasach, opuścić ich nie może, błogosławi im, a złorzeczy. — Szanowny Ziomku! wybac mi, że Ci moje osobiste przytaczam uczucie; ale bo je więcej niż kiedy mam rozżarzone i rozdrażnione. Dopomóż mi rzucić przekleństwa i okryj hańbą i złorzeczeniem tych, co nurtują fakcye naród odrętwiające. Nie wściekły tyran, oni są morderce! Liczyłbym Ci imiona wielu, gdybyśmy się osobiście rozmówić mogli. Wołałem, wołam, i wołać nie przestanę; poznaj ich i oceń, Szanowny Ziomku, bo czas.

«Bezecnik, kto znieważył cienie Michała Wołłowicza, czcząc go obelgą hrabstwa. Powiedz mi, Jenerale, jakim kwiatem posypię grobowiec jego, jaką go łąką zroszę? On był mym uczniem! —

«Wolasz na mnie, Jenerale, abym pisał do Szwajcaryi: dziś nie mam tam znajomych, od swoich braci odpisu nie otrzymuję.

«Niecna akcja Pana Bema, wcale mię nie dziwi; nie on to

jeden w tem: powinienby wywołać i współdziałaczy swego dyplomatycznego wyskoku. Łatwo krew bratnią dla swej próżności zaprzedać, nią frymarczyć. Wszakże tak zaprzedał tych, co w Prusiech do taczek zaprzężeni; a jeżeli mu się przypadkiem nie uda ich w Oporto wysadzić, bo może rychło sprawa Pedristów koziołka wyrzucić: to powie nowy dyplomata, że to dla matki zrobił, aby żołnierzy z niewoli pruskiej wyzwolił.

«Kończąc ten list, twoje własne Jenerale, powtórzę wyrazy: niechaj złość i przewrotność fałszywych nie ma wpływu na związki, jakie nas łączyć powinny.

«Braterstwo i najżyczliwsze pozdrowienie.
«Joachim Lelewel.»

«Lecz gdy, z jednej strony, Dwernicki plątał się w tej sprawie i tłómaczył się jak mógł, to z drugiej strony, Bem oburzał bardziej jeszcze swoimi projektami wyprawy do Algieru, albo do Portugalii. Walecznik ten, żałując iż nie przyjął był w Bolimowie ofiarowanego mu dowództwa naczelnego, a później zazdroszcząc wyprawie Zaliwskiego do Polski, chce w Emigracyi zostać drugim Dąbrowskim, to jest twórcą Legjonów. Myśl piękna i zbawienna, i daj Boże aby takich Dąbrowskich mogło być najwięcej; ależ stan rzeczy za czasów Dąbrowskiego najzupełniej różny jest od obecnego. Dąbrowski z legjonistami, walczyli we Włoszech Austryaków i Moskalów Suwarowskich, zboczonych jeszcze świeżą krwią rzezi Pragi; walczyli i bili ich jako żołdaków dwóch mocarstw, zabierających i rozbierających Polskę, i mieli nadzieję dojść do Polski przez Wiedeń; gdy przeciwnie Bem chce legjonistów zaprowadzić do Beduinów lub do Don Pedra — obie sprawy zupełnie obce dla Polski. Zdaje mu się iż po uformowaniu legjonów, wyląduje okrętami na brzegi Bałtyku i Morza Czarnego; ale zkądże okrętów dostanie? Zkąd na to fundusze? Przypuściwszy nawet iż znalazłby pieniądze na okręta, ależ ani Francya, ani Anglia, ani Danja, ani Szwecya na północy, a na południu Turcya, tak ślepo i politycznie i handlowo przywiązane do Moskwy, Austrii i Pruss, czyliżby dozwoliły swobodnie lawirować okrętom polskim po Bałtyku i po Euksynie?

«Ponieważ do werbunków Bemowskich wplątali się szpiegi francuzkie i polskie, a więc rozruch i awantury powstały wszędzie. Wiesz, Kochany Karolu, iż niedaleko Chateauroux strzelono nawet do Bema, i kula zahaczyła się o pięcio-frankówkę w kieszeni jego kamizelki. Wiesz, iż w Paryżu palono publicznie akta tyczące się tych wypraw algierskich i portugalskich. Smutne sceny odprawiły się w Bergerac. Szczegóły tego wszystkiego są nader ciekawe, i tych nie wymienię, bo czas mi nie pozwala. Zuchwała i ekscentryczna ruchawość Bema, w innem miejscu i przy innych okolicznościach, możeby cudów dokazała; ale dzisiaj jest najniemożliwiejszą, i dla tego nic się mu nie uda. Ciekawy będzie koniec tego człowieka, bo jego głowa i charakter są z wielu względów dziwne! Ale nie sięgajmy w przyszłość, bo tę Bóg dla siebie jedynie zawarował, a dzisiaj kreślę Ci obraz tego co się dzieje z nami i między nami, i że rys tego życysz sobie posiadać.

«Pan hrabia A. G. jeździ po zakładach — był i tutaj; prawi androny, demagoguje, i zajmuje się jeszcze Towarzystwem Demokratycznym. Ni zaimponuje mi, bo wiem co zacz jest? Są jeszcze Tomaszowie niewierzący w istotę prawdy. Gdzie się oprze hrabia, czas przyszły pokaże. Obaczy kto dożyje. —

«Liczę na zegarze wybijającą północną godzinę. Znużony jestem, zasną na kilka godzin, aby rano ruszyć w nową drogę i doświadczyć nowych przeciwności, nim się zejdziemy kiedyś na Józafatowej dolinie!

«Serdeczne pozdrowienie.

«Leonard Chodźko.»

Przytoczone tu listy przedstawiają rzeczywisty obraz położenia Emigracyi, i sposób w jaki znakomitsi tułacze dopełniali swoich zobowiązań względem sprawy ludowej i względem Wyprawy partyzanckiej z roku 1833. Te listy, co jakby proroczym duchem przepowiadają czyny które się ziściły, powodują mnie do przytoczenia tutaj innego dowodu, popierającego bezpośrednio tę naszą Wyprawę narodową. Pielgrzym Polski, wydawany w Paryżu staraniem Eustachego Januszkiewicza, starał się zwalczać przesady lub uprzedzenia innych dzienników emigracyjnych, przeciwnych Wyprawie. Przez czaz niejaki, Adam Mickiewicz pisywał w Pielgrzymie różne artykuły. Przytaczam te, które mają bezpośredni związek z Pamiętnikiem moim, a które wyszły z pod pióra Wieszcza polskiego. Artykuły te dostatecznie objaśniają jaką miały dążność ataki, wywołujące odpowiedzi następne. —

O BEZPOLITKOWCACH I O POLITYCE PIELGRZYMA.

«Niekórzy z czytelników oskarżają Pielgrzyma o brak zasad, widzą niepewność i wahanie się w jego dążeniach, bo w czwartym półarkuszu oskarżał Bezpolitykowców, a w piątym potępiał wszelkie rozprawy o prawach pisanych, o formach, jako niepłodne, nieużyteczne. Musimy wytłómaczyć się obszerniej. Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć, i wśród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu; nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyslny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. Pielgrzym, nie pochlebając sobie, iżby mógł zwalczać żywioły, wie przynajmniej gdzie ma płynąć, z kąd wiatru czekać; czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchiom Europejskim, wszystkim

bezwyjątku rządóm — w kierunku tego wiatru ile możności rodzi politykować.

«Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny: takimi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takimi słowami były naprzykład, dawniej słowa Ewangelii, potem naśledowanie ich, słowa koranu, słowa Wiklefa, Hussa, Lutra, Sęsymona, słowa na sessyi Rejtenowskiej; w obradach konwencji kiedy wypowiedziano wojnę całej Europie, rozkazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim, i t. d. Przeciwnie nazywamy pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust, owe rozprawy Greków, którzy deptani od Cara Macedońskiego, pisali księgi o arystokracji i demokracji, i kłócili się o nie, kiedy już ani jednej ani drugiej nie było; owe spory teologów bizantyńskich; i nakoniec wszystkie teorje socjalne doktrynerkie od Russa aż do Trybuny, ile razy ona mówi o przyszłych formach. Krzyczeli despotci przeciw abstrakcyom politycznym myśląc, że one wolność wprowadzają; czas aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim, po podobne teorye o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy; są to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuście ustawicznie rozprawiają. Klniemy się przez wszystkich kozaków pładujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austriackich i pruskich: cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko prawią o atrybucyach władzy narodowej, kiedy nami władają sierżanci miejscy; o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonią, a rodaków wieszają i strzelają? Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie Trybuny z Nationalem o formie rzeczypospolitej, o jej chrzcie i wychowaniu, kiedy jej na świat nie wydają? Zabawna kłótnia! czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą. Dosyć wiedzieć jaka jest terażniejsza: jeżeli zła, to ją zwalić; jeżeli dobra, to ją ile możności natężyć! Oto na dziś cała zagadka.

«W Polsce i przed rewolucją politykowano. Uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie czekali, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając za-

sady wolności, czy spiskami czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyn i Ukrainę wiązał z Polską; Ks. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojowscy, którzy obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomataami szczególnie byli podchorążowie, w tej nocy kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministeryalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy; dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcaryi.

«Przeciwnie, na nic nam się nie zdały tomy pisane o konstytucyi, o kodeksach, teorye tyczące się Królestwa kongresowego. Opozycya ówczesna w Sejmie o tyle zdziałała, o ile tchnęła duchem staropolskim miłości dla Ojczyzny Polski, nienawiści dla Cara; skoro zaś naśladowała Constitutionela i liberalistów francuzkich, nie znajdowała echa w masach. Teraz o jej książkach i mowach zapomniano. Równie puste i niepożyteczne były teorye polityczne ogłaszane w emigracyi, i mowy wielu naszych rodaków. Można je uważać już za umarłe. — Wierzymy, iż po przeczytaniu: Pamiętników Kilińskiego, Historyi o ustanowieniu i upadku Konstytucyi trzeciego maja, Biografii Reytana, Księcia Józefa generała Sowińskiego, Wyprawy belwederskiej, Opisu knutowania w Fischau i Kronstadt — po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żołnierzy, można natchnąć się dobra polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatera natchnionego Russem i Bentamem? Jeżeli powie, że nie Polska, ale Russo i Bentam natchnął naszą młodzież, ciekawi jesteśmy dla czego z Genewy i z Londynu, z ojezyzny tych teoryi, nie weszli najpierwej do Polski bohaterowie?

«W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią przegrać i zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia, może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić — względem Ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie aby ją przeważać.

«Słyszymy często: już dosyć dla Polski krwi prze-
lano! O gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi
oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli
krwi Galicyę całą, i tyle Wielko-Polski! Chcieli spokojnie
w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków wskazują na
śmierć, na wygnanie. Przypomnimy, że kilkadziesiąt tysięcy
ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem;
że ta krew była poślubiona Ojczyźnie — czy kto myśli że ją
można ukraść! Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą
lichwą oddać przyjdzie.

«Niech więc komu nie udało się być bohaterem, przynaj-
mniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich.»

19. maja 1833.

O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH.

«Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na
urząd rozsądnych i z professyi dyplomatów, przypada na
czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy hanie-
bnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobój-
stwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym,
wzywać ich w imię Boga, w imię powinności. Trzeba było
stworzyć jęyk nowy: rozprawiano więc o okolicznościach
czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie
zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po
obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chceć opierać się
woli trzech dworów? gdzie są środki oparcia się? czy jest
czas po temu? Czy nielepiej część poświęcić, aby resztę
zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić
dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczy-
pospolitej dać odciąć część której niepodobna uzdrowić? i t. d.
Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

«Poczcivi posłowie, szczególnie z głębi prowincyi przy-
byli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań;
nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali
uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskim
sercem, nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpo-

spolitę rozdzierać, bliźnich swoich, spół-obywateli w niewolę zaprzedać. Odpowiedziano im: że sejm posiada ła souveraineté! Przybiegli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, gwarancyi, traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie: rada była popisać się z nauką, szermując niemi. Reytan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiej zbrodni nie popełniać; ludzie rozsądni okrzyknęli Reytana głupcem i szalonym — naród nazwał go wielkim, potomność sąd narodu zatwierdziła.

«Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie, ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora? oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francyi, i t. d. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy! konfederatów potępiono jako szalonych awanturników; naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

«Kiedy na sejmie czteroletnim Tadeusz Korsak w każdą materję wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylo-miesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych czynem, wojną! Ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim; stronnicy Moskwy szalonym.

«Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono; Stanisław August, przyjmując deputacyę rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie? Kościuszko umarł na wygnaniu, ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych; Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskimi w Petersburgu.

«Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewiczza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awaturnicy. Znajdował się między awaturnikami, zbiegły od rodziny, Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

«O rozsądnych ludziach rewolucyi ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości Ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnymi i parlamentarskimi, ludzie poczciwi, nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

«Co z tego wszystkiego wnosimy? oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń; że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach kiedy umysły skore na sofisteryję, pozwalają sobie o wszystkim rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych Jenerałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele Pamiętników swoich militarynych napisać te słowa: Czułem że o powinności niewolno rozumować.

«Jeżeli kto się spyta, cóż jest powinnością Polaka dzisiaj? w tej godzinie? w tem lub owem zdarzeniu? Nie podajemy siebie za wyroczenie, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi. Niech czeka! lepiej zrobi nie mięszając się w wypadki i w rozmowy. A jeżeli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcję demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo

rozprawiać o działaniu terażniejszym braci naszych w Polsce — oni sądem przysięgłym wojennym zawyrokują o ich zasługach.

«Pielgrzym, nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują że powinni, że umieją, i że mogą coś wielkiego dla dobra Ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tem mniej jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzności! I drugim wciskać się nie radzi; w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie ojczyстей, zaraz lub w przyszłości.»

27. maja 1833. —

NIEZGODY EMIGRACYI NASZEJ.

KILKA SŁÓW O JEJ RUCHACH.

«Nieprzyjaciele nasi otrąbili po świecie niezgodę Emigracyi; stronnicy ich roznoszą echem te odgłosy tryumfu: rodacy nasi zapewne trwożą się i smucą. Jest w tym wrzasku nieprzyjaciół dowód ich słabści; dowód że udając wielką pogardę ku nam, boją się nas dotąd, i raczą kłamać na naszą intencję. Niezgody Emigracyi — sprawy publicznej nie gorszą i łatwo się tłómaczyć dają. Jeżeli o tak małych rzeczach jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają i kłócą się, cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności Emigracya ruminuje przeszłość i różnie sądzi o terażniejszości? Ale mimo różności zdań, w jednym kardynalnym pytaniu jest jednomyślność; nikt nigdy nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani królem pruskim, ani z Austryakiem, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są. Dwa stronnictwa możnaby odróżnić u nas, oba równie poczciwe, równie sprawę ojczystą rade dźwignąć, lubo różnemi środkami. Jedni nie chcąc czekać ani chwili, czynią, działają jak mogą, słowem, piórem, bronią; zachęcają wszystkich do przedsięwzięć pojedynczych nawet, do prób najniebezpieczniejszych, pełni zaufania w blizką i szczęśliwą przyszłość; drudzy chcieliby pierwej złączyć w jedno znaczną masę

sił i środków, nim coś przedsięwzją. Są i tacy którzy mają jeszcze nadzieję, że się rządy upamiętają, nawrócą; radzą więc na czas przynajmniej, zawrzeć z rządami armistycjum, nie wyzywać ich, i nie brać na kark nowych nieprzyjaciół. — Niestety, te rządy, starzy to nasi nieprzyjaciele! —

«Z różności zdań wypływa różność działań, nieszkodliwa dla sprawy naszej, o ile skierowana jest zewnątrz. Nie oburzamy się bynajmniej przeciwko tym, którzy probują Filipa nawrócić, króla Angielskiego naprawić, izbom i parlamentom uczucia szlachetne natchnąć, chociaż znamy zatwardziałość grzeszników; żądamy, aby nie oburzano się również na ludzi, którzy sobie wzięli za godło:

«Kto nawrócić się nie dał, da się zamordować»
a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięstwa wszystkich połączy.

«Napada nas tu trochę choroba miejscowa gadania i pisania, adresomania i proklamacja, i gorsza jeszcze mania pisania teoryi przyszłych konstytucyi z tytułami i artykułami na wzór de l'Assemblée constituante, Syesa, i t. d., ale choroba ta jak grypa zaraźliwa nie jest wcale śmiertelną, pochodzi tylko z braku świeżego powietrza obozowego. Szkoda, że nagabani byli nią ludzie, którzy mają talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest talent pisać biuletyny zwycięzkie na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty.

«Wszakże piśmiennictwo nie przeszkadza emigracyi jąc się do działania ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy rozłożyli papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prasy: aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech, i Wiara podarłszy papiery na ładunki, resztą masy drukarskiej wąż poczerniwszy, ruszyła tegoż wieczora w pole. Nazajutrz drukarze zdziwieni znaleźli oficynę pustą, i klamkę kołkiem zamkniętą. A w kilka dni słyhać, że jeden z Autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce.

«Porównał Lelewel w jednym z dzieł swoich z dziwną trafnością, Rzeczpospolitą polską do mrowiska, w którym lubo nie było jednej centralnej władzy jak w pszczelniku, wszakże roje pracowały zawsze, zdaje się bezładnie, a w jednym celu; razem

rzucając się na nieprzyjaciela. I pielgrzymstwo nasze bardzo do tego mrowiska podobne: różnych dróg probują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale zawsze początkiem i końcem ich wędrówek Ojczyzna. Obóz emigrancki bez komendy dotąd; wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcaryi, wysyłają eklererów do Niemiec, a nawet tyraliery dotarli do Polski; inni zajrzeli do Portugalii, czy warto i tam punkt jaki obrać — mamy forpocztę i na Wschodzie.

«Jak w obozie przed bitwą z rozmów żołnierskich można dowiedzieć się o stanie rzeczy i o przyszłych wypadkach więcej czasem niż z planów kwatermistrza, tak i politykowanie domowe emigrantów godne uwagi. Niezawodnie głębsze jest i szersze niż politykowanie ministrów i gazeciarzy francuzkich i angielskich, bo ci pograżają się albo w politykę chwilową, uliczną, albo ulatują w abstrakcyę; rzadko za Paryż i Londyn, a nigdy prawie za Ren i Alpy nie wyglądają. Pielgrzymi nasi posiadają — jak mówią po staropolsku — jeografię i politykę podeszwianą: wydeptali nie mało krajów; a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół, tudzież uczuciem wielkiem sprawy swojej, sięgać myślą daleko w przyszłość, i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do Piramid. Najmniejszy fenomen polityczny zwraca ich uwagę; są to pasterze Chaldejscy, ustawicznie patrzący w niebo, o których wiemy, że lepiej znają ruch gwiazd, i odgadują zmiany temperatury, niżeli członkowie biura długości.

«Rodakom naszym mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy, kilku braci przywykłych niegdys do życia wiejskiego, do domatorstwa, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami a często i nogami przebiegli. W jednym z miasteczek francuzkich taką slyszeliśmy rozmowę. «A kolega zkąd przybywa? zapytał Maciek Obywatela Żmudzina.» Z Ameryki, odpowiedział Felszewianin, zajrzałem tam, ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy; może dostanę kilka talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju bić się z Moskałem; a kolega gdzie rusza? Byłem u Don Pedra, odpowiedział drugi, ale sprawa jego nie warta funta prochu; tłuką się kto czy Pedro czy Miguel ma panować! co nas to

obchodzi? «Ja, rzekł trzeci, wracam z Brukselli; myślałem, że Leopold szczerze wojnę zacznie, i chciałem z pułkownikiem N..., ułożyć się o pomoc dla Belgów, ale widzę że Leopold jest rurą, na której Filip trąbi, więc cóż ztamtąd mądrego posłyszeć? Możeby, odezwał się czwarty, trzeba było z Mechemtem porozumieć się, a w każdym przypadku najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskałem biją, i na ziemi ojczystej zwycięstwo albo śmierć znajdują!

«Zapewne nie jednemu z polityków takie rozmowy, takie przedsięwzięcia wydadzą się śmieszne. Kiedy Normandowie po raz pierwszy w małych czółenkach, po kilku i kilkunastu, na brzegi Europy zaczęli zaglądać, i tu lub owdzie spaliwszy dom lub statek, odpływali, któż na nich zwracał uwagę, któż się ich lękał! Jeden był człowiek który ich lekce nie ważył. Był to Karol wielki! Czytamy w kronikarzach, że Karol, starzec naówczas, patrząc z okien nadmorskiego pałacu swego na łódki tych awanturników, kiedy się dworzanie z nich naśmiewali, zamyślił się smutnie, i przepowiedział z tych łódek wielką burzę dla Europy. W kilkadziesiąt lat Normandowie przebiegali wzdłuż i wszerz Europę, duch Normandzki stał się duchem czasu.»

31. Maja 1833.

Czytelnicy nasi dostrzegą z pism powyżej przytoczonych, duch, myśl i dążności jakie kierowały piórami: Joachima Lelewela, Leonarda Chodźki i Adama Mickiewicza. Dziwnem przeznaczeniem losu trzej ci patryoci, połączeni węzłem blizkich stosunków w czasach świetnych Uniwersytetu wileńskiego, rozłączeni byli później pohytem: pierwszy w Polsce, drugi we Francyi, a trzeci we Włoszech; znaleźli się wszakże po 29. Listopada 1830 na tułactwie, w jednymże punkcie, w Paryżu, i jednozgodnym głosem bronili świętej sprawy w najzarliwszej epoce ruchów emigracyjnych. Los jednak zawistny rozerwał ten trójczy związek, przez wpływ Towianizmu, pociągając za sobą Mickiewicza i małą wprawdzie liczbę zacnych Rodaków, ale za wielką jeszcze przez smutne skutki jakie wynikły z tej nieszczęsnej konfederacyi mistycznej. Gdy bowiem

w roku 1833 Mickiewicz najzdrowiej sądził o rzeczach, wskazywał jakim ma być wskrzesiciel Polski, pisząc tę słowa: «Można z pewnością przepowiedzieć że nasz przysły Wielki człowiek będzie wojownik. — Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. — Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszość, która Kościusze i Waszyngtonowi zjednała miłość współczesnych i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenta militarne i polityczne, dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.» W ośm lat potem zjawił się w Paryżu Pan Andrzej Towiański. Mickiewicz i inni uznali w oszuście — owego zapowiedzianego wielkiego człowieka, wojownika z talentami militarnymi i politycznymi! A przecież, kiedy, i gdzie i jakie bitwy wygrywał Pan Andrzej? Jakież talenta militarne i polityczne okazał i czyż niemi wyzwolił Polskę od zaborców? — Dokazał tylko, że mistycyzmem swoim oszołomił najlepsze głowy, odurzył najlepszych patryotów, najpoczciwszych ludzi. O jakże nie pewna i zmienna kolej człowieka, jak mu trudno bez zbłąkania się pozostać na niej! Niestety! taż samą koleją i nasz Wieszczył przechodził! —

Gdy nadeszła do Paryża pewniejsza wiadomość z Polski, o niepowodzeniach Wyprawy partyzanckiej, i o nowych ofiarach poświęconych sprawie narodowej; Polacy bez różnicy opinii, również i Francuzi, tak w Paryżu jak i na prowincyi zamieszkali, starali się na publicznych zgromadzeniach uczcić pamięć męczenników polskich. Przytaczam tu z Pielgrzymą Polskiego niektóre wyjątki, na dowód, że przedsięwzięta Wyprawa przez wszystkich potępiana nie była. —

«— O godzinie 8^{mej} wieczorem dnia 3. Lipca 1833. roku, tysiąc z górą obywateli francuzkich w loży de la Trinité indivisible, oddało cześć świeżo poległym za wolność naszą Polakom: Dziewickiemu, Wołłowiczowi, i innym, prowadzącym wojnę przeciw Moskwie. Przewielebny loży, i obywatele Cavaignac, Titot, i. t. d., w energicznych i pełnych duszy wyrazach przemówili na chwałę męczenników naszych, a na wzgardę ciemężycieli. Z ziomków naszych współtułaczy: Worcel, Krępowiecki, Pułaski, zabierali głos w rzeczy narodowej. — Dnia 7^{go} rodacy nasi obecni w Paryżu, słuchali w kościele l'Abbaye Saint-Germain u grobu króla Kazimierza mszy żałobnej za braci poległych w ostatnich powstaniach. Gdzie idzie o oddanie hołdu poświęceniu obywatelskiemu, nie powinno być między nami stronnictw i niezgód. Nie było ich na obchodzie 7^{go} lipca: książę Adam Czartoryski, Jenerał Dwernicki, wielu tak zwanych arystokratów i demokratów u stóp jednego ołtarza, Polacy, prosili Boga o Polskę, o wieczny pokój dla tych braci, co za nią już swe życie poświęcili. Tegoż dnia trzydziestu kilku ziomków, zebranych przy ulicy Taranne, spaliło publicznie odezwy Jenerała Bema, wydane by rozerwać naszą Emigrację,

radząc jej wyprawę w sprawie nam obcej. O godzinie 5^{tej} nad wieczorem trzech żandarmów weszło do posła Worcela, areztowało go w imieniu rządu, i zabrawszy mu papiery zwyczajem moskiewskim, zaprowadziło go do więzienia. Teżę prawie godziny obywatele Boissaye, Demolière, Bigie, Pułaski, wtrąceni zostali do więzień za oddanie należnej czci męczennikom polskim i za wyjawienie śmiało swoich opinii politycznych. Eustachy Januszkiewicz, kollaboratorowie i przyjaciele nasi: Józef Hieronim Kajsiewicz i Leonard Bettel otrzymali rozkaz opuszczenia niebawem Paryża. Badeńczyk Wolfram, który w imieniu przytomnych Niemców na ohchodzie dnia 3^{go} oddał cześć poległym, doznaje także losu, w jakim my od dzieciństwa wuczeni. Obywatel Krępowiecki, Saniewski, Czyński otrzymali również rozkaz wyjazdu. Chwila jeszcze cierpliwości Bracia! Już Mikołaj żelazną ręką sięga do francuzkich więzień, i francuzkich żandarmów ma na swojej służbie. Sprawa nasza coraz ściślej, coraz wydatniej wiąże się ze sprawą wolności świata.

«Ogół braci naszych w Chateauroux uczcił męczeństwo rodaków walczących na ziemi ojczystej, przez nabożeństwo żałobne; na zgromadzeniu ogólnem przemówili: Kuczyński, Kukowicz i Wincenty Cyprysiński. W Levrous 5^{go}. b. m. polskie towarzystwo przyjaciół literatury obchodziło pamięć nowych męczenników narodowych, przez posiedzenie publiczne. J. F. Kołosowski czytał na nim wiersz pełen patryotycznych uczuć, i oburzenia na widok poniżenia ludów Europejskich i górującej tyranji. W Guéret po żałobnem nabożeństwie odprawionem 19- z. m. za dusze poległych, Pułkownik Breański przemówił do Francuzów obecnych na ohchodzie.»

Ze wszystkich ówczesnych dzienników i pism emigracyjnych, Kronika Emigracyi Polskiej najmocniej powstawała przeciw Wyprawie Zaliwskiego. Przytaczam tu z niej jeden artykuł z 15. Kwietnia 1834, który da poznać, jak stronniczo i zarozumiale oceniano poświęcenie się ludzi, mających jedynie na celu zbawienie Ojczyzny.

KRONIKA EMIGRACYI POLSKIEJ.

(Arkusz drugi i trzeci.)

WYPRAWA DO POLSKI W ROKU 1833 I WYPRAWA DO SABAUDJI
W ROKU 1834.

«Zaledwie lat dwa minęło od epoki, w której przerwana została wielka sprawa powstania narodowego, a już byliśmy świadkami dwóch nowych usiłowań, dwóch nowych wypraw, mających na celu powtórzyć, i poprzeć ją, oraz powetować klęski, które nieszczęsnym obrotem rzeczy kraj nasz przygnębiły. Jedną wyprawę prowadził w roku 1833. Zaliwski, drugą w roku bieżącym Ramorino. Pierwsza miała sobie wskazane miejsce działania na rodzinnej ziemi, druga we Włoszech. Jakkolwiek cel obudwu był narodowy, święty, spólny życzeniom każdego prawego Polaka, to jest ratowanie Ojczyzny; niczyjej przecież nie uszło uwagi, że tą razą żadną z nich nie wspierały ogólne siły narodu, których majestatowi w roku 1830 z takim uczuciem przyklaskiwała Europa, że nawet obiedwie były dziełem mniejszości Emigracyi, której także nic innego nie jest celem, jak ratować Ojczyznę, nie zasypiać jej sprawy; wywoływać walkę, która jest jej wiarą, nadzieją, życzeniem i obowiązkiem. Płynie ztąd, że jeżeli większość emigracyi nie mogłaby sobie przywłaszczać chwały, gdyby los po-

myślny tę lub ową wyprawę był uwięczył, tak z drugiej strony nie jest odpowiedzialną za ofiary, jakie były jedynym ich owocem. Emigracya zamknięta w swej większości, pozostaje jaką była: jest zwiastunką Polski, postrachem jej ujarzmicielei; może się stać przedmiotem ich nienawiści i zemsty, ale nigdy pogardy i pośmiewiska.

«Musi być wszakże jakaś przyczyna, która te cząstkowe wyprawy ogołociła z ogólnego, jednomyślnego uczestnictwa. Jest w istocie, mianowicie ta: że ludzie którzy niemi kierowali, chcieli z nich gwałtem zrobić dzieło, nie wspólnej dążności narodu, lecz partyi; a dzieło partyi pogardza zawsze zdaniem ogółu, jeżeli takowe nie jest mu posłuszne. I działali logicznie: wyprawy na tak niedojrzałych oparte żywiołach, nie zyskałyby sankcyi większości, nie byłyby przedsięwzięte. I skutek musiał być odpowiedni niewytrawności zamiarów. Naczelnicy tej parodji ruchu, byli to ciż sami, którzy codziennie wołają że do ratowania Ojczyzny trzeba nowych zasad, nowych środków, a nadewszystko nowych ludzi. A którzyż to są ci ludzie? odpowiedź: oni sami. Wedle nich wszystko co dawne, sławione, jest zużyte, niepotrzebne, szkodliwe; wedle nich, wszystko co radzi umiarkowanie, cierpliwość, wyrozumienie, jest organem zdrady lub arystokracji; wedle nich: precz z doświadczeniem, precz z zasługą, dosyć na chęci, dosyć na teoryi. Uchowaj nas Boże najgrawać się z nieszczęścia współbraci, chełpić się z ich niepowodzenia — nie jesteśmy owymi porokami których się dziś tak wielka między nami namnożyła liczba, a którzy dopiero po wypadkach objawiają dawniejsze swe przepowiednie; cześć popiołom nowych męczenników, chwała młodzieży, chwała masie, niosącej ślepo swe życie w ofierze dla Ojczyzny! Tyle poświęcenia się i męstwa, tyle patryotyzmu, acz częstokroć próżno marnotrawionych, są niezawodną rękojmnią przyszłego wyswobodzenia! Nie taimy również, że do odbudowania rodzinnego gmachu, potrzeba będzie wielu nowych środków, wielu nowych ludzi, ale nie nadajemy tej opinii tak przesadzonego znaczenia jak czynią ci, którzy radziły sobie przywłaszczyć przywilej wyłącznych patryotów.

»Dwie wyprawy, o których mówimy, jakkolwiek nieszczęśliwe i zawodne, nie będą przecież dla nas bez pożytku. Prze-

konamy się najprzód, że mamy wrodzoną niejako wadę, o którą nas słusnie może oskarżają cudzoziemcy; to jest tę, że umiemy wybierać tylko między ostatecznościami, że albo nadto chwaliśmy, albo nadto ganimy. Nie masz u nas prawych obywateli, są tylko pół-bogi i zdrajcy! wszystko co zdziałamy jest albo wzniosłe, wspaniałe, albo śmieszne i nikizemne; nie znamy przedziału. Ta wada, bodaj nie narodowa, sprawia, że jeźli łatwo powierzamy komu nasze zaufanie, tym je łatwiej jeszcze odbieramy. Ztąd ciągle jesteśmy oszukiwani; ztąd zamiast wynaleźć czego szukamy, ciągle się tylko łudzimy; zamiast naprawiać, psujemy; bo co tylko przez błąd lub słabość wypuści z rąk zasługa, to zaraz na swoją korzyść podchwyci wrzask, próżność i swawola.

«Drugi pożytek z dwóch doświadczonych wypadków będzie ten, że może przestaniemy się durzyć odmgłtem wyobrażeń, który nas otacza, a którego błogie rozjaśnienie jest w rzeczy samej dalekie jeszcze od tryumfu. Rozumieliśmy że to już dąb wspaniały, silny, rozłożysty, a to zaledwie ziarno, które dopiero kły wypuszcza; rozumieliśmy, że już odnoszą zwycięztwo: miłość dobra publicznego, patriotyzm, a tu enoty tak czyste rzadko kiedy wchodzą w szranki — cała walka toczy się po największej części między egoizmem a ambicją. Spuścimy więc na chwilę z oka terażniejszość, a zajrzemy cokolwiek w przeszłość. Otworzymy księgę dziejów, w jej naukach; nie w kazaniach, podejrzeniach apostołów, szukać będziemy najzdrowszych rad, najrozsądniejszych ostróg, najtrafniejszych skazówek; bo nam teraz aż nadto wiadomo, że u ludzi nie wszystko co piękne w ustach, jest szczerem w sercu. Alboż nam daleko szukać tych nauk potrzeba? Otwórzmy dzieje pierwszej emigracyi, po ostatnim rozbiorze kraju. Wszystkich niedorzeczności, klęsk i rozdwojeń, byli po większej części podługaczami, szumni w słowach, lecz nikizemni w duszy — rodacy; wszystkiej zaś sławy narodowej, wszystkiej pomocy Ojczyźnie, sprawcami ci, których umiarkowanie, skromność, czyste serce i rzeczywiste zdolności — słowem, prawdziwe przymioty republikańskie czerniła zawisać i zarozumiałość. I po rozbiorze kraju w roku 1794, każdy dobry Polak myślał o sposobach ratowania Ojczyzny; ale powstania, rewolucye, zwłaszcza

narodowe, nie robią się przez rozkazyienne, nie robią się każdej chwili. Jedno wstrząśnienie paraliżuje na długo nowe usiłowania; człowiek radby zawsze wypocząć po wielkiem wysileniu; awanturnicze zamysły, nie prowadzące do niczego, doradzane przez próżność, a odpychane przez rozsądek i dobrze zrozumiany interes narodu, nie znajdują nigdy potwierdzenia większości. Jakoż większość doradzała cierpliwość i czas pokazał, że się nie myliła w oczekiwaniu. Tymczasem w roku 1796, wygnańcy w Turcyi, gotowali w dwieście koni, wyprawę do Galicyi. Okoliczności były jeszcze wówczas daleko przyjaźniejsze jak dzisiaj: Turcyja udzielała nieobojętny przytułek, zezwalała na uzbrojenie; świeży rozbój kraju nie zyskał jeszcze milczącego przyzwolenia Europy. Któż poduszczał tę śmiałą wyprawę? zapewne taki, który przez zuchwałość w pomysłach, ognistą w obozowych sejmikach wymową potrafił podbić zaufanie szlachetnej, walecznej, lecz niecierplivej młodzieży. Tak jest, nim Ksawery Dambrowski. Lecz cóż to był ów Dambrowski? oto bohater, który po rozbiciu wyprawy, obsypany złotem Katarzyny, zaszczycony został stopniem Jenerała-majora w wojsku moskiewskiem; ten sam, który w ostatniej wojnie, najprzód w Warszawie a potem w obozie Paszkiewicza, służył nieprzyjaciółom naszej Ojczyzny.

«Przejdźmy teraz do pierwszej emigracyi we Francyi. Kto był z Polaków najzapaleńszym wyznawcą krwawych zasad Jakubinizmu? kto ziomkom obiecywał, że nie uplynie miesiąca, tygodnia, godziny, a spadną w całej Europie głowy wszystkich królów, wszystkiej arystokracji — i odzyskamy Ojczyznę! kto wywoływał, że niewierzący tej prawdzie są niktzemnikami, arystokratami? Oto Kalasanty Szaniawski, tłumacz Rhuliera, zawołany filozof, obfity pisarz; a dzisiaj — służalec moskiewski, gnębiel oświaty, zabójca narodowości polskiej. Chcemyż wiedzieć, kto zasiewał niezgodę w legjonach, kto wykrzykiwał, że jedność nas zgubiła; kto radził rozdzielić siły narodu, żeby je niby wzmocnić; kto intrygował przeciw naczelnikom; kto czernił przed Napoleonem Kniaziewiczem, będącego zawsze wicherzycieli pogromcą; kto go oskarżał o niedołężność i zdradę w organizacyi Legjonów w Sztrasburgu? Aleksander Roźniecki. Kniaziewicz zwycięstwem pod Frankfurtem i Hohen-

linden, które okryło sławą nasze młode zastępy, upokorzył i przywiódł do milczenia swego oszczercę. Ówczasowi krzykacze poklaskiwali Roźnieckiemu, szkalowali Kniaziewicza, jakby go szkalowali i dzisiejsi gdyby im stał na drodze; ale większość ziomków wsparła go swoim szacunkiem. Czemże jest dzisiaj Roźniecki? Łotrem pierwszego rzędu, obrzydzeniem Narodu. Czem Kniaziewicz? Patryarchą emigracyi, jednym z małej liczby tych, co przez pół wieku, po stracie Ojczyzny wiernie noszą żalobę.

«Mamyż wspomnieć o Janie Krukowieckim, owym ciągłym wichrzycielu za Księztwa Warszawskiego, owym mesjaszu ludzi uwiedzionych w czasie ostatniej rewolucyi, który przemawiał językiem obłudy, podszczuwał jednych przeciw drugim, na jaki cel? żeby ze wszystkimi partjami naród oddać w ręce Moskwy. Lecz zamknijmy ten szereg ludzi niegodziwych, zawsze przybierających jedne maski, jedne znamiona. Wróćmy do przedmiotu. Nie jest myślą naszą liczyć do nich Zaliwskiego i Ramorinę. Czyny tych ostatnich zbyt są świeże, żeby o nich wyrokować można bezstronnie. W postępowaniu Zaliwskiego dotychczas to tylko uderza, że w czasie, kiedy wierny swym ślubom Zawisza i inni jego towarzysze, podwakroć zbliżali się pod stolicę, w stu miejscach walczyli z mężstwem rozpaczy, dopóki ich głowy nie padły pod mieczem katowskim, wodza ich ani widziano w kraju. Ale Zaliwski jęczy dziś w ciężkiej niewoli, pozbawiony sposobności usprawiedliwienia siebie w oczach opinji. Ta okoliczność rozbraja najsurowsze zdanie, bo męczeństwo daje zawsze domniemanie czystości zamiarów i dostatecznem jest nawet odpokutowaniem grzechu lekkomyślności, próżności, lub niezdolności. Ramorina proces przed trybunałem opinji dotąd nieukończony; jego uczestnictwo w wyprawie więcej nas zdziwiło, niż uczestnictwo Zaliwskiego: roztropniejszym jest pospolicie ten, który już laury zebrał, jak ten, który je dopiero zbierać zamysła. Cięży też na nim zarzut interesowności, nieszczerych chęci, którym go obarcza, piękny, z rzadkiem umiarkowaniem i godnością napisany manifest Młodej Italii. Jenerał Ramorino napisał swoją obronę; przyznał, że był łatwowiernym, ale zarzuca nawzajem, że był zawiedziony przez ludzi jeszcze łatwowie-

niejszych od siebie. Miał on na celu dowodzić siłami rewolucyi w Sabaudji, ale nie miał na celu dopiero jej tworzyć i zawiezywać. «Gotów byłem, mówi on, stanąć na czele wojska piemontskiego, gdyby to wojsko i kraj przez nie zajęty, same «były się przygotowały do oporu władzy, która je uciemięża. «Miałem do dania tylko moje ramię i poświęcenie; obrotność «polityczna była po za moim zakresem. Moje powołanie było «działać i bić się. — Zróbcieź więc wasze powstanie, mówiłem «im. —» Całego więc zawodu było przyczyną nieporozumienie. Ramorino myślał, że już zostanie rewolucyę gotową; rząd Młodej Itali myślał, że rewolucya się robi, skoro się Ramorino pokaże; tak to, choć w duszy, i słusznie czasem przeklinamy imiona, czujemy przecież ich potrzebę w praktyce, kiedy na masy działać przychodzi. Ale skutek pokazał że Ramorino nie jest Napoleonem, że Młoda Italja nie jest szkołą podchorążych, a co podobno największem nieszczęściem, że Subaudja nie jest Polską. Na tę obronę zapowiedziana jest odpowiedź; sprawa dotąd do wyroku nieprzygotowana — zostawmy więc jej wyjaśnienie tym, którzy są do niej bliżej interesowani. —

«Ale dla nas, dla nas wszystkich jakaż z tych smutnych doświadczeń przestroga? Ta jedyna, że kiedy nas kto będzie no nowe wiódł niebezpieczeństwa, do nowych namawiał wypraw, przemówimy do niego w te słowa: «Nie dość nam na tem, że pięknie mówisz, pokaż nam jeszcze co umiesz, i czy szczerze wierzysz temu co mówisz. Widzimy usta, lecz nie widzimy głowy i serca. Przedewszystkiem odkryj nam swoje sumienie: czy byłeś zawsze cnotliwym, nieskazitelnym, zawsze szacunku godnym człowiekiem; człowiek nieuczciwy nie może być prawym obywatelem. Następnie okaż jakie są twoje umysłowe zdolności; do przewodniczenia w tak upornej walce, jaką jest walka wolności z despotymem, trzeba niepospolitego usposobienia. Jeżeli nam prawisz o ludach, o prawach człowieka, o koniecznej zwłaszcza potrzebie działania w wielkiej sprawie wyzwolenia rodzaju ludzkiego, lub odzyskania Ojczyzny; nie dość nam na słowach, chcemy wiedzieć, czy to, co mówisz, mówisz z przekonania, które w ciebie wpoila gruntowna nauka, rozgałzione związki, szczęśliwy pomysł i podania nie na urojeaniach, lecz na rzeczywistości oparte. Jnaczej, powiemy, że tylko

małpujesz język który w około siebie słyszysz, a którego nie rozumiesz; że jesteś nie patryotą lecz żakiem, nie człowiekiem stanu, lecz bufonem politycznym; nakoniec, że pragniesz tylko osobistego wyniesienia się, choćby o koszcie sprawy naszej, i o koszcie tych, których za narzędzie do swoich widoków użyjesz.» —

Choć jaż jnż po upływie 27^{ciu} lat przedstawiam to powyższe pismo; nie jest jednak ono martwym pomnikiem czasów, które aczkolwiek już zasłona przeszłości co raz więcej pokrywa, przecież te czasy i dziś jeszcze z wielu względów obchodzić nas powinny. Jest to równie ważny dokument, wiążący się ściśle z historią tułactwa naszego, i takiego nie mogłem pominąć, obok innych dowodów wyżej przytoczonych. Pozwalam więc sobie niektóre nad tem pismem poczynić uwagi dla obrony Prawdy, której Kronika Emigracyi Polskiej najnieśluźniej ubliżyła.

Dzieje się to za zwyczaj, że ludzie trzymający się zawsze dwóch klamek, muszą się błąkać po bezdrożach ulubionych im sofizmatów: pochlebiają jednym, aby względem osobistym zadosyć uczynić; szkalują i potępiają tych, którzy im na zawadzie stają, którzy prościejszą postępują drogą; a najśmielsi są wtedy, kiedy obrona jest niepodobną. — Podobnież i nasi ówczesni Kronikarze postępowali, i widocznem jest, że byli pod naciskiem przesądu i zarozumienia, czyli pod wpływem uprzywilejowanego stronnictwa, które od najdawniejszych czasów był i pomyślność Polski odnosi ciągle i wyłącznie do swego własnego interesu, z którego lud-motłoch byłby zawsze ciemny, poniżony, na jego tylko korzyść pracujący i ślepo mu uległy. Stronnictwo to, jak zawsze i wszędzie, tak i w Emigracyi rości sobie prawo wyłącznego w rzeczy publicznej działania, uważa się za prawomocne, najmądrzejsze i jedynie przeznaczone do kierowania losami Ojczyzny; i dla tego pod kłatwą i infamji zabrania aby nikt w sprawie narodowej, bez jego zezwolenia i mandatu, nie ważył się nic na własną rękę przedsiębrać, chociażby z tego najpomyślniejsze skutki nastąpić mogły. Będąc więc organem tego stronnictwa, panowie wydawcy Kroniki musieli w myśl jego do Emigracyi przemawiać, a nie mając za

sobą prawdy i słusności, musieli się błąkać i udawać do środków niegodziwych: do fałszów i potwarzy względem Wyprawy Zaliwskiego. —

Ażeby tem łatwiej niechęć swą zasłonić i swojej krytyce dać większy pozór słusności, nietylko obie wyprawy, lecz i onych naczelników razem znięszano. A przecież, jak Wyprawa do Polski w roku 1833 była czysto-narodową Polską, tak Wyprawa Sabaudzka, lubo bezpośrednio składała się z części wychodców z Besançon, nie mogła być porównaną z Wyprawą do Polski, i Zaliwski nic nie miał wspólnego z Ramorinem. Pierwszy zakończył zaszczytnem dla siebie uwięzieniem i męczeństwem! drugi zaś zostawił ślady najnieprzyjaźniejsze dla swego imienia. Zaliwski zostawił przynajmniej o sobie to przekonanie u ludzi sprawiedliwych, którzy go ocenić umieli, że był dobrym Polakiem, bo po dwakroć zaszczytnie i wzorowo poświęcał się dla Ojczyzny. Chociaż jego zdolności i osobiste przymioty nie wznosiły go do szczytu, odpowiadającego jego śmiałym patryotycznym przedsięwzięciom; jednak niezłomną swą wolą, wiarą i poświęceniem się zastępował i nagradzał brak tego, czego może sam w sobie nie czuł, i zostawił godny naśladowania przykład wyższym od siebie talentom; tej więc jego zasłudze i poświęcaniu się, żadna zawiść i intryga zaprzeczyć nie zdoła. Jeżeli przy swych szczerych chęciach i czystych zamiarach oswobodzenia Ojczyzny, pragnął zasłużyć sobie na przychylne u swych braci wspomnienie; czyliż za żądanie tak skromnej i słusznej nagrody, należało go potępiać i porównywać z Dambrowskim, Szaniawskim, Różnieckim, Krukowieckim, wyrodkami Ojczyzny? O czystości jego myśli i zamiarów ten tylko sądzić może, który wewnątrz człowieka przenika. Uderzmy się w piersi, poznajmy i osądźmy wprzód siebie samych, a wtedy może i drugich sprawiedliwiej oceniać będziemy. Nietylko Zaliwskiemu, ale każdemu któkolwiek by oswobodził Polskę, nie odmówiłbym największej chwały i uwielbienia; dobrych zaś chęci i poświęcenia się, chociaż takowe nie zawsze są dostateczne, nie potępian bez przekonania. —

Że Wyprawy do Polski «nie wspierały ogólne siły narodu, a nawet, że takowa była udziałem tylko mniejszości Emi-

gracyi» to nie dowodzi, że nią kierował człowiek «który — jak się Kronika wyraża — chciał z niej zrobić gwałtem dzieło, nie wspólnej dążności narodu, lecz partyi.» Zaliwski jak w Emigracyi tak i w kraju, wzywał do wspólnego z nim udziału tych tylko, którzy bez wahania się myśl i środki jego podzielali, którzy zdolni byli do trudów, niebezpieczeństw i poświęcenia się zupełnego, którzy mu na sam początek najpotrzebniejsi byli. Powołanie zaś do broni tak Emigracyi jak i całego narodu, zostawiał późniejszej chwili, kiedy by rozpoczęta na wszystkich punktach partyzantka, przygotowała ogólne powstanie. Może nawet nie będąc pewnym pomyślnego skutku swego przedsięwzięcia, nie chciał na niepewne narażać siły całego narodu i jeżeli tak było, to właśnie nie dowodzi, że jego wyprawa była «dziełem partyi, dziełem szaleństwa i nierozwagi» chociaż wprawdzie z innych względów, było to błędem szkodliwym wyprawie, o czem we właściwym miejscu mówić będę. Również i na to wzgląd mieć należało, że Zaliwski w objawianiu swych zamiarów musiał być bardzo ostrożnym, bo wszędzie miał przeciwnie sobie żywiły, z którymi na samym wstępie było mu niepodobna walczyć.

Wszakże Zaliwski z Wysockim, w samym rozpoczęciu listopadowego powstania, oprócz szkoły piechoty i artyleryi, i małej liczby spiskowych, nie mieli od razu poparcia całego narodu, chociaż rzecz działa się na miejscu, na własnym gruncie, przy zasobach i środkach daleko łatwiejszych, pewniejszych i więcej wszystkim znajomych. Jakżeż można było wymagać, ażeby Wyprawa tak odległa od kraju, bez żadnej prawie znikąd pomocy, tak trudna, tak hazardowna, niepraktykująca się u nas dotąd, mogła na raz zyskać poparcie przez jednoczesne powstanie? Powstania i rewolucye nie improwizują się tak łatwo jak się komu zdaje, a nawet, gdyby na rachunkach i pewnikach matematycznych były oparte, mogą być zawodne, jeżeli ze wszech stron nie mają zgodnego poparcia. Niejeden już mieliśmy jasny tego dowód, co również i w dzisiejszym rewolucyjnym ruchu w Włoszech mogłoby nastąpić, gdyby Garybaldi nie znalazł był dla siebie powszechnej w narodzie sympatyj; gdyby rozmaite stronnictwa, a mianowicie arystokratyczne, na którem takż i w Włoszech nie zbywa, nie

połączyły się sercem i duszą z ludem dla odzyskania wspólnej niepodległości. Garybaldi, pomimo znajomości rzeczy, pomimo swej prawości, poświęcenia się i niepospolitego taktu, jaki go tak zaszczytnie odznacza, i mimo przyjaznych zewnętrznych okoliczności, możeby nie wiele zdziałał, gdyby usiłowania jego nie były wsparte całą potęgą narodu, ożywionego dzielną pomocą Francyi. —

Najtrudniejsza jest walka z niezgodą, z wewnętrznymi przeszkodami, które zawsze więcej złego sprawiają, aniżeli nieprzyjaciele zewnętrzni. Czyliż zamiast szkalowań i potwarzy, nie należało starać się było, jak to czynili zacni patryoci, członkowie Komitetu narodowego polskiego, pod Prezydencją Lelewela, ażeby cała Emigracya sercem i duszą sprzyjała tej Wyprawie? Ażeby słowem i czynem dając przykład krajowi, podniosła go do współ-udziału w sprawie narodowej? Lecz jak w listopadowem powstaniu znaleźli się zaraz ludzie rozsądni, o których Mickiewicz mówi, umiarkowani, oględni, wyrozumiali, którzy je niedojrzałem uznawszy, w pierwszych zaraz chwilach starali się paraliżować i niweczyć, tak podobnież ci sami i w Emigracyi, dla tychże samych przyczyn, zawzięcie potępiali Wyprawę do Polski, nazywając parodią, ten najpierwszy, najzaszczytniejszy czyn Emigracyi, najpiękniejszy ustęp z jej historyi. Ci sami również, najniegodniej szkalując członków Komitetu narodowego polskiego, stali się przyczyną prześladowania, jakiego ci prawi i wierni synowie Ojczyzny od rządu francuzkiego doznali. —

Zarzut uczyniony Zaliwskiemu, jakoby go «ani widziano w kraju, kiedy Zawisza i inni walczyli» jest równie niesłuszny i tylko na większe jego oczernienie wymyślony, a jeszcze wtedy, kiedy był jak sami Kronikarze wyznają: «pozbawiony usprawiedliwienia siebie w oczach opinji.» — Wspomniałem już o tem w pierwszej części, że Zaliwski był w Kongresówce, a nie znalazłszy na punktach przeznaczonych wszystkich dowódców okręgowych, wrócił do Galicyi i odwołał partyzantkę do następnej wiosny. Sam mi także Zaliwski wspominał: że przy odwołaniu partyzantki starał się zawiadomić, ażeby gdziekolwiek rozpoczętą walkę wstrzymano. Był więc niezawodnie

w kraju, czego nawet jest dowód w liście Henryka Dmochowskiego do Lelewela. —

Nietylko więc w samych błędach naczelnika tej wyprawy i w przeszkodach prawie nieprzełamanych, należy szukać przyczyn niepowodzenia, ale i w tych wszystkich którzy tę wyprawę ochrzcili szatańską, którzy Konarskiego, Zaliwskiego i innych męczenników świętej sprawy, krzykaczami, szaleńcami i szpiegami mianując, ze zbójcami Świętokrzyżkiemi zrównali. Jeżeli ci potwarcy mają sumienie, niechże się dziś przynajmniej, po tylu próbach doświadczenia, upamiętają i otwarcie wyznają prawdę, że nie mieli prawa wicherzenia i potępiania ludzi poświęconych sprawie narodowej. Niech dziś przecież pokażą, co zrobili dotąd lepszego dla Polski? czem przewyższyli Świętokrzyżkich zbójców? czem się godnie zasłużyli Ojczyźnie, która ich ciężko sądzić kiedyś będzie? O! niech ten nie spodziewa się żadnej dla siebie nagrody, kto w tułactwie nie przeszedł drogi ciernistej; kto wiernie i pocztwie, słowem bratniem i czynem nie połączył się z ludem, nie poświęcił godnie wszystkich dni swoich dla sprawy ujarzmionej Ojczyzny! —

Po przytoczeniu tych powyższych pism, wyświecających owoczesny ruch tułactwa naszego, zostawiam gruntowne ocenienie tych nieporozumień i dwustronnych usiłowań, bezstronnej rozwadze czytelnika, którego sąd, wolny dziś zapewne od wszelkich osobistych wpływów i szkodliwych przesądów, spodziewam się, że będzie sumiennym i sprawiedliwym. Może mi jednak kto zarzuci że niepotrzebnie dawne, zapomniane już rzeczy poruszam. Na to odpowiem: ażeby przeszłość stała się pożyteczną przyszłości, należy na nią okiem czystej tylko Prawdy nieustannie spoglądać; że dla Prawdy nie ma przedawnienia; jest do dług, który chociażby najpóźniej, spłaconym być musi! —

CZĘŚĆ III.

T R E Ś Ć.

Rozbiór krytyczny kwestyi następujących: 1. Czy wyprawa partyzancka Zaliwskiego była we właściwym czasie przedsięwziętą, i czy powinna była ograniczać się tylko na powstaniu przeciw Moskwie? — 2. Czy wojna partyzancka była właściwą dla kraju naszego, pod względem strategicznym? — 3. Czy wyprawa partyzancka Zaliwskiego dobrze była przygotowaną i prowadzoną i dla czego się nie udała? — 4. Czy wyprawa partyzancka, mogła była poruszyć naród, i wszystkie jego żywioły do ogólnego powstania wywołać? — 5. Czy nareszcie, pomimo uwięzienia Zaliwskiego, można było jeszcze przyprowadzić do skutku odwołaną wyprawę, i jakim to sposobem należało wykonać? —

Wiemy już jaki miała koniec Wyprawa do Polski. Jedni, mimo jej niepowodzenie się tak nieszczęśliwe, nie szczędzili dla niej zbyt wielu pochwał; drudzy ją zbyt surowo sądzili. Sąd bezstronny, zdaniem mojem, jest tu potrzebny i ten, niezależnie od żadnej opinji, śmiem przyjąć na siebie, szczególnie dla tego, aby przekonać jeżeli to być może, że w pierwszych chwilach wybuchu, partyzantka w naszym kraju jest najgłówniejszą i najskuteczniejszą dźwignią narodu.

Dla łatwiejszego i dokładniejszego rozbioru tej rzeczy, kładę pytania i na nie odpowiadam.

No. 1.

CZY WYPRAWA PARTYZANCKA ZALIWSKIEGO BYŁA WE WŁAŚCIWYM CZASIE PRZEDSIĘWZIĘTĄ, I CZY POWINNA BYŁA OGRANICZAĆ SIĘ TYLKO NA POWSTANIU PRZECIW MOSKWIĘ?

Dla tych, co po wydaniu nieprzyjaciołom Warszawy, po wyprowadzeniu całego naszego wojska za granicę, stracili wszelką nadzieję rychłego odzyskania Ojczyzny; dla tych, co

nie wierzyli nigdy we własne siły i nie przypuszczają ażeby nasz naród, bez pomocy wyćwiczonego żołnierza, bez własnych bagnatów i starych jenerałów, był dosyć mocnym do oparcia się i pokonania zanadto przesadzonej potęgi Moskwy. Dla tych, co dziś nawet w ciągłym zaślepieniu, nie widzą zbawienia tylko w dyplomacyi; lub też dla tych, co schylają haniebnie karki przed jarzmem wrogów, uznając ich za prawych swoich władców i z niemi na grobie Matki bezwstydnie sprosną odprawiają stypę; dla tych, co dziś obojętnie znoszą ostatnią zniewagę narodu i tułactwa; dla takich mówię, każde przedsięwzięcie oswobodzenia Ojczyzny, będzie zawsze niewczesne, bezskuteczne, szkodliwe dla Polski. Lecz kto bez żadnego łudzenia się jest przekonany, że w łonie narodu polskiego, ogromna, najdzielniejsza jest siła, więcej niż dostateczna do zgnębienia naszych ciemiężców; kto kosie raclawickiej przyznaje prawdziwą wartość, większą aniżeli bagnetowi; kto miał sposobność przypatrzeć się zapałowi i odwadze powstańca, waleczącego za wolność Ojczyzny, i odróżnić go od żołdaka pozbawionego wszelkich uczuć godności człowieka, popychanego przemocą i knutem do niechętniej mu walki; kto zresztą czuje w sobie własną i narodu swego godność, i z nieugiętą duszą w każdym razie zawsze i wszędzie, wszystko poświęca dla odzyskania wolnego i niepodległego bytu Ojczyzny, ten zapewne zgodzi się ze mną: że do powstania przeciw tyranom nie ma nigdy zabronionego czasu; każdy dzień, każda godzina jest właściwą, a cóż dopiero, jeżeli do tego następuje sposobność i przyjazna pora. Zaliwski bardzo trafnie pochwycił tę porę. —

Car moskiewski podczas dziesięcio-miesięcznej przeciwko niemu upornej walki naszej, widząc się mocno zagrożonym i poniżonym w swej dumie, musiał być niemal wszystkie swoje siły poruszyć i na los szczęścia poświęcić. Ściągał do Polski zaledwo nie ostatnie rezerwy z najodleglejszych krańców swego państwa, a nawet nie oszczędzał swych wiernych i ulubionych gwardyi. A gdy siła bagnatów nie była mu dostateczną do pokonania polskiego oręża, użył podstępów, zwyczajnej i najskuteczniejszej w swem ręku broni; przekupstwem, intrygą i zdradą udało mu się dopiąć swych szatańskich zamiarów. Wprawdzie, dokonał swego, ale też zniszczył się niezmiernie, i jakkol-

wiek zadowolniać go mogło przytlumienie polskiego powstania, znajdował się jednak w stanie wielkiej niemocy. Siły jego wojska prawie do połowy zniszczone i zniechęcone — te co pozostały w Polsce, nie mogły być tak prędko przywiedzione do pierwotnego stanu; a inne korpusy postawione zostały nad granicą turecką dla uważania nieporozumień między Portą a Baszą Egiptu, ażeby w razie przyjaznym wykonać plan zaborczy, oddawna ułożony. —

Pozbywszy się prawie wszystkich patryotów, którzy przeciw niemu broń podnieśli, i zabroniwszy im powrotu do kraju pod karą śmierci lub Sybiru; zapędziwszy przytem w azjatyckie bataliony młodzież, z łona rodzin gwałtem porwaną, i zalawszy żołdactwem swoim całą Polskę; stanął nad nią ze swym knutem car dumny, jak zły duch nad swą ofiarą, zajęty jedynie zemstą za zniewagę mu wyrządzoną. Sądził on, że najokropniejszą tyranją swoją, z jaką się pastwił nad bezbronnym narodem, rzucił postrach na wszystkich; że na zawsze a przynajmniej na czas długi, przytlumił wszystko do szczętu. Był więc pewnym, że w Polsce nikt już jego panowania nie ośmieli się więcej naruszać, i dla tego na swych mniemanych laurach, okupionych rublami i krwią niewinnych ofiar, spokojnie zasypiać zaczął, a jeżeli się przebudził, to do nowych zbrodni gotowy. Oprócz tego przyklaskiwał z szatańską radością, że tułacze nasi we Francyi rozdwojeni nieporozumieniem się własnym i werbunkami do służby: Don-Pedra, Donny-Maryi, Algieru, niszczyli się sami, a może nawet tajemnie dopomagał temu, chcąc się tem prędeziej i łatwiej ich pozbyć. Był zatem pewny, że z tego tułactwa, żaden już do Polski nie zajrzy; że wszystko wyginie po za Polską. —

Cesarz austriacki i król pruski, sprzymierzeńcy cara, dzielili także to samo przekonanie, a dla nas była to chwila przyjazna. Nie utraciwszy nic z powstania naszego, ani nawet będąc zaczepiani, nie mieli oni potrzeby tak bardzo obawiać się o swoją zdobycz, ponieważ listopadowe powstanie dało im poznać, że Polacy w swym nawet rewolucyjnym systemie, dowiedli nieumiejętności politycznej i nieznajomości zdrowej logiki, gdy tylko Polski kongresowej żądali, resztę jakby zaniedbując albo zdając na łaskę gabinetowych układów. —

Należy jeszcze i na to zwrócić uwagę, że po nieszczęśliwym zakończeniu listopadowej walki, chociaż najokropniejsza tyrania i wszelkiego rodzaju prześladowania, wywarły na naród gnębiony niezmierny postrach, a miejsce patryotycznych uczuć, zajęła pozorna obojętność i niemoc; wszelakoż można było z pewnością na to liczyć, że samo pokazanie się zbrojnych partyzanckich oddziałów, i stoczenie kilku pomyślnych utarczek na różnych punktach, mogłoby być ożywić ducha, podnieść zapał i wywołać utajoną chęć prawowitej zemsty przeciw ciemnościom. Również, te same zbrojne oddziały rzuciłyby postrach między żołdactwo, ostrzeżone już z poprzedniczego z nami boju: że najniebezpieczniejsza jest walka z ludem, dobijającym się własnej niepodległości. —

Zresztą, jak już wspomniałem wyżej, stan owoczesny Europy, nieukontowanie powszechne, burzenie się umysłów i naprowadzenie na inną drogę rewolucyi lipcowej, zwichniętej polityką dynastyczną Ludwika Filipa: zdawały się sprzyjać wojnie ogólnej i nadziejom Polaków, ożywionych świeżym jeszcze współczuciem ludów.

Nie można więc zaprzeczyć, że Zaliwski do rozpoczęcia powstania najprzyjaźniejszy czas wybrał; a przytem jeszcze i to mu również sprzyjało, że w Galicyi i w Poznańskim znajdująca się w znacznej liczbie emigracya nasza, przez wzięcie udziału w tej wyprawie, bardzo korzystnie mogła się przyczynić do poparcia jego usiłowań, gdyby przygotowanie i wykonanie tej wyprawy praktyczniej było dokonane. —

Lecz o ile ta pora przyzwoitą była do rozpoczęcia nowej walki, o tyle ograniczenie się na samej tylko Moskwie, było zgubnym i nie mogącym się usprawiedliwić błędem; zwłaszcza, że ten błąd, biorący swój początek z rewolucyi listopadowej, miał przeszłość przeciw sobie — a ta dawała przestrożę. Józef Zaliwski i Piotr Wysocki, przygotowując wszystkie żywioły rewolucyjne, przejmowali się tą ważną i niezbędną potrzebą wywołania walki odrazu przeciw trzem zaborcom; były oddawna przygotowane porozumiewania się w Litwie, na Biało-Rusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w Galicyi i Poznaniu. Polska rozdarta i ukrzyżowana, miała prawo domagać się być zdjętą i uwolnioną w całości z tego krzyża ciągłych mąk i

cierpień! Ale dopełniwszy swego dzieła, to jest rozpoczęcia powstania, pierwotni jego autorowie, złożyli władzę i kierunek dygnitarzom, nie mogąc przypuścić, aby ci wahali się kierować sprawą, jako ludzie doświadczeni i powszechnie znani. Lecz i Chłopiczki, i Sejm, i Rząd narodowy, gdy się nie chcieli przejąć zupełnie duchem i myślą narodową, gdy nie chcieli ocenić ogromnych sił narodu, dostatecznych do zniszczenia potrójnej potęgi wrogów, obawiali się ich wszystkich na raz zaczepiać. Również wszelki wzgląd na gabinetową politykę, bynajmniej ich w tem nie tłumaczy; tem bardziej, że pod ten czas mieli za sobą: nieostygłą jeszcze Francję po rewolucyi lipcowej — i sympatyę ludów. Zresztą zasługiwałoby jeszcze na jakiegokolwiek usprawiedliwienie, gdyby mogła być niezawodna pewność, że neutralność Austrii i Prus w naszym powstaniu będzie święcie zachowaną. Lecz czyż można kiedykolwiek spodziewać się tego, ażeby te dwa mocarstwa, mające wspólny interes z Moskwą zatrzymania wspólnym rozbojem nabytej zdobyczy, mogły być obojętne i nie dopomagać sobie nawzajem? — Jest to polityka dla nich konieczna, właściwa wszystkim podobnym — a której nie odstąpią — nie zrzekną się nigdy, dopóki Polska w ich mocy zostawać będzie.

Wspomnienie to najpierwszego z błędów powstania listopadowego, nie ubliża bynajmniej wielkiej zasłudze, ani zmniejsza należnego szacunku, jaki sobie zyskali ci najzaciejsi patryoci, którzy dali pierwsze hasło powstania. Dla ich przyszłych następców pozostanie ta niezaprzeczonej prawda: że ktokolwiek przystępuje do wykonania tak wielkiego i ważnego dzieła, jakim jest oswobodzenie Ojczyzny, powinien przede wszystkim wszechstronnie rozważyć i wiernie obrachować się z własnymi siłami: czyli podoła unieść na swych barkach cały ten ciężar, przewidzieć przeszkody i następstwa, wszystkiemu zaradzić — i z zupełną wiadomością rzeczy odpowiedzieć wszystkim a koniecznym warunkom przedsięwziętego dzieła. — Sprawa bowiem narodu — tak święta, tak interesująca całą ludzkość — nie powinna być lekkomyślnie na szwank wystawiona.

Zaliwski nie obejrawszy wszechstronnie wszystkich przed-

stawiających okoliczności, podobnież i w wyprawie partyzanckiej tenże sam błąd popełnił, kiedy Galicyę i Poznańskie w bezczynności zostawił, przeznaczając je tylko jakby za podstawy do swych działań. — Taż sama polityka, tenże sam system jak w powstaniu listopadowem. — Jak wówczas, tak i teraz zostawiono na później te nieszczęśliwe prowincye, jakby mniej godne zajęcia się ich losem. Jak powstanie listopadowe, niewielkie miało korzyści z tych prowincyi opuszczonych, bezczynnych, skrępowanych ręką przemocy, tak i wyprawa partyzancka, zostawiając je w podobnym stanie, niewiele by na nich zyskała. — Słabe i niewiele znaczące zasiłki pojedynczo przybywających powstańców, jakie miała z tych prowincyi Kongresówka, nie mogły wynagrodzić tych szkód, jakie pozorna neutralność tych dwóch zaborczych rządów wywierała na nasze powstanie. — Czyliż Dywizyon poznański i Legja galicyjska, mogły się choć równoważyć z przeszkodami i nieprzyjaznym postępowaniem rządów, sprzysięgłych z carem na naszą zgubę? — Czyliż wreszcie te dwie prowincye nie powinny były całemi siłami również powstać, i połączyć się zupełnie z ruchem rewolucyjnym w Kongresówce, zamiast dostarczania tylko tego słabego kontyngensu szlacheckiego, lub zasiadania na ławach poselskich, jakby to było już dostatecznem poświęceniem się z ich strony? Wszakżeż sprawa wolności i niepodległości, jest interesem zarówno wszystkich Polaków, pod jakimkolwiek rządem zostających — interesem całej, niepodzielnej Polski: a więc zarówno wszystkie prowincye jednocześnie całemi siłami łączyć się i wspólnie działać powinny. — Madaliński, Kościuszko, Kiliński, Jasiński, nie pytali siebie czy jest czas do wspólnego powstania — czy ta lub owa prowincya ma pozostać spokojną? Nie zważali ani na połączone siły nieprzyjaciół, ani się troszczyli o żadne względy dyplomacyi; lecz każdy z nich w swem miejscu podnosił oręż przeciw wspólnym wrogom, każdy z nich łączył swe siły z ogólnem narodowem powstaniem. —

Nasi zaś nieprzyjaciele oględniejsi, mając się zawsze na baczności, nie dowierzali naczelnikowi partyzantów, który ich spokojnie zostawiał — i na pierwszy odgłos Wyprawy, natychmiast porozumieli się z carem, dla dania sobie wzajemniej

pomocy w jakimkolwiek bądź razie. Dla nich neutralność rewolucyi listopadowej, była przestrogą i nauką, a dla nas, nie chcących nigdy z własnych błędów korzystać, była jakby przedwstępem do następnych wykroczeń. — Na cóż było znowu zostawiać te dwie prowincye bezczynnie? Jaka z tego korzyść wyniknąć mogła? — Punkta zbierania się, czy punkta oparcia się operacyi partyzanckich? — O, co za niepolityczna i nie-logiczna strategia! — Czyliż mając ostrzeżenie tak jasne ze świeżych niepowodzeń, nie byłoż właściwiej wypowiedzieć walkę na śmierć odrazu wszystkim ciemńczom Polski, i na wszystkich punktach całej jej przestrzeni, partyzancką wojną wznieść powstanie całego narodu? — Powstanie jednoczesne, ogólne, z silną wiarą, śmiałe, niczem niezrażone, wytrwałe, nie ustające, dopóki nieprzyjaciele piędź ziemi zatrzymać by chcieli? — Na to zapewne nie ma tłumaczenia, nie ma odpowiedzi, chyba ta tylko: że Zaliwski, przedsiębiorąc Wyprawę do Polski, nie powinien był ograniczać się na powstaniu przeciw Moskwie, zostawiając spokojnie dwóch jej sprzymierzeńców, jakby w pełnem zaufaniu, że mu szkodzić nie będą. Zawiódł się jednak — a ten zawód, po niewczasie dopiero otworzył mu oczy. —

CZY WOJNA PARTYZANCKA BYŁA WŁAŚCIWĄ DLA KRAJU NASZEGO, POD WZGLĘDEM STRATEGICZNYM?

Nim odpowiem na to pytanie, rozważmy najprzód w krótkości, co to jest partyzantka?

Partyzantka jest to rodzaj wojny oddziałowej, podstępnej, dywersyjnej, niezależnej zupełnie od taktyki, jaka dziś powszechnie przyjęta w bitwach wojsk regularnych. Ma ona oddzielny — sobie tylko właściwy system i organizację. — Składa się z licznych i coraz powiększających się zbrojnych oddziałów, rozstawionych po całym zamierzonym obszarze; przenoszących się szybko według potrzeby z jednego miejsca na drugie, rozpraszających się i znowu zbierających się na umówionym punkcie; znoszących się i wspierających nawzajem. — Cała metoda tej wojny zasadza się właściwie na tem: ażeby dzień i noc bez przestanku ścigać, niepokoić i do upadłego męczyć i osłabiać nieprzyjaciela; uderzać na niego z boku i z tyłu; przecinać mu wszelkie komunikacje; rozrywać jego siły, zamykać i utrudniać łatwe przejścia; stawiać rozmaite sidła i zasadzki. Przypierać go do jezior, błot, bagien, trzęsawisk; zabierać lub niszczyć jego składy, wszelkie zapasy, fabryki wojenne; napadać i zabierać mu kasy i rozmaite dowozy — słowem, niszczyć wroga wszelkimi sposobami i odbierać mu wszystkie środki i pomoce. Nigdy zaś, pod żadnym względem nie staczać z nieprzyjacielem walki na płaszczyźnie, chociażby on miał równe a nawet mniejsze nieco siły; bo żołnierz regularny, wyćwiczony i obeznany z obrotami jemu tylko właściwymi, ma zawsze przewagę w otwartym polu nad powstańcem, nieznającym poruszeń masowych. — Nadewszystko starać się zawsze zabezpieczyć prze-

ciw napadom nieprzyjaciele, mieć o nim ciągłe i niezawodne wiadomości — i nie przyjmować żadnej bitwy, nie będąc pewnym wygranej. Otóż w ogólności, w najkrótszem zebraniu partyzantka. —

Zobaczmy teraz jej początki, następne rozwijanie się i zastosowanie do powstań narodowych.

Wiadomo że każdy rodzaj zabójczej walki, nazwany wojną, bierze swój początek od najodleglejszych czasów. Partyzantka już w średnich wiekach używaną była we Włoszech: malkotenci tego kraju używali jej z pomyślnym skutkiem. Góry włoskie, a mianowicie góry Kalabrii w różnych czasach były świadkami długich i zaciętych walk między tak zwanymi bandytami, a siłą zbrojną owoczesnych rządów. Ten rodzaj walki przeszedł potem do Hiszpanów, którzy zjednali sobie sławę dzielnych Gierylasów — czyli Partyzantów. Sławna banda gierylasów Michała Mamino, przez lat siedm opierała się z wytrzymałością sile wojsk regularnych francuzkich. Podobnież banda braci Bosio, przez lat dziesięć zwyciężała wojska francuzkie i sardyńskie; a żadna siła nie mogła zniszczyć bandy Vardarellesa, która aż do roku 1816 panowała sobie w Basilicata i w Abruzzi. Takich przykładów, odnawiających się ciągle, nieskończona liczba.

W późniejszych czasach metoda partyzancka, zwróciwszy na siebie uwagę taktyków wojskowych, wprowadzoną została do regularnych wojen, jako środek pomocniczy do wspierania wojsk, zadawaniem klęsk nieprzyjacielowi, przez rozmaite sposoby niepokojenia go na wszystkich punktach. — Niezaprzeczenie powiedzieć można, że partyzantka od czasu jak zaczęła być używaną z regularnem wojskiem w operacjach wojennych, w stosunku do sił, zrobiła niemałe posługi wszystkim niemal tegoczesnym wodzom. — Dowodem tego są nie tak dawne zwycięstwa: Ameryki północnej nad Anglią; Moskwy, Niemców i Hiszpanów nad siłami Napoleona. — Moskwa, od czasu wcielenia do swego państwa Dońskich Kozaków, we wszystkich swych kampaniach używa ich ciągle i z wielką korzyścią, jako najdzielniejszych partyzantów, czyniących największe dywersye nieprzyjacielowi. Ich oderwanie się od Moskwy osłabiłoby znacznie jej potęgę. —

Jeden tylko Napoleon nie przyjmował metody partyzanckiej, wojny ludowej; bo ze zdobytymi laurami nie z każdym chciał się podzielać, a może też i nie wiele zawierzał. — Później jednak sam tego żałował, wyrzekłszy na Ś. Helenie te słowa: «J'ai eu tort de croire, qu'on pourrait résister à l'Europe en chargeant les armes en douze temps. Il ne faut pas défendre les Thermopiles par ce moyen.» («Błądziłem sądząc, że w Europie nabijaniem broni na dwańście tępów oprzeć się można. Nie należy Termopilów tym sposobem bronić.») — I w rzeczy samej Termopile są wszędzie, gdzie naród dobija się szczerze niepodległości swojej — i on tylko może je bronić najdzielniej. —

Metoda partyzantki, również i przez powstające ludy w obronie własnych swobód jest używaną. — Oprócz Albańczyków, Serbów i Greków przeciw Turkom; Niderlandów przeciw Filipowi II; Szwajcarów przeciw domowi Habsburgskiemu, którzy z pomyślnym skutkiem bronili swej niepodległości; w najświeższych zaś czasach Czerkiesy, ta garstka narodu, tak długo opierająca się Moskwie. — A Hoffer, szynkarz w Tyrolu, podczas wojny z Napoleonem, z partyzantami swymi niemałe także zadawał kłęski Francuzom; i chociaż broniąc potęgi Austrii, dla niegodnej poświęcał się sprawy, dowiódł jednak, że lud własną siłą, siłą odwagi i poświęcenia się, może pokonywać najliczniejsze bagnety. — Albo też Hiszpanie, zniszczywszy prawie do szczętu wyborcze wojska Napoleona i zmusiwszy go do zaniechania przeciw nim wojny, czyliż nie dali przykładu i niezaprzeczonego dowodu, że wojna partyzancka z całą siłą narodu, z całym poświęceniem się, z energią i wytrwałością prowadzona, jest prawdziwie narodową — rewolucyjną — jedyną i najwłaściwszą do wywalczenia niepodległości? —

Lecz oprócz obcych przykładów, mamy i nasze własne. — Przypomnijmy sobie, że Stefan Czarniecki przez partyzantkę najwięcej przyczynił się do uwolnienia Polski od najazdu Szwedów. — Także Konfederacja Barska, tocząc bój według systemu partyzantki, utrzymywała się blisko pięć lat, i byłaby może na zawsze zamknęła najezdnikom granice Polski, gdyby umiała była powołać lud cały do obrony kraju; gdyby

także niezgody króla Stanisława Augusta i jego zauszników, nie wpływały na zniszczenie tych patryotycznych usiłowań. — Nie napróżno to Moskale przezwali hydrą tę Konfederacyę, której głowa ciągle odrastała.

Czy więc partyzantka pod względem strategicznym jest właściwą dla kraju naszego? — na to nie potrzeba licznych dowodów; albowiem kto powziął jakiegokolwiek wyobrażenie o tym rodzaju wojny, kto poznał mniej więcej jeograficzne położenie naszej Polski, ten przyzna: że dla partyzantki, dla powstańczej wojny, każdy kraj z jakimkolwiek położeniem jest dogodny; a tem bardziej nasz, pokryty lasami, borami, górami, poprzecinany niezliczonymi rzekami, jeziorami, bagnami, błotami. — Czyliż to mnóstwo obszernych borów, jakim jest Białowieńska puszcza, te liczne bagna i błota ciągnące się w rozmaitych kierunkach, a między temi niezmierne i nieprzebyte błota Pińska, rozległe na mil 60, od Brześcia-litewskiego aż do brzegów Dniepru; nie sąż to naturalne zawady sprzyjające najwięcej partyzanckiej wojnie? Stepy nawet Ukrainy, ta druga Sahara europejska, przy dzielnej i dobrze uorganizowanej kawaleryi, niezliczone korzyści nastęrczać mogą temu rodzajowi wojny, byleby stosownie do położenia tego kraju urządzono i wykonano działania. — Polska na wszystkich punktach swojego obszaru, mając tyle różnych naturalnych przedmiotów, przedstawia nierównie większe i ważniejsze dla partyzanta korzyści, podając mu obszerniejsze i rozmaitsze pole do rozwijania swych działań, aniżeli same góry włoskie lub hiszpańskie, w których, jak w fortcach bronić się tylko, lub z nich wycieczki i napady czynić można; a z kawaleryą nie ma co tam robić. — Topografia partyzancka musi być tak rozmaita i nieokreślona, jak cały system tej wojny, niezależny od stałych reguł i przepisów, obfitujący w niezliczone i dowolne pomysły. —

CZY WYPRAWA PARTYZANCKA ZALIWSKIEGO DOBRZE BYŁA PRZYGOTOWANĄ, PROWADZONĄ, I DLA CZEGO SIĘ NIE UDAŁA?

Nikt zapewne, dziś przynajmniej, zaprzeczyć nie zechce: że po nieszczęśliwym upadku rewolucyi listopadowej; po wydaleniu się z kraju patryotów; gdy oprócz niepewnych wieści o nastąpić mających poruszeniach ludowych, oprócz wątpliej nadziei w blizką przyszłość, nikt prawie z tułactwa o niczem więcej nie marzył — i nie odważył się wówczas nawet pomyśleć o jakimkolwiek zamiarze wywołania znowu, i tak prędko powstania w Polsce; myśl rozpoczęcia powtórnego boju z nieprzyjacielem, najpierwej przez Zaliwskiego powzięta, była nietylko śmiałą i hazardowną, lecz nadto, podziwienia i naśladowania godną. — Ta myśl, to niezachwiane przedsięwzięcie i poświęcenie się, bez względu na własną rodzinę w obcym kraju zostawioną, bez względu iż nad karkiem jego wisiał już stryczek przygotowany wyrokiem cara — czyni mu zaszczyt i stawia go w rzędzie prawych i niepospolitych patryotów. On jeden z najczynniejszych spiskowych powstania listopadowego, on, co po jego upadku nie zwątpił o prawach Polski, a z pełną wiarą w ducha i siłę narodu, pierwszy w tułactwie ośmielił się odnowić z wrogiem walkę, przytłumioną haniebną zdradą; on wreszcie, co za swoje patryotyczne usiłowania znosił tak długie więzy i cierpienia męczeńskie, pozyskał sobie zaprawdę prawo do szacunku i miłości rodaków. —

Mimo to jednak, zamierzywszy z sumiennem przekonaniem objawić sąd mój własny w rzeczy tak ważnej, dotyczącej usiłowań w sprawie polskiej, winienem z największą bez-

stronnością wyrzec: iż Zaliwski, do skutecznienia tak szczytnej myśli, do tak śmiałego i trudnego zamiaru, albo nie miał potrzebnych zdolności, albo też nie umiał ich użyć i przewyciężyć wszystkich przeszkód i zawał, które w tak krytycznem położeniu napotkał. — Opieram to na następującem twierdzeniu:

Wykazałem już powyżej, iż jednym z najważniejszych błędów jakie Zaliwski w tej wyprawie popełnił, było ograniczenie działań przeciw Moskwie, a zostawienie spokojnymi dwóch równie przeciw nam sprzysięgłych wrogów, dzierżących przemocą dwie prowincye polskie. — Staralem się dowieść, że taka polityka zamiarów jego była zupełnie nielogiczna. — Drugim również ważnym błędem, było niedostateczne wyjaśnienie zasady, na mocy której walka o niepodległość miała się rozpocząć! dowodem tego instrukcyja dana okręgowym dowódcom. Czemuż nie można było przyjąć od razu zasady społecznej, ściągającej się głównie do ludu naszego, i z nią rozpoczynać powstanie? — Wszakże tą tylko zasadą, jak wówczas tak i dziś, najłatwiej i najskuteczniej można poruszyć masy ludu naszego do ogólnego powstania. — Nie należałoż było w samym zaraz rozpoczęciu partyzantki, zamiast odezwy do Galicyanów, wydać odezwę do Ludu, powołującą go do zrzucenia z siebie jarzma ucisku i niewoli? a gdzie tylko można było, uwalniać natychmiast włościan od pańszczyzny, nadając im wolność i własność ziemi bezwarunkową? — «Zemsta Ludu» — wyrazy wzięte za hasło w partyzanckiej wojnie, były dwuznaczne i niebezpieczne dla ludu ciemnego; jak również samo odzyskanie niepodległości zewnętrznej, nie przedstawiało organizacyi społecznej, i było dla tegoż ludu — tyle razy już zawiedzionego, wątpliwą i nierozwiązaną zagadką. Poznał on już bowiem, że równość w obliczu prawa, wskazywałyby mu tylko w perspektywie jakąś błachą niepodległości nadzieję, lecz nie wymierzałyby natychmiast zupełnej sprawiedliwości, jaka się dla niego w bezwarunkowem usamowolnieniu i posiadaniu własności należy. — Pół-środki nie zadowolnią ludu i nie zbawią Ojczyzny — a wszystkie podobne usiłowania będą nadaremne. — Ale Zaliwski tu się pokazał tym samym zupełnie jakim był przy rozpoczęciu listopadowego powstania.

Prawy Polak, waleczny żołnierz, dobry partyzant — ale nie polityk. Jak poprzednio, myślał on tylko o kongresowej Polsce, a usamowolnienie i uwłaszczenie ludu zostawił na łaskę szlacheckiego sejmu — tak i teraz podobnie, odsunawszy od spóldziałania Galicyę i Poznańskie, odkładał na czas późniejszy sprawę ludową, za którą dotąd jeszcze z nas klątwa i kara boża nie zdjęta! — Nie wiem wszakże, jakie miał dalsze zamiary, gdyby się partyzantka była rozpoczęła i udała. Sam mi tylko powiadał, że miał wziąć Dyktaturę i takową do ukończenia walki przy sobie zatrzymać. —

Jednakże te błędy możeby się jeszcze naprawić dały, nawet po rozpoczęciu walki, chociaż jużby to było trudniej; bo Austria i Prusy w każdym razie wystąpiłyby były natychmiast przeciw nam otwarcie w obronie swoich zaborów, jak to później było postanowione na zjeździe w München-Gratz. Oprócz tego, lud wiejski nieobjaśniony w samym zaraz początku, nie wiedząc o co rzecz idzie, a przytem nie dowierzając próżnym zawsze obietnicom, nie garnałby się był do nas, nie podzielałby tak chętnie naszych usiłowań; owszem, podburzony, możeby nawet nam szkodził. —

Zobaczmy teraz, jak ta wyprawa była przygotowana i prowadzona? —

Gdy Zaliwski powziął skutecznienie myśli Wyprawy partyzanckiej do Polski, wysłał w Poznańskie i do Galicyi emisaryuszów, z poleceniem objawienia obywatelom swego zamiaru i żądania od tychże przygotowania: broni, amunicyi i funduszków dla partyzantów, mających się udać do Polski, będącej pod zaborem moskiewskim. — Jak zaś ci emisaryusze dopełnili swej misyi? przekonaliśmy się o tem sami, gdyśmy do Galicyi przybyli — gdzie nie znalazłszy żadnego przygotowania, musieliśmy dopiero znosić się z obywatelami dla uzyskania od nich pomocy. Obywatele tłumaczyli się, że przez żadnych emisaryuszów nie byli wprzód zawiadomieni. To właśnie było przyczyną wstrzymania się naszego w Galicyi. — Zaliwski tłumaczył się później, że go emisaryusze zawiedli; lecz to go nie usprawiedliwia, owszem przekonywa, że do tej misyi nie umiał wybrać ludzi, i że im ślepo zawierzył. Był to także błąd, który się niemało przyczynił do wstrzymania całej wyprawy.

Tu jest miejsce napomknąć o powołaniu i obowiązkach Emisaryusza.

Emisaryusz jest umocowany posłannik powziętej myśli i woli dokonać się mającej; powinien zatem być jej z całym przekonaniem poświęconym i wiernym tłumaczem. Emisaryusz wysłany przed rozpoczęciem dzieła, staje się w swem posłannictwie ważną osobą, bo jako urządzający i przygotowujący nastąpić mające działania. On zapowiada i propaguje myśl i zamiary mające się uskuteczyć; wydobywa i przysposabia potrzebne środki — na nim polega najwięcej udanie się lub zwicnięcie rzeczy w samym jej rozpoczęciu. — Instrukcyę więc, którą się podjął wykonać, powinien uważać za rzecz świętą i najakuratniej spełniać. Jeżeliby dla nieprzewidzianych przyczyn nie mógł wszystkiego dopełnić, winien o tem zawiadomić, lub za powrotem swoim z tego się wytłumaczyć i najwierniejszy zdać rachunek ze wszystkiego co zdziałał, a co jeszcze zostało do uzupełnienia, nie przesadzając w niczem, ani też ukrywając własnych uchybień. — Ktokolwiek zatem podejmuje się wykonania poleconej misyi, winien wprzód całą ważność swego powołania pojąć i ocenić; wszelkie trudności i przeszkody przewidzieć, i najsumiennie obrachować się z sobą samym, czyli będzie mógł podołać wszystkiemu. —

Lecz nie każdy może być emisaryuszem. Emisaryusz powinien mieć usposobienia stosowne do swego obowiązku. Oprócz przymiotów odznaczających patryotyzm i poświęcenie się bez granic, powinien posiadać dar przekonywającej wymowy; nadto, w całym swem postępowaniu rozsądek, prawość, znajomość gruntowną rzeczy, przezorność i moc duszy niezłomną. Powinien być albo rodem z tej prowincyi, do której wysłany, albo przynajmniej mieć znajomość i ścisłe stosunki z niektórymi osobami, posiadając ich zupełne zaufanie. — Te warunki są nieodzowne, ponieważ w przeciwnym razie nie wskóra i nie dopełni swjej misyi. — Znajomość i gruntowne ocenienie ludzi, zasługiwać tu winny na szczególniejszą uwagę. — Gdyby więc Zaliwski dopełnił był tego koniecznego warunku, nie miałby potrzeby uskarżać się na zawód emisaryuszów. —

Po powrocie emisaryuszów z Polski, Zaliwski nie prze-

konawszy się o rzetelności ich raportów, wysłał innych do Zakładów emigracyi we Francyi. — Nie wiem, jak po innych Zakładach misya ta dopełnioną została; lecz w Awinion lekko-myślnie i nieostrożnie była prowadzona — o czem już powyżej wspomniałem. Werbunek taki mógł tylko wykryć nieprzyjaciółom cały zamiar przedwcześnie. Oprócz tego, zamiast przedstawienia rzeczy w najprawdziwszem świetle, rozsiewano fałsze, a ukrywano nieuchronne trudności. Nagłono przytem, ażeby śpiesznie wyjeżdżać, ponieważ zbliżał się czas rozpoczęcia partyzantki. — Wszystko więc naraz wyruszyło w drogę — i z tego wynikło: że władze miejscowe ten nadzwyczajny ruch natychmiast spostrzegły. Niektórzy, nie znalazłszy zaraz w Lyonie przyobiecanej pomocy, zawiedzeni, straciwszy ufność i ochłonawszy z chwilowego zapału, wrócili do Zakładu; inni zaś przez nieuważne postępowanie, w dalszej drodze przytrzymani zostali; mała tylko liczba dostała się do Galicyi. —

Takim tedy sposobem pierwsze rozpoczęcie wyprawy wykonane zostało w Zakładzie awiniońskim. — Teraz, w dalszem przedstawieniu rzeczy ograniczę się tylko na własnych uwagach, z których się okaże, jak ta wyprawa powinna była być zarządzona i prowadzona, ażeby mogła się była skutecznie rozpocząć i rozwinąć.

Zaliwski odebrawszy raporta od emisaryuszów wysłanych do Polski i przekonawszy się o ich rzetelności, powinien był wyznaczyć dzień najstosowniejszy do rozpoczęcia partyzantki, ażeby ci co wyszli z Francyi, mieli dosyć czasu do przybycia na oznaczone miejsca. — Nie dopełniło się to jednak, bo nie tylko spieszyć się musiano z werbunkiem ochotników; lecz nadto, udający się do Polski, wszyscy naraz musieli wyruszać — i za mało mieli czasu do przebycia rozmaitych przeszkód w tak znacznej podróży, jako też do wystarania się o broń i amunicyę. — To właśnie było jedna z przyczyn, że wszyscy nie stawili się na swoich punktach.

Nietylko czas, lecz także i drogi któremi udać się miano do kraju, powinny były być oznaczone, ażeby jednocześnie i jednym traktem nie przechodzili wszyscy — jak to właśnie miało miejsce; ale cząstkowo — po dwóch lub trzech

najwięcej, w terminach oznaczonych, najostrożniej i najspokojniej. Ci, którzyby najwcześniej przybyli, mogliby byli w Galicyi lub w Poznańskim ukrywać się i oczekiwać dnia wyjścia na oznaczone stanowiska. —

Wysłannicy do Zakładów, powinni byli postępować ostrożnie i z największą rozwagą w wyborze dowódców okręgowych, starając się ażeby wybrani obeznani byli mniej więcej z wojną partyzancką. Nie na tem bowiem zależało, ażeby dopełnić punkta mniej zdolnymi ludźmi, lecz na tem szczególnie, ażeby oddziały partyzanckie miały dowódców praktycznie usposobionych i zupełnie poświęconych sprawie narodowej. Wakujące gdziekolwiek punkta można było później dopełnić. — Wysłannicy, dla zwiększenia liczby ochotników, nie powinni byli żadnych fałszów rozsiewać; owszem, całą rzecz jak najwiernej przedstawiać, nie zakrywać trudności w dostaniu się do kraju — a co więcej, obowiązkiem ich było wystawić każdemu cały ogrom poświęcenia się i trudów; bo tylko otwartością i prawdą ludzi prawdziwie poświęconych sprawie publicznej pozyskać można.

Na przypadek niedojścia na miejsce którego z dowódców okręgowych, należało było natychmiast wysyłać innego. Dla tego wypadało w Galicyi i Poznańskim, po różnych miejscach przy granicy mieć upoważnionych, którzyby przybywającym dowódcom dostarczali ochotników, broń i amunicję, a w razie potrzeby bezpieczne schronienie dawali. Oprócz tego, ci upoważnieni winni byli czuwać i dopilnować, ażeby każdy dowódca, po zaopatrzeniu się we wszystko, udał się niezwłocznie w dniu oznaczonym na swe stanowisko.

Gdyby to wszystko było przygotowane w Galicyi, nie byłoby tyle nieporozumień, hałasu i szastania się niepotrzebnego; nie posyłałoby Komitetowi polskiemu we Lwowie listów zagrażających sztyletami; nie odwlekanoby stawienia się w porę na punktach działania — i nie mianoby może potrzeby odwoływania wyprawy. Gdyby zresztą przybycie partyzantów do Galicyi, zachowane było w największej tajemnicy, Austriacy nie mogliby byli tak prędko dowiedzieć się o tej wyprawie, ani nas przesładować. — W tem u nas nieuleczona wada, że w podobnych przedsięwzięciach nie umiemy być

ostrożni; za wiele hałasu robimy — nie zważając, że nieprzyjaciele nasi ze wszystkiego umieją korzystać.

W Galicyi i w Poznańskim znajdowało się wtedy kilka tysięcy emigrantów, tak blizkich domowych zagród, nie mających potrzeby długiej przestrzeni przebywać, z których gdyby tylko piąta część na tę wyprawę była wyszła, powiększyłaby znacznie liczbę walczących, i podniosłaby utajonego ducha. — Gdyby powstanie było zajęło się na wszystkich punktach, ani wątpić, iżby się wszystko ruszyło. Emigracya niesterana, jak dziś, długiem tułactwem, będąca wówczas jeszcze w sile wieku, nieostygła w nadziei i chęci poświęcenia się, byłaby rzuciła się z młodzieńczym zapałem na wrogów. Należało tylko było tę najzdolniejszą do poświęcenia się siłę, umieć zelektryzować i poruszyć przez dzielne odezwanie się do niej — przez okazanie: że ta wyprawa, przedsięwzięta praktycznie, z całą znajomością rzeczy, daje rękojmię pomyselnego skutku. — Zaliwski jako przed-rewolucyjny żołnierz, jako jeden z autorów nocy listopadowej, zyskawszy dla siebie między kolegami przyjazną opinię i zaufanie, mógł być powołać na dowódców okręgowych i do formacyi kadrów, zdolnych oficerów — a takich nie brakowało. — Lecz Zaliwski zaniedbał otrzymania tej ważnej pomocy, albo też obawiał się wszystkim zaufać. — Nie zawierzał nikomu, a chciał jednak, aby mu wszyscy byli ślepo ulegli i posłuszni.

Zresztą, należało było całą tę wyprawę tak urządzić, ażeby naczelnik mógł mieć ze wszystkich punktów ciągłe raporty i wiedzieć o wszystkim. Nie miałby był potrzeby, dla przekonania się osobiście o zajętych okręgach, wchodzić przed innymi do Kongresówki, a wróciwszy do Galicyi, odwoływać natychmiast partyzantkę; ponieważ i bez tego, mógł był przekonać się, jakje okręgi nie zostały zajęte — i takowe dopełnić bezwłocznie. Odwołanie partyzantki było za prędkie, za wczesne! bo chociażby w razie najgorszym, lepiej było rozpoczynać powstanie, które niepodobna ażeby się wznagać nie mogło; aniżeli odrazu przytłumiać objawiający się zapal krajowców, nie korzystając z tej trwogi, jaką nieprzyjaciele przerażeni zostali, na widok kilku powstańców walczących. — Słusznie powiada Jenerał Klausewitz w dziele swoim o

wojnie: «Z natury rzeczy działanie powstańców w początkach jest słabe; wysyłane zatem przeciwko nim oddziały będą również słabe: na nich jednak wprawiać się będą powstańcy; a gdy kilka takich oddziałów zgniotą, nabiorą męztwa i ochoty — i wojna wzrastać zacznie w obszerniejsze kształty. — Na bokach, a głównie na tyłach armji najezdника, zawiązywać się powinny znaczniejsze zbiory, zamierzające większe przedsięwzięcia — Dla takiej wojny potrzeba czasu aby odniosła swój skutek.» — Powstanie więc zbrojne, choćby z najmniejszą siłą, byle umiejętnie prowadzone, pierwszemi niepowodzeniami zrażać się nie powinno. — Czyliż Zaliwski nie powinien był tego zawodu przewidywać — a przynajmniej przypuszczać, i w razie niezajęcia punktów, nie należałoż było natychmiast temu zaradzić? — Ale on, znalazłszy w Kongresówce trzy tylko oddziały partyzanskie: Dziewickiego, Białkowskiego i Zawiszy, które już nawet rozpoczęły utarczki, odwołał takowe, nie czekając nadejścia innych, uzbrajających się w Galicyi. — Wszakże każdy dowódca, a mianowicie naczelny, wiedzieć o tem powinien, że bez poprzedniczego zapewnienia się o swej sile, nie wchodzi się na linię bojową; a gdyby nawet stać się to mogło — jak się stało w rozpoczęciu naszej partyzantki — nie opuszcza się dotąd placu, dopóki jest nadzieja i możność sprowadzenia niezwłocznie niedostających oddziałów. Podobne poprawienie błędu, tem łatwiej w partyzantce udać się może; ulbowskiem, utajenie, zamaskowanie i zabezpieczenie do pewnego czasu siły powstańców, może-bniejszem jest, aniżeli w oddziałach nierównie większych wojsk regularnych, które z natury swej organizacyi, nie mogą przenosić się szybko z jednego miejsca na drugie, więc mają większą trudność zamaskowania się przed nieprzyjacielem. —

Przytaczam tu dosłownie opis czynności oddziału partyzanckiego pod dowództwem Białkowskiego Leopolda, przez niego samego mi udzielony. —

«Wyszedłem z Galicyi z Cyrkułu Rzeszowskiego do Kongresówki z oddziałem jedenastu ludzi złożonym, i dnia 1. Kwietnia 1833 roku przeszedłszy granicę, udałem się w Obwody: Lubelski i Hrubieszowski, przeznaczone mi za Okręg do działań moich partyzanckich. —

«Krażąc w różnych kierunkach bez rozpoczynania jeszcze zaczepnych poruszeń, nie mogłem jednak uniknąć — być przez kogo dostrzeżonym. Władze miejscowe będąc wkrótce zawiadomione, zaczęły mnie bezustannie ścigać obławami, złożonemi z licznej kawaleryi i piechoty — przytem z masy spędzonych wieśniaków; ale przez kilka dni uchodziłem przed nimi szczęśliwie. —

«Jednakże coraz mocniej będąc otaczany i naciskany, dnia 22. Kwietnia zostałem napadnięty przez dwudziestu dwóch kozaków, z którymi znajdował się Komisarz Obwodu Janowskiego Ignés-de-Leon, i dwóch Wójtów z gmin sąsiednich. — Cofnąwszy się szybko z oddziałem w głąb lasu, zatrzymałem się w miejscu gdzie dwie schodziły się drogi. Posłałem Karczewskiego z ośmiu ludźmi na przyległe wzgórze, aby ci, w razie dalszego cofania się mojego i połączenia się z nimi, wstrzymywali kozaków; sam zaś pozostałem z Kopczyńskim Józefem, trzymając na wodzy dróżyny z prawej i lewej strony idące. Oparci o sosnę, broniliśmy się blisko godziny od natarczywości zajadłych kozaków. W końcu Podoficer tychże podjechawszy o pięć kroków do mnie z pistoletem w ręku, został mocno ranny od strzału mojego; a widząc się zapewne niezdolnym do dalszej walki, zakomenderował do odwrotu, i pomimo zachęcania i nalegania komisarza, zaniechał dalszych ataków. Uwolniwszy się tym sposobem od tego napadu, powróciliśmy do swoich towarzyszy.

«Odtąd, gdy nałożono na moją głowę 1000 rubli, coraz mocniej byłem ścigany; lecz o ile mogłem manewrowałem i unikałem zręcznie wszelkich zasadzek, spodziewając się że będąc wspartym przez jaki oddział, doczekam się czasu, w którym będę mógł uderzyć skutecznie na naszych wrogów.

«Jeden tylko Żubieński Feliks przybył do mnie ze swym oddziałem; lecz ta pomoc nie zdołała rozerwać sił nieprzyjaciela, przeciw mnie zebranych. Dowiedziawszy się wtedy od moich szpiegów, że Moskale nie dowierzając włościanom, postanowili samem wojskiem ścigać mój oddział, i na ten cel przeznaczili dwa pułki piechoty i pułk kawaleryi; powziąłem zamiar ich uprzedzić i częściowo na nich uderzyć, o ile ten rodzaj walki i szczupłe moje siły mogły tego dozwalać.

«W skutek tego, dnia 3. Maja wieczorem wyruszyłem z dwudziesto-czterema ludźmi ku Józefowi, postępując zagajaniem, które się ciągnęło prawie pod same miasto. Przybywszy niedaleko rogatki, po za plecami kozaka stojącego na straży, rozdzieliłem cały nasz połączony oddział na cztery części: Lubieński wziął pięciu ludzi z zamiarem uderzenia na kwatery oficerów; Karczewski pięciu, mając uderzyć na jedną stajnię kawaleryi; Kopczyński pięciu na drugą; a ja z resztą oddziału udałem się na rynek, gdzie za umówionym znakiem wszyscy mieliśmy się zebrać.

«Pierwszy strzał wymierzony do kozaka w rynku przez Beriniego, byłego podofficera 4^{te} pułku liniowego, na nie-szczęście był nietrafny, chociaż stojąc blisko położyłem kozaka poprawionym strzałem. W tej chwili na wszystkich punktach rozpoczął się ogień, utarczka trwała ze dwie godziny. Spostrzegłszy zaś rozwijającą się kawaleryę w rynku, dałem rozkaz do zbioru całemu oddziałowi, a po dwukrotnych strzałach na kawaleryę, z której niemało legło, ustąpiliśmy z rynku przed natarczywą szarżą. Za miastem ujrzelśmy rozwijający się łańcuch Dragonów i Kozaków; lecz nie tracąc przytomności uderzyliśmy na nich z nienacka z całą szybkością i zapalem. Moskale nie wiedząc jaka to siła tak mocno na nich uderza, zaczęli bez ładu uciekać, my zaś nie mogąc ich gonić, zwróciliśmy się ku smętarzowi, gdzie w razie ataku, postanowiliśmy bronić się do ostatniej krwi kropli. Przekonawszy się jednak, że Moskale ani myślą nas ścigać, wróciliśmy przededniem na nasze stanowisko do lasu.

«Po obliczeniu oddziału, brakowało nam czterech: Karczewskiego Antoniego, Pleńkiewicza, Dawidowicza i Jakubowskiego, wziętych do niewoli; (dwóch pierwszych powieszono w Lublinie, a dwóch ostatnich na granicy Galicyjskiej, z napisem na tablicy: z Bandy Białkowskiego) piąty zaś Wścieklica, który się najwaleczniej odznaczał, był ranny. Liczba zabitych i rannych Moskali musiała być znaczna, kiedy mówiono, że oprócz mnóstwa zabitych koni, niemało także rannych żołnierzy do Lublina zwieziono.

«Odebrawszy zawiadomienie o odwołaniu partyzantki, i nie widząc innych oddziałów działających w swoich okręgach,

musieliśmy się rozejść z najuroczystszym zapewnieniem, że w każdym czasie staniemy znowu do walki przeciw naszym ciemnościom. Ja z Łubieńskim i księdzem Zaboklickim wróciliśmy do Galicyi, gdzie nas oczekiwały austriackie męczarnie.» —

Widocznem jest przeto, że oddział Białkowskiego, wystawiony ze wszech stron na nieustanne parcie nieprzyjacielskiej siły, jeżeli nie mógł operacyi swoich na większy rozmiar rozwinąć, potrafił jednak swoim poświęceniem się walecznem uniknąć zupełnej zagłady, a po odwołaniu partyzantki, podobno ostatni zeszedł z pola bitwy. Lecz gdyby był wspierany jednoczesnem działaniem oddziałów w sąsiednich okręgach; gdyby zamiast odwoływania go ze stanowiska, na którym rozpoczął już walkę, dano mu śpieszną i dostateczną pomoc, która mogła być nadejść z Galicyi, niewątpliwie wносиć należy, że pomyślniejszym skutkiem uwieńczyłyby swoje działania; a w miarę jego powodzenia i wytrwałości, powstające oddziały na wszystkich punktach, podniosłyby partyzancką wojnę. Jednakże tego wszystkiego zaniedbano, a odwołaniem za śpiesznem partyzantki postawiono zamiar następnej Wyprawy, w trudniejszych nićrównie jak poprzednio warunkach.

Otóż więc główne błędy i uchybienia, które nie dozwoliły tej wyprawie rozwinąć się z pomyślnym skutkiem i w samym zarodzie ją zniweczyły, do czego przyczyniły się także niemało różne przeszkody, stawiane przez niechętnych w emigracyi — do czego dodać jeszcze należy, za nadto długie pozostanie w Galicyi partyzantów, przygotowywujących się do wyjścia na wyznaczone stanowiska. — Gdyby jednak ta Wyprawa była prowadzoną z większą znajomością rzeczy; gdyby uniano wszelkie przewidzieć i przewyciężyć trudności, walka rozpoczęta musiałaby była rozszerzyć się na całym zakreślonym obszarze. —

Może być, że te krytyczne uwagi nie jednemu zdawać się będą za nadto surowe, bezwzględne na ówczesne okoliczności z jakimi walczyć należało. — Nie jeden może powie: że łatwiejszą jest krytyka aniżeli wykonanie dzieła; że zamysł i przedsięwzięcie Zaliwskiego były nader śmiałe — mało u nas praktyczne, wymagające nazbyt trudnych do urzeczywistnienia

warunków. — Na te zarzuty przedewszystkiem odpowiedzieć winienem: że krytyka niniejsza, jako oparta na dokonanych czynach, ocenionych bezstronnie, nie może do innych doprowadzić wniosków. Zresztą nie potępiam ja tu bynajmniej głównej myśli, która natchnęła wyprawę; lecz musiałem wykazać przyczyny, dla których to tak śmiałe i wzorowe przedsięwzięcie nie rozwinęło się skutecznie i zostało sparaliżowane. Jak myśl i zamiar, uważane być mogą za trudne do wykonania — tak podobnie krytyczne uwagi i zaradcze środki, mogą się za zbyt trudne zdawać tym, którzy tylko łatwe rzeczy uznają za jedynie możliwe do wykonania; którzy zapominają że rozumem, niezłomną wolą, czystem i nieograniczonem poświęceniem się, największe trudności i przeszkody łamać i przewycięzać — cudów prawie dokazywać można. — Krytyka bezstronna musi i powinna wypowiedzieć bezwzględną prawdę, bo to jest jej jedynym obowiązkiem: bo jej przedewszystkiem chodzi powinno o rzetelne historyczne przedstawienie rzeczy, o sąd sprawiedliwy opinii publicznej, o wzór i korzyść dla następnych pokoleń. — Zresztą, jak każda krytyka, tak również i ta nie jest jeszcze wyrocznią; opinia publiczna bezstronna, sprawiedliwa, może dopiero stanowczo o niej wyrokować. —

CZY WYPRAWA PARTYZANCKA MOGŁA BYŁA PORUSZYĆ NARÓD, I WSZYSTKIE JEGO ŻYWIÓŁY DO OGÓLNEGO POWSTANIA WYWOŁAĆ? —

To pytanie zadają sobie w imieniu polityków naszych i niedowiarków, którzy całą nadzieję, całą siłę i możność narodowego powstania, na bagnietach wyćwiczonego żołnierza zakładają; którzy Polskę uważają dziś w ostatecznej niemocy i każą ciągle oczekiwać jakicjs przyjaźniejszej pory.

Z tego co się objawiło a nie udało, przystąpmy do tego coby się mogło było urzeczywistnić, gdyby wszystkie warunki powstania narodowego dopełnione zostały. — Rozbiór poprzedzających kwestyi, będąc niejako krytycznem opowiadaniem działań, tyjących się wyprawy partyzanckiej, byłby już dostateczną odpowiedzią na powyższe zadanie, gdyby dla dokładniejszego rozwiązania niniejszego przedmiotu, strona psychologiczna narodu i moralne żywiły w jego łonie będące, nie wymagały zastanowienia się nieco wszechstronniejszego. —

Każdy człowiek, jeżeli nie z przekonania rozumu, to przynajmniej z wrodzonego instynktu okazuje niepowściągniętą żądzę swobodnego życia; bo jego przeznaczeniem jest używać swobodnie, bez przeszkody, wszystkich władz które mu są dane, do utrzymania i zapewnienia sobie niepodległego bytu, jako też dopełniać wszystkich warunków praw natury i praw społecznych. — Każdy naród jako zbiór pojedynczych ludzi, ma też same dążenia i pod temi samemi warunkami dobiega celu; musi

zatem być wolny, samoistny i żadnej przemocy nieuległy; gdyż inaczej, nie znajdując się w stanie normalnym, nie spełni jak się należy przeznaczenia swojego. — Lecz jak człowiek, tak i naród, jeżeli chce być swobodnym, wolnym i niepodległym, jeżeli z całą godnością pragnie odrodzić się politycznie i społecznie, musi również odrodzić się moralnie; bo ze wszystkich sposobów dojścia do niepodległości, do odzyskania trwałego bytu wolności, cnoty prywatne i publiczne najpierwsze zajmują miejsce. Dla tego też naród, w którym cnota jedności braterskiej przeważa, jest niezwykłym; albowiem to stanowi jego kryterium narodowości, niczem niepokonanej siły duchowej — która najdzielniejszą składa jego potęgę. Rozum i serce podnoszą wartość i godność — a te nabywają się wychowaniem prywatnem i publicznem, dobrze zrozumianem, połączonem z religją i moralnością, które są węgielnym kamieniem cnót i poświęceń obywatelskich, które z wolnością łączą się nierozdzielny węzeł. Łukasz Górnicki powiedział: «Przy cnocie, wolność dobra; bez cnoty swawolą jest.» — a Stanisław Leszczyński więcej jeszcze mówi: «Żadna bowiem *civilis societas* subsistere nie może, tylko się rządząc maksymami, które nam ewangelia przekazuje. Ani żadna polityka światowa nie może być pewniejsza, jako ta która zgadza się z przykazaniem bożkiem: więcej rzekę: że nikt nie może być dobrym obywatelem i patriotą, jeżeli nie jest dobrym chrześcianinem.» — Gdzie więc uczucia wypływające z rozumu i serca, łączą się z zasadą i duchem chrześciaństwa, tam jest prawdziwa religja, czyste pojęcie Boga i obowiązków — tam prawa Wolności, Równości, Braterstwa, najlepiej zrozumiane, szanowane i wykonywane — tam tylko: Prawda i Sprawiedliwość, Miłość i Poświęcenie się rzetelne, Postęp i prawdziwa Cywilizacya, najsilniejszą są podstawą narodowego rozwoju życia — tam Myśl wielka z Krzyża zdjeta, wypełnić się musi w zrealizowaniu Królestwa Bożego ... —

Kto utrzymuje, iż tylko narody ucywilizowane, dojrzałe w oświacie, mają prawo do nabycia wolności, ten bluźni przeciw Bogu i Ludzkości, a pochlebja tyranji; ten nie zna natury człowieka, nie zna celów ludzkości — nie pojmuje nawet

prawdziwej cywilizacji, ani czystego światła rozumu. — Nie przeczę bynajmniej, że oświata najłatwiej zdobywa wolność. Ależ nie ludźmy się! — Gdzież ta prawdziwa oświata, ta nieomylna wiedza rozumu, jest już tak powszechną, ażeby lud który mógł się nią poszczycić? — Oświata jakakolwiek, dziś jest uprzywilejowana; ją tylko z małym wyjątkiem mniejsza klasa posiada i na swą jedynie korzyść obraca; a prawdziwa oświata, pod rygłem przemocy zanknięta, za ledwo tylko przez małe szczeliny ze swego więzienia przedzierać się może. — Cywilizacja dzisiejsza, która jest wypływem skrzywionej oświaty, której materjalizm jest duszą, zaraża i gangrenuje najżywotniejsze żywioły ludzkości, sprzeciwia się wszelkiej spójni tychże żywiołów — i najmocniejszą stawia tamę owej wolności, jakiej rozum, serce i godność człowieka wymaga. — Oczekiwać więc dojrzałości ludów, byłoby najzgubniejszą obojętnością; byłoby to dobrowolnie przedłużać panowanie tyranji, a pognębiałą ludzkość wstrzymywać w postępie. Dojrzałość ta dopiero z odzyskaniem dobrze pojętej wolności nastąpić może — i dla tego ci, którzy te prawdy pojmują, którzy poświęcają się dla dobra ludzkości, starają się przedewszystkiem zdobyć wolność, tak przekonani: że ta dopiero rozwinie czyste światło rozumu; a dopóki przemoc i tyranja panować będą nad światem, dopóty Ludzkość w ciemnocie, poniżeniu i nędzy zostawać będzie. —

Pomimo więc braku moralnego usposobienia i przeszkód jakie stawiają nieprzyjaciele ludzkości, każdy naród prześladowany i gnieciony jarzmem niewoli, czując niepowściągnioną żądzę wolności, szuka rozmaitych środków uwolnienia się od przemocy. Czyli on uzyska wolność, potrafi ją utrzymać i z niej korzystać? — czy też ją zmieni na większy ucisk i niewolę? — to właśnie zależy od ducha, charakteru narodu i jego moralnego usposobienia; od stopnia wyobrażenia jakie posiada o tej wolności; od zewnętrznych pomocy lub przeszkód; od środków wreszcie, zwyczajnie z większym lub mniejszym skutkiem używanych przez propagandę i spiski. —

Uważam za rzecz niewątpliwą, że propaganda rozsądna, z postępem czasu zgodna, oparta na zasadach Prawdy i Spra-

wiedliwości, zastosowana zarówno do wszystkich klas społeczeństwa, najskuteczniejszym może być środkiem do usposobienia narodu do powstania; i dla tego cieniężcy obawiają się jej najwięcej. — Lecz nie wszędzie ją można z jednąż łatwością i korzyścią prowadzić, a najczęściej nieprzewidziane i trudne do uniknienia przeszkody, wielkimi ofiarami potrzeba zwalczać. Nigdzie może, jak u nas w Polsce, nie jest ona trudniejszą i najmniej upowszechnioną. Chociaż Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu pod tym względem należy się niezaprzeczone zasługa — jednak pomimo największej usilności, trudno mu było wszystkim warunkom swej misji zadosyć uczynić. — Skorzystała z niej tylko uboższa i cnotliwsza szlachta, do ludu zaś wiejskiego ani dostąpić mogła, i dla tego, zaledwo jest poczęta. Szlachta zamożna, arystokracja uprzywilejowana, chociaż zrozumiała propagandę; ale jak szatan od święconej wody przeżegnała się od niej, odrzuciła ją ze wzgardą, jako niedogodną dla siebie; wyklęła ją powagą swego mniemanego rozumu i znaczenia. Jeżeli nasz lud zaczyna dziś poznawać i oceniać swój stan nieszczęśliwy, swoje okropne uciemnienie, a nawet po części i swoje prawa do równych swobód i korzyści z innymi, to przyczyniły się do tego najwięcej wypadki, od czasu listopadowego powstania, następujące jedne po drugich. Powstanie ludowe w Poznańskim w roku 1848; jednoczesne także usamowolnienie i uwłaszczenie galicyjskich włościan, jakkolwiek przez chytrą rządu austriackiego i pruskiego nie otrzymały pomyslnych skutków — przeszły jednak jak elektryczność do ostatnich krańców zaboru moskiewskiego, wywiązały powstanie ludu ukraińskiego w r. 1855, chociaż w skutkach swoich nieszczęśliwe przez obojętność szlachty, nie chcącej pójść za przykładem Rozentala. Była to przecież manifestacja ważna, nosząca w sobie zaród przyszłego ludowego powstania. — Rządy zaborcze wiedzą o tem dobrze, że najstraszniejszą jest dla nich potęga ludowa, i dla tego najpierwszem ich staraniem, nie dopuszczać do ludu żadnej oświaty, żadnego porozumienia i zbratania się ze szlachtą; aby go utrzymując w ciągłej niewiaści, ciemnocie i nędzy, uczynić niezdolnym do połączenia się z myślą narodową. —

Spiski również i wszystkie stowarzyszenia polityczne, których zwyczajnie propaganda jest dziełem, nie są szczęśliwsze w swych skutkach, bo również ciągle i nieprzełamane trudności napotykać muszą; a najważniejsza przyczyna: że ograniczając się pół-środkami, nie wychodzą z zasady obejmującej naraz wszystkie odwieczne prawa ludzkości, całe jej przeznaczenie i jej siłę żywotną. — Ażeby powołać cały naród do jednoczesnego powstania, do złamania bez zawodu gnębiącego jarzma, należy mu najjaśniej pokazać cel, dla którego poświęcić się winien — i przedstawić niewątpliwe i niedwóznaczone rękojmię, którym by bez wahania się z całym zaufaniem zawierzył. — Jak Prawda, będąc przymiotem najwyższej mądrości, jest tylko jedna, bezwzględna, bezwarunkowa i niedwóznacza; tak również Wolność, jako dar bożki, łączący się nierozdzielnie z życiem ludzkości, ma swój stały i niezmienny charakter, nie mogący się niczem odmienić ani zastąpić, lub jakimkolwiek pół-środkiem zadowolnić; nie może i nie powinna zdobywać się warunkowo, tylko w swej najzupełniejszej całości — bo inaczej nie osiągnie nigdy celu. Należy więc jak najwyraźniej i najpraktyczniej rozwinąć pojęcie zasady: Wolności, Równości i Braterstwa — tych trzech najświętszych, najdoskonalszych warunków żywota ludzkości, według których społeczność oswobodzona uorganizować się powinna — i w imię takowych ma powstać. — Przedstawić przytem zgodę, jedność i miłość braterką, jako nieomylnie i najdzielniejsze środki do zdobycia tych praw bożkich, odzyskania tego szczytnego stanowiska, którego ludzkość siłą przemocy i gwałtu pozbawioną została. — Słowem, należy ujarzmionemu ludowi najdowodniej pokazać: czem był, czem jest, a czem być powinien. —

Wszystkie dotąd nasze narodowe powstania, przez rozmaite sposoby i środki przygotowane, rozpoczynane i prowadzone, a wszystkie niemal trzymając się pół-środków i ludzi skłonnych i usposobionych do podobnego działania, rzecz prosta, że się udać nie mogły; nawet w pierwszych chwilach powstania, żadna kwestya żywotna nie była braną całkowicie pod rozwagę, dokładnie i wszechstronnie rozwiniętą, a tem mniej wprowadzoną natychmiast w wykonanie. — Zawsze

tylko niepodległość polityczna i interes szlachty, najpierwszą odgrywały rolę; myśl zaś i zasada społeczna były zaniedbane wraz z ludem, mającym równe prawa do wszystkich narodowych swobód i korzyści. — Na udowodnienie tego twierdzenia, dosyć tylko przypomnieć nasze przeszłe powstania, w których zawsze interes szlachty przeważał i nie dopuszczał całkowitego rozwoju sił narodowych. —

Konfederacja Barska 1767, aczkolwiek w patryotycznym zamiarze zawiązana, rozpoczynając walkę o niepodległość Ojczyzny, wzywała lud polski, a nawet i wojsko moskiewskie do zrzucenia jarzma carowej Katarzyny, aby wspólnie wywalczyć wolność obu narodów. Jednakże, oprócz obrony swobód i niepodległości szlacheckiej, co było zawsze na pierwszym względzie, nie zapewniła zupełnej, bezwarunkowej ludowi wolności i własności; nie ogłosiła dostatecznie myśli społecznej, przez którąby lud uciemiężony do wspólnych usiłowań i poświęceń najskuteczniej powołać mogła; a zaniedbawszy tej najdzielniejszej Archimedesą dźwigni, pokonana została przez Moskwę. Oburzona i przełknięta carowa, uporną, zaciętą i wytrwałą Konfederatów walką, uorganizowała i dokonała za pomocą fanatyzmu pamiętne rzezie Humańskie, i tym sposobem zniweczone zostały przez zdradę i osobisty interes, usiłowania prawych i najdzielniejszych patryotów. —

Podobny los spotkał powstania następne, Kościuszkę i Listopadowe, chociaż w pomyślniejszych okolicznościach i większemi zasobami wspierane. — Kościuszko w. r. 1794, powołując lud do obrony Ojczyzny, zaręczał mu wolność; ale ta wolność była jeszcze ograniczoną, niezupełną, niezadowolniającą; a szlachta i w tem nawet niewiele starała się dopomóc. — W powstaniu listopadowem r. 1830. powoływano także lud do obrony kraju, nie zapewniając mu wszakże bezwarunkowego uwłaszczenia. Sejm warszawski wahał się ciągle przedsięwziąć w tej mierze kroki stanowcze — i nic nie zrobił; a niektórzy z jego członków potępiali go stekiem demagogów i szaleńców za to, że się dopominało przywrócenia praw należnych ludowi. — Owóż interes szlachty i dworowanie tejeż nad rzeczą publiczną, prowadzone zawsze jednym syste-

mem, nie mogło nigdy na większy rozmiar rozwinąć powstań, które prostem następstwem, samolubstwem, niedołęztwem i zdradą zatracone zostały. —

W powstaniu Krakowskim 1846, jakkolwiek prowadzonym z rozważą i objawem demokratycznej myśli, kierownicy niewiele także okazali znajomości i doświadczenia, nabytego z poprzednich powstań. — Ogłoszony Manifest, tak wzorowy i jedyny u nas w swoim rodzaju, dowodzący pojęcia zasad demokratycznych, był atoli dla ludu, tylekroć już zawiedzionego, martwą literą; a nie dopełniając wszystkiego, stanowczo jak był powinien, nie mógł rozwinąć rewolucyi społecznej. — Powstanie to cząstkowe, wystawione ze wszystkich stron przeciw parciu sił nieprzyjacielskich, nie mające żadnego punktu oparcia się, bezsilne i nieumiejętnie kierowane, zaledwo zaczęte, zakończyć się musiało najokropniejszem rozwiązaniem krwawego dramatu, którego ani przewidzieć, ani mu przeszkodzić nie umiano. — Krzyż Zbawiciela, zapóźno wzniesiony w rękach kapłana, w ostatnim nawet ratunku, nie miał już tego uroku dla ludu ciemnego, podburzonego przez szatańskie podejście przeciwników, jaki byłby miał, gdyby całe powstanie uzbroiło się myślą z tego krzyża wziętą. —

Nie ma więc nic dziwnego, że wszystkie powstania nasze nie osiągnęły dotąd pożądanego skutku, ponieważ żadne z nich nie było powstaniem całego narodu, lecz tylko powstaniem jego części, nielicznej klasy, albo też pojedynczych prowincyi. Żadne nie rozwinęło rewolucyi społecznej, której zepsuta szlachta jak i wrogi nasze obawiają się zarówno; żadne powstanie nie pomyślało szczerze o wymierzeniu bezwarunkowej sprawiedliwości ludowi, o pozyskaniu jego najsilniejszej pomocy, której otrzymać nie można inaczej, tylko ofiarując mu zupełną: Wolność, Własność i Braterstwo. — Ale ta zepsuta szlachta, przenosząc swój własny rodowy i materialny interes nad dobro całego narodu, nigdy się szczerze z ludem pogodzić nie chciała, i pół-środkami tylko dobijała się bezskutecznie niepodległości swojej. —

Nie obwiniam bynajmniej w tym względzie całej bez wyjątku naszej zacnej szlachty; przekonany jestem że ta z całym

patryotycznym poświęceniem się oddana jest sprawie czysto narodowej; nie odłącza sprawy Ojczyzny od sprawy ludowej, największe ofiary poniesie, byleby sprawiedliwość ludowi oddaną została, będąc sumiennie przekonaną że się ta jemu należy — że to jest jedyną kotwicą naszego ratunku. — Powstają tylko mianowicie na szlachtę uprzywilejowaną, dumną, zdemoralizowaną, zobojętniałą na wszelkie uczucia człowieka uczucia; która tuczając się krwią i potem uciśnionego chłopca, i nie chcąc go z pod swego panowania uwolnić jak dawniej, tak i dziś nieprzyjazna sprawie narodowej, odmawiająca wszelkich z siebie poświęceń; a po obcych stolicach trwoniąc w rozpuszcie grosz na nędzy ludu zdobyty, obdziera Polskę — jej skarb krajowy wyniszcza. Która, na domiar swej hańby i sromoty, na grobie własnej Matki bezwstydnie odprawia stypę z wrogami! — Szlachta ta, przywłaszczwszy sobie panowanie nad ludem, wydarłszy jego swobodę i własność ziemską, nieprawnie go ujarzmiwszy i nazwawszy podłym motłochem, nigdy nie słuchała ani głosu własnego sumienia, ani głosu prawdy, od najdawniejszych już czasów odzywającej się do niej; ani też dziś nawet nie zważa na najokropniejsze klęski jakich się stała powodem, i nie przewiduje smutnych następstw jakie ją jeszcze spotkać mogą. —

Dzieje nasze przedstawiają nam niemały szereg mężów, przemawiających w obronie uciemżonego ludu. Lecz były to tylko pół-środki łagodzące ujarzmienie, nie zaś niszczące je natychmiast. — Szlachta jednak uporna, tych rad i przestróg słuchać nie chciała. — Jeden dowód będzie tu dostateczny.

Lelewel, w dziele swoim: «Panowanie Stanisława Augusta» mówiąc o projekcie względem poprawy losu włościan, wygotowanym i przedstawionym na Sejmie 1780. r. przez Andrzeja Zamojskiego, tak o tem wspomina: «Skoro tylko ten projekt praw wydrukowano i do czytania oddano, natychmiast Starostowie, Wojewodowie, Jenerałowie, Marszałkowie, Hetmani, Rzymu Nuncyusze i obcych wpływy, po całym kraju starali się wszelkim sposobem usidlić i uwieść szlachty rozsądek. — Jednym wystawiano ten prawodawczy projekt kacerstwem; drugim poddaństwa czyli wieśniaków

po buntowaniu; innym zdradą i podstępem na czystość krwi szlacheckiej, a wymysłem na zgubę wolności. Przybyli na Sejm 1780. oszukani lub zakupieni posłowie. Zaledwie tedy tych praw księga wniesioną została, na głos wówczas Marszałka Wielkiego Koronnego, Księcia Stanisława Lubomirskiego, oraz na domaganie się i wnioszek Kamieńskiego, posła Wołyńskiego, w dniach 31. Października i 2. Listopada, wśród wrzasków i wykrzyków, nazywających Andrzeja Zamojskiego zdrajcą, na wolność szlachecką nastającego, a prawa jego za godne stosu okrzykując, prawa te nieprawnie, bez deliberacyi całkiem uchylono. Zaledwie za staraniem Marszałka sejmowego i kilku posłów, łagodniejsze w uchyleniu tego prawodawczego projektu wyjednano wyrazy.»

Dziś nawet, pomimo tych gorzkich przestróg jakie odebraliśmy w nie tak dawnych wypadkach; mimo prawd żywotnych, coraz więcej dziś wchodzących w rozwiązanie najważniejszych potrzeb ludzkości; niewielki jednak uczyniliśmy postęp w praktycznym zastosowaniu wszystkich kwestyi społecznych. — Oprócz niektórych pism Emigracyi naszej, upominających się za zupełnem uwolnieniem i bezwarunkowem uwłaszczeniem włościan, żadne dotąd pismo krajowe nie odezwało się w podobnej myśli. Kwestya włościańska, podniesiona przez cara w jego własnym interesie, dała tylko powód do rozlicznych rozumowań, projektów i wniosków; nikt zaś z krajowców nie odezwał się dotąd śmiało z bezwzględną prawdą, i nie przeciął tego gordyjskiego węzła jednym, stanowczym i sprawiedliwym sądem. — Do kogóż bowiem, jeżeli nie do szlachty, należy położyć raz koniec temu ohydnemu prawowaniu się z nędzą ludzką, i z całą godnością obywatelską poświęcić z siebie to wszystko czego Bóg, sprawiedliwość i dobro Ojczyzny wymaga? — Ale szlachta zepsuta, nie ma nic na względzie, jeno własny źle zrozumiany interes; a przecież czas już się upamiętać, zatrzeć własne i swoich przodków ciężkie grzechy! —

Pomimo więc braku u nas czystego pojęcia braterstwa, tej głównej zasady chrześcijańskiej, na której się opiera cywilizacya i prawdziwa oświata; pomimo niezmiernie trudnej

propagandy zaledwo dopiero poczętej; pomimo ciągłych dotąd błędów i niedokładnego pojęcia wszystkich nieodzownych warunków do zrealizowania powstania w pierwszych jego peryodach; mimo zresztą, tak długiego ujarznienia ludu, męczeństwa i pozornego letargu narodu; śmiem twierdzić z silnem przekonaniem: że duch narodu, który ma swą wielką przeszłość — i przyszłość, chociaż na chwilę przytłumiony, nie może być na zawsze zniszczony. Polska jest zawsze gotową do powstania przeciw swoim — i powstanie niezawodnie, bo w łonie swoim przechowuje i mękami swemi odżywia najczystsze uczucia miłości Ojczyzny i swobód; tę odwiecznie tradycyjną spuściznę po przodkach, która łącząc się silnym węzłem z religją i moralnością nieskażoną, stanowi nąjżywotniejszą część tego narodu. — Jest to broń najstraszniejsza dla wrogów i najsilniejsza do zadania im ostatniego ciosu, byleby tylko umiano zgodnie i roztropnie jej użyć, a dwudziesto-pięć milionowy naród potrafi własną siłą odzyskać swe prawa i zapewnić sobie byt trwały, wolny i niepodległy. — Również bez wahania się wyrzec mogą: że oczekiwać skończenia propagandy i dojrzałości, oczekiwać naprózno wojska narodowego, którego ciemńeyzy nasi nigdy już nie sformują; lub jakiejś przyjaźniejszej pory, spuszczać się zawsze na cudzą pomoc, tyle razy już zawiedzioną; oczekiwać tego wszystkiego, a dopiero następnym pokoleniom zostawić dokonanie dzieła, którego spełnienie dziś do nas jedynie należy: byłoby nieprzebaczonem zaniedbaniem najświętszej powinności naszej, wieczną hańbą, sromotą i niezatartą plamą w potomości! —

Owóz, wykazawszy czego nam głównie nie dostaje, oraz błędy i przyczyny smutnych zawodów w przedsiębranych dotąd usiłowaniach, a obok tego niezaprzeczone skarby, znajdujące się w łonie społeczeństwa naszego — opieram na tem moje przekonanie: że partyzantka, mając zawsze tak ważne i silne w narodzie polskim żywioły, a przytem nieostygły zapal po świeżem listopadowem powstaniu, mogła wówczas z pewnością liczyć, że jeżeli nie od razu, to przynajmniej częściowo poruszy i rozwinie ogólne całej

Polski powstanie, byleby tylko na odpowiednich temu rodzajowi wojny warunkach przedsięwziętą i wykonaną została. — Jakiby zaś dalszy skutek z tej powstańczej walki wyniknął? — toby zależało od następnego prowadzenia rzeczy, a ten przedmiot nie wchodzi w zakres niniejszego zadania. —

**CZY NARESZCIE, POMIMO UWIĘZIENIA ZALIWSKIEGO,
MOŻNA BYŁO JESZCZE PRZYPROWADZIĆ DO SKUTKU
ODWOŁANĄ WYPRAWĘ — I JAKIM TO SPOSOBEM
NALEŻAŁO WYKONAĆ? —**

Jest to niemal powszechnym a bardzo ważnym błędem, że ludzie poświęceni sprawie ludzkości, powziętych przez siebie myśli i zamiarów nie mogąc niekiedy sami dokonać, zanedbują je, nie starając się przekazać drugim i zapewnić po sobie zastępców, którzyby rozpoczęte już dzieło dalej prowadzić i uskutecznić mogli. — Dla tego to najzbawieniejsze często pomysły, które mogłyby się były szczęśliwie udać, zatracają się marnie ze szkodą ludzkości. — A wszakżeż każda rozpoczęta robota musi mieć cel swój; zostawiona zaś bez dokończenia, na nic się przydać nie może, jest tylko próżną jakby dziecinną zabawką. —

Zaliwski i tu podobnież nie uniknął błędu. Wszedł do więzienia, jakby nie troszcząc się o to co się stanie z jego rozpoczętym dziełem; jakby uważał że z nim już wszystko zakończyć się musi, że go nikt zastąpić nie może. — Nie zważał zapewne na to, że każdy czyn publiczny, jeżeli jest owocem dojrzałej myśli, potrzebuje wszechstronnego i nieustającego poparcia; że rozpoczęte dzieło, dopóki jeszcze wszelka możliwość i nadzieja pozostaje, nie może być tak prędko zanedbane; owszem, na wszelki wypadek, powinno być jakby testamentem następcom przekazane. Wszakże Chrystus przed pójściem na krzyż, zostawił po sobie Apostołów,

k którzy Jego myśl — Jego wiarę słowem i czynem głosili i stwierdzali — którzy przykładem i poświęceniem się, starali ją zaszczerpić i ugruntować. —

Niepodobna przypuścić, ażeby Zaliwski lekceważył swoje przedsięwzięcie, bo rzecz prosta iż byłby się nie poświęcał. — Jednak widocznem jest, iż tego tak ważnego zamiaru nie starał się dosyć ocenić, podnieść do takiej wartości, ażeby go nie tak łatwo można było zniweczyć. Rzecz szczególna! żądał ażeby kaźden okręgowy dowódca miał swego zastępcę, a dla siebie nie przeznaczył żadnego, jakby się miał za żyjącego wiecznie. Nie miał może i na to względu, że ktokolwiek rozpoczyna walkę o wolność, musi z całą sumiennością wyrzec się samego siebie, a jedynie w pomyślnym skutku swych usiłowań, szukać dla siebie zaszczytu, gdyby nawet kto inny rozpoczęte dzieło dokończył szczęśliwie.

Lecz nie tylko jeden Zaliwski w tem zblądził. Czyliż bowiem, pomimo jego uwięzienia, i niektórych poprzednio już dokonanych błędów — które dałyby się jeszcze łatwo naprawić — wyprawa ta powinna była zostać zaniedbaną, mianowicie przez tych, którzy przesładowania Austryaków uniknąwszy, zobowiązali się poprzednio przedsięwzięty zamiar z całym poświęceniem się popierać i wykonać? — Ale naraz przerażeni postrachem przez uwięzienie Naczelnika, emigrantów i krajowców, zwątpili oni o wszystkiem — myśląc: że jak po zajęciu Warszawy wypadło broń składać i ratować siebie — nie zaś Ojczyznę; tak również i tu, należało opuścić ręce, nie kompromitować się i siedzieć spokojnie. — Nie mogą nawet ani przypuszczać tego, ażeby brak patryotycznej odwagi, poświęcenia się i niezłomnej woli, mógł być przyczyną. —

Wspomniałem już w pierwszej części tego pisma, o związku założonym przez nas w Galicyi, również o przyczynach które sprowadziły jego upadek. — Tu jest miejsce do powiedzenia jeszcze kilka słów o tym związku.

Myśl pierwsza założenia go, jakimś szczególnem przecuciem powzięta została; jakby przewidywano, że Zaliwski nie dokona swego przedsięwzięcia. — Związek więc ten był

koniecznym i nieuchronnym — a gdyby starając się przede wszystkim o dobór swych członków, utrzymał był przyzwoitą harmonię, nie zważał na uwięzienie Zaliwskiego — a z nim niektórych swych członków; silny myślą i zgodą, byłby dojrzał i w całej swej organizacyi rozwinął się we wszystkich prowincjach polskich; przygotowaliby maleńcy Wyprawę partyzancką, która w swym czasie rozpoczęta, mogłaby całą siłę narodu poruszyć i zapalić ogólne powstanie. Lecz właśnie, kiedy związek tych warunków nie dopełnił, nie mógł więc uniknąć swego upadku.

Znowu w przypuszczeniu że się nie rozwiązał, cóż powinien był czynić po uwięzieniu Zaliwskiego?

Zdanie moje w tym względzie opieram na tem przekonaniu: że każdy związek polityczny, jeżeli jest złożony z ludzi prawych, zdolnych i z najwyższem poświęceniem się, dających pod każdym względem rękojmię moralnej jego siły; jeżeli przytem gruntownie uorganizowany i silnie spojony: żadna przeciwność, żadna moc policyjna rozerwać i zniszczyć go nie może. Taki związek, zakryty najściślejszej tajemnicy zasłoną, powinien być nieustającym, dopokąd zamierzonego celu nie dokona. W razie nawet najgorszym, gdyby tylko najmniejsza liczba członków pozostała, odradzać się natychmiast powinien; inaczej, wszystkie polityczne związki na nie by się nie zdały. — Owoż przeto związkowi, których prześladowanie austryackie nie dosięgło, obowiązani byli skupić się tem silniej i podwoić swoje usiłowania, bynajmniej nie zrażając się niczem. Najpierwszem powinno być ich staraniem uzupełnić rozerwany związek i rozgałęziać takowy w całej Polsce.

Ludzie jednak uprzedzeni, słabego ducha i zanadto oględni, mogą mi zarzucić: że związek rozbity, nie mógł już tak łatwo odzyskać siły, i niepodobnem mu było w czasie obudzonej bacności zaborczych rządów rozgałęziać się, i tak trudne a niebezpieczne jego czynności, pod zagrożeniem szubienicy przyprowadzać do skutku. — Na takowy zarzut, winieniem odpowiedzieć: że podobna pora nie jest zagrażającą dla związku; że ten czas, pod zasłoną postrachu i prześla-

dowania, jest niejako bardzo pomyslnym do podobnych przedsięwzięć; bo nieprzyjaciel czuwając na wszystkie strony, sądzi zazwyczaj, że w tym przynajmniej czasie wszystkie umysły zatrwożył, i że działania konspiracyjne musiały się wstrzymać lub ustać na zawsze — tem bardziej gdy w swych szponach trzyma głowę tych działań. — Wszakżeż, chociażby pod największym parciem siły zagrażającej, byle tylko w cichości grobowej i w pozornem letargicznem uśpieniu, żywioły rewolucyjne najłatwiej można wywołać i w czyn zamienić; a jak w kopalniach podziemnych, lampa pracującym przyświeca, tak podobnież w minach konspiracyjnych, pochodnia rozumu i doświadczenia przewodniczką być powinna. Do tego potrzeba tylko niezłomnej woli, poświęcenia się i patriotycznej odwagi. —

Ciż sami mogą mi także zaprzeczyć możność rozpoczęcia pomyslnego powstania przez partyzantkę; a przytem zechcą utrzymywać: że bez potrzebnego czasu i miejsca na sformowanie i wyćwiczenie regularnego wojska, pokonanie trzech tak potężnych nieprzyjaciół jest niepodobnem. — Na to, nie już mojem własnem dowodzeniem — bo dosyć już o tem powiedziałem — lecz jeszcze historycznym i nie dość dawnym przykładem odpowiem.

Dnia 2. Maja 1808. roku, gdy Francuzi w Hiszpanji dopuszczali się nadużyć. — Wójt małej wioski Mostoles zwanej, w pobliżu Madrytu leżącej, rozrzucił gdzie mógł karteczki zawierające te słowa: «W tej chwili Madryt pada ofiarą zdrady francuzkiej. — Ojczyzna zagrożona! Hiszpanie! powstańcie wszyscy aby ją ocalić!» Te kilka słów jednego człowieka, zelektryzowały i podniosły całą Hiszpanię. — Z całym zapalem i poświęceniem się powstańcy powierzywszy się losowi i świętości praw uciśnionej Ojczyzny, wszyscy bez namysłu i wahania się stanowiska swoje zajęli; a pierwsza ich myśl zwróciła się do wojny ludowej — do wojny partyzanckiej, która później przez żarliwą i nieustającą najwyższej Junty czynność, stała się zacieklą, straszną i religijną. — Lud Hiszpański w początkach bez broni, bez przygotowania się, przecież się nie zrażał, nie obliczał żadnych przeszkód, nie lękał się żadnej

klęski, bo w sobie i w swych naczelnikach miał zaufanie — bo toczył bój za świętą sprawę — w miejscach na których się rodził, gdzie mu każda ścieżka znaną była dokładnie; każda miejscowa zawada, nastęczała korzyści; bo nie rozprawiał — ale działał. — Była to wojna zacięta, wojna na śmierć, na wszystkich punktach kraju toczona; wojna niezmordowana — nieubłagana — nie dająca chwili wytchnięcia nieprzyjacielskiemu żołnierzowi, ani sposobności szukania pożywienia lub przytułku. — Napadano na nieprzyjaciela ze wszystkich stron niespodzianie; rwano go bez przestanku; zabierano lub niszczone magazyny, dowozy, tabory, żywność, broń, amunicję, kasy; przejmowano gońców i przecinano wszelkie komunikacje. Najczęściej w porze nocnej nacierano z całą gwałtownością — i znowu się cofano. — Nigdy nie nastęczano przeciwnikowi sposobności stoczenia bitwy w otwartym polu, ściśnięcia lub objęcia powstańców liniami korpusów — Unikano walnej bitwy — ale nieprzyjaciel spodziewając się jej co chwila — co chwila jakiegoś nieprzewidzianego napadu, nieustannie pod bronią stać musiał. — Żołnierz francuzki, chociaż zawsze waleczny, znużony jednak i zniechęcony nieustannem czuwaniem i zapasami z powstańcami, których nigdy dosięgnąć i pokonać nie mógł; straciwszy wiarę w taktykę, która w obecnym sposobu wojowania była bez użytku, stracił ducha i wiarę w siebie i swoich dowódców. — W niewiele miesięcy, Jenerał Dupont ze swoją dywizją złożył broń powstańcom. — Wedle obliczenia samychże Francuzów 80,000. wojska francuzkiego stracono; tryumfujący orzeł Napoleona otrzymał cios wielki — a lud hiszpański zwyciężył. —

Jednakże, oceniając ten dowód historyczny bezstronnie, nie należy pomijać głównych i ważnych przyczyn niepowodzenia oręża Francyi. — Powstańcy hiszpańscy byli wtenczas mocno i gorliwie wspierani przez Anglię, która im wojsko, broń i amunicje dostarczała. — Oprócz tego, Marszałkowie i niektórzy Jenerałowie francuzcy, nie mogąc się z sobą pogodzić i nie pomagając sobie wzajemnie, nie zdołali pokonać siły ludowej, wywartej na nich z najwyższym zapałem. — A zresztą, kto wie, coby sam Napoleon dokazał, gdyby tam

swem wojskiem dowodził? — Nie ma siły, któraby pokonać mogła niezłomną wolę narodu. —

Następny także rys historyczny da przykład, iż w partyzantce ludowej, można łatwo wyćwiczyć i uorganizować regularne wojsko. —

W ostatniem powstaniu hiszpańskiem, chociaż w złej sprawie podjętem — chociaż te było tylko cząstkowem, a powszechnem, bo przez jedno tylko stronnictwo prowadzonym, które przez sześć lat niespełna trwało; powstańcy z niczem zaczawszy, do ogromnych sił wzrosli. Cabrera, który nigdy nie był żołnierzem, bo sposobił się na mnicha, zaczął był wojnę partyzancką na rzecz Don-Carlosa z piętnastu ochotnikami. Z czasem siły jego wzrosły do tego stopnia, że przed wejściem do Francyi w r. 1840. po wielu krwawych utarczkach i bitwach, miał korpus złożony: z 32,381. żołnierzy kompletnie uzbrojonych i umundurowanych; 8,832. ochotników, rozłożonych w kilku zakładach dla ćwiczenia się w obrotach wojskowych; czterech Jenerałów — 125. dowódców oddziałowych, i 1,103. oficerów niższych — tudzież 80. dział. Zdobył dwie twierdze, cztery warowne zamki i dwadzieścia Castelllos. — W miejscach bezpiecznych pozakładał lalnie dział i pocisków, fabryki broni, prochu; a w Morella szkołę artylleryi — i to wszystko w ciągu nieustannych walk. Siły jego ciągle wzrastały i bezprzestannie przeciwników pokonywał; a gdyby nie choroba, która go niezdolnym uczyniła do wszelkich działań, nie byłby zapewne dozwolił weprzeć siebie do Francyi — i Bóg wie, czego był by dokazał, i jak długo jeszcze mógł był wojnę prowadzić. —

Może [kto zresztą zechce zapytać: dla czego ci sami Hiszpanie w roku 1823, nie oparli się armji Ludwika XVIII. mniej silnej i mniej zapału od wojsk Napoleona mającej? — Oto dla tego, że do energicznych działań Junty Sewilskiej, wmięszały się były ostrożności i wahania się dyplomatyczne; — a co najwięcej, że zamiast powołania ludu do wojny jemu właściwej, do wojny partyzanckiej, całą ufność i zbawienie powierzono wojsku regularnemu, które cofnęło się do osta-

tniego punktu, na którym zdrada naczelników upadku dokonała. —

Lecz czyliżby Hiszpanie mieli więcej moralnych i fizycznych sił, odwagi i poświęcenia się, aniżeli my Polacy? — Czyliż ich uczucia miłości Ojczyzny, wolności i niepodległości, są mocniejsze jak Polaków znoszących daleko cięższe jarzmo ucisku i niewoli? — Mielizbyśmy zresztą zejść już do tej potrzeby, ażeby cudze wzory służyły nam za przykład? — Tego nie mogą wcale przypuszczać. — Polska swoim ciąglem męczeństwem i nieustanną walką z wrogami, może nierównie więcej jak Hiszpania przekonała świat cały, ile dla niej Ojczyzna i Wolność są drogie. — Naród polski, jak już nieraz powstawał przeciw swoim ciemnościom; — chociaż zawsze przez niedołęztwo i zdradę niektórych własnych przewodców upadał, takż i w każdym czasie powstać może — i niezawodnie całemi siłami powstanie, i zdobędzie byt swój niepodległy i wolny! —

Przejęty zatem niezłomnem przekonaniem w skuteczność partyzanckiej wojny, niezachwianie utrzymując: że rozpoczętą przez Zaliwskiego Wyprawę, chociaż po jego uwięzieniu, można było z najpomyślniejszym skutkiem dalej prowadzić, rozwinąć i zamierzony jej cel otrzymać. — Nie ma potęgi — powtarzam raz jeszcze — któraby wojnę ludową przytłumić i pokonać mogła, byleby była prowadzoną z doświadczeniem, rozwagą, poświęceniem i wytrwaniem. —

Jakkolwiek zaś cała ta Wyprawa zakończyła się nie-szczęśliwie i stała się powodem do zawziętych prześladowań; chociaż Dziewicki i kilku innych, padli ofiarą zemsty tyranów, a więzienia austryackie zapełniły się męczennikami; jednak te męczeństwa i prześladowania, te boleśne straty, oprócz nasycenia zemsty, żadnej innej nie przyniosły korzyści mordercom naszym; gdy tynczasem dla nas, dla następców naszych, pozostał historyczny przykład. — Obyśmy tylko z niego korzystać umieli i przekonali się: że przyszłe powstanie Polski powinno nastąpić w większych mierównie rozmiarach jak było dotąd, nie wyłączając żadnego zaboru;

— że potrójne siły wrogów naszych, nie będą dosyć mocne do stłumienia narodowego powstania, jeżeli to w całym znaczeniu będzie powszechne, z całą siłą narodu energicznie kierowane, z zupełną znajomością rzeczy — że nareszcie, bez ludu, żadne powstanie nie otrzyma pożądanego skutku. —

DODATEK.

Nie chcąc przerywać ciągu opowiadania wypadków z lat 1832 i 1833, objętych w powyższych trzech częściach niniejszego Pamiętnika, dołączam poniżej akta, mające bezpośredni związek z Wyprawą partyzancką; wszystkie były oryginalnie po francuzku pisane. —

No. 1. Zawiera: Odezwę Komitetu Narodowego Polskiego do Rossyan, o której w tej części wspomniałem. Stała się ona główną podstawą dla rządów Mikołaja i Ludwika-Filipa do rozpędzenia członków Komitetu; stosuje się również do dzisiejszych przedstawiających się w Rossyi wypadków. — Odezwa ta była pisaną po francuzku, po polsku i po rosyjsku — ale tekst francuzki w największej liczbie był rozpowszechniony. —

No. 2. i 3. zawierają artykuły Redakcyi Dziennika: *Courrier d'Indre et Loire*, wychodzącego w Tours, z okazji wypchnięcia z Francyi Joachima Lelewela i Leonarda Chodźki. —

No. 4. i 5. obejmują Protestacye tychże. —

No. 6. Artykuł zamieszczony w Trybunie francuzkiej, przez Leonarda Chodźkę. —

No. 7. „Dodatek do powyższych kwestyi.» Artykuł usprawiedliwiający krytykę pierwszego wydania.

No. 1.

PROCLAMATION DU COMITÉ NATIONAL POLONAIS AU PEUPLE RUSSE.

Russes, nos Frères!

«Nous vous appelons frères, parce que vous êtes, comme nous, enfans de la grande famille slave; comme nous, vous nourrissez ce désir de la liberté qui tourmente tous les peuples.

«Nous ne vous rappellerons pas ces beaux jours, où les villes et les peuples slaves jouissaient de leurs franchises, qu'étouffèrent la politique des colons établis sur les bords de la Kliazma, et les Tzars de la Moskovie. Nous ne vous redirons pas combien de fois les Polonais voulurent élever vos Tzars sur leur trône électif, afin d'étendre sur toutes les populations slaves le domaine de la liberté florissante chez eux: ni les projets des Sapiéha, pour former une union de votre empire avec notre république et abattre le despotisme sous cette union fraternelle. Tous ces souvenirs appartiennent à l'histoire et se rapportent à une époque reculée que l'absolutisme ne permet pas à vos historiens de retracer fidèlement.

«Depuis que le despotisme levant sa tête insolente s'est affermi sur votre sol, que de fois le sang russe et le sang polonais ont coulé sur les mêmes champs de bataille! Vous connaissez trop les causes de ces luttes sanglantes, qui n'eurent d'autres mobiles que l'orgueil et l'intérêt des despotes; leur égoïsme seul fut la source continuelle des querelles qui divisèrent les deux nations, vous ne l'ignorez pas; et ce n'est pas vous que nous accusons de notre asservissement,

mais la politique astucieuse et cruelle de ces autocrates dont le bras de fer s'appesantit également sur vos têtes.

«Il existe une alliance naturelle entre tous les peuples qui veulent conquérir leur liberté; si vous aspirez à recouvrer la vôtre, les Russes et les Polonais sont liés par une fraternité nouvelle. Elle se manifestait ouvertement lorsque, il y a sept ans, les patriotes des deux nations, que le même but et les mêmes principes avaient rapprochés, s'efforcèrent de développer, sur les bords de la Néva, la grande idée de la fédération des peuples slaves. C'est de cette époque que datent de mutuelles et impérissables sympathies.

«En 1830, la nation Polonaise, secouant le joug de la servitude, croyait à leur existence, et dans la lutte terrible qui ne tarda pas à éclater, elle ne cessait d'en donner des preuves manifestes. Notre Diète révolutionnaire, protestant contre l'oppression et les violences du Tzar, vous adressa ces paroles, au nom de la nation polonaise. «Nous n'avons été «influencés par aucune haine nationale contre les «Russes qui, comme nous, sont d'origine slave; au «contraire, dans les premiers momens nous nous «plaisions à nous consoler de la perte de notre «indépendance, en pensant que, bien que notre «réunion sous un même sceptre fût nuisible à nos «intérêts, elle pourrait néanmoins faire participer «une population de quarante millions d'habitans «à la jouissance des libertés constitutionnelles qui, «dans tout le monde civilisé, était également de- «venues un besoin pour les gouvernans comme pour «les gouvernés.»

„Votre autocrate, dans sa politique infernale, eut soin d'éveiller contre nous des sentimens de haine, un acharnement dont vous n'avez pas aperçu chez nous la moindre trace. La société des amis des sciences de Varsovie, instituée depuis la chute de la Pologne, dans le but de conserver sa nationalité, recherchait, pendant le cours même de nos sanglans débats, parmi les fils de la Russie, des savans distingués, et les appelait dans son sein.

«Pendant ces jours d'horreur et de carnage, dès que le

bruit des armes cessait de se taire entendre, vos soldats blessés, ou prisonniers, devenaient l'objet de la plus vive sollicitude et des plus tendres soins.

«Et nos pensées se reportaient avec douleur vers les objets de vos nobles et tristes souvenirs. Le jour même où la diète proclamait l'indépendance nationale, le peuple de Varsovie honorait par une cérémonie solennelle la mémoire des martyrs de votre liberté, car les noms des Pestel, des Mouravieff, des Bestoujeff, des Ryléjeff, et de tant d'autres victimes immolées par la barbarie; ces noms à jamais mémorables pour les Russes, sont également chers aux Polonais.

«Et alors même nos législateurs disaient: «Tout bon Polonais emportera en mourant cette consolation que, si le ciel ne lui a pas permis de sauver sa propre patrie, il a du moins, par ce combat à mort, mis à couvert pour un moment les libertés de l'Europe menacées.» C'est aussi à votre liberté qu'ils songeaient; et nos soldats citoyens, tout en repoussant les attaques de l'opresseur, portaient au devant de vos colonnes, comme cri de guerre, ces paroles sacrées: «pour notre liberté et pour la vôtre!» pour vous prouver qu'ils n'ont pas cessé d'être vos amis.

«Les rois assemblés au congrès de Vienne, dans le but de régler le sort des nations, semblèrent un moment disposés à l'améliorer, en reconnaissant la nécessité impérieuse de leur donner des Constitutions. Mais les décisions de ce congrès, au lieu d'abolir les anciens abus, en consacrèrent de nouveaux. Elles ne sont point obligatoires pour les peuples, mais seulement pour les rois qui, tout en paraissant s'occuper des intérêts des peuples, finirent par ourdir un vaste complot contre leur liberté. Ce fut ce congrès qui confia à l'empereur Alexandre une portion de l'ancienne Pologne sous le titre de royaume, en statuant qu'il serait lié à l'empire par sa constitution. L'empereur Alexandre donna à ce royaume une constitution basée sur les principes de la représentation nationale. Avait-il accompli par cet acte les conditions prescrites par ce congrès? Nullement. «La réunion sur une seule tête des couronnes d'autocrate et de roi

«constitutionnel» dit encore le manifeste de la diète, «était une de ces monstruosités politiques, qui ne peuvent exister longtemps. Chacun prévoyait que le royaume de Pologne devait être pour la Russie un germe d'institutions libérales, ou succomber sous la main de fer de ses despotes.» Oui, le royaume de Pologne devait être un germe d'institutions libérales pour la Russie; et cependant il succomba sous la main de fer de ses despotes.

«D'après les termes du congrès, le royaume devait être lié à l'empire par sa constitution. Ce n'est donc, ni par un lien fédéral, ni par un chef de dynastie, comme on le voit dans d'autres États, que cette réunion devait avoir lieu: mais par sa constitution. Or, nous le demandons, de quelle manière pouvait-on attacher un royaume constitutionnel à un empire non constitutionnel, si ce n'est en accordant à l'empire la même constitution dont jouissait le royaume? Alexandre ne pouvait se dissimuler ses engagements, et il sentait bien qu'il était de son devoir de les accomplir. Aussi vous a-t-il promis plus d'une fois et sous différentes formes de vous accorder les bienfaits d'une constitution, et cette promesse, il l'a même renouvelée solennellement devant nous lors de l'ouverture de la première diète de 1818, où il dit: «En mettant en pratique les principes de ces institutions libérales, qui n'ont cessé de faire l'objet de ma sollicitude, j'espère, avec l'aide de Dieu, en étendre l'influence salutaire sur toutes les contrées que la Providence a confiées à mes soins. Vous m'avez ainsi offert les moyens de montrer à ma patrie ce que je prépare pour elle dès longtemps, et ce qu'elle obtiendra lorsque les élémens d'une oeuvre aussi importante auront atteint le développement nécessaire.» Telles étaient les promesses d'Alexandre lui-même. Aussi a-t-il préparé pour vous et pour tout l'empire une constitution sur les principes de celle dont jouissait le faible royaume de Pologne? Nous l'avons trouvée dans les archives de notre commun ennemi, et pour la faire parvenir à votre connaissance, nous

l'avons publiée durant la dernière guerre, dans les langues russe et française.

« Nous vous l'avons fait connaître pour vous convaincre qu'Alexandre sentait très-bien qu'il était obligé de régner, non pas en monarque absolu, mais en monarque constitutionnel, et que son respect pour vos droits lui commandait de renoncer à l'exercice arbitraire du pouvoir.

« Mais votre empereur Alexandre, après un règne de vingt-cinq ans, n'avait pas encore acquitté ses promesses; dix ans après les engagements du congrès de Vienne, il descendit dans la tombe sans avoir accompli ceux qu'il avait contractés envers vous: c'est qu'il en fut délié par le vaste complot de la Sainte-Alliance, qui prépara de nouvelles chaînes à tous les peuples. Son successeur, Nicolas, déclara qu'il marcherait sur ses traces, et que son règne ne serait qu'une continuation du précédent. Il ne le prouve que trop, puisque ce règne n'est qu'une suite de meurtres et de calamités pour l'espèce humaine.

« Enfans de la Russie! vos souvenirs nationaux vous sont chers; c'est sur votre sol que jadis régna la Prawda Ruska, née sous l'influence de la législation skandinave; elle fondait les principes de la liberté, et limitait le pouvoir des kniaź; car telles furent les antiques lois des Slaves, peuples amis de la liberté.

« Maintenant, quel est votre sort? où sont vos lois, vos garanties? Vous gémissiez sous le joug odieux de l'arbitraire et de la rapacité de vos magistrats. En vain vos citoyens les plus distingués ont élevé leur voix pour réclamer les droits qu'on vous dénie. Elle ne fut pas écoutée, et ceux qui réclamèrent avec le plus de hardiesse sont devenus victimes de brutales violences: chargés de fers, ils furent relégués au fond de la Sibérie. Depuis un siècle, votre commission législative n'a pu rien produire. Le nom de lois (zakou) retentit encore à vos oreilles, et vous êtes gouvernés par des oukases, oeuvres d'un despote qui n'a pas d'autre guide que son caprice. Rien ne vous garantit la sûreté des propriétés, ni celle des personnes. Tout dépend d'un oukase.

« Pour perpétuer le joug de l'esclavage, votre autocrate fait choix de magistrats vénaux et serviles, et, se défiant des Russes, ce sont des étrangers qu'il appelle à son service. Si quelquefois il se voit forcé de les éloigner, il ne manque pas de revenir à eux, car ce sont les plus fermes appuis de sa tyrannie. Ils ont envahi les fonctions les plus éminentes, ils jouissent de toutes les faveurs, vous dépouillent de vos biens, et s'enrichissent de votre sueur et de vos travaux, tandis que vous êtes repoussés des services publics, où vous pourriez réclamer avec quelque succès vos droits et votre liberté.

« Votre autocrate se sert aussi de vous; mais ce n'est que pour satisfaire son ambition, consolider son injuste puissance, et river les fers des nations. C'est pour atteindre ce but qu'il vous entraîne à des guerres continuelles; c'est pour vous empêcher de méditer sur les droits éternels des hommes et des peuples, pour vous étourdir par le bruit des combats, vous éblouir par des décorations militaires; c'est pour dévorer avant le temps cette brave jeunesse russe, l'élite de la nation, qui recèle dans son sein tous les sentimens généreux et l'instinct puissant de la liberté, dont il redoute le développement. Après tant de combats livrés aux Perses, aux Turcs, aux Polonais, avez-vous retiré quelques fruits, quelque gloire de vos triomphes? non, car le sang des hommes ne se paie pas par un accroissement de territoire, ni au poids de l'or arraché à l'ennemi, et chargé des malédictions d'un peuple souffrant. Pour prix de vos exploits, l'Europe vous repousse, vous appelle barbares, et vous marque du sceau de sa réprobation; car votre despote ne permet pas de vous placer au rang des peuples qui réclament leurs droits et leur liberté. Vous en gémissiez, et vos coeurs généreux s'indignent. L'Europe et l'humanité entière en gémissent avec vous. Il faut vous laver enfin de cet opprobre dont un tyran vous a couverts aux yeux de l'Europe. Après les trois dernières guerres que l'ambition avait suscitées, et qu'elle poursuivait avec tant d'acharnement, la Russie déplore la mort de ses enfans qui tombèrent sur les champs de bataille avec la douleur

d'avoir combattu contre la liberté des autres peuples et pour affermir l'esclavage de leur patrie. Voilà la gloire qui vous appartient. Les gémissemens et les malédictions retentissent dans cette triste contrée; mais déjà le jour de la liberté y pénètre, il découvre les causes de tant de souffrances et éclaire les forfaits du despotisme. Bientôt la puissance irrésistible des peuples va le dompter et l'abattre. La raison touche à sa maturité, et le moment n'est pas éloigné où elle sonnera le tocsin d'alarme contre les oppresseurs. Oui, le moment est arrivé d'accomplir l'oeuvre immense à laquelle une force occulte ne cesse de pousser les peuples.

« Russes! nos frères! vous prévoyez aussi ce moment. Votre esprit élevé sait apprécier la dignité de l'homme, et les sacrifices, et le dévouement à la cause de l'humanité. Vous saurez apprécier les désastres des Polonais et leur courage. Vous êtes appelés à ce grand jour par la voix des peuples slaves, gémissant sous un joug impie, que les despotes allemands et votre autocrate se sont conjurés pour leur imposer. Un Slave doit tendre à son frère opprimé une main secourable. La grande pensée de la fédération des peuples slaves révélée sur les bords de la Néva, ne pourra se réaliser que par leur commune régénération. Congédiez donc les étrangers. Renversez le despotisme. Élevez sur votre sol l'autel de la liberté à la place, d'une infâme idole trop longtemps adorée. Ralliez autour de vous tous les peuples issus de la même origine, qui ne cessent d'appeler cette liberté de leurs vœux les plus ardens. La nation polonaise avait conçu le même espoir, et, luttant contre le despotisme, elle croyait voir en vous ses alliés. Les Russes partageaient les mêmes sentimens; comprimés avec peine, ces sentimens éclataient en murmures, perçaient dans leurs regards voilés de larmes, et plus d'un coeur russe était rempli d'amertume et de désespoir. Oui, nous avons eu des amis dans vos rangs, et vous êtes nos frères. Au milieu des fureurs de la guerre et du retentissement des armes, la voix d'un peuple qui brisait ses fers ne pouvait pénétrer jusqu'à vous. Cette

voix qui s'éleva en vain dans la glorieuse époque de notre affranchissement, aujourd'hui quelle éclate dans le morne silence d'un peuple couvert de deuil, frappera vos oreilles et retentira dans vos coeurs. Voilà ce que les Polonais réfugiés veulent vous rappeler sans cesse, tandis qu'échappés à peine au glaive des bourreaux, ils errent dispersés sur la terre, et présentent une triste leçon aux peuples désunis par des rivalités nationales.

Paris, 12. Août 1832.

Le Président: Joachim Lelewel, Nonce
Zelechow (Palatinat de Podlaquie), a
la Diète de Pologne.

Les Membres: Valentin Zwierkowski,
Député de Varsovie à la Diète; Major
de la Garde nationale à cheval et des
Krakus; Secrétaire de la Diète.

Léonard Chodźko, décoré de
Juillet; Grenadier de la Garde nationale
polonaise; Capitaine Aide-de-Camp du
Général Lafayette.

Antoine Przeciszewski, Lieu-
tenant-Colonel des lanciers de Posen;
Nonce de Lituanie à la Diète.

Antoine Hłuszniewicz, Nonce
de Lituanie à la Diète.

Erazme Rykaczewski, Soldat-
volontaire d'Artillerie à l'armée natio-
nale polonaise.

Joseph Zaliwski, Colonel de
l'armée nationale polonaise.

Michael Hube, Référendaire de
Pologne.

Le Secrétaire: Valerien Pietkiewicz,
Nonce de Lituanie à la Diète; soldat-
volontaire à l'armée nationale polo-
naise.

Le trésorier: Charles-Edouard Wo-
dziński, Soldat-volontaire du 1^{er}. Ré-
giment des Krakus.»

No. 2.

ARTICLE DU COURRIER D'INDRE-ET-LOIRE, SUR
L'EXPULSION DE JOACHIM LELEWEL.

Tours, 3 Août 1833.

Il n'y a pas dans notre langue de termes assez forts pour exprimer l'indignation qu'a provoquée en nous l'acte inqualifiable dont nous sommes aujourd'hui témoins. M. Lelewel, que la brutalité ministérielle avait arraché il y a cinq mois du château de la Grange et confiné à Tours, M. Lelewel est expulsé de France.

« Il y a quinze jours que l'ordre de son expulsion est arrivé à la préfecture, et le connaissant, nous voulions aussitôt dévoiler à la France cette nouvelle turpitude des hommes qui la gouvernent, parce que nous prévoyions bien ce qui est arrivé : c'est que cet ordre donné une fois ne serait pas révoqué. On ne nous crût pas alors, parce qu'on ne pouvait ni croire ni comprendre qu'un ministère français, qu'un ministère qui se prétend l'héritier et le digne interprète de la Révolution de juillet pût descendre à n'être en face de la France que le Séide des haines ignobles du Cabinet russe; et aujourd'hui qu'on commence à le croire, on ne le comprend pas davantage.

« Mais laissons un moment toutes les réflexions de côté, et racontons les faits :

« Il y a trois semaines, un mois peut-être, le ministre de l'intérieur écrivit au préfet d'Indre et Loire de lui transmettre des renseignemens sur la conduite de M. Lelewel de-

puis son arrivée à Tours; la réponse du préfet, et nous invoquons ici son propre témoignage, fut toute favorable à l'illustre proscrit; et cependant à peine était-elle parvenue au ministère que l'ordre d'expulser M. Lelewel de la France fut lâchement signé sous la dictée, sans doute, de l'ambassadeur moskowitz.

«Dès que cet ordre arriva à Tours, l'étonnement fut profond, non seulement parmi ceux de nos concitoyens qui connaissent et partagent les principes politiques de l'ancien nonce à la Diète polonaise, mais encore parmi ceux qui les connaissent sans les partager.

«Des hommes que nous pourrions nommer, haut placés dans l'estime publique, et dont les paroles ne sont pas sans puissance auprès de nos fonctionnaires, s'empressèrent de solliciter leur intervention pour obtenir du ministre la révocation de cet ordre qu'aucun motif ne peut justifier. M. le préfet promit de faire tout ce que ses devoirs lui permettaient, et nous savons qu'il a dignement tenu sa promesse. M. le procureur du roi répondit dans le même sens et nous croyons connaître assez la loyauté de son caractère pour affirmer spontanément que lui non plus, il n'a pas manqué à sa parole.

«Les hommes honorables que nous citions plus haut ont fait plus encore, ils ont offert de fournir en moins d'une heure cinquante cautions en faveur de M. Lelewel.

«Rien n'a fait. Ni l'intercession des fonctionnaires du département, ni l'intérêt qu'inspire à toute notre ville cette nouvelle infortune, ni l'état de maladie où se trouve M. Lelewel, n'ont pu faire plier la volonté ministérielle. L'ordre a été impérieusement renouvelé, et M. Lelewel est parti ce matin pour l'Angleterre. Là, du moins, il échappera peut-être aux basses et opiniâtres vengeances du Tzar moskovite.

«En apprenant ces persécutions, la France ne se demandera-t-elle pas s'il est une loi qui les autorise, et les députés ne seront-ils pas effrayés de l'extension effrontément arbitraire donnée à celle dont ils ont armé le pouvoir le 21 Avril 1832 ?

«Cette loi porte en effet: — le gouvernement pourra les astreindre — les réfugiés — à se rendre dans celle

de ces villes qui leur sera indiquée; il pourra leur enjoindre de sortir du royaume s'ils ne se rendent pas à cette destination, ou s'il juge leur présence susceptible de troubler l'ordre et la tranquillité publique.»

«M. Lelewel a obéi à l'ordre ministériel qui lui avait fixé pour résidence la ville de Tours. Il n'est donc point dans le premier cas prévu par la loi. Est-il dans le second? Est-il dans la catégorie des réfugiés qui peuvent troubler l'ordre et la tranquillité publique?

«Sa conduite, depuis qu'il habite Tours, ne permet pas d'en former le soupçon.

«M. Lelewel vivait ici dans la retraite la plus absolue. Privé des secours du gouvernement qu'il n'a jamais voulu accepter, confiné dans un réduit obscur, ne recevant personne, ne fréquentant aucun lieu public, tout son temps était employé à des recherches sur la numismatique du moyen âge; et les seuls lieux où on fût sûr de le trouver étaient la bibliothèque et le cabinet de médailles appartenant à M. Jeuffrain ¹ — Et c'est de cet homme, passant des journées entières à pâlir sur des bouquins, bu'on voudrait faire un conspirateur? C'est lui que le ministère chasse de Paris, fait arracher par ses sbires à l'hospitalité de Lafayette, confine, sous la surveillance de sa haute police, dans une ville au centre de la France, et rejette définitivement au-delà de nos frontières comme un être remuant et dangereux!

«Le ministère n'a point conçu une telle opinion de M. Lelewel; il sait mieux que personne combien sa vie était ici inoffensive: de son propre mouvement il eût laissé végéter en paix cet illustre débris de la Pologne. Mais le ministère est-il maître de ses volontés? L'influence étrangère, toute-puissante aux Tuileries, ne dirige-t-elle pas jusqu'à ses moindres mouvemens?

¹ Le médailler de M. Jeuffrain. l'un des plus curieux qui existent, doit être, dit-on, acheté par la ville de Tours, et nous croyons savoir que l'autorité municipale comptait sur les connaissances de M. Lelewel en numismatique pour opérer cette importante acquisition.

«C'es du Nord aujourd'hui que lui viennent ses ordres.»

«Il a donc foulé aux pieds ses propres convictions pour obéir aux exigences de l'autocrate. Une telle lâcheté est au-dessous de toute expression de mépris. Il suffit de la divulguer pour en faire une éclatante justice.»

Thibaud.

No. 3.

ARTICLE DU COURRIER D'INDRE-ET-LOIRE, SUR
L'EXPULSION DE LÉONARD CHODŹKO.

Tours, 31. Août 1833.

«Lorsque, il y a moins d'un mois, nous annoncions avec indignation l'expulsion définitive de M. Lelewel, nous pressentions que nous ne tarderions pas à rougir d'un nouvel acte de lâcheté et d'ingratitude politique, et que bientôt on enlèverait M. Chodźko à notre estime et à notre amitié. Nous ne nous sommes pas trompés, car il est impossible d'imaginer si mal de ceux qui nous gouvernent, qu'ils ne trouvent encore moyen d'aller au-delà. Vexer les Polonais en détail et sans cesse ni relâche, les forcer à errer par le monde jusqu'à ce que fatigués de ne rencontrer partout que des terres inhospitalières, ils consentent à demander merci au clément empereur de toutes les Russies: telles sont les instructions du Tzar à notre abjecte diplomatie. Déjà se réalise ce mot d'un sénateur confident d'Alexandre et aussi de Nicolas, auquel il disait: «L'Europe ne sera tranquille que lorsqu'un courrier du Cabinet russe pourra librement dans un kibitka porter les ordres de votre majesté à Berlin, à Vienne et à Paris.»

Chodźko, envoyé à Montauban, a préféré demander un passeport pour l'Angleterre, car il savait qu'on ne le laisserait pas longtemps à Montauban et qu'on ne cherchait qu'un prétexte pour l'expulser de France. Il nous a laissé sa protestation sur laquelle nous appelons toute l'attention de nos confrères de la capitale, des honorables députés et des savans

jurisconsultes avec lesquels Chodźko s'était lié à Paris, et enfin du barreau tout entier. C'est ici une question de liberté individuelle et de droit des gens; la loi du 21 avril 1832, quelque large d'arbitraire qu'elle soit, n'est pas applicable à Chodźko. En vertu de cette loi empruntée presque textuellement à une époque de crise révolutionnaire, bornée d'abord à un an de durée, puis prorogée jusqu'en avril 1834, il peut paraître suffisant qu'un ministre déclare juger la présence d'un réfugié susceptible de troubler la tranquillité publique pour l'expulser du royaume! Ainsi, par cela seul qu'on est proscrit, on est placé en France en dehors de toute législation. Mais, à quel caractère reconnaît-on les réfugiés dont parle la loi du 21 avril? Elle s'est gardée de le dire. Lors de la discussion, des explications furent demandés, M. Laurence proposa une juste exception, on lui répondit par des définitions d'une absurdité et d'une élasticité calculées. Pas une ne s'applique à Chodźko. Il n'a point, comme ceux que l'on peut appeler réfugiés, quitté son pays par suite d'une tentative malheureuse contre un pouvoir oppresseur. Il voyageait depuis 1832 et il n'était point en fuite, lorsque le 20 août 1826 il entra en France muni d'un passeport délivré par les autorités russes et signé de Nicolas. Le dessein de publier plusieurs ouvrages l'amena à Paris, où il était depuis quatre ans, logé dans ses meubles, payant la contribution mobilière, suivant les cours publics, fréquentant les bibliothèques et hantant les savans, lorsque la Révolution de 1830 éclata. Sa conduite, dans les trois journées, lui mérita la croix; en la recevant il dût prêter serment. Il a successivement rempli dans la garde nationale les fonctions de lieutenant et de capitaine d'état-major et en a porté l'uniforme. Aide-de-camp de Lafayette, il a eu la cuisse cassée en faisant entrer à Vincennes un bataillon chargé de la surveillance des ex-ministres. Lorsque Lafayette donna sa démission, Chodźko, encore alité, crut devoir aussi envoyer la sienne. Voilà l'homme qu'on traite commé un étranger, comme un réfugié politique, qu'on chasse sans daigner même donner un motif quelconque, et il avait acquis domicile en France sous Charles X, et il aurait pu demander alors, sans redouter un refus de l'ancien gouvernement, une autorisation destinée à le faire jour, aux termes

de l'art 13 du code civil, de certains droits. Jamais il n'a reçu aucun secours du gouvernement, sur quoi donc se fonde-t-on pour le contraindre à résider en telle ou telle ville, sinon à sortir de France? Il a eu tort de quitter Paris une première fois et d'obéir à un ordre injuste, illégal, en venant à Tours. Dans la séance du 11 mars dernier, Lafayette protesta à la tribune contre cette mesure, et Garnier-Pagès, dans celle du 30 mars, disait: «Cen'est pas seulement contre les réfugiés que sont exercées les persécutions du pouvoir; M. Chodźko habitait depuis longtemps Paris, Chodźko était presque aussi Français que Polonais, et cependant il a été compris parmi les réfugiés et parmi les proscrits d'entre ces réfugiés. Je le répète, ce n'est pas à la masse des proscrits qu'on en veut, c'est à ceux qui ont le malheur de porter un nom célèbre: Lelewel et Chodźko sont connus de l'autocrate, et l'un et l'autre ils ont été immolés à sa vengeance. N'oublions jamais les services immenses que les Polonais ont rendus en tous temps à la France; c'est à eux que nous devons de n'avoir pas été envahis une troisième fois!»

«Il ne se trouvera sans doute pas de Chambre assez servile pour proroger une troisième année la loi du 21 avril, cependant il n'en sera pas moins indispensable que les députés aux yeux de qui l'honneur national est encore quelque chose, demandent compte aux ministres de la manière dont ils ont usé de l'arbitraire remis si légèrement entre leurs mains. Qui empêcherait que bientôt, en l'absence de loi sur la responsabilité ministérielle, un ministre éhonté n'expulsât jusqu'à des citoyens français, en les qualifiant de réfugiés? Certes, il n'y aurait rien qui dût étonner après l'application que nous voyons faire de ce titre à M. Chodźko.

«Nous ne pensons pas qu'on ose invoquer l'article 7 de la loi du 28 vendémiaire an 6. Si cette loi n'a pas été entièrement rapportée par celle du mois d'avril 1832, il faut convenir du moins que cet article 7 a été remplacé par la loi nouvelle qui le reproduit à une légère différence près, et qui serait inutile si l'article 7 de la loi de vendémiaire était encore en vigueur.

«La loi de 1832, dont la date coïncide si malheureusement avec l'arrivée des Polonais en France, ne pèsera bientôt plus que sur eux. Déjà les réfugiés Portugais sont partis, les Espagnols sont amnistiés et on les force à rentrer en Espagne. Quant aux Italiens, on n'attend plus qu'un prétexte pour les renvoyer. Ne les a-t-on pas voulu flétrir en les calomniant, lorsqu'on les a représentés comme des fanatiques dévoués à un comité secret, sorte de chef des assassins !

«Il importe donc de convaincre le gouvernement d'illégalité et d'iniquité dans l'usage de cette loi. M. Chodźko aura, par sa protestation, bien mérité de la liberté et des réfugiés politiques, ses frères de malheur. Nous savons positivement que des membres du barreau de Tours ont offert de lui signer une consultation, et l'ont engagé à opposer à l'arbitraire ministériel une résistance au moins passive. Diverses considérations l'ont empêché d'accepter cette offre et de suivre ces conseils.

«Il est un fait que nous pouvons nous dispenser de consigner ici. Chodźko venait de publier en français son *Histoire des légions Polonaises en Italie*, ouvrage empreint d'un si ardent amour pour la Pologne, et de cette façon d'écrire l'histoire à la fois noble et touchante et qu'on ne retrouve que dans la simplicité des anciens. Nicolas demanda que le jeune écrivain sortît de Paris. M. de Labourdonnaye, alors ministre de l'intérieur, s'y refusa. Ainsi, le gouvernement du 7 août ne craint pas de faire ce que la restauration elle-même repoussait comme une lâcheté.»

Thibaud.

PROTESTATION DE LÉONARD CHODŹKO.

Tours, 31 Août 1833.

«Je suis arrivé en France le 20 août 1826.

«J'y suis arrivé avec un passeport en règle, comme voyageur, pour étudier, m'instruire et publier ensuite le résultat de mes études et de mes travaux historiques. Mes ouvrages témoignent si je suis resté fidèle à mes principes et aux engagements que j'ai pris envers les souvenirs de la gloire polonaise.

«Je ne suis point réfugié politique, je n'ai jamais été regardé comme tel, et je n'ai pu l'être, quelle que fût d'ailleurs la forme du gouvernement en France.

«Présent à Paris, à l'époque de la révolution de juillet, j'ai été assez heureux pour unir mes faibles efforts aux efforts immortels du peuple. La commission des récompenses nationales m'a trouvé digne de porter la glorieuse et spéciale décoration décernée aux combattans de juillet. Louis-Philippe et ses ministres s'en sont mêlés, et ils ont confirmé en tout point cette décision.

«L'accident qui m'est arrivé en remplissant les fonctions de Capitaine d'État-major de la garde nationale parisienne, et d'aide-de-camp du Général en chef Lafayette, m'a retenu pendant plusieurs mois sur un lit de douleur. Ce fut là que je reçus les premières nouvelles de la révolution polonaise. Toutes mes pensées, tous mes vœux se tournèrent vers ma patrie, combattant pour sa liberté. Blessé au service de la France, je n'ai pu, à mon vif regret, je l'avoue, prendre une part active à la gloire et aux malheurs de la Pologne. Ce n'est point avec l'émigration polonaise que la première fois j'ai mis le pied sur

le sol français; comment donc puis-je être considéré comme réfugié politique.

«Nommé par mes compatriotes, membre du Comité national polonais, qui fut formé le 8 décembre 1831, j'ai été heureux et fier de servir plus directement la cause sacrée de la Pologne, et lorsque ce Comité, après un an de travaux réels, s'est vu dispersé par suite de hautes influences, j'ai été encore une fois heureux et fier de partager le sort de notre illustre président Joachim Lelewel et de mes autres collègues. Forcé de quitter Paris, je suis venu à Tours, sans opposer aucune résistance.

«Mais cet éloignement de la capitale, lieu de toutes mes ressources, n'était-il pas déjà une expiation suffisante des faibles services rendus par moi à la cause polonaise, et la loi du 21 avril 1832, pouvait-elle m'atteindre jusque dans Tours? Je ne l'ai jamais pensé. Cependant, sans aucun motif avoué, le 15 août, le ministre de l'intérieur expédie à la préfecture d'Indre-et-Loire, l'ordre de me diriger immédiatement sur Montauban — Tarn-et-Garonne. —

«Après huit mois d'un séjour paisible et inoffensif à Tours, où je n'ai jamais touché de solde, on a conçu l'idée de me tendre un piège, et de m'impliquer dans quelque procès forgé par la police, afin de me compromettre. Je sais trop ce qu'exige de moi l'honneur du caractère national et la conservation de mes droits naturels pour tomber dans ce piège. On a voulu mon expulsion de France, et par un reste de pudeur, on s'est abstenu jusqu'ici de violation complète du droit des gens, en m'expulsant d'un seul coup. Plutôt que d'être traqué de ville en ville, jusqu'au moment où il plairait au gouvernement de me chasser définitivement du territoire français, j'ai choisi l'Angleterre pour mon séjour actuel. Il me fallait prendre les dernières mesures nécessaires pour garantir mes ressources ultérieures. M. le préfet d'Indre-et-Loire a reconnu par lui-même la nécessité de mon passage par Paris, et il a demandé au ministère une autorisation à cet effet. Mais la réponse ministérielle, arrivée le 25 août m'ordonne de suivre un itinéraire obligé jusqu'à Calais et me défend expressément de passer par la capitale.

«Lorsqu'un refus, que je laisse à l'humanité française le soin de qualifier, m'enlève ainsi l'usage des faibles moyens d'existence que je me suis créés depuis sept ans que j'habite la France, lorsque j'ai fait preuve d'une docilité et d'une résignation si grandes aux volontés arbitraires du gouvernement; je crois, en interrogeant ma conscience, pouvoir user légitimement des inspirations que dicte à tout homme le droit imprescriptible et inviolable de sa conservation.

«Je quitte la ville de Tours, mais je proteste solennellement contre l'application que l'on me fait de la loi du 21 avril. Je proteste comme Polonais libre et indépendant, et au besoin, comme Français. N'ai-je pas en effet, à part ma qualité de Polonais, quelques droits à ce titre, après sept ans de résidence, après la publication en français de plusieurs ouvrages, après avoir payé mes impositions au fisc, fait le service de la garde nationale, combattu en juillet, et mérité la décoration?

«Le gouvernement poursuit-il en ma personne la nationalité polonaise qui ne devait pas périr, ou bien un des auteurs de cette révolution de 1830 par la grâce de laquelle règnent et gouvernent Louis-Philippe et ses ministres? M'imputerait-on d'être Républicain? Mais qu'on ouvre les annales de la Pologne, on y verra depuis plusieurs siècles le nom de République incrit sur toutes les pages. Le même sang républicain qui a circulé dans les veines de nos pères circule encore dans les nôtres. Les Polonais sont Républicains au XIX^e siècle, comme leurs ancêtres l'étaient de temps immémorial. Que les partisans de la légitimité de l'antique Monarchie française et ceux de la quasi-légitimité du juste-milieu sachent, une fois pour toutes, qu'en Pologne la République est bien, si l'on veut, aussi une légitimité et qu'en fait d'ancienneté elle a le pas sur la monarchie.

«C'est au peuple français et à ses représentans à demander, au plus tôt, l'abolition d'une loi odieuse, en vertu de laquelle on accable de vexations les Polonais qui, en paralysant par la révolution du 29 novembre la coalition de la sainte-alliance, prête à fondre sur la France, ont assuré à la branche cadette des Bourbons le possession actuelle du plus beau trône du monde.

«Cependant chose étrange! les ordres de Nicolas qui devait

être le chef de cette coalition, signés à St. Pétersbourg, reçoivent aujourd'hui leur pleine exécution à Paris.

« J'ose affirmer, sans craindre d'être démenti par un seul Polonais présent en France, à quelque opinion qu'il appartienne, que nos souffrances et nos malheurs nous sont moins sensibles que ce spectacle de la plus déplorable soumission aux volontés, aux ordres de l'autocrate. Associés longtemps à l'honneur de la France, il nous est cher, et c'est avec une profonde douleur que nous le voyons ainsi sacrifié.

« Les Polonais se résignent et attendent avec patience le jour de la justice divine, mais au moins qu'on les laisse attendre en paix, et qu'ils ne soient pas forcés de quitter, en la maudissant, cette terre de France qu'ils regardent comme leur patrie adoptive, comme l'unique sol où les droits de l'hospitalité ont encore quelque valeur.

« En butte à un si criant arbitraire, ce n'est point pour ma simple satisfaction personnelle que j'aurais souhaité de rester en France, à Paris. Dévoué dès mes plus jeunes années à servir la cause de la patrie, et bornant toute mon ambition à partager la bonne et la mauvaise fortune de mes compatriotes, pourquoi cherche-t-on à m'arracher de leur sein, et à me séparer de ceux qui m'honorent de leur estime et de leur confiance? C'est à l'opinion de tout ce qui porte un coeur français, à la science des jurisconsultes, aux sentimens des amis de la liberté, quelque part qu'ils se trouvent, que je confie la présente protestation, persuadé qu'en France la cause de l'opprimé ne peut jamais demeurer sans défenseurs. »

Léonard Chodźko.

PROTESTATION DE JOACHIM LELEWEL.

ARRAS, 15 Septembre 1833.

« Accusé devant la Chambre par le Ministre de l'Intérieur d'Argout, d'abuser de l'hospitalité généreuse que nous donne la France, et d'avoir manqué à ma parole, présenté même comme un esprit turbulent et inquiet, qui compromettait non seulement la tranquillité de la France, mais encore notre propre cause; je crus devoir souffrir en silence jusqu'au moment de mon éloignement de la France et de mes compatriotes, que je dois à la servilité avilissante du ministère pour un Nicolas. J'étais persuadé que l'opinion publique, qui sait si bien discerner la calomnie et le mensonge de la vérité, ferait justice de ces accusations. En rompant aujourd'hui le silence que je m'étais imposé, je ne m'occuperai pas de combattre des accusations controuvées et sans fondement; je me bornerai à exposer ce qui m'est arrivé depuis que le gouvernement a jugé à propos de nous faire la guerre et de nous persécuter ouvertement.

« Au mois mémorable de juin 1832, éclatèrent les premières persécutions auxquelles donnèrent lieu de fausses délations: entre autres, le général de la garde nationale Ostrowski reçut ordre de sortir de France et de n'y revenir jamais; et moi je devais recevoir l'ordre de quitter Paris. Notre entrevue avec le ministre de l'intérieur Montalivet, éclaircit les erreurs et les méprises: nous restâmes tranquilles. J'épargne aux lecteurs les circonstances minutieuses et mesquines qui se multiplièrent

dans cette affaire : elles sont trop vieilles pour l'intéresser ; mais je dois dire que je me suis convaincu que le ministère prête l'oreille à des insinuations malveillantes, à de faux rapports de sa police secrète et aux calomnies les plus insensées que partout l'esprit de parti se plaît à inventer, et que, par suite, il aime à croire. C'est ainsi qu'on nous dénonce comme des anarchistes, des turbulens, des êtres féroces qui parfois se sont abreuvés de sang.

«Toujours, par l'organe de notre Comité national, nous avons témoigné nos affections les plus touchantes pour les sympathies du peuple français ; nous avons respecté l'hospitalité accordée par la France, et nous avons considéré son gouvernement comme un pouvoir établi et soutenu par son consentement. — Mais le fantôme de notre patrie apparaissait aux yeux des ministres dans l'activité de plusieurs émigrés, et dans le sentiment général qui anime l'émigration polonaise, et malheureusement pour nous cette manifestation était un reproche, une accusation importune qui incommodait et inquiétait le système du gouvernement. Quand nous étions en guerre avec notre oppresseur Nicolas, ni les cabinets ni la diplomatie n'osèrent se prononcer ; ils attendirent que cette lutte inégale fut terminée pour hasarder de timides suppliques, indignes de ceux qui en étaient l'objet. Après notre défaite, nous étions en droit de chercher à rétablir le combat contre notre tyran, et d'appeler les Russes ainsi que tous les peuples à agir de concert avec nous. Mais le gouvernement français qui se confond en protestations les plus humbles pour son alié Nicolas, ne pouvait nous pardonner nos dispositions. — Invité une fois chez le ministre des affaires étrangères, M. de Broglie, il me montra une Proclamation aux Russes et me demanda si je la connaissais. Sur ma réponse affirmative, il me reprocha le peu de ménagemens qu'on avait pour Nicolas, et prétendit que nous appelions à la révolte les Russes qui n'avaient aucun moyen légal d'arriver au but que nous leur propositions. Je m'empressai de lui montrer qu'il se trompait, que les Russes avaient des lois, et je lui expliquai sur quelles bases nous aurions établi notre acte. Mais le ministre parut effrayé et évitant de s'engager dans une plus longue discussion, il rompit l'en-

trevue, disant qu'il ne voulait que constater le fait pour donner son rapport au conseil.

« Par des motifs graves et puissants — à l'instigation et sur la demande de M. Pozzo-di-Borgo, ambassadeur de la puissance éminemment puissante — le gouvernement a voulu que six réfugiés qui restaient à Paris, et dont la résidence lui avait paru dangereuse, fussent éloignés. Nous, du Comité national polonais, nous avons reçu l'ordre de quitter Paris.

« Je fus mandé à la préfecture de police, où l'on m'ordonna de faire mes dispositions pour quitter Paris dans le plus court délai. On me demanda en même temps le lieu où je me proposais d'aller. Je ne pouvais pas le dire à l'instant. J'irai quelque part à campagne, répondis-je ; certainement à Lagrange, ajouta-t'on.

« Nous fûmes invités à nous rendre en corps chez le ministre de l'intérieur, M. Thiers. Autant j'avais désiré des explications avec M. de Broglie, autant je voulais les éviter avec M. Thiers, après la décision du conseil. Nous tranchâmes tout ce qui tendait à relever la discussion, et M. Thiers, j'aime du moins à le croire, devinait ce qui se passait dans nos âmes, et son embarras personnel nous faisait voir qu'il sentait l'humiliation de la France. Notre conversation ne roula que sur des circonstances individuelles. Il me demanda si je ne serais pas disposé à prendre mon domicile à Lagrange, je lui dis que cela ne pouvait être qu'infiniment désiré par moi, et que j'espérais y être le mieux accueilli ; mais que je ne pouvais prendre cette détermination sans en avoir fait préalablement la proposition au vénérable général Lafayette.

« Toutefois, j'étais pressé de me rendre pour la seconde fois à la police où on insistait pour me faire prendre un passeport à l'instant même, me prévenant qu'on m'accorderait la permission de me rendre à Lagrange.

« Je demandai un passeport pour le département de Seine-et-Marne ; on alla trouver M. Gisquet, et on m'a solennellement garanti, en son nom, que le passeport portant la destination de Lagrange, me servirait pour tout le département de Seine-et-Marne. En acceptant ce passeport, pour faire cesser les tracasseries de la police je promis de sortir de Paris au plus tôt,

ajoutant ce beau rapprochement, que j'avais su autrefois céder à la police russe, lorsque les outrages de l'empereur russe me firent sortir de la capitale de la Lituanie, et je saurais de la même manière quitter la capitale de la France.

« Ce fut la seule promesse que je fis, et je tâchai de l'accomplir. M. le ministre de l'intérieur d'Argout, se récria depuis sur ce qu'il a dit confidentiellement au général Lafayette dans une rencontre. Il me donna le droit de rapporter ce qui nous a été dit confidentiellement : que l'ordre une fois exécuté, on ne tiendrait pas à le faire observer strictement, et qu'on aurait de l'indulgence si, après quelque temps, nous revenions à Paris. Je pourrais ajouter beaucoup de choses qui sont en ma faveur : mais quelles qu'aient pu être les promesses et les assurances ministérielles, j'avais à remplir des devoirs plus sacrés pour moi que leurs dispositions serviles. —

« Le 31 décembre, j'abandonnai mon domicile et quittai Paris ; je remplis ma promesse en me rendant non pas à La-grange, comme le portait mon passeport, mais dans le département de Seine-et-Marne, comme je l'avais demandé et comme j'y avais été autorisé.

« Tout le monde sait que nous, réfugiés, nous avons nos obligations envers notre patrie. Elles ne peuvent être ni offensantes, ni hostiles pour la France ni pour les Français. Il se présentait à moi un moment d'urgence de les remplir. Les réunions de notre Diète révolutionnaire se continuaient alors à Paris : pour y assister, il était de mon devoir d'accourir à Paris. J'y fusse venu du point la plus éloigné de la France.

« Malheureusement l'hospitalité ministérielle ou du gouvernement est incompatible avec nos obligations de Polonais. Il était inutile de demander une permission ; une défense expresse m'aurait placé dans une position plus fâcheuse. Je le demande à tout cœur patriote, je m'adresse au sentiment de chaque Français : que me restait-il à faire ? Devais-je agir autrement que je ne l'ai fait ? — Oui, j'étais à Paris ; mais je n'abusais pas de l'hospitalité, je le certifie ; je ne songeais non plus à l'indulgence promise ; mais considérant mes devoirs de Polonais, au milieu du peuple Français, sur le sol de la révolution de juillet, je remplis le mandat de Député de ma patrie.

« Depuis le moment où je m'étais rendu et reposé à Lagrange, le courroux de M. le ministre de l'intérieur, éclatait et grondait loin de ma tête. M. Pozzo-di-Borgo quittait Londres pour revenir à Paris.

« Je restais solitaire à Lagrange, enfermé pendant plusieurs semaines dans la chambre que je devais à la sollicitude du vénérable Lafayette. J'étais tout entier livré aux travaux littéraires, lorsque le matin du 1^{er} mars on m'annonce l'arrivée de M. le maire de la commune. Il venait par ordre de M. le préfet, m'enlever le passeport qui m'avait été donné pour Lagrange et le département de Seine-et-Marne.

« M. d'Argout a prétendu qu'il avait chargé le préfet du département de Seine-et-Marne, de m'engager de me rendre volontairement à Tours, et il ajoute que quand on venait demander M. Lelewel à Lagrange, on répondait qu'il était absent. Cependant il n'était pas absent quand on est venu le 1^{er} mars lui enlever son passeport; il n'était non plus lorsque la force armée est venue exécuter les ordres du ministre. On ne m'a jamais signifié, pas même le 1^{er} mars, ces nouvelles résolutions du ministre de m'envoyer à Tours. Je ne sais ici qui de M. le préfet ou de M. le ministre doit être accusé; mais ce qui est certain, c'est que, dans toute cette affaire, comme toujours, on a agi avec une insigne mauvaise foi. L'ordre de me faire enlever par la force armée, avait été rédigé à la préfecture de Melun, portait la date du 2 mars, et était signé d'Argout, c'était la sixième semaine de mon séjour à Lagrange, lorsque j'étais en pleine exécution des dispositions ministérielles, sans avoir franchi durant ce temps l'enceinte du château de Lagrange.

« J'étais en pleine sécurité, me reposant sur la parole du ministre, lorsque le 9 du mois de mars, la force armée vint inopinément m'arracher de Lagrange pour me conduire à Tours. Vainement je protestais à Melun contre cette mesure; vainement je leur dis que je n'étais pas averti, et que je ne pouvais pas savoir ce qui se passait entre le préfet et le ministre; vainement j'exposais au préfet la peine que j'éprouvais à voyager avec une pareille escorte, et l'impression fâcheuse qu'une semblable mesure produirait sur les Polonais, puisqu'elle leur rappellerait la tyrannie des empereurs moskovites; je ne pus

obtenir de me rendre sans escorte à Tours quoique je prisse l'engagement d'y aller directement. C'en est fait, me répondit-on poliment, la chose ne peut plus être changée. Et je fus conduit comme un vil criminel jusqu'à Tours.

«Je fus infiniment désolé qu'on ait porté la violence jusque dans Lagrange, qu'à mon occasion on ait osé offenser l'âge vénérable de l'homme des deux mondes, et je partageai l'indignation qu'un tel attentat produisit sur tout le monde. La politique ministérielle s'efforçait encore de rattacher les poursuites dont j'étais l'objet, avec le projet de prolongation de l'Alien-bill; et, en poursuivant notre activité, notre cause nationale, elle couvre l'influence moskovite sous le manteau de la loi. Moyen bien pitoyable et bien ridicule!

«Vous êtes libre, me dit le préfet d'Indre-et-Loire, lorsque je lui fus remis par la gendarmerie qui me conduisait. Amère dérision! — Oui, dis-je, en sortant de la préfecture, je l'étais à Lagrange, au moment où le préfet de Seine-et-Marne, et le ministre, disposèrent de moi, et je prévois ce qui adviendra de ma liberté à Tours.

«Mes prévisions ne tardèrent pas à se réaliser. Ce sera un bon souvenir pour nous, de la France humilié et asservié!

«J'étais à Tours, tout adonné à l'étude, mon seul amusement, et dont les fruits seront soumis au public. Lorsqu'arriva, avant l'anniversaire de la révolution du juillet, un nouvel ordre du ministère qui m'enjoignait de quitter la France. Cette mesure ne m'étonnait nullement, je l'avais prédite aux citoyens de Tours qui m'honoraient de leur amitié. Elle fit une autre impression sur toutes les âmes sensibles et généreuses. Le Courrier d'Indre-et-Loire fit connaître les démarches faites pour me retenir à Tours, tant par le zèle et les sympathies des citoyens, que par l'autorité locale, qui les appuyait. Ces démarches me firent accorder un sursis jusqu'au 2 ou 3 août. Il serait beau de connaître l'inquiétude et l'agitation du ministère à cette occasion.

«On demandait pourquoi cette nouvelle violence exercée contre moi? Mais les ministres n'expliquent pas leurs persécutions; mon collègue Worcell en est une preuve. Pendant qu'on m'ordonnait de sortir de France, il était arrêté à Paris,

et retenu à Sainte-Pélagie. Il demandait des juges, on lui répondait: nous n'avons pas besoin de donner tant de satisfaction à M. Worcell, nous avons la loi du 21 avril qui nous dispense de toute explication; puisque M. Worcell est arrêté, il subira un interrogatoire, puis il sera conduit hors de France. On dira que c'est insulter à la justice; mais peut-on attendre une réponse plus équitable d'un ministère qui, en face de la Chambre réunie, donne pour toute explication des motifs graves et puissants. Les ministres qui insultent les Chambres par leurs explications vagues, quand il s'agit d'actes arbitraires contre des Français, que ne feront-ils pas, avec leur loi du 21 avril, contre les émigrés, contre toutes ces victimes de leur trahison? ils seront despotes et tyrans.

«A peine le matin du 2 août amenait-il le rayon du soleil dans ma chambre, je n'avais pas eu le temps de me lever pour me rendre à la préfecture, qu'un envoyé de M. le préfet venait me signifier de quitter Tours par suite des ordres réitérés du ministre. La Suisse et l'Allemagne me furent expressément interdites, je n'avais à choisir qu'entre la Belgique, si on voulait m'y recevoir, et l'Angleterre.

«Pour cette fois M. d'Argout n'exigea pas que je payasse ses gendarmes, comme il le prétendait lorsqu'il me faisait enlever de Lagrange; mais il n'a pas oublié de me faire avertir des bonnes dispositions où il était, d'exercer contre moi de nouvelles violences, et M. le préfet d'Indre-et-Loire, tout favorable qu'il se montrait pour notre cause, remplit consciencieusement la mission qu'il avait reçue, en me prévenant à plusieurs reprises qu'il était autorisé à employer des mesures de rigueur. Je lui dis que je ne les provoquais pas, et que quoique je ne les craignisse pas, je cherchais autant que possible à les éviter.

«Moi et mes compatriotes qu'on expulse de France nous sommes dangereux, selon l'expression de M. d'Argout. Je crois qu'ils sont bien plus dangereux les ministres qui, par leur mauvaise foi, trahissent le monde et leur pays. La seule raison des poursuites qu'ils exercent contre nous, est leur servilité pour Nicolas. Nous connaissons bien les personnes poursuivies, et nous pouvons vous assurer que le choix est tout à la satisfaction du tyran moskovite, qu'il a été dicté par Nicolas ou par quelques

aristocrates qui escomptent ainsi ses faveurs ou quelque miséricorde diplomatique. Mais cette persécution ne se borne pas à l'expulsion de France, on opère la saisie des papiers. On ne l'a pas fait chez moi parce qu'on devinait très-bien que ce serait sans utilité. Dans ma position, ne pouvant pas avoir des communications avec ma famille, ni avec mes amis, qui sont restés dans mon pays, et comme j'étais traqué depuis un an, on savait que j'avais dû prendre mes précautions et ne conserver aucun papier qu'on pût désirer saisir. Je n'avais que des notes relatives à mes recherches historiques; elles n'avaient aucun intérêt pour la police. Mais on est tombé inopinément sur les papiers d'autres personnes qu'on supposait avoir des relations fort étendues.

«Eh bien! quel est le but de toutes ces saisies? Certainement on ne cherche pas des conspirations contre le gouvernement de la France; on y cherche des correspondances familières pour désigner à Nicolas de nouvelles victimes à faire knouter et envoyer en Sibérie, aux mines, ou du moins peupler les colonies du Kaukase. Peut-être le gouvernement ne remplit-il pas lui-même ce ministère d'espionnage. Mais comment peut-il répondre de ceux qui se vendent pour lui interpréter les papiers des Polonais? Ne peuvent-ils pas se faire payer de deux côtés pour faire des rapports à Nicolas sur ce qu'ils peuvent découvrir. Les ministres prêtent les mains à de telles infamies et les appuient indirectement.

«Depuis vingt mois que nous sommes en France, le gouvernement ne nous parle que des millions, qu'il a à sa disposition, que d'indemnité individuelle, comme si l'esprit de notre émigration ne se nourrissait que d'argent et s'affaiblissait par l'indigence. Il ne nous parle que de pitié et d'amnistie; comme s'il espérait fléchir nos âmes et nous égarer. Le ministre actuel d'Argout ne nous parle que des millions donnés et des démarches faites par le gouvernement pour adoucir le sort des réfugiés à l'étranger. Cependant ils ne surent que nous rendre pénible notre séjour en France, insulter à notre infortune. Ils poussent même plus loin l'infamie. Pour complaire à leur auguste allié, ils emploient tous les moyens possibles pour détruire notre émigration. Ils y ont semé la discorde par des agents

secrets; ils ont profité de la souplesse des aristocrates, et au moyen d'hommes payés par toutes les polices, jetés parmi nous pour nous trahir, ils ont cherché à nous faire accepter l'amnistie ou à nous désorganiser.

«Dès qu'ils ont vu leurs ruses inutiles, ils ont eu recours à tous les moyens tyranniques. Ils ont séparé les officiers des soldats; ils ont protégé toutes les séductions employées pour entraîner les Polonais en Portugal. Ils transplantent et fractionnent les dépôts; ils nous divisent presque individuellement pour empêcher toutes communications; ils exaspèrent les esprits par des calomnies et des diffamations révoltantes. La jeunesse la mieux disposée, les noms qui ont le plus servi leur patrie, sont principalement l'objet de leur acharnement. Celui qui énonce franchement ses opinions républicaines, ses principes démocratiques, est assitôt déporté. La protestation la plus mesurée, la plus justice, est coupable parce qu'elle attaque Nicolas, dont l'autorité préside en France; elle devient un prétexte pour multiplier les rigueurs et les violences. Preuves en sont les expulsions de France, les emprisonnement à Bourges, à Châteauroux et à Paris; les violences en Alsace, en Lorraine et les scènes sanglantes de Bergerac!

«Mille voix s'élèvent contre ces persécutions, le sentiment national des Français se révolte: les Polonais, passant par toutes les phrases de l'infortune, vouent les auteurs de leurs souffrances à l'exécration de la postérité, ils ne doutent pas qu'un jour vienne où l'humanité, aussi indignement outragée, obtiendra justice.

«L'histoire de notre émigration conservera les noms de tous ceux qui auront mérité sa haine par leurs persécutions, et les particularités inconnues aujourd'hui aux journaux, y seront consignées. Le gouvernement persécuteur et tyrannique prévoit qu'il sera attaché au pilori et il veut temporairement se soustraire à ce premier châtement, en arrêtant nos publications, en tombant sur nos écrivains et nos publicistes, en ruinant leurs entreprises et leur faisant périr le peu qu'il leur reste.

«Mais tous ses efforts seront inutiles: l'esprit national trouvera mille moyens de publier sa pensée. Le gouvernement a déjà subi une rude épreuve: il a cru d'abord se saisir de ceux

qui furent les premiers chargés d'exprimer cette pensée, et il les a dispersés au moment où ils finissaient leur tâche. Et voilà de toute part, de tous les dépôts, que se font entendre les mêmes sentimens, les expressions les plus acerbes et les protestations les plus énergiques. Cette unanime manifestation devait certainement étonner et effrayer des hommes de mauvaise foi.

«Toute notre émigration est parfaitement convaincue que le sentiment français répudie les mesures prises par le gouvernement, qu'il en est indigné; qui flétrit la misérable loi du 21 avril, qui livre tous les étrangers à la merci des bourreaux de la sainte-alliance. Nous sommes, il est vrai, bien dédommagés de nos souffrances passagères, par tous les témoignages de sympathie que nous trouvons par toute la France. Mon voyage de Tours aux frontières m'a fourni la preuve la plus éclatante des sentimens généreux que la Pologne inspire à tout coeur patriote, et de l'intimité qui réunit les Français aux Polonais.

«Adieu! mes compatriotes qui restez en France, et sur qui la tyrannie continue de peser; chacun de nous qu'on sépare de vous, et qu'on expulse de cette France à laquelle nous ne cessons d'attacher nos destinées, emporte notre esprit national, nos pensées, nos coeurs; chacun de nous endurera, à notre exemple, toutes les souffrances et toutes les vicissitudes de la fortune; chacun de nous ne négligera aucune occasion d'agir. C'est en vain qu'on s-efforce d'étouffer notre voix nationale, nos vœux, nos plaintes, nos justes exigences; des cachots de la Sibérie, et des déserts de l'Amérique, si nous y sommes poussés, cette voix ira troubler le sommeil des tyrans, et percer leur coeur fatigué de cruauté et d'insomnie.

Joachim Lelewel.»

No. 6.

HOMMAGE D'ADMIRATION AUX MARTYRS POLONAIS DE L'EXPÉDITION SOUS ZALIWSKI EN 1833.

(Article communiqué à la Tribune française, par Léonard Chodźko.)

31 Décembre 1833.

«Si l'année 1831 a été fertile en grands événemens pour la Pologne, celle de 1833 sera à jamais mémorable par un dévouement au dessus de toute admiration et de tout éloge.

«Les enfans de la Pologne, ceux qui ont préparé, accompli, soutenu l'oeuvre nationale du 29 Novembre, jurèrent de vaincre ou de mourir! — La trahison et les intrigues de l'aristocratie laissèrent à l'ennemi sa dernière victoire! — Épargnés dans mille combats, ils ont cherché la mort — ce sera un des pages sublimes de leur histoire.

«Arrivés en France, ils réfléchissent aux fautes et aux crimes commis par les chefs de la révolution; une expérience si cruellement achetée, leur sert de leçon, et l'année 1833 est destinée aux préparatifs d'une nouvelle expédition. Le mot d'ordre donné, ils franchissent l'espace immense qui les sépare de la Wistule; dénués de fonds, entourés de difficultés sans nombre, ils entreprennent leur sublime pèlerinage! —

«Les despotes et leur police s'alarment; les aristocrates polonais et leur séides effrayés des résultats que peut avoir cette expédition, commencent par la blâmer, et lancent en-

suite leur anathème sur ceux qui l'ont entreprise; ils donnent leur mot d'ordre, et les polices s'entendent, et les plus nobles intentions sont trahies: l'aristocratie était là. —

«Arrivés chacun à leur poste, ils sont contraints avant le temps d'essayer leurs forces, à peine organisés, ils combattent. — Les uns succombent, les autres échappent à la mort, et quelques uns sont faits prisonniers. — Ils subissent des tortures inouïes; on veut arracher la révélation d'un secret qu'ils gardèrent en présence des balles et de la potence. —

«Conservons religieusement les noms de ces martyrs. — Nous les puisons à une source officielle: dans les décrets des commissions militaires, approuvés par Paskevitchs-Erivanski, au nom de son maître et seigneur Nicolas I, envahisseur et oppresseur de la Pologne. —

«1. Berini. — 2. Bugajski Felix. — 3. Dawidowicz J. — 4. Dombkowski Joseph. — 5. Dziewicki Gaspard. — 6. Giecold Étienne. — 7. Horodyński Joseph. — 8. Jakubowski M. — 9. Jankowski Pierre. — 10. Karczewski A. — 11. Kossobudzki Joseph. — 12. Liberadzki. — 13. Moroz Ignace. — 14. Olchowski Antoine. — 15. Palmart Alexandre. — 16. Piszczatowski Adam. — 17. Plenkiewicz A. — 18. Przeorski Blaise. — 19. Raciński Silvestre. — 20. Raczyński Eustache. — 21. Szpek Édouard. — 22. Winnicki Antoine. — 23. Wojtkiewicz Paul. — 24. Wołłowicz Michel. — 25. Zaïonc Grégoire. — 26. Zawisza-Czarny Arthur.

«Nous avons cité religieusement ces noms: car dans ce vaste martyrologe, que la royauté fait de toute part en Europe, trop de victimes meurent à jamais oubliées. — Pourquoi les malheureux Italiens, qui ont succombé sous les fureurs du duc de Modène, du Pape, du roi de Sardaigne, ou de l'Autriche, sont-ils si peu connus? — Qui sait aujourd'hui le nom de tous ces Républicains qui ont péri sur le pavé du cloître Saint-Merry? — La liberté commande sans doute à chacun le sacrifice de sa vie, elle ne veut aucune arrière-pensée de bonheur présent, ou de célébrité future; mais quand nous

recueillons avec respect des noms qui n'ont pas même cherché la gloire c'est moins encore pour eux que pour nous. — Que les âmes faibles renoncent au culte de la liberté. De si grands exemples leur apprennent qu'il faut savoir affronter la mort, épouiser les efforts du dévouement avec la perspective encore incertaine d'un nom sur une pierre, d'un souvenir sur un tombeau! —



DODATEK DO POWYŻSZYCH KWESTYI.

Po pierwszym wydaniu niniejszego Pamiętnika, zamieszczono w Przeglądzie Rzeczy Polskich, z dnia 30. września 1862 roku w Paryżu, «Artykuł nadesłany z Galicyi» zawierający treściwy rozbiór tegoż Pamiętnika. — Artykuł ten między innymi nadmienia w krótkości o partyzantce, i tak się wyraża:

«W tej Części (3ej), postrzeżenia teoretyczne są dobrze wyłożone; lecz szkoda, iż autor nie wskazał sposobów praktycznych, to jest: jakim sposobem uorganizować dostarczenie żywności, przysposobić amunicją, broń i armaty; bo co partyzantka zrobi, przeciw wojsku regularnemu i wyćwiczonemu, posiadającemu porządne magazyny, twierdze i opatrzone należycie wszystkie punkta strategiczne? — Partyzantka przy regularnem wojsku jest bardzo dobra, i może się formować pod jego opieką; ale sama przez się, otoczona nieprzyjacielem, rozbrojona, czyż jest możebna?»

Wdzięczny Autorowi za względność dla mojej pracy a szczególnie za sposobność jaką mi tu nastęrcza do odpowiedzi na swoje uwagi, — odpowiadam najmocniej przekonany: że partyzantka powstańcza — ludowa, jest nie tylko możebna, ale konieczna i nieuchronna w narodzie rozbrojonym powstającym o własnych siłach. — Trzeba ją tylko dokładnie poznać i nie mieszać razem z partyzantką wojsk regularnych, bo to są dwie rzeczy chociaż jednakiej nazwy, lecz nie jednej natury. —

Partyzantka — inaczej zwana — mała wojna, wojna podjazdowa, przy regularnem wojsku, tem się różni od party-

zantki powstańczej, że jest uorganizowana i prowadzona podług form i przepisów stałych przyjętych w regularnem wojsku, i zależna od jego głównych poruszeń. — Nie może ona we wszystkich działaniach swoich rozwijać się dowolnie, tylko według rozporządzeń naczelnie dowodzącego, i jedynie na tym gruncie, na którym operacye strategiczne pozwalają jej działać razem z głównym korpusem. Właściwiej mówiąc, są to raczej ruchome kolumny korpusu, odkomenderowane czasowo lub stale, przeznaczone do robienia dywersyi nieprzyjacielowi w oznaczonych punktach. Partyzantka takowa używaną bywa z wielką korzyścią w regularnych — taktycznych bitwach, czego są dowodem moskiewskie pułki kozackie, a w naszej wojnie o niepodległość roku 1830 — 31 oddziały partyzanckie Zaliwskiego i Giedroycia, — również strzelcy alpejskie Garibaldego w ostatniej kampanji włoskiej z Austryą. Jednakże, nie raz mi sam Zaliwski wspominał, że za bardzo był krępowany zależnością od wyższych rozporządzeń, i dla tego niemógł — jak chciał, operacyi partyzantkich należycie rozwijać. Co jest także dowodem, że właściwa partyzantka musi być w swoich ruchach i działaniach niepodległą. — W pierwszym też peryodzie powstania, niemoże być ani mowy o takiej partyzantce. —

Mówiąc o kozakach — o ich ważnej usłudze jaką Moskalom oddają, chociaż te pułki pod względem instrukcyi nie można porównywać z kawaleryą regularną — a co do męstwa i dzielności z naszymi ulanami i krakusami; jednakże mają także one swoją zaletę w niezmiernie czynności i nadzwyczajnej zręczności we wszystkich zwiadach. — Suwarow najtrafniej określił kozaków, nazywając ich «oczami armii» — a Napoleon tak się o nich wyraził:

«Wszystko — powiada on — jest liche w tem wojsku, «oprócz samego kozaka który jest pięknym mężczyzną, silnym «zręcznym, przebiegłym, niespracowanym i dobrym jeźdźcem. «Kozak urodził się i wzrósł na koniu wśród wojen domowych: «tem on jest na płaszczyźnie, czem Beduin w pustyniach, czem «Barbet w Alpach; nie wejdzie on nigdy do domu, nie położy «się w łożku i zawsze o zachodzie słońca zmienia swój biwak, «aby nie przepędził nocy w miejscu, w któremby nieprzyjaciel «mógł go zrana spostrzedz.»

Ta definicya pokazuje, iż w kozakach czujność i przezorność przez wychowanie nabyte, stanowią ich całą instrukcyą powziętą z uzwyczajenia się do służby konnej — która ich niepospolicie odznacza. —

Lecz to wszystko nie jest to samo co partyzantka powstańcza — ludowa, której skład i organizacya nie wchodzi bynajmniej w ścisłe karby stałych form i urzędzeń regularnego wojska, a cała jej metoda zasadza się mianowicie na tem: aby rozproszonymi po całej przestrzeni kraju i licznymi oddziałami szkodzić, odpierać i niweczyć skutki i korzyści, jakie wróg z prawideł i zasad taktyki swojej otrzymać może. — Partyzantka ta, w samym rozpoczęciu powstania i w całym pierwszym jego peryodzie, najsilniejszą jest dźwignią powstającego narodu, i najwięcej przyczynić się może do jego pierwszych tryumfów. —

Co do wskazania sposobów praktycznych w organizacyi tego rodzaju partyzantki, to sędzę, że ktokolwiek poznał i zrozumiał gruntownie całą metodę tej nieustannie ruchliwej wojny, przekonanym być musi, że składy broni, amunicyi i żywności dla partyzantów są niepodobne — a nawet byłyby zbyteczne i niepotrzebne; ponieważ każdy ochotnik idący na tę wyprawę, sam się w to wszystko zaopatrzyć powinien. — W dalszym zaś czasie, proch i ołów oraz środki utrzymania się, powstańcy znajdują we własnym kraju aż nadto dostateczne; żaden bowiem dobry Polak nieodmówi swoim obrońcom pożywienia i wszelkiej pomocy. Zresztą, sprzysiężenie dobrze zarządzone poprzednio, może wszystkiemu zaradzić. — Powstanie nasze rozpoczynające się bez regularnego wojska, niepodobna ażeby już naprzód miało urządzoną podstawę wojenną, gdzieby magazyny żywności, składy broni, amunicyi i ubrania mogły być przygotowane; — to wszystko — dopiero z chwilą powstania tworzyć i urządzać potrzeba będzie, czego w znacznej części i nieprzyjaciele nam dostarczą. —

Główniejsze działań partyzanckich przepisy, są tu poniżej streszczone w 3ej Części pod No. 2; — obszerniejsze zaś i dokładniejsze opisanie Partyzantki powstańczej, znajduje się w dziele pod tytułem: «Partyzantka — czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza — przez Karola

Stolzmana Kapitana Artylleryi, w Lipsku u Brockhousa — roku 1844.» Dzieło to skreślone ręką zdolnego i doświadczonego oficera, jedyne jest u nas swoim rodzaju, a mianowicie zaleca się jasnym i dowodnym rozumowaniem, oraz gruntownem i praktycznem pojęciem przedmiotu. Sądzę przeto, iż nie od rzeczy będzie przytoczyć tu niektóre z tego dzieła ustępy, bo te może najwłaściwszą i przekonywającą będą odpowiedzią, na wszelkie uwagi i zarzuty przeciw partyzantce czynione. —

«Dwa są sposoby — mówi Stolzman — walczenia z nieprzyjacielem: potrzeba albo przyjąć środki jakich on sam używa, albo też odmienne. —

«Aby pierwsza metoda wartość jaką miała, trzeba mieć «żywioty tej samej co i nieprzyjacielskie natury, i gotowość porządne ich rozwinięcia. —

«Ażeby druga była skuteczną, należy aby przyjęte środki «nietylko odmienne, ale i używanym przez wroga wprost przeciwnie były, — i takie, aby niweczyły lub zmniejszały skuteczność żywiołów przeciwnych, i aby siły nieprzyjaciela z «trudnością tylko do ich zniszczenia służyć mogły.

«Zbadajmy te dwa sposoby po kolei. —

«W systemie powszechnie dziś przez europejskie mocarstwa «przyjętym, massy i artyllerya wszystko stanowią. Kiedy po «rewolucyi francuzkiej, która zarazem wojującą i urządzającą «była, upadło uwielbienie dla taktyki Fryderyka II, równie jak «dla szyku ukośnego, którego on zwykle w swych bitwach używał, natenczas napady gwałtowne, które u Rzymian jeszcze «środkami do odnoszenia zwycięstw były, na nowo w użycie «weszły. W miejsce rozwiniętych linii, zaprowadzono kolumny «do ataku. Przeciwnicy uderzali na siebie w kilka kolumn «ściśniętych, odpowiednich punktom linii nieprzyjacielskich; «brygady lub półbrygady następowały jedne po drugich; świeże «wojska w miejsce strudzonych walcą, na linią bojową wchodziły, dopóki atakowany zastęp przywiedziony do niemożności obronienia równemi siłami zbyt wielkiej liczby napadniętych lub napadem zagrożonych punktów, i artylleryą swoją «mając zniszczoną, nie został zniewolony opuścić punkt ważny, «który natychmiast przez przeciwnika zajęty zwycięstwo jemu «zapewniał. —

«Główną podobnej wojny potęgą jest artyllerya, która po
 «największej części rozprawę już rozstrzyga, nim jeszcze ko-
 «lumny z sobą się zetną. — Znane są bitwy Napoleona; a owe
 «tysiąc trzysta dział pod Borodina grających, odsłaniają taje-
 «mnicę potężnej i stanowczej, ale trudnej i kosztowniejszej od
 «każdej innej metody. —

«Możemyż my Polacy użyć tej metody w przyszłym naszym
 «powstaniu? — Możemyż w samych początkach stanowczo
 «oprzeć się głównej wrogów sile? — Na napad jego odpowie-
 «dziec napadem, kiedy na pierwszy początek — w pierwszym
 «wybuchu, nie będziemy mieli podobnej siły? — bo w obecnym
 «położeniu naszym nie posiadamy armii. —

«Mamy wprawdzie to wszystko co do jej utworzenia jest
 «potrzebnem; mamy dostatek ludzi których odwaga dzielności
 «ramion odpowiada; — jak o tem już nie raz mieliśmy spo-
 «sobność przekonania prawie wszystkie na kuli ziemskiej ludy;
 «mamy starych doświadczonych wojskowych, w około których,
 «jeśli ich piętnem zdrady lub niedołęztwa przeszłość nie nace-
 «chowała, jakby do koła chorągwi gromadzić się będzie mło-
 «dzież. — A broń i działa? — Te dotąd znajdują się w ręku
 «nieprzyjaciół; oni je nam gdy zechcemy mimowolnie dostarczą.
 «Lecz armją narodową, liczną, uzbrojoną, mogącą wyruszyć
 «w pole, czyliż w pierwszych chwilach powstania po-
 «siadać możemy? — Na jej utworzenie potrzeba dużo zachodu,
 «czasu i miejsca, — a tym czasem wróg na karku; a należy
 «go bez straty czasu ubiedz; chyżość bowiem i dziel-
 «ność pierwszych rewolucyi kroków tryumf jej sta-
 «nowi. —

«Rozprzężenie i rewolucya są to dwie rzezy, w pierwszych
 «przynajmniej chwilach, z sobą nierozłączne. Jest to zamęt
 «poprzedzający stworzenie; jest starcie się żywiołów, mające
 «przyszły utworzyć naród, a które do punktu równowagi do-
 «biegają. — Peryod ten zamieszania, przez który każdy pow-
 «stający naród przechodzić musi, jest najważniejszym i naj-
 «trudniejszym do przebycia, bo on stanowi o przyszłym losie
 «narodu. Przebydź go jak tylko bydź może najprędzej, jest i
 «powinno bydź życzeniem i dążnością każdego rewolucyą chcą-
 «cego. — Wydobyć z tego stanu wzburzenia twórcze dla zwy-

«ciężstwa siły, jest powołaniem sterującego losem ruchu. — Ale
 «żadna, choćby najwyższa przebiegłość, peryodu tego zniw-
 «czyć nie zdoła; żadna potęga gieniuszu nie zdołała, aby te
 «siły, te żywioły zharmonizowały się od razu w jedność nie tylko
 «życzeń i dążeń, ale jeszcze formy i środków. — Te i tym
 «podobne przyczyny są w pierwszych chwilach powstania za-
 «wadą do szybkiego uorganizowania armji, i to armji takiej,
 «któraby gotowym zastępom mogła natychmiast dzielne sta-
 «wić czoło. — Tym czasem nieprzyjaciel na karku, wpadnie
 «zniecka i w samym zarodzie rewolucyą stłumi. —

«Trzeba się więc chwycić innej metody wojowania, w pierw-
 «szych przynajmniej chwilach powstania. Trzeba ją, że tak
 «powiemy, wydobyć z wnętrzości narodu, ze stanu powstają-
 «cego narodu, z topograficznych żywiołów kraju, ze środków
 «jakie nam okoliczności nastręczą. Potrzeba aby ta metoda
 «wszystkim żywiołom, wszystkim siłom w powstającym na-
 «rodzie pierwszy impuls dała i drogę działalności wytknęła;
 «aby wreszcie armia przy jej pomocy i z jej wzrostu tworzyć się
 «mogła. Metodą tą — jest wojna partyzancka, wojna powsta-
 «jącego ludu. —

«Wojna partyzancka której centrum jest wszędzie, a sfera
 «jej działania nieograniczona, jest wojną dla ludu powstającego
 «najwłaściwszą, najskuteczniejszą; dla tego ją też wojną ludu
 «nazwać możemy. — Nie masz zdrady któraby ją od razu stłu-
 «mić potrafiła, — jak się to częstokroć z wojną regularną
 «dzieje. — Zajęcie stolicy przez wroga, nie rozstrzyga w niej
 «losu powstania. — Żaden czyn wojenny nie zapewnia tu prze-
 «ciwnikowi stanowczego zwycięstwa. — Nie masz organizacyi
 «starego wojska, któraby zapobiegła jego rozerwaniu i rozdzie-
 «leniu się dla obsadzenia tylicznych oddziałów partyzanckich,
 «— nie masz siły, któraby je zniszczyć mogła. — Bo jakże dosię-
 «gnąć nieprzyjaciela i z nim walczyć, kiedy ten nagle rozsypuje
 «się we wszystkich kierunkach — i znowu napada? — Jakiejże
 «to armji musiałby użyć wróg, gdyby wszystkie oddziały pow-
 «stańcze chciał pilnować i obsaczyć? —

«Cały system tej wojny głównie na tem się zasadza, aby nie-
 «przyjaciela, że tak powiemy, zmusić do strawienia siebie sa-
 «mego. — W tym celu, utarczki, napady, podjęcia, podchwyty

«są środkami najkorzystniejszymi dla wojny partyzanckiej. Po
 «odjęciu nieprzyjacielowi wszelkich środków wyżywienia,
 «trzeba nań napadać niespodzianie i wszelkie jego poruszenia
 «bezustannie niepokoić; z boku i z tyłu ścigać go i otaczać, — a
 «w końcu, gdy się go ujrzy wycieńczonym i blizkim ulegnięcia,
 «ze wszech stron z największą gwałtownością nań uderzyć. —

Mówiąc potem o powstańcu — czyli partyzancie, w ten go sposób przedstawia:

«Każdy powstaniec ożywiony świętym zapalem, który do-
 «browolnie swe mienie, swój spokój i życie na ołtarz Ojczyzny
 «składając, wstępuje w zbrojne hufce powstańców, aby w ich
 «szeregach staczać okropną i świętą walkę; całeni swemi
 «siłami przykładać się będzie do osiągnięcia wielkiego celu
 «oswobodzenia rodzinnej ziemi. — Powstaniec, który wie że
 «walcząc za Ojczyznę, najświętszy względem narodu i ludzkości
 «spełnia obowiązek, który wie że jest wojownikiem walczącym
 «za swobody krajowe, za sprawiedliwość, za prawdę, — taki
 «mówimy — powstaniec, wyrzec się powinien swej osobistości
 «i poświęcić wszystko co jest jego własnością, dla urzeczywist-
 «nienia wzniosłej myśli, której podstawą jest jego Ojczyzna! —

«Nieugięty w miłości dla kraju rodzinnego, odważny,
 «trzeźwy, wstrzemięźliwy, niezmordowany, przezorny, nieubła-
 «gany dla nieprzyjaciół, posłuszny władzy narodowej, odziany
 «prostym ubiorem, nieznający innej dumy prócz życzenia aby
 «zwyciężyć lub z chwałą umrzeć, — oto jest zbiór przymiotów
 «potrzebnych partyzantowi narodemu.»

Po przytoczeniu tych ustępów, które zostawiam rozważyć
 każdego mającego to niezłomne przekonanie: że o własnych
 tylko siłach zdołamy wywalczyć niepodległość naszą; dodać je-
 szcze winieniem, że zalecając w naszym przyszłym powstaniu
 partyzantkę, niemam bynajmniej myśli, ażeby na niej jedynie
 zakładać oswobodzenie Polski. — Partyzantkę uważam tylko
 jako jedną z najsilniejszych dźwigni powstania, — jako jedną
 — ciągle ruchliwą i nieustającą siłę rozwiniętą na całym ob-
 szarze kraju, pod której zasłoną, pierwsza formacja wojska
 regularnego i jego główne operacje, z większą łatwością i po-
 wodzeniem wykonywać się mogą. — Ona jest jednym z tych
 szczebli, po których wstępuje się łatwiej do zamierzonego celu.

Ponieważ wszystkie dobrze obmyślane i wyrachowane środki, w pierwszych zwłaszcza chwilach powstania, tak się wiązać i spajać z sobą powinny, ażeby się nawzajem wspierały; partyzantka przeto dobrze urządzona i w głównych warunkach nieodzownie zostająca pod naczelną władzą siły zbrojnej, a przytem z całą energią wykonywana, najwięcej się pod tym względem przysłużyć może. —

Ci którzy przygotowują powstanie, jeżeli są przejęci ważnością swego powołania, niepowinni na jednym wyłącznie planie, na jedynym środku ograniczać się i poprzestać; lecz z całą sumienną troskliwością starać się będą, ażeby lekkomyślnie nie wystawiać na szwank sprawy publicznej. — Jeden plan lub środek, chociażby najpraktyczniej pomyślany, najciszej obrachowany w teoryi i obiecujący najpomyślniejszy skutek, może być czasem dla nieprzewidzianych przeszkód, w wykonaniu zawodny — i cały rozpoczynający się ruch może w niwecz obrócić. — Jeżeli więc ten się nie uda, czemuż się go zastąpi lub poprawi, gdy pod ręką nie znajdzie się przysposobionych sposobów zaradczych złemu? — opuszczać zaś rąk, wtedy już się niegodzi, pod karą wiecznej hańby i przekleństwa. — Należy przeto na wszelki wypadek, tak się przygotować, ażeby plan chybiony natychmiast innym zastąpić i wspierać go wszystkimi środkami, jakie tylko w obecnej chwili przedstawić się mogą. —

Z pomiędzy wielu przewidzianych i nieprzewidzianych wypadków, przypuśćmy jeden tylko mogący nastąpić. — Jeżeli w pierwszej chwili powstania — a mianowicie w samym jego ognisku, nieprzyjaciel broniąc uporczywie zagrożonego przez powstańców punktu, będzie widział potrzebę wsparcia sił swoich przez nowe posiłki nadejść mogące z okolic; w takim razie należałoby niezwłocznie wysłać oddziały ruchome któreby zajmwszy cały promień atakowanego punktu, utrudniały posuwanie się nieprzyjaciela. Lecz kiedy w pierwszym wybuchu powstania, trudno będzie zdobyć się od razu na takie kolumny; któż je wtedy zastąpi? — kto przeszkodzi i niedopusci połączenia się sił nieprzyjacielskich, mogących wpaść zniemacka — otoczyć i zgnieść powstańców? — Oto tylko partyzanci rozproszeni na wszystkich komunikacyjnych węzłach wiodących nie-

przyjaciół do zamierzonego punktu, mogą temu najskuteczniej zapobiedz. — Wystawmy sobie tylko, niezliczoną liczbę oddziałów partyzanckich rozrzuconych po całym obszarze powstającej Polski, niepokojących i szarpiących dzień i noc ze wszystkich stron wrogów, dla których wszystkie linie komunikacyjne, wszelkie dowozy i posiłki przecięte zostaną; czyliż to jedno tak widocznie w wykonaniu możebne, nie uzyska nam czasu i miejsca do swobodnego — a nieodzownego formowania kadrów tworzących siłę zbrojną narodową? — czyliż to jedno mówię, nie przyczyni się do ostatecznego pokonania i zniszczenia wrogów? — Owóż więc partyzantka powstańcza, jest jedną z najdzielniejszych i nieomylnych środków, która do wykonania każdego planu zastosowaną być może, która najskuteczniej usługiwać i dopomagać zdolna w odzyskaniu niepodległości naszej. —

W zakończeniu tych uwag co do partyzanckiej wojny, przytoczę tu jeszcze tyżące się samego powstania nie które ustępy — z Instrukcyi powstańczej, nie dawno ogłoszonej przez jednego z naszych niepospolitych zdolności generałów. — W zasadniczych prawdach dla powstania, tak się wyraża:

«Potęgi naszej do pokonania nieprzyjaciół stanowić oczywiście nie może ani jedna warstwa społeczna narodu, ani «jeden obszar kraju. Jak cały naród i wszystkie jego dziedziny równo są przygniecione potrójnego jarzma ciężarem, «tak cały naród do ostatniej swojej głębi społecznej i wszystkie «jego dziedziny do najdalszych granic historycznych muszą «równoważnie i prawie jednocześnie dźwignąć się, ażeby tych «wspólnych więzów na zawsze się pozbyć.

«Nieuleczona dotąd ślepotą szlacheckiej polityki i prowincjonalnych narowów zagazała tę elementarną prawdę narodowi we wszystkich poprzednich powstaniach, i dla tego żadne «z nich dotąd, dobieść do swojej mety nie było zdolne. «Jednakże o ile ta łuszczyka częściowo spadała Polakom z oczu, «o tyle akurat każde powstanie więcej szczebli swojego rozwoju «dostało:

«Konfederacya Barska z całej powierzchni Rzeczypospolitej wybrana w chwili najwyższych pomysłowości, 15,000 liczyła «powstańców. — W roku 1792, choć okrojona do granic

«pierwszego rozbioru, Polska stawiła 30,000 wojska. — We
 «dwa lata później poćwiertowana powtórny rozbiorem, a
 «cała już przywalona najazdem, wyprowadza do boju pod Ko-
 «ściuszką rozrzuconych prawda, ale 40,000 powstańców. —
 «Siły wydobyte z ujarzmionej zupełnie Polski, nadziejami Le-
 «gjonów i powołań Napoleońskich, jakkolwiek prawdziwie
 «ogromne w stosunku do powierzchni które ich dostarczyły,
 «nie mogą nam służyć za żadną miarę żywności powstańczej,
 «bo przez te lat 20. zagranicznego żywota, oszacowalne dzieje
 «narodu są jakoby zawieszane. — Ale w roku 1830—31
 «samo królestwo kongresowe wystawiło bez żadnego wysile-
 «nia 80,000 najdzielniejszego wojska, a przecież królestwo
 «kongresowe jest tylko 1/5. częścią ludności, a 1/8. powierz-
 «chni polskiej. —

«W roku 1848 nareszcie, kiedy po raz pierwszy iskra
 «gminowładcza zestąpiła do głębin włościańskiego narodu, na
 «jednej zaledwie dwódziestej części Rzeczypospolitej, za pierw-
 «szem hasłem powstania wysypało się zaraz 25,000 ludu, które
 «dopiero prowincjonalny popłoch szlachecczyzny napowrót
 «zamrził. — Niechajże dzisiaj wszystkie dwódzieste powierz-
 «chnie naszego kraju takim się tylko zapalą powstaniem,
 «byle go żaden już popłoch podobny nie gasił, a w kilku ty-
 «godniach postawimy 500,000 takich Bóg daj żołnierzy jakich
 «pod Książem, pod Miłosławiem i pod Wrześnią walczyło 3.
 «niespełna tysiące. — i t. d. —

Następnie jeszcze — tak mówi:

«Pamiętajmy tylko że w wojsku trzech ciemięzców naszych,
 «znajduje się przeszło 300,000 Polaków, którzy szeregi ich opu-
 «szczać i łączyć się z powstańcami poczną. — Od samego przeto
 «początku nie już trzech, ale dziesięciu może nas bydz prze-
 «ciwko jednemu wrogowi; od samego początku obierzemy mu
 «żelazo, konie, żywność, które z prowincyi naszych ciągnie;
 «żywność, które z prowincyi naszych ciągnie; od samego po-
 «czątku, jego własnym żołnierzem podwoimy nasze szeregi. —

«Ale też jak niema najazdu i ciemięztwa zewnętrznego, któ-
 «reby mogło podolać rzetelnemu powstaniu narodowemu, tak
 «znowu niema kłamliwszej i zawodliwszej siły nad powstanie
 «niedokładne. — Owóż to dopiero powstanie dokładne a nie-

«zwyciężone, w którym równoważny udział biorą i cała kraju
 «przeźren i wszystkie bez wyjątku warstwy, czy funkcye spo-
 «łeczeństwa. — Niechaj cała Polska stanie się obozem, a każde
 «w niej miasto, każda wieś, każda chata jakimś wojennym
 «warsztatem. Zgoła niech cały ruch ekonomiczny, rolniczy i
 «rękodzielny kraju, spotęgowany i przyspieszany najwyższem
 «poświęceniem odda się bez targu na usługę potrzeb powstań-
 «czych, i takowe nietylko zaspokaja, lecz odgaduje i uprzedza.
 «— Takim to wyężeniem wszystkich swoich funkcyi społe-
 «cznych, Rzeczpospolita francuzka przełamała koalicję wszech-
 «monarchicznej Europy, a Hiszpanie zrzucili ze swego karku
 «jarzmo Napoleońskie. — My Polacy takiej wojny nigdyśmy
 «jeszcze nie zaprobowali, i dla tego do rzetelnej miary sił
 «naszych przyjść dotąd niemogliśmy. —

«— Przez bezwarunkowe uwłaszczenie ludu wiejskiego, a
 «równouprawienie żydów szlachta rozgrzeszyć się może z do-
 «tychczasowego synożerstwa swojego, narodowi przywracając
 «19 20. należących mu się obywateli, należącego mu się życia,
 «a dotąd jedynie w regestrach jego ciemieżców zapisanej po-
 «tęgi. — Zobywatelenie zaś jednych za pomocą roli, a drugich
 «za pomocą braterstwa, tak nierozłącznie chodzi z każdym za-
 «mysłem powstania, że wszelkie dzisiaj hasło do takowego,
 «któremby nie przyświecał ten kardynalny akt sprawiedliwości,
 «byłoby słuszenie odparte jako prowokacyjne zmyślenie ciemię-
 «zkich policyi. —

«Rozbudzić i uzbierać w sobie samym wszelkie żywioły
 «powstańcze, związać je powszechnem sprzysiężeniem, na-
 «reszcie powstać i walczyć, wszystko to są obowiązki narodu
 «całego, narodu pojmującego się zbiorowo jako potęga za sie-
 «bie w dziejach odpowiedzialna.»

To są prawdy tak oczywiste, którym ani zawiść osobista,
 ani obelga złośliwa zaprzeczyć niezdola. — Ktokolwiek szczerze
 przejął się niemi, kto je uznał za kamień węgielny odbudowa-
 nia Polski, ten potrafi być użytecznym krajowi i godnie się
 jemu zasłużyć. —

Lecz ażeby te prawdy nie były próżnem tylko marzeniem,
 potrzeba ażebyśmy się niemi przejęli rozumem, sercem i całą
 duszą, przekonani i poświęcen naszych — tak, ażeby się stały

prawdziwie zasadniczymi w całym przygotowywaniu się naszym do ostatniej rozprawy z ciemnictwem. —

W rozbiórce kwestyi tyczących się powstania przez partyzantkę, opierałem także całe moje w tej rzeczy przekonanie na trzech najgłówniejszych warunkach powstania, to jest: 1. Na usamowolnieniu i uwłaszczeniu bezwarunkowem włościan. 2. Na uznaniu sił własnych za dostateczne do pokonania wrogów i odzyskania niepodległości. 3. Na jednoczesnem powstaniu w całych granicach Rzeczypospolitej przed pierwszym jej rozbiorem, nie wyłączając żadnego zaboru. — Też same przeto warunki, tem więcej, że są wyższym sądem i powagą stwierdzone, niezmiennie uważam jako kardynalne zasady, na których przyszłe powstanie opierać się powinno. — Bez dopełnienia tych warunków, nadaremne będą nasze usiłowania. —

Wiekowe męki i cierpienia, przez które Polska przechodzić musiała, stały się dla niej prawdziwym czyszcem, — z którego dziś już wychodzi oczyszczona i wyprobowana, pełna ducha i poczucia w własne siły, pełna życia, dzielności i gotowości do wszelkich poświęceń! — Dzisiejszy ten tak cudowny objaw jej życia, nie jest to chwilowa rozpacz, — chociaż i ta niekiedy nadzwyczajnych rzeczy dokonywać może; — jest to więcej jak sama rozpacz, bo nie zaprzeczony wyrok przeznaczenia, najrzeczywistszy dowód nadeszłej chwili, której naród cały własnymi siłami zdobywać będzie niepodległości i praw mu należnych. Tej chwili — mam silne przeczucie, żadna już przemoc ani najdziksze ciemństwo; żadna łaska, żadna dyplomacya, ani naszych legalnych politykowców — samolubów oględna rozwaga, zagładzić, ani na czas dłuższy odwlec, nie są w stanie. — Mocno w to wierzę: iż co Bóg sam wszechmocą nazaczył aby się spełniło, tego żadna siła i przebiegłość ludzka odwrócić niezdolna! —

Naród nasz męczeński, znosząc mężnie najboleśniejsze ciernienie żywota ludzkości, niezłamany — nieshańbiony, wytrwały z całą godnością i nie stracił wiary w odrodzenie się swoje; — z tą wiarą silną i niepokonaną do olbrzymiego życia powraca, — i z nią zbawienia swego krwią własną dokupywać się będzie! — Lecz obok tej wiary, silny rozumem, sercem i miłością bratnią, niechaj jeszcze w ostatnim czynie poświęcenia

się swego, da przykład z siebie uciemiężonym ludom i przekonana, że cnotami swemi zasłużył na cześć i uwielbienie świata, — że do niepodległego i wolnego bytu niezaprzeczone ma prawa! —

O jeżeli mi jeszcze Opatrzność dozwoli, poświęcić siły i krew ostatnią w tej świętej narodowej walce; Ojczyzno moja! niech to będzie ostatnim dowodem mej wiernej służby dla Ciebie! —
